

MARI JUNGSTEDT

PODWÓJNA CISZA

Tytuł oryginału DEN DUBBLA TYSTNADEN

Przełożyła Teresa Jaśkowska-Drees



Annie Samuelsson, najdroższej siostrze

*Czy można być za każdym razem jednym
i tym samym człowiekiem?
Sądzę, że tkwią w nas zawsze dwie osobowości.*
(Ingmar Bergman, Person)

Samochód zjechał z głównej drogi na ścieżkę prowadzącą wprost do lasu. Zapadł zmrok i tylko zimne światło reflektorów rozjaśniało drogę. Tu doliny położone były znacznie wyżej aniżeli w pozostałej części Gotlandii. Zarośnięte gęsto krzakami gałęzie drzew poszukiwały się nawzajem, aby dotrzymać sobie towarzystwa w czasie silnych sztormowych wiatrów, często atakujących wyspę. Teraz było tu bardzo spokojnie. Samotny samochód podskakiwał na ścieżce, posuwając się do przodu, aby wreszcie zatrzymać się na małej polanie na skraju bagien i mokradeł. Księżyc w pełni oświetlał błyszczącą jak lustro wodę. Mgła unosiła się powoli w kierunku nieba, rozplywając się i znikając w próżni.

Jakaś para zakochanych wyłoniła się z samochodu zatopiona w miłosnych igraszkach. Ona mocno przytulona do niego, usta do ust, ciało do ciała, rozgrzane ręce poszukujące się pod okrywającym ciało ubraniem. Jej śmiech, odbijając się od wody, wypełniał przestrzeń pomiędzy guzowatymi pniami drzew i porzucanymi tu bezładnie gałęziami, jakby przybyłymi znikąd. Stara wierzbina rozpostarła swoje grube konary nad czarnym, zimnym jeziorem, głaszcząc cichą, gładką taflę wody. Kobieta przytuliła się do grubego pnia, rozłożyła ramiona, zamknęła oczy. Zapach wilgoci i ziemi, rześkie powietrze pieścące nagą skórę podniecały ją coraz bardziej. Ugryzł ją mocno w ramię, krzyknęła głośno, wyrwała się z jego uścisku i pobiegła w kierunku lasu. Nieco wyżej, na małym pagórku obok mokradła dogonił ją, chwycił mocno i pociągnął w stronę doliny. Kora drzewa drapała jej plecy. Jego oczy połyskiwały w ciemności, powoli zaczął rozpinać jej ubranie. Jego palce ślizgały się po jej nagich ramionach, ściągając ubranie, które wreszcie ześlizgnęło się, upadając na ziemię u jej stóp. Nie miała na sobie biustonosza. Tęskniła za tym tak bardzo od wielu dni. Całe ciało drżało z podniecenia. Jego twarz była tak blisko. W świetle księżyca wyglądał jakoś obco. Było bardzo cicho. Tylko jego westchnienia przerywały tę ciszę, kiedy dotykał rękoma jej ciała, pieścił piersi, masował, głaskał opuszkami palców ostrożnie okolice pępka. Potem ręce wracały w górę, dotykały żeber, gładziły tam i z powrotem. Jęczała z rozkoszy i podniecenia. Niepostrzeżenie nachylił się nad torbę leżącą na ziemi obok jej stóp i

jedną ręką wyjął ostrożnie jakiś przedmiot. Zamknęła oczy i rozłożyła nogi. Skąpe, na wpół przezroczyste stringi ledwo przykrywały jej łono. Nieznośna dziewczynka, pomyślał podniecony. Wiesz, na co czekasz. Lizał językiem jej pępek, gryzł ostrożnie dolną część brzucha. Brzuch miała gładki i twardy jak chłopiec. Zaczął pieścić jej plecy, całował piersi, gładką, wąską szyję. Wspaniałe miejsce, pomyślał, ostrożnie kęsając i ssąc jej delikatną skórę. Koniuszkiem języka wyczuwał jej żyły, naczynia krwionośne były tak blisko. Nagle podniósł ramiona i bardzo szybko przewiązał jej oczy jakąś opaską. Ciemność okryła jej twarz. Wiedział, że przed nią jest już tylko ciemność.

– Co robisz? – zachichotała niepewnie. – Na co ty sobie pozwalasz?

Podniosła ręce automatycznie w kierunku głowy. Dłonie lśniły biało w ciemności.

Wyglądają jak dwa zbłąkane ptaki, pomyślał, trzepocą w powietrzu, jakby nie wiedziały, dokąd polecieć.

– Noo – upomniał ją – uspokój się. Nie jest niebezpieczny, ale ostrożny – podśpiewywał starą piosenkę dla dzieci. W tej samej chwili wydobył z torby sznur, okręcił go mocno wokół przegubów jej dłoni i podniósł jej ramiona nad głowę. W jednej chwili obezwładnił ją całkowicie, przywiązał do drzewa, pozbawił jakiegokolwiek możliwości uwolnienia się z więzów.

Stała tak bezbronna, zdana wyłącznie na niego. Tak jak chciał. Byli tylko we dwoje, tylko on i ona. Jedyne drzewa mogły stać się świadkami dalszych wydarzeń. Daleko, bardzo daleko od wszystkich i wszystkiego, od zwyczajnej cywilizacji rządzącej się swoimi normami. Tu było teraz jego własne uniwersum. Tu i teraz mógł zrobić to, co chciał. Ona stała przywiązana do drzewa. Nic niewidząca jak nowo narodzone dziecko.

Wykorzystał całkowicie jej bezradność.

W tej samej chwili, kiedy Andrea Dahlberg obudziła się jak zwykle wypoczęta w swojej willi w dzielnicy Terra Nova, ogarnęło ją dziwne uczucie niepokoju. W Terra Nova, miejscu położonym w bezpośrednim pobliżu Visby, właściwie niewiele się działo. Życie toczyło się powoli swoim zwyczajnym biegiem wśród ogrodów willowych, własnościowych działek i stojących na nich domów. Teraz zdawało się jednak, że coś zupełnie niezwykłego wisi w powietrzu. Andrea wstała, otarła pot z czoła, otworzyła butelkę wody i upiła kilka łyków. Obejrzała się dookoła, spojrzała na fasady domów i samochody parkujące na ulicy. Nigdzie nie było śladu człowieka, absolutna cisza.

Wracała do domu po tradycyjnym spacerze. Intensywny krok w szybkim tempie. Tym razem nie zabrała żadnej ze swoich koleżanek. Właśnie tego ranka wszystkie jej dotychczasowe towarzyszkę spacerów były zajęte. Może nie chcą iść z powodu deszczu, myślała poirytowana. Nigdy nie pozwoliła sobie na rezygnację ze spaceru z powodu złej pogody. Poza tym to nie był mocny deszcz, zaledwie siąpiło. Ponieważ szła sama, postanowiła pokonać tradycyjne dziesięć kilometrów dookoła dzielnicy. Trochę ponuro, nieciekawie. Przeszła obok lasu, ale nie odważyła się wejść do niego sama. Wyobraziła sobie, że nagle może pojawić się jakiś podejrzany typ, może gwałcieł. Niespodziewanie usłyszała jakiś dziwny dźwięk w zaroślach nieopodal.

Burczało jej w brzuchu. Spacerowała zawsze przed śniadaniem. Uważała, że wtedy spali więcej tłuszczu, na czym jej bardzo zależało, choć trudno było w to uwierzyć, patrząc na jej zadbane ciało. Była już prawie w domu, więc pomyślała o świeżo wyciśniętym soku, waniliowym jogurcie i zrobionym własnoręcznie musli z kilkoma plasterkami kiwi i świeżymi malinami z własnej szklarni znajdującej się z tyłu ogrodu. Filiżanka espresso i poranna gazeta, codzienna rutyna. Tego ranka miała zamiar jeszcze bardziej wykorzystać swoją swobodę, ponieważ była sama w domu i nie szła do pracy. Właśnie zaczęła urlop. Sam był w Fårösund, gdzie kręcił film i spodziewała się go dopiero jutro. Dzieci miały spędzić najbliższe dwa tygodnie w Sztokholmie u babci i jej męża, z którym żyła od tak dawna, że

nazywały go dziadkiem. Pojechały tam poprzedniego dnia. Wszystko miało być wspaniale. Tylko to dziwne uczucie niepokoju zaczęło jej bardzo przeszkadzać. Było tak przytłaczające, że aż nieznośne. Wciąż miała wrażenie, że słyszy jakiś przedziwny szept na karku. Andrea obejrzała się kolejny raz, ale nie zdołała zauważyć niczego poza pustką. Nikogo za nią nie było, była na tej drodze zupełnie sama. Jedynym człowiekiem, jakiego spotkała, był jakiś mężczyzna idący drugą stroną drogi w słomkowym kapeluszu i słonecznych okularach. Uniósł rękę na dzień dobry, ale nie poznała, kto to był. Może to jakiś gość w odwiedzinach. Poprawiła daszek przy kaszkiecie, wyprostowała plecy i próbowała strząsnąć z siebie niepokój. Poczwała prawdziwą ulgę, zauważywszy z daleka jedną z sąsiadek, nadchodzącą w jej kierunku. Szła jak zwykle z wózkiem dziecięcym. Nawet jeżeli Sandra nie należała do jej najbliższych przyjaciółek, Andrea zaliczała ją i jej męża do kręgu swoich bliskich znajomych. Przywitały się, zamieniły kilka słów o pogodzie i o zaczynających się wakacjach. Nic szczególnego. Sandra sprawiała wrażenie zestresowanej, uciekała wzrokiem, uśmiechała się jakoś dziwnie. Pospiesznie się usprawiedliwiała, że bardzo się spieszy, bo ma umówiony termin w przychodni lekarskiej dla dzieci.

Andrea była już prawie w domu. Przeszła obok otynkowanej na różowo willi przedsiębiorcy Halldena, wyraźnie okazalszej niż pozostałe domy, z wytwornym podjazdem i kolumnami po obydwu stronach, okrągłymi schodami i okazałą fontanną na trawniku. Przypomniała sobie, jak razem z Samem podśmiewali się z tych pomysłów, prawie jak z rodziny Swingów w Dallas.

Deszcz przestał siąpić, ale w powietrzu nadal unosiła się wilgoć. Ulica była pusta. Pachnąca wilgotna trawa i zieleń ogrodów, oznaczały początek prawdziwego lata. Przed piętnastu laty, kiedy sprowadzili się tu z Samem i dziećmi do nowego mieszkania, wszystko wyglądało inaczej. Wtedy domy otaczały prawie puste działki, zwały ziemi i gdzieś tam pojedyncze krzaki jako zawiązki żywopłotów stanowiące granice posesji. Teraz ogrody były pełne bujnych, kwitnących roślin. Po obydwu stronach ulicy stały okazałe wille ze starannie przystrzyżonymi trawnikami.

Dochodziła do domu. Ich willa leżała nieco na uboczu, nieopodal małego lasu. Był to biały drewniany dom zbudowany w starym stylu, pomimo że miał dopiero piętnaście lat. Zdobiły go rzeźbione okna i weranda. Kiedy zbliżyła się, sparaliżował ją strach. Drzwi wejściowe były otwarte. Szpara nie była duża, ale na tyle widoczna, że zauważyła ją, przechodząc obok czerwonej skrzynki na listy, którą Sam kupił na wiosnę w Nowym Jorku. Zatrzymała się i nasłuchiwała w napięciu. Nie było słychać nic poza cichym kapaniem wody z rynny na ścianie garażu. Wbiła wzrok w drzwi. Może zapomniała je zamknąć, wychodząc z

domu? To chyba jednak niemożliwe. Zawsze bardzo dokładna, była pewnego rodzaju pedantką, która sprawdza nawet, czy zostały zamknięte okna, drzwi altany lub czy nie zapomniała zgasić lamp. Robiła to zawsze, ilekroć wychodziła z domu. Zawsze również włączała alarm przy drzwiach wejściowych pod szafką na klucze. Nigdy tego nie zapomniała. Bezszelestnie zbliżyła się do drzwi. Nie było widać śladów włamania. Zanotowała w pamięci datę i godzinę, na wypadek, gdyby musiała dokonać jakiegoś zgłoszenia na policji lub w firmie ubezpieczeniowej. Środa, dwudziesty piąty czerwca, godzina dziewięta trzydzieści pięć. Ostrożnie wślizgnęła się po schodach na ganek, drżąc przy każdym skrzypnięciu. Stała i nasłuchiwała jakiegoś dźwięku. Nic nie było słychać. Wstrzymała oddech. Ostrożnie wsunęła palce w szparę między drzwiami. Uchyliła je powoli.

Z wahaniem weszła do środka.

Cienie poruszały się po kuchennej podłodze jak wydłużone, niepojęte figury. Stina Ek siedziała boso, ze stopami opartymi bezpośrednio na klinkierowych płytkach, oparta o szafkę kuchenną w rogu pomiędzy zlewozmywakiem a drzwiami do spiżarni. Kolana miała podciągnięte pod brodę, ramiona skrzyżowane na piersiach, palce splecione. Jej wzrok wędrował za rytmicznie przesuwanymi się dziwnymi figurami, które coraz to rozpląwały się, to skupiały w sobie, prowadząc zagadkową zabawę na wietrze z koronami drzew za oknem. Światło wpadało przyjaźnie do środka, a w domu panowała błoga cisza. Zza ciasno przylegających do siebie chmur wyrzało niespodziewanie słońce. Dzieci zabrała opiekunka zaraz po śniadaniu.

Stina miała się pakować, ale nie potrafiła się przemóc, aby zrobić cokolwiek. Siedziała bezsilna, niezdolna zająć się niczym, tak jakby wyszło z niej powietrze. Dom był pusty, a ona została jedynie ze swoimi myślami. Mięśnie na jej twarzy zwiótzczały, opuściła ramiona i poczuła ulgę w oddychaniu. Nie musiała się już wysilać, ale czuła się zmęczona.

Nazajutrz miała wyjechać razem z Håkanem i kilkorgiem dobrych przyjaciół, Samem, Andream, Johnem i Beatą, na kilka dni. To byli sąsiedzi z Terra Nova. Wszyscy przeprowadzili się tu prawie jednocześnie, kiedy wykończono ich domy. Nazwa Terra Nova oznaczała dla nich nową ziemię. Dzieci były jeszcze małe, więc spotykali się na zebraniach rodziców w przedszkolu albo na placu zabaw. Mijały lata, a oni spędzali ze sobą coraz więcej czasu na spotkaniach, zabawach, wspólnych obiadach, imprezach dla dzieci. Z czasem stali się dla siebie prawie niezbędni. Pomagali sobie nawzajem odprowadzać i odbierać dzieci ze szkoły czy z treningów piłki nożnej, wymieniali przepisy kulinarne, ciśnieniowe nawadniacze czy piły tarczowe. Jesienią sprząтали liście, potem palili ogniska i piekli razem kiełbaski. Pomagali sobie w tapetowaniu i innych remontach. Wspólnie spędzali również święta, przyjęcia z jedzeniem raków, pićem świątecznego grzańca, noc Walpurgii czy wreszcie noc świętojańską. Aby uczynić tradycji zadość, wszystkie te święta obchodzono wspólnie i w ten sam sposób. Kilka razy spróbowano robić inaczej, ale przyniosło to w efekcie przykre

konsekwencje. Nikt z przyjaciół nie chciał zaryzykować utraty tego zaprzyjaźnionego towarzystwa, więc nadal trzymali się starych, utartych reguł.

Kilka lat później stworzono całkowicie nową tradycję kilkudniowych wspólnych wyjazdów wakacyjnych bez dzieci. Na pomysł wpadł Sam Dahlberg, był bowiem siłą napędową całej paczki. Bardzo pomysłowy i kreatywny. Uważał, że teraz, kiedy dzieci już podrosły, można pozwolić sobie na taki wyjazd raz do roku. To nie miała być jakaś zwyczajna podróż, lecz coś zupełnie wyjątkowego, oryginalnego pełnego aktywności. Nie mogła trwać zbyt długo ze względu na dzieci, lecz co najwyżej kilka dni. Jeździli konno na Islandii, brali udział w wyścigach na Jukkasjärvi, zorganizowali wycieczkę rowerową do Prowansji i wędrowkę na Nordkap. W tym roku planowali nieco lżejszy wariant. Najpierw mieli pojechać na coroczny tydzień śladami Bergmana na Fårö, później popłynąć na Dużą Karlsö, by popatrzeć na tysiące piskląt morskich alek spadających ze szczytów wapiennych skał. Ornitologowie chwyтали je tutaj, aby mogły przeżyć zimę na Oestersjön. Ten fenomen stał się prawdziwą atrakcją.

Stina wstała i westchnęła. Za oknem zobaczyła Andreę. Szła na spacer w szortach i lnianej koszulce, która kleiła się do jej zgrabnego ciała. Szła w nienaturalnie szybkim tempie, wyglądała wyjątkowo zdrowo i świeżo. Czasami męczyła ją ta przesadna aktywność Andrei, która nigdy nie poddawała się słabościom. Coraz częściej Stina odmawiała jej towarzystwa, kiedy telefonowała z propozycją wspólnego spaceru. Teraz nie było już tak jak dawniej. Kiedy spacerowała sama w lesie, mogła w spokoju pomyśleć. Jej myśli wędrowały często na drugą stronę kuli ziemskiej.

Stina była dzieckiem adoptowanym z Wietnamu i odkąd sięga pamięcią, cierpiała z powodu ogromnej tęsknoty do swoich korzeni. Fragmentaryczne obrazy krążyły jej po głowie. Zapach slumsów z Hanoi tkwił jej w nosie. Pamiętała zniszczone ręce babki zanurzone w balii z praniem, bosa nogi na kamiennej podłodze, klozet na podwórku. Kiedy skończyła pięć lat, posadzono ją na schodach domu dziecka z tabliczką na szyi i zabawką na kolanach. Gdy miała sześć lat, pojawiła się jakaś nieprawdopodobnie wysokiego wzrostu ciocia i jakiś wujek, którzy zabrali Stinę. Swojej biologicznej matki ani ojca nie pamięta. Twarz babki nawiedza ją czasami nocą. Pomarszczona, bezzębna staruszka z niewielkimi fałdami wokół oczu i spierzchłymi, choć ciepłymi rękami. Często brakuje jej dotyku tych bezpiecznych rąk. Tęskniła za nimi właściwie całe swoje życie. Zawsze były gotowe nieść jej pomoc, ale teraz pewnie babki już nie ma. Stina skończyła właśnie trzydzieści siedem lat, a babka była stara już wtedy, kiedy Stina miała pięć. Bez sensu byłoby szukać jej teraz.

Jeszcze kiedy Stina była nastolatką, próbowała kontaktować się z domem dziecka, w

którym ją adoptowano, ale już od lat nie istniał. Próbowwała uzyskać jakąś pomoc w ambasadzie, ale to również okazało się trudne. Nigdzie nie udało się odnaleźć jej danych. Jedyne, co uzyskała, to adres domu dziecka. Adopcyjni rodzice przekonali ją, że nie ma sensu tam w ogóle jechać, ponieważ z pewnością nie znajdzie tego, czego szuka. Troska i tęsknota za poznaniem swoich korzeni oraz za ciepłem rąk babki staruszki napawały ją smutkiem, uświadamiały jej całą mroczną egzystencję. Próbowwała to przezwyciężyć, uświadomić sobie, jak wielkie spotkało ją szczęście, że znaleźli się dla niej adopcyjni rodzice. Przecież równie dobrze mogła umrzeć z głodu na ulicy lub zostać sprzedana do któregoś z burdeli w Hanoi, a jednak zapewniono jej dostatnie życie. Czasami nie potrafiła tego pojąć.

Rodzice adopcyjni okazali się dobrymi i łagodnymi ludźmi, choć trzymali ją w jakiś bliżej nieokreślony sposób na dystans. Miała wrażenie, że w głębi duszy nigdy nie zaakceptowali jej odmienności, jej obcego pochodzenia. Z drugiej jednak strony w różny sposób okazywali jej, że ją kochają i uważają za własną córkę. Traktowali ją dobrze, choć z dystansem, a całusy na dobranoc stały się prawdziwym obowiązkiem. Matka powtarzała jej często, że ją kocha, ale nie było w niej prawdziwego ciepła. Jej matczyna troska nacechowana była pewnego rodzaju niepewnością, którą Stina odczuwała przez cały okres swego dorastania. Matka nigdy nie patrzyła na nią z czułością jej wzrok był zawsze jednakowy, prawie przestraszony, nasycony jakimś niesmakiem. To spojrzenie niweczyło powtarzane przez lata zapewnienia o miłości, urok pięknych urodzinowych prezentów i hojnych sum kieszonkowego. Stina zastanawiała się czasami, dlaczego ją właściwie adoptowali. Domyślała się, że nie spełniła ich oczekiwań. Kiedy tylko ukończyła osiemnaście lat, wyprowadziła się z domu, znalazła pracę w liniach lotniczych i dość szybko spotkała Håkana, który był właśnie w podróży przez Atlantyk. Wyglądał wtedy na co najmniej dziesięć lat starszego od niej mężczyznę i promieniał wyjątkową pewnością siebie, jakiej Stina jeszcze nigdy dotąd nie spotkała u żadnego mężczyzny. Rozmawiała z nim trochę, w każdym razie trochę więcej niż z innymi pasażerami, a gdy wysiadał z samolotu, wręczył jej swoją wizytówkę. Kilka dni później zdecydowała się do niego zadzwonić. Miał bardzo zadowolony głos i zaprosił ją na lunch w Sztokholmie. Rok później wprowadziła się do jego domu na Gotlandii, do domu, w którym mieszkał z byłą żoną. Na początku był to koszmar. Håkan miał już dwoje dzieci i psa. Dookoła mieszkali sąsiedzi, z którymi oboje z ekszoną utrzymywali dobre stosunki. W tym wszystkim utkwiała Stina. Szesnaście lat młodsza podfruwajka z azjatyckim wyglądem – zupełnie świeżo importowana. Oczywiście wszyscy starali się traktować ją uprzejmie i przyjaźnie, ale czuła, co myślą naprawdę. To było prawdziwe szczęście móc wyprowadzić się stamtąd do Terra Nova, gdzie wszyscy mieszkańcy zaczynali wspólne życie od początku. Nie

znali się jeszcze zbyt dobrze. Dość szybko zaszła w ciążę i tym samym błyskawicznie zyskała nowych przyjaciół. Wystarczyło raz pójść do przychodni lekarskiej dla przyszłych matek. Tam przecież poznała Andreę, która też właśnie się tu wprowadziła i też oczekiwała dziecka. Stały się najlepszymi przyjaciółkami, a ich krąg znajomych znacznie się powiększył.

Z czasem, gdy urodziły się dzieci i mieli coraz więcej przyjaciół, Stina nabierała pewności siebie. Życie z Håkanem toczyło się też całkiem nieźle. Mieli dwie ładne córki, duży dom z ogrodem i basenem, który kupili ubiegłego roku, kiedy Håkan dostał od firmy ekstra premię uznaniową. Stina pracowała nadal jako stewardesa w liniach lotniczych. Może to właśnie atmosfera samolotu odpowiadała jej szczególnie. Nienormowany czas pracy, ciągle w ruchu, sporadyczne kontakty z ludźmi, niezależność. Koledzy z pracy przychodzili i odchodzili, wciąż nowi ludzie, do nikogo nie trzeba było emocjonalnie się przywiązywać.

Pustkę zapełniała sobie w bardzo różny sposób. Nikt nie potrafił odgadnąć, co dzieje się w jej wnętrzu, nikt nie przeczuwał, że wkrótce wszystko się zmieni, że jej życie przybierze dramatyczny obrót. Jednocześnie, kiedy myślała o konsekwencjach tego, co chce zrobić, wiedziała, że nie może być inaczej, że to jest nieuniknione. Znalazła się na rozdrożu. Jej bezpieczna egzystencja mogła w każdej chwili runąć w gruzach. Nie było jednak odwrotu.

Przystanęła zaraz przy schodach prowadzących na piętro. Wzrok miała utkwiony przed siebie, nerwowo przygryzała dolną wargę. Twarz zastygła ze strachu, ciało napięte, podobne do dzikiego zwierzęcia, nasłuchiwała uważnie. Było przeraźliwie cicho. Twarz miała bladą, ale bardzo piękną, wargi umalowane na czerwono. Czarne, długie włosy sięgały jej do końca pleców. Ciało pięknie uformowane, długie, nagie ramiona, ubrana w szorty i lnianą koszulkę. Zdjęła z nóg buty. Postawiła jedną nogę na stopniu z gotlandzkiego wapienia. Pomalowane na czerwono paznokcie u nóg odznaczały się na nim jak świeżo dojrzałe poziomki. Świetny kontrast z szarością. Światło padało z boku, tworząc sugestywne formy igrających cieni. Kiedy tak stała na pierwszym stopniu z zamiarem wejścia na górę, usłyszała za sobą jakiś zamaszysty ruch i zamarła z przerażenia. W sekundzie zobaczyła nad sobą mężczyznę, który złapał ją za włosy i pociągnął do tyłu. Upadła na podłogę.

– Dość!

Sam Dahlberg oderwał wzrok od monitora, rozluźnił się i odgarnął włosy z czoła. Zauważył pytające spojrzenia aktorów. Zadowolony? To było w końcu już dwunaste ujęcie tej samej sceny. Wykonawczynie głównej roli, Julia Berger, poczuła mocny ból głowy.

– Zrobimy to jeszcze raz.

Dało się słyszeć zduszone westchnienia, zawiedzione miny. Ktoś odważył się potrząsnąć głową. Cholerny reżyser, który nigdy nie jest zadowolony! I fotograf, drugi taki sam. W Bungeviken, w pomieszczeniu, w którym kręcono ostatnie ujęcia do filmu, było pełno dymu i okropnie gorąco. Cierpliwość aktorów zaczęła się wyczerpywać. Było już po siódmej wieczorem, wszyscy byli wyczerpani i głodni. Julia Berger wzruszyła ramionami i zwróciła ręce w kierunku reżysera.

– Chciałabym zapalić papierosa i napić się wody.

Zniknęła na zewnątrz na werandzie wychodzącej na morze wraz z aktorem grającym główną rolę męską. Asystent pospieszył z wodą z lodem. Starał się, aby gwiazda zachowała dobry humor. Była to bardzo zagadkowa diva i dość często zdarzało się, że tak sobie, bez

ceregieli opuszczała plan, kiedy traciła cierpliwość lub nie podano jej tego, co chciała.

Sam Dahlberg dał się jednak przekonać. Czuł, że ta scena będzie dobra. Naprawdę dobra. Nie chciał w żaden sposób ryzykować. Szedł na ustępstwa.

Przyniósł butelkę wody mineralnej. Było bardzo gorąco, mimo że deszcz wisiał w powietrzu. Aktorzy obecni na planie rozluźnili się, rozmawiali z sobą bardzo cicho, ktoś poszedł do toalety, ktoś wyszedł zapalić papierosa, wszyscy wiedzieli, że przerwa ma trwać tylko kilka minut.

Kiedy Sam zajął ponownie miejsce za reżyserskim stołem, efekt był widoczny od razu.

– Okej, robimy od nowa – zawołał asystent reżysera.

Za moment dał się słyszeć cichy pomruk. Spojrzenia aktorów zatrzymały się najpierw na osobie reżysera, a później ślizgały się po sobie. Postaci przybierały wyprostowane postawy, a twarze odpowiednie miny. Pomieszczenie wypełniła atmosfera całkowitej koncentracji. Sam obserwował ludzi wokół siebie. Za każdym razem była to pewna gra marzeń. Aktorzy, sekretarka, fotograf i reszta zespołu, wszyscy mieli tu do odegrania jakąś ważną rolę. Uwielbiał te chwile, kiedy wszyscy zbierali się razem właśnie w tym jednym jedynym momencie. Był w tym pewien rodzaj magii i pewna nieprzewidywalność zdarzeń. Bardzo często dochodziło do czegoś zupełnie niespodziewanego. Zawsze bardzo dokładnie planował scenariusz, studiował go szczegółowo, wszystko, co do niego należy. Przyjeżdżał z fotografem na plan kilka tygodni wcześniej, aby dokładnie sprawdzić światło o różnych porach dnia, warunki uzyskania odpowiedniego dźwięku i miejsca dla wszystkich uczestników planu. Zawsze lubił być bardzo dobrze przygotowany. Dopiero wtedy mógł sobie pozwolić na spontaniczność. Przez całe lata uczył się techniki filmowania. Sam Dahlberg kochał swój zawód. Wzmacniał w nim chęć do życia i był powietrzem, którym oddychał. Wszystko było jasne. Przyjemne uczucie w żołądku. Każdy członek zespołu czekał na jego sygnał. Wszyscy ci ludzie czekali właśnie na niego, na nikogo innego.

Rzucił przelotne spojrzenie na asystenta. Cisza. Ujęcie. Kamera. Ta sama scena powtarza się po raz kolejny. Na obronę Julii Berger należało powiedzieć, że pomimo kaprysów bardzo poważnie podchodziła do swojej roli, niezależnie od liczby powtórek ujęć wykazywała prawdziwy profesjonalizm. Za to ją podziwiał. Po zakończeniu sceny na planie zapanowała pełna napięcia cisza. Właśnie wtedy Sam Dahlberg stanął w centrum uwagi. Ukrył twarz w chusteczce do nosa, którą ocierał zarówno pot, jak i pojedynczą łzę, która niespodziewanie zawisła gdzieś w kącie oka. Nieco później spojrzał na swoich współpracowników, a jego twarz wyrażała prawdziwe zadowolenie.

– Cholernie dobra robota. Dam sobie głowę uciąć, że to było ostatnie ujęcie całego

filmu. Jeszcze sekundę. – Skinął na operatora i nachyliwszy się nad monitorem, zaczął razem z nim studiować ostatnią sekwencję filmu. Potem pokleпали się wzajemnie po ramieniu. Wszyscy zastygli w napięciu. Sam Dahlberg podniósł wzrok.

– Myślę, że skończyliśmy ten film.

Okrzyk prawdziwej wdzięczności wypełnił plan filmowy. Odtwórcy głównych ról objęli się tak serdecznie, że uścisk ten nie mógł wyglądać na służbowy. Wszyscy składali sobie gratulacje, obejmowali się i poklepywali przyjaźnie po plecach.

– Niewiarygodne! – wykrzyknął Sam Dahlberg zadowolony. – Skończyliśmy. Dwa miesiące zdjęć mamy wreszcie za sobą. Byliście fantastyczni. Naprawdę.

Tego piątkowego popołudnia Håkan Ek wcześniej opuścił biuro. Miał przed sobą pięć długich tygodni urlopu. Nawet nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatnio miał w pracy tyle wolnego, czy w ogóle byłoby to możliwe. Håkan pracował jako szef sprzedaży w dużym przedsiębiorstwie elektronicznym w Visby i odczuwał ogromną potrzebę odpoczynku.

Zanim zdążył wprowadzić samochód na parking, zadzwonił jego telefon. Wiadomość od Klary: „Zadzwoń do mnie”. Zmarszczył czoło. Cóż znowu? Córka, którą miał z pierwszego małżeństwa, ciągle sprawiała mu problemy. Była młodą, niespokojną kobietą mieszkającą w centrum Sztokholmu i borykała się wciąż z różnymi przeciwnościami losu, jak i licznymi przygodami miłosnymi. Właściwie już się do tego przyzwyczał. Problemy Klary stały się z czasem częścią jego życia, tak jakby ona była częścią jego ciała, która wciąż potrzebuje specjalnej pielęgnacji.

Niestety, córka nie była jego jedynym dzieckiem z nieudanych związków. Ze swojego drugiego małżeństwa miał syna nastolatka, z którym jednak nie miał prawie żadnego kontaktu. Ten rozwód był dla niego wyjątkowo bolesny i długotrwały. Z Heleną, była żoną, prawie nie rozmawiał, po rozwodzie wyjechała z synem do swojego rodzinnego miasta Haparanda. Z pierwszą była żoną Ingrid pozostawał natomiast w bardzo poprawnych stosunkach. Ich małżeństwo rozsypało się już tak dawno temu, że można było mieć wrażenie, jakby to było w całkiem innym życiu. Minęło wiele lat, zanim Ingrid po rozstaniu zdecydowała się ponownie wyjść za mąż. Zawsze twierdziła, że jest bardzo kapryśna w tym względzie. Często żartowała, że przyzwyczajona jest mieć tylko najlepszych. Uważała, że potrafią żartować ze swojej przeszłości. Często rozmawiał z nią godzinami przez telefon. Nikt nie potrafił go tak rozbawić jak ona. Z biegiem czasu pojawiła się w jego głowie myśl, że właściwie ciekawiej mu było z Ingrid niż ze Stiną. Należeli do generacji pięćdziesięciolatków i mieli sporo wspólnego. Oglądali te same programy telewizyjne, znali te same tańce, utwory muzyczne, zespoły. Oceniali tych samych artystów i mieli takie samo poczucie humoru.

W czasie jazdy samochodem do domu dużo rozmyślał. Miał wiele oczekiwań związanych z nadchodzącym urlopem. Niestety, było coś, co go przygnębiało. Coś, co tkwiło jak brud na szybie, którego w żaden sposób nie da się zmyć. Jego trzecia żona. Ze Stiną wszystko było inaczej i pod wieloma względami jeszcze bardziej skomplikowane niż z którąkolwiek z jego wcześniejszych kobiet. Jej pochodzenie, dzieciństwo, dorastanie, ciągnęła niepewność. Miała potrzebę posiadania ojca, którego widziała właśnie w nim, czego był całkowicie świadomy. Zafascynowała go od pierwszego wejrzenia, kiedy zobaczył ją w samolocie. Czarne jak kruk błyszczące włosy, ścięte równo do ramion, drobna figura w eleganckim uniformie. Jej miękkie spojrzenie ciemnych oczu urzekło go i nie chciał już nigdy i za nic na świecie go stracić. Rozwód z żoną był oczywisty i chciał do niego doprowadzić tak szybko, jak tylko możliwe. Helena była przeszkodą, ale dopiero później potrafił ocenić, jak bardzo egoistycznie względem niej się zachował. Teraz była to już jednak tylko historia.

Håkan miał przed sobą perspektywę bardzo długiego urlopu, który miał rozpocząć wyjątkową podróżą z najbliższymi przyjaciółmi. Od dawna chciał, aby zrobili coś wyłącznie we dwoje, tylko on i Stina. Oboje potrzebowali dla siebie czasu. Ostatnio bardzo się od siebie oddalili. To było właśnie to, co niepokoiło go najbardziej, sprawiało najwięcej trosk. Nawet nie mógł sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz uprawiali seks. Unikała go, wyraźnie się od niego oddalała. Próbował z nią o tym rozmawiać, wyjaśniać, co było nie tak, ale ona zapewniała, że to naprawdę nic szczególnego, że tylko jest bardzo zmęczona.

Stina musiała jeszcze kilka tygodni zostać w pracy. Potem mogła wziąć trochę wolnego, więc przynajmniej kilka dni można było spędzić razem. Krótki urlop w Grecji z dziećmi. Na to miał nadzieję, na to się cieszył. Ponieważ Stina nie umiała odpoczywać w domu, musiał zadbać o to, aby wyjechali, najlepiej zagranicę, tak aby mogła się odprężyć, zapomnieć o wszystkich smutkach.

Zadzwoił do domu. Poczł ciepło, ale również niepokój, gdy usłyszał jej głos. Brzmiała nie bardzo radośnie, ale też nie smutno. Nie mówiła nic o zakupach. Gdyby nie wyjeżdżali, mógłby kupić kwiaty. Poza tym nie miała żadnych innych pomysłów.

Zobaczył ją z daleka, kiedy szła w swoim luzackim stylu po drugiej stronie Norra Hanségatan. Anders Knutas, komisarz policji kryminalnej, zatrzymał się, zaczekał na nią i obserwował jej frapującą postać, kiedy się do niego zbliżała. Karin Jacobsson, jego najbliższa i najbardziej zaufana współpracownica, chodziła zazwyczaj do pracy pieszo. Mieszkała w centrum miasta. Szła jak zwykle ze słuchawkami w uszach, w dżinsowych spodniach luźno zwisających na biodrach, w białym T-shircie, z rozwichrzonymi, krótko ostrzyżonymi włosami. Nie zauważyła go, wzrok miała utkwiony w ziemię. Zastanawiał się, o czym tak intensywnie myśli. Nadal nie wiedział, co właściwie powinien zrobić. Karin była najbliższym współpracownikiem, jego zastępcą. Prawie rok temu zdradziła mu pewną tajemnicę, z czym do tej pory nie potrafił się uporać. Miał całkowitą świadomość, że wcześniej czy później będzie zmuszony coś z tym zrobić. Im szybciej, tym lepiej, bo znajomość tego faktu stawiała go w bardzo niezręcznej sytuacji. Był wdzięczny Karin, że wreszcie mu o tym powiedziała, ale mogła była zrobić to w innych okolicznościach. On sam miał do niej tak duże zaufanie, że wiedziała o nim najwięcej ze wszystkich. Dotyczyło to zarówno życia prywatnego, jak i pracy. Była wentylem bezpieczeństwa i traktował ją jak swojego najlepszego przyjaciela.

Karin miała zawsze problem z mówieniem o swoich prywatnych sprawach. Miała obecnie czterdzieści jeden lat, mieszkała sama, tylko z papugą kakadu, w pięknym mieszkaniu przy Mellangatan, grała w piłkę nożną i mocno angażowała się w pracę. Nigdy nie wspominała o jakimś mężczyźnie, partnerze czy wręcz partnerce. Dopiero pewnego wieczoru w Sztokholmie, kiedy siedząc w restauracyjnym ogródku, popijali wino i rozmawiali o trudnym przypadku morderstwa, które próbowali wyjaśnić, coś się w niej załamało. Opowiedziała mu, jak będąc nastolatką, została zgwałcona, zaszła w ciążę i ponieważ aborcja była niemożliwa, urodziła dziecko. Była to dziewczynka, która wskutek nacisku rodziców Karin została oddana do adopcji. Dziecko zabrano jej zaraz po porodzie i nigdy więcej go nie widziała. Całe życie trzymała ten fakt w tajemnicy. Teraz postanowiła odnaleźć swoją już dorosłą córkę.

Zaraz po tym jak wyjawiała tajemnicę swego życia, wyznała również ku jego przerażeniu jeszcze coś o sobie, co jej bardzo ciążyło. Przyznała, że przed rokiem umożliwiła ucieczkę dwukrotnej morderczynie, Very Petrov. Jakby na skutek swojej osobistej traumy, którą przyszło jej przeżyć, poczuła, że musi to zrobić. Policja zorganizowała obławę na tę kobietę. Karin natrafiła na nią w momencie, gdy ta ukryta w kajucie promu, który miał płynąć na Gotlandię, rodziła dziecko. Zamiast wszcząć alarm i powiadomić swoich kolegów policjantów o zdarzeniu, udzieliła jej pomocy przy porodzie. Ponieważ motyw dokonanych przez tę kobietę zbrodni był w istocie dość tragiczny, Karin pozwoliła jej uciec. Tajemnicę tę zachowała wyłącznie dla siebie aż do czasu, kiedy zdecydowała się opowiedzieć o tym komisarzowi. Wiadomość ta wprawiła go w prawdziwy szok. Z pewnością można było zrozumieć postępek Karin, można było nawet wyobrazić sobie uczucie sympatii dla morderczynie, ale Karin dopuściła się przez to jednego z najcięższych wykroczeń dotyczących obowiązków służbowych. Pierwszą myślą Knutasa było aresztowanie Karin. Z czasem jednak jego nastawienie do sprawy stawało się coraz łagodniejsze. Niestety, nie mógł się przemóc. Vera Petrov była poszukiwana międzynarodowym listem gończym. Dotąd nie pozostawiła żadnych śladów. Czas płynął, a komisarz stał się teraz współwinny. Nie miał pojęcia, jak postąpić, co zrobić. Jedno wiedział na pewno, wcześniej czy później nadejdzie taki moment, kiedy będzie zmuszony coś zdecydować. Nie było w tym ani cienia przesady, że Karin postawiła przed nim najcięższy życiowy dylemat. Pomimo to odczuł pewien rodzaj czułości, kiedy była blisko. Podniosła wzrok i spojrzała prosto na niego. Miała duże ciemnobrązowe oczy podobne do oczu sarny. Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu odsłaniającym przerwę pomiędzy przednimi zębami. Wiedział, że jej urok działa na niego i w sposób szczególny go od niej uzależnia. Łączyła ich oboje jakaś dziwna, niewytłumaczalna przynależność, która rozwinęła się przez wszystkie lata wspólnej pracy. Czasami można było nawet pomylić to uczucie z miłością. Mimo że Knutas bardzo kochał swoją żonę Line, Karin zajmowała również część jego serca.

I tak miało już pozostać na zawsze.

Prysznic obmywał jej spocone ciało. Skóra kurczyła się przyjemnym dreszczem. Andrea Dahlberg sięgnęła po butelkę kremu pod prysznic, ekskluzywny kosmetyk, prezent od Sama z ostatniej podróży. Zawsze o niej myślał, nawet teraz, po dwudziestu latach małżeństwa. Wrócił właśnie z festiwalu filmów w Berlinie. Był tam tylko jako widz, żaden z jego filmów nie zdobył nagrody. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Andrea wyszła z wyłożonej mozaiką kabiny prysznicowej i owinęła się obszernym, grubym ręcznikiem. Stała przed lustrem i stwierdziła z zadowoleniem, że jest jeszcze całkiem ładnie opalona. Czuła lekki ból w mięśniach po intensywnych ćwiczeniach na siłowni wczoraj wieczorem. Tego lata była nadal w znakomitej formie. Odwinęła ręcznik i upuściła go na podłogę. Obróciła się przed lustrem, tak aby mogła dokładnie obejrzeć swój profil. W tej pozycji podobała się sobie najbardziej. Wciągnęła brzuch, wyprostowała plecy. Z pewnością wyglądała bardzo dobrze, choć skończyła właśnie czterdziestkę i urodziła troje dzieci. Piersi miała duże i ładnie uformowane, choć była to zasługa zeszłorocznej operacji, której się poddała po urodzeniu Matyldy. Nie mogła sobie wyobrazić życia z obwisłymi jak torebki piersiami po zakończeniu okresu karmienia. Teraz miała biust, z którego była bardzo dumna, podobnie jak i z reszty swojego ciała. Uśmiechnęła się do siebie i poszła do sypialni, w której Sam obok toalety specjalnie dla niej zbudował garderobę. Miała tutaj miejsce na wszystkie swoje buty i ubrania poukładane w staranne rzędy. Na jednej ze ścian wisiało ogromnych rozmiarów lustro, przed którym w całkowitym spokoju mogła wybrać sobie strój, w który miała ochotę się ubrać. Później tego dnia planowali podróż na Fårö, gdzie odbywał się tygodniowy pokaz filmów Bergmana i dalej na Stora Karlsö. Wzrok Andrei zatrzymał się na chwilę na fotografii zrobionej w ubiegłym roku, przedstawiającej ją i Sama na żaglówce w Sztokholmie. Sam wyglądał bardzo atrakcyjnie w białej koszulce tenisowej i słonecznych okularach. Obejmował żonę, uśmiechając się wprost do aparatu. Był nadal najatrakcyjniejszym facetem, jakiego mogła sobie tylko wyobrazić. Czuła się dumna, idąc obok niego po ulicy. Czasami siadywała, godzinami obserwując go z zachwytem przy stole,

przy śniadaniu. Spędzili ze sobą tak wiele czasu, a ona wciąż miała poczucie wyjątkowości tego, że może być właśnie z nim. Oczywiście zdarzało się, że mieli swoje kryzysy jak wszyscy inni, ale ogólnie było im razem bardzo dobrze. Wiedli dobrze zorganizowane życie bez niespodzianek. Dokładnie tak, jak tego chciała. Podobnie jak Sam, marzyła o wspólnej z nim starości. Ich dom funkcjonował bez zarzutu. Bardzo lubiła w nim coś zmieniać, urządzać, meblować. Panował tam zawsze nienaganny porządek. Sam naśmiewał się często, że magluje ręczniki i prasuje jego majtki. Raz na pół roku zdejmowała z półek wszystkie książki, aby je odkurzyć. Raz w miesiącu z imponującym fanatyzmem trzepała dywany i poduszki, pościel zmieniana była co tydzień, latem nawet częściej, gdyż jak uważała, latem więcej się pocili, szczególnie nocą. W bardzo suto zaopatrzonej spiżarni puszki z konserwami i opakowania makaronu poustawiane były w określonym porządku. W każde niedzielne przedpołudnie Andrea siadała przy kuchennym stole i wypełniała rodzinne kalendarzyki terminami zajęć i spotkań na nadchodzący tydzień. Opracowywała jadłospis na każdy dzień, sprawdzała, czego brakuje, jechała do sklepu i robiła potrzebne zakupy, zawsze w dużych ilościach. Często zabierała ze sobą do towarzystwa którąś z koleżanek. Kochała swoje poszufladkowane życie. Dawało jej poczucie bezpieczeństwa, zawsze wiedziała, na co czeka.

Teraz chciała spakować resztę rzeczy na wyjazd z przyjaciółmi. Podśpiewywała sobie, składając równo koszule Sama w walizce. Rzuciła okiem za okno. Sandra z wózkiem dziecięcym przechodziła właśnie drogą. Biedna kobieta. Z pewnością Andrea jej nie zazdrościła. Miała czterdzieści dwa lata i czas posiadania małych dzieci dawno za sobą. Miała dwoje nastolatków, a teraz nowa ciąża. Pomimo że oboje z mężem stwarzali wrażenie szczęśliwych z tego powodu, Andrea nie do końca w to wierzyła. Nawet nie mogła sobie wyobrazić, jak sama mogłaby ponownie znieść takie uwiązanie. Na pewno właśnie z tego powodu Sandra czuła się ostatnio mocno zestresowana. W związku z jej osobą Andrea pomyślała o dziwnym zdarzeniu, które ostatnio przeżyła. Miała wciąż wrażenie, że ktoś ją obserwuje i świadomość, że zapomniała zamknąć drzwi, a nawet zostawiła je uchylone. To było do niej zupełnie niepodobne. Dopuszczała do siebie nawet myśl, że może wchodzi w okres klimakterium. Wtedy zdarzają się takie rzeczy. Przez hormony i takie tam. Może jednak było na to jeszcze za wcześnie, może była jeszcze za młoda? Okres przejściowy przychodzi najczęściej około pięćdziesiątki. Okres przejściowy... Co za nieprzyjemne określenie, wcale nie miała zamiaru nigdzie przechodzić, w żaden inny okres. Dla niej obecny stan mógłby trwać następne dwadzieścia lat. Nigdy dotąd jeszcze nie czuła się tak dobrze.

Wyszła do kuchni i nastawiła kawę. Jeszcze kilka godzin musiała poczekać, zanim Sam wróci do domu. Wyjazd wypadł im w bardzo dogodnym dla niego terminie. Miał za sobą

bardzo trudny okres i wreszcie mógł wziąć wolne, zanim zacznie ponownie reżyserować. W ostatnim czasie dużo wyjeżdżał, ale były to wyjazdy związane z filmowaniem. Jak miał zwyczaj mawiać, był to okres, w którym był żonaty z filmem. Dla Andrei nie stanowiło to problemu, zawsze miała się czym zająć. Prowadziła niewielki, ale nowoczesny butik z odzieżą przy Adelsgatan, a tam było zawsze mnóstwo do zrobienia. Z lekkim sercem już kilka dni przed wyjazdem zostawiała swojemu wspólnikowi odpowiedzialność za jego funkcjonowanie. Chciała wejść w odpowiedni nastrój przed planowaną podróżą. Poza tym zamierzała zatroszczyć się o Sama szczególnie teraz, kiedy tak dużo pracował. Oboje chcieli wypocząć, wykorzystać czas na relaks, obejrzeć filmy, które nawet jeśli kiedyś je widzieli, warto było zobaczyć jeszcze raz. Chcieli pobyć z przyjaciółmi i innymi interesującymi filmowcami wypoczywającymi na Fårö. Andrea miała zamiar również pobyć dłużej ze Stiną. Może będą mogły pospacerować razem po wyspie, porozmawiać szczerze. Dotąd były zawsze zajęte, każda na swój sposób. Czuła, jak bardzo brak jej przyjaciółki. Wiedziały o sobie wszystko, dzieliły dobre i złe, łączyły je więc mocne więzi. Był to niezaprzeczalny fakt, że Stina żyła z nią najbliżej, oczywiście oprócz Sama i dzieci. Teraz nareszcie mogłyby nadrobić wszystkie zaległości i pobyć tylko ze sobą kilka dni. Potem jeszcze przecież mieli w planach wyjazd na Stora Karlsö. Uśmiechnęła się do siebie z zadowoleniem. Cieszyła się z udanego małżeństwa z Samem. Stanowili doskonałą parę od zawsze. Kiedy dzieci były małe, pilnowali, aby regularnie dzielić się obowiązkami, każdego roku wyjeżdżali na przedłużony weekend tylko we dwoje, tylko on i ona. Sporo rzeczy pomogło im zachować miłość na całe życie. Przez całe lata stąpiali się ze sobą w bardzo solidną jedność. Jesteśmy dla siebie, pomyślała, nalewając filiżankę kawy, odkąd się spotkaliśmy i tak już pozostanie.

Johan Berg sięgnął po paczkę pieluch z półki w łazience. Anton leżał na stoliku i gaworzył zadowolony. Miał okrągłą, opaloną buzię i błyszczące, ciemnobrązowe oczy. Wydawał z siebie coraz to nowe dźwięki zadowolenia. Wymachiwał przy tym małymi, ale pulchniutkimi rączkami. Nagle Johan poczuł ciepły strumień na ramieniu. Cholera! Szybko starł mokrą plamę ze stolika i z podłogi w łazience. Nie mógł zrozumieć, jak może tyle wody wypłynąć z tak małego dziecka, które ma dopiero sześć miesięcy. Umył ręce i dziecko, po czym wrócił do sypialni, gdzie spała Emma.

– Dzień dobry – powiedziała zaspana i automatycznie sięgnęła po pierś, a Johan ostrożnie przystawił do niej dziecko.

– Aj! – jęknęła, gdy Anton łapczywie wessał jej brodawkę. – Ty łakomczuchu jeden.

– Znowu nasiusiał w powietrze – powiedział Johan, ziewając i zniknął w poduszkach i kołdrze.

– Znowu nasiusiałeś? – powtórzyła Emma z czułością. – Mój malutki świntuszek. – Pogładziła go delikatnie po policzku.

– Nie musisz iść do pracy?

– Muszę, ale jeszcze pięć minut – wymamrotał Johan, odwrócił się plecami i naciągnął na siebie kołdrę. Pracował jako reporter wiadomości regionalnych Telewizji Szwedzkiej. Od miesiąca był na urlopie wychowawczym, ale jego szef, Max Grenfors, zatelefonował ze Sztokholmu i prosił go o przyjście do pracy w weekend. Jego zastępca w lokalnej redakcji na wyspie jeszcze się nie pojawił i wakat obsadzano przypadkowymi redaktorami z kontynentu, którzy zgłaszali się na to zastępstwo.

Johan nie miał nic przeciwko temu, gdyż tak w głębi duszy tęsknił za pracą. Opieka nad małym dzieckiem miała swój niewątpliwy urok, ale z drugiej strony była bardzo wyczerpująca. Cieszył się jednak każdym, nawet najmniejszym sukcesem. Teraz łóżko w sypialni wypełniło się znowu ich trojgiem. Od kilku miesięcy Elin spała w swoim pokoju. Początkowo po powrocie Emmy ze szpitala z nowo narodzonym Antonem, trzyletnia Elin

była bardzo zazdrosna o brata i nie chciała nawet słyszeć o spaniu gdziekolwiek indziej jak tylko w łóżku rodziców. Przez trzy miesiące zmuszeni byli gnieść się we czwórkę w jednym łóżku. Z czasem uspokoiła się i wszystko zaczęło funkcjonować po staremu, chociaż ich rodzina powiększyła się o jedną osobę. Nie bez znaczenia było też dla niej towarzystwo przyrodniego rodzeństwa, Sary i Filipa, którzy bardzo chętnie się z nią bawili. Wzruszająco troskliwie zajmowali się nią, gdy Emma musiała karmić Antona albo zmienić mu pieluchę.

Emma wyciągnęła się na łóżku i położyła dziecko obok siebie. Teraz czuła się szczęśliwa. Kiedy stwierdziła, że jest w kolejnej ciąży, a potem wraz z dzieckiem została narażona na niebezpieczeństwo, znalazłszy się przypadkowo w centrum policyjnej obławy, ogarnął ją spory niepokój. Na wiosnę wzięła urlop macierzyński. Była nauczycielką w małej przykościelnej szkole w Roma. Teraz trwały wakacje i Johan przejął dalszy urlop wychowawczy. Elin poszła do przedszkola, gdzie doskonale się zaaklimatyzowała, przepadała za towarzystwem koleżanek i kolegów. Emma została w domu sama z małym. Mogła go spokojnie przytulać i karmić bez obawy, że jego starsza siostra znowu okaże zazdrość. Równocześnie tęskniła za swoim dorosłym życiem. Chętnie poszłaby do pracy, pobyła z koleżankami, przyjaciółmi, odnowiłaby ćwiczenia i treningi. Nawet konferencje i rady pedagogiczne wydały się jej teraz całkiem interesujące. Postanowili z Johanem spędzić całe lato razem. Od kiedy urodziła się Elin, Emmę przepełniał ciągły niepokój. Mieszkała sama i ponosiła całkowitą odpowiedzialność za dziecko. Johan pracował wtedy w Sztokholmie. Pragnął wprowadzić się do niej i brać aktywny udział w ich życiu, ale Emma nie chciała się na to zdecydować. Po rozwodzie z Ollem brakowało jej pewności siebie. Teraz sytuacja była całkiem inna. Olle znalazł kobietę, którą dzieci zaakceptowały, powodziło mu się doskonale. Dzieci darzyły uczuciem również Johana, który traktował je jak swoje własne.

Westchnęła i spojrzała na Antona. Dziecko wypuściło z buzi brodawkę i odrzuciło główkę do tyłu. Włoski na czole miał spocone z wysiłku, policzki różowe. Spał jak suseł. Tak samo jak jego tata.

Andrea Dahlberg otworzyła drzwi i wytaszczyła torbę. Zawsze z obawy, że czegoś zapomni, pakowała do niej o wiele za dużo. Sam śmiał się z niej, przechodząc obok ze swoją lekką sportową torbą, którą z elegancją zawiesił w ich jeepie. Wypakował z niej połowę rzeczy, które włożyła.

– Ciężka, kochanie?

Odwrócił się, aby odebrać od niej torbę. Kiedy wziął ją do ręki, na jego twarzy pojawił się grymas. Ciągnął torbę po ziemi, tak jakby nie dało się jej za nic podnieść. Andrea zaśmiała się. Cieszyła się bardzo, że Sam był taki wielkoduszny, pomimo że w ostatnim czasie czuł się bardzo zmęczony. Film, który robił, zajmował mu czas prawie całkowicie. Ten wyjazd był doskonałym pomysłem na odpoczynek. Nic innego nie mogło Samowi lepiej pomóc. Fakt, że to właśnie on na to wpadł, wprawiał go w jeszcze lepszy nastrój. Nigdy do tej pory nie udało się im wszystkim wspólnie uczestniczyć w pokazie filmów Bergmana, który odbywał się na Fårö każdego roku w końcu czerwca. Sam bywał tam od czasu narodzenia się tej tradycji przed pięciu laty, był bowiem oddanym fanem Ingmara Bergmana. Tego roku pokaz odbywał się ku pamięci reżysera. Znany na całym świecie w czerwcu ubiegłego roku cicho i spokojnie zmarł w swoim domu na Fårö.

Andrea wróciła do domu, aby pozbierać jeszcze resztę rzeczy i sprawdzić, czy wszystkie drzwi zostały pozamykane, a lampy pogaszone.

Przez ulicę zobaczyła, jak Håkan i Stina robili dokładnie to samo. Pomachała z zadowoleniem Stinie, która w deszczu biegała tam i z powrotem pomiędzy domem a samochodem. Andrea zatrzymała się i obserwowała przyjaciółkę. Wydawała się jej taka piękna. Włosy miała związane w koński ogon, ubrana była jak małe dziecko, w różową kurtkę przeciwdeszczową, krótką spódniczkę i gumowce w kwiatki. Była przecież trzydziestosiedmioletnią matką dwojga dzieci, a wyglądała jak dziewczynka. Stina wiedziała o rzeczach, o których nie wiedział nawet Sam, znała najskrytsze myśli Andrei. Nigdy nie mogłaby zapomnieć tego dnia, kiedy otwartość Stiny i jej uwaga skupiona na opowieści

Andrei skłoniły ją do zwierzeń i całkowitego otwarcia się przed nią. Były wtedy same w domu. Zarówno Sam, jak i Håkan byli w podróży służbowej i Stina zaprosiła Andreeę z dziećmi na obiad. Dzieci zajęły się zabawą i szybko zasnęły, a one usiadły z butelką wina przy ogniu. Rozmawiały o życiowych problemach, o winie i wstydzie, i właśnie wtedy Andrea po raz pierwszy opowiedziała komuś oprócz Sama o swoich mrocznych tajemnicach. Twarz Stiny zrobiła się miękka i ciepła w świetle ognia, słuchała jej uważnie, aż niepostrzeżenie minęła cała noc. Tak blisko i tak otwarcie jak wtedy nie była Andrea już nigdy i z nikim więcej. Stina stała się dla niej jak siostra, którą zawsze chciała mieć. Tej przyjaciółni gotowa była bronić za wszelką cenę. Nie było między nimi żadnego filtra.

Andrea otrząsnęła się z rozmyślań. Poczowała zadowolenie z udanego życia pomimo wszystko, z posiadania wspaniałych przyjaciół, wielu par małżeńskich z dziećmi w mniej więcej tym samym wieku co jej własne. Pośród nich znalazła prawdziwe przyjaźnie, które choćby z tego względu były znacznie silniejsze niż inne. To właśnie ona i Sam, Håkan i Stina, John i Beata. Sześcioro dorosłych ludzi mających łącznie ośmioro dzieci tworzyło dostatecznie silny zespół. Dlatego też organizowali wspólne obiady, święta czy podróże takie jak ta.

Zajrzała do pokoju dzieci i ku wielkiemu zadowoleniu skonstatowała, że przed wyjazdem posprzątały i poukładały swoje rzeczy. Zdziwiła się, że były aż tak porządne. Z prawdziwą czułością wyobraziła sobie twarze dzieci, które wyraźnie stanęły jej przed oczami. Uświadomiła sobie, że już w całkiem nieodległej przyszłości mogą zechcieć wyprowadzić się z domu. Wielu jej znajomych obawiało się tego samego, że pozostaną samotnie w domu, przy stole, przed telewizorem, wieczorami. Zawsze myślała, że jej i Sama to nie dotyczy. Rozmawiali często na temat wspólnego spędzania czasu, o podróżach, wycieczkach, o wszystkim, co sprawiałoby im wspólnie radość. Czasami zdarzało się nawet, że czuła zazdrość, gdy Sam zbyt długo śmiał się czy rozmawiał z dziećmi. Miała wtedy wrażenie, że o niej zapomniał. Taka czujność bardzo ją męczyła, ale nie potrafiła zachować się inaczej.

W sypialni też było wszystko w porządku, Andrea sprawdziła drzwi balkonowe, były zamknięte. Przez okno zobaczyła, jak Sam wkłada do samochodu gumowce i kurtki przeciwdeszczowe. Pomyślała, że tego roku latem będą świętować swoje dwudziestolecie. W tajemnicy przed nim zarezerwowała podróż do Florencji. Tam właśnie zaręczyli się i chcieli, aby teraz przenocowali w tym samym hotelu i zjedli obiad w romantycznej restauracji, w której świętowali swoje zaręczyny. Zatelefonowała nawet, aby się upewnić, że mają otwarte. Obiecano jej, że zarezerwują dla nich nawet ten sam stolik, co kiedyś. Sam nie wiedział o niczym. Andrea zabrała ze sobą kartkę z życzeniami, którą chciała mu wręczyć podczas

pobytu na Stora Karlsö. Narysowała na niej, wycięła i nakleiła wszystko, co miało mu wyjaśnić niespodziankę. Wyobrażała sobie, jak bardzo będzie zaskoczony. Wyobrażała sobie jego minę, kiedy otworzy kopertę. Wiele razy miała zamiar zdradzić mu swój plan, ale zawsze rezygnowała z tego w ostatniej chwili.

Szybko sprawdziła pozostałe pokoje, stwierdzając, że wszystko jest w porządku. Bardzo chciała tak pozostawić dom, aby móc spokojnie odpoczywać.

Cały dzień lało jak z cebra. Po pracy w drodze do domu Knutas skierował swojego starego mercedesa w stronę pływalni. Postanowił pływać raz w tygodniu przez całą zimę. Latem robił to o wiele rzadziej. Nic nie pomagało mu tak dobrze odreagować stres jak właśnie pływanie. Każdy pokonany metr był dla niego doskonałą terapią. Woda nappełniała go spokojem, poruszał się w niej lekko i swobodnie, mimo że przybrał na wadze parę kilo. Zawsze tak było, kiedy miał problemy. Zajadał stesy, aby je zrekompensować, aby dać radę. Obecnie przepelniały go myśli i problemy dotyczące zarówno pracy, jak i życia prywatnego. Nade wszystko niepokoiła go myśl o Karin, o jej osobistym dramacie, gwałcie na niej, o dziecku, które urodziła, o najskrytszej tajemnicy, którą zachowała dla siebie przez prawie rok. O tym, że pozwoliła zbiec morderczynie, nie mówiąc mu ani słowa. Miesiąc za miesiącem spędzali czas obok siebie, rozmawiali ze sobą, jak zwykle rozwiązywali problemy w pracy, dyskutowali na temat rozmaitych spraw zawodowych, ale nie wspomniała mu o tym ani słowem. Pili razem kawę, niezliczoną liczbę razy jadaliby obiady, a nie powiedziała nic. Nie miał o niczym pojęcia. Często rozmawiali o tym morderstwie, o pościgu za morderczynią, opowiadał jej wtedy o swoich rozmowach z Interpolem i Europolem, informował o poszukiwaniach w wielu krajach, o interesujących pomysłach z tym związanych. Mówił jej o wszystkim, a ona zataiła przed nim prawdę. Poczul się jak idiota. Nadal nie miał pojęcia, jak rozwiązać ten problem. Brakowało mu kogoś, żeby się poradzić. Myślał kilkakrotnie o komisarzu Martinie Kihlgårdzie, który często bywał na Gotlandii i pomagał w rozwiązywaniu trudnych przypadków. Znał Karin bardzo dobrze i byłby chyba najlepszy do tego, by mu powierzyć ten problem. Tak, z pewnością powinien z nim o tym porozmawiać.

Równocześnie przepelniała go niepewność o siebie. Zastanawiał się nad konsekwencjami, jakie będzie musiał ponieść. Groziło mu oskarżenie o zwłokę w przekazaniu tej informacji. Z pewnością również dowództwo policji interesowałoby się, dlaczego nie założył wcześniej takiej możliwości, że Karin spotkała na promie morderczynię. Szczerze mówiąc, bardzo obawiał się o własną skórę, a to napawało go jeszcze większą litością dla

samego siebie. Czuł też do siebie pogardę. Chciał się wyzwolić od tego przykrego uczucia. Zdecydowanym, mocnym uderzeniem ramion przepłynął całą długość basenu. Wzrok miał utkwiony w kafelki. Nie patrzył na boki, gdzie kilka osób pływało tak jak on, raz za razem całą długość basenu. O tej porze roku było tu bardzo spokojnie.

Po kilku minutach intensywnego pływania zwolnił tempo. Ogarnęło go zniechęcenie. Teraz nawet tym, co w jego życiu zawsze funkcjonowało bez zarzutu, nie mógł się pochwalić. Swoim małżeństwem. Jego żona, Line, zawsze wierna, była jego największą miłością. Dunka z pochodzenia, o rudych włosach sięgających do pasa, kochająca swój zawód położna, zawsze oddana rodzinie, zawsze obecna przy najbliższych, kiedy tylko trzeba. Nigdy wcześniej nie wątpił w ich relacje, ale w ostatnim czasie wkraść się między nich jakiś cień przemiany, co go bardzo zaniepokoiło. Coraz rzadziej robili coś wspólnie. Line była zajęta wieloma innymi rzeczami, on także. Czasami nie widywali się całymi dniami. Komisarz zaczął powątpiewać w rzeczy, które do tej pory były oczywiste, które do tej pory robiła lub mówiła Line. Zaczął słuchać w zupełnie inny sposób tego, co mówili do siebie rano, jakie słowa padały przy wspólnym obiedzie, przed telewizorem czy w sypialni. Coraz szczegółowiej rejestrował i uważał na drobiazgi, stawał się coraz bardziej czujny. Bardzo go to niepokoiło. Zaczął spoglądać na Line inaczej, przez co zobaczył również inne strony jej osobowości i zupełnie nowe cechy, na które nigdy wcześniej nie zwracał uwagi. Zauważył, że właściwie nic nie odbywa się tak jak dawniej. Wszystko jest inaczej, nie tak, jak tego oczekiwał. W każdej chwili, w każdej sekundzie miał wrażenie, że może stracić grunt pod nogami. Zmieniały się jedynie uwarunkowania, spojrzenie na świat.

Przypomniał sobie ostatnią rozmowę przed paroma dniami z pewnym starym przyjacielem, którego nie widział od lat. Mówił, że kiedy dzieci wyprowadziły się z domu, postanowili oboje z żoną sprzedać dom, w którym spędzili całe swoje dotychczasowe życie. Przez lata patrzyli w nim na dorastające dzieci, urządzali przyjęcia urodzinowe, weselne, świętowali zdane egzaminy. Przeżyli wiele, zarówno radości, jak i smutki. Kiedy sprzedali dom, cała otaczająca ich rzeczywistość jakby się skończyła. Przyjaciel spojrzął na swoją żonę zupełnie inaczej. Zobaczył jakby w całkiem innym świetle ją, swoją pracę, przyjaciół, po prostu wszystko, całe życie. Nic nie było już oczywiste. Należało zacząć zupełnie od nowa. Skończyło się rozwodem, zmianą pracy i przeprowadzką do innego mieszkania. Oboje rozpoczęli całkiem nowe życie.

Jak wiele z tego małżeństwa tkwiło tylko w czterech ścianach domu, w którym mieszkali, w przyzwyczajeniach, rutynie? Ta myśl napełniła go strachem. Czy tak samo będzie z nim i Line? Niemożliwe. Z drugiej strony nikt nie powiedział, że ten przyjaciel jest

teraz mniej szczęśliwy niż wcześniej. Może życie wymaga właśnie takich zmian od czasu do czasu. Może trzeba odrzucić niektóre rzeczy i sprawy, zobaczyć je w nowym, innym świetle. Otworzyć drzwi czemuś innemu, bardziej człowieka wzbogacającemu.

Knutas rzucił okiem na ścienny zegar. Było wpół do szóstej. Początkowo miał zamiar popływać jeszcze pół godziny, ale poczuł się zmęczony, zdecydował zostać więc tylko piętnaście minut. Deszcz uderzał w wielkie okna pływalni. Padało nieprzerwanie.

Czasami komisarzowi wydawało się, że wchodzi w kryzys wieku. Nie potrafił się już niczym cieszyć. Było przecież lato i powinien wziąć jakiś zaległy urlop. Chciał mieć wolny cały sierpień i pojechać z rodziną na dwa tygodnie do Włoch. Jeszcze nigdy nie był we Włoszech, a mimo to jego entuzjazm wyraźnie osłabł. Czuł się jak otepiały. Widziała to w jego twarzy również Line, kiedy sprzeczali się wieczorami.

– Ty już w ogóle na nic nie reagujesz – mówiła. – Nie masz żadnych poglądów, nic ci nie potrzeba, nic cię nie obchodzi. Nawet gdyby świat się zawalił, wzruszyłbyś jedynie ramionami. Twoja obojętność doprowadza mnie do obłędu!

Zazwyczaj krzyczała, wymachując rękami. Taki miała temperament. Zawsze zresztą tak było. Miała rude włosy i bardzo jasną skórę, która pokrywała się czerwonymi plamami, kiedy była wściekła. Kiedyś podziwiał ją za jej porywczosć, teraz był tym po prostu zmęczony.

Na pierwszy rzut oka pensjonat wyglądał jak zwykła, pospolita willa. Na ścianie przy wejściu można było zauważyć mało widoczny szyld z napisem „Slow Train” namalowany na kawałku drewna. O mały włos wcale by go nie zauważyli i pojechaliby dalej. Tę nazwę usłyszała Andrea w piosence Boba Dylana *Slow Train Coming*. Było w tym miejscu coś szczególnie nostalgicznego, dało się to odczuć od razu, kiedy wysiedli z samochodu. Deszcz w Visby przestał padać, ale groźne chmury wisiały na niebie, zapowiadając nie najlepszą pogodę. Kilka koni pasło się na pastwiskach, jakiś człowiek w słomkowym kapeluszu kopał grządkę w pełnym kwiatów ogródku, szczupła kobieta ubrana w białą, długą koszulę rozwieszała pranie na sznurach rozciągniętych pomiędzy jabłoniemi. Przez otwarte okno dużego murowanego domu rozchodził się zapach świeżo upieczonego chleba. Kobieta przerwała swoje zajęcie i podeszła do nich.

– Dzień dobry, witajcie.

Miękki głos zdradzał jej francuski akcent. Miała małą, bladą twarz o wyrazistych rysach i uśmiechała się dobrotliwie. Wskazała im drogę do domu. Ogarnęła ich nostalgia. Zatęsknili za tym, co minęło. Najpierw weszli na werandę, na której po obu stronach stały kanapy, parapety okien zdobiły liczne bibeloty, porcelanowe figurki, pachnące świece, koszyczki z kwiatami, lampki w różnych kolorach i różnej wielkości.

Ciemny drewniany stół w holu pełnił funkcję lady recepcji. Stała na nim mosiężna lampa w stylu Strindberga, leżało stare gęsie pióro do pisania oraz szklany wazon, a w nim tkwiła jedna pojedyncza róża.

– Nazywamy ją „różą Bergmana” – wyjaśniła kobieta z francuskim akcentem. – Pochodzi z takiego samego krzewu, jaki rośnie na jego grobie.

Andrea zatrzymała się, spoglądając na różę i zastanawiając się, czy postawiono ją tu, aby umilić atmosferę. Kobieta wręczyła im klucze do pokoju. Andrea i Sam zatrzymali się na piętrze w głównym budynku, podczas gdy pozostali goście zajęli pokoje w bardzo różnych częściach domu. Postanowili wypić drinka przed oficjalnym rozpoczęciem festiwalu, które

miało odbyć się w kościele na Fårö.

– Co za uroczy pokoik – zawołała Andrea, kiedy wygramoliwszy się po wąskich schodach, weszli do pomieszczenia nazywanego pokoikiem weselnym. Stała w drzwiach i rozejrzała się dookoła. – Nie ma toalety?

W pokoju stało podwójne łóżko nakryte koronkową kapą mały nocny stolik i sekretarzyk. Pokoik nie był duży, ale jasny i pełen uroku. Z otwartego okna roztaczał się widok na piękny kwiatowy ogródek.

– Och, do licha, łazienka jest na zewnątrz.

– Daj spokój, przecież to jest tylko Bed & Breakfast, a nie czarterowy hotel – powiedział Sam porytowany, siadając ciężko na łóżku. – Jesteśmy w środku terenów rolniczych na małej Fårö. Czego oczekiwałaś? Jakiegoś Sheratona, do diabła?

Andrea gapiła się na Sama z osłupieniem.

– Co się z tobą dzieje?

– Przepraszam – powiedział Sam już o wiele łagodniejszym tonem. – Tak narzekasz bez powodu. Nie wszystko musi być zawsze perfekcyjne.

– Przecież wiem – odpowiedziała pojednawczo. Jej policzki były czerwone z oburzenia. – Tylko zapytałam, gdzie jest toaleta, przepraszam. Miałam nadzieję, że będzie nam miło, gdy wreszcie będziesz wolny. Poza tym to ty chciałeś tu przyjechać, nie ja. To ty jesteś zawsze zadowolony, kiedy wszyscy robią to, co ty chcesz. – W jej głosie zabrzmiało rozczarowanie. W jednym momencie zniszczył całą jej radość. Jak w ogóle mógł to zrobić? Pod powiekami zapiekły ją łzy.

– Wiem – westchnął. – Przepraszam, chodź do mnie.

Rozłożył ramiona, a ona wtuliła się w niego. Pogłaskał ją po plecach. Objęła go mocno. Ciepło jego ciała było bardzo pocieszające. Za kilka chwil wszystko znowu wróciło do normy. Zaczęła całować go po szyi, coraz bardziej łapczywie szukała jego ust. Przytuliła swoje ciało do jego ciała, aby zapomnieć o przykrym nastroju sprzed chwili. Położyli się do łóżka. Andrea przylgnęła do niego ciasno, założyła nogę na jego nogę. Delikatnie odsunął ją od siebie.

– Daj spokój. Mamy się spotkać z resztą przyjaciół za pół godziny. Przecież umówiliśmy się na drinka przed inauguracją.

– Ojej, jest już tak późno? Muszę zrobić sobie włosy.

Spotkanie odbyło się w ogrodzie, gdzie na stole ustawionym pomiędzy jabłoniami postawiono kieliszki do szampana, półmisek z francuskimi serami, herbatniki i orzechy.

– Jak ślicznie! – zawołała Beata, zwracając się do francuskiej gospodyni, która

uśmiechnęła się i zniknęła, postawiwszy na stole dwie butelki szampana.

– No to będziemy świętować – zawołał Sam, otwierając pierwszą butelkę szampana. – Wczoraj skończyliśmy film!

– O cholera, to super! – powiedział Håkan. – To musi być świetne uczucie!

– Ale ty jesteś zdolniacha – schlebiała mu Beata, która właśnie przechodziła obok Sama. Objęła go ramionami i przytuliła się mocno. – Po prostu wspaniale! Możesz być dumna ze swojego męża, Andrea.

Andrea uśmiechnęła się lekko. Beata czasami po prostu przesadzała.

Stina podniosła kieliszek w kierunku Sama.

– Na zdrowie, Sam. Teraz będziemy trzymać kciuki, aby film przyniósł ci prawdziwy sukces. Jesteś tego wart, czyż nie?

– Żebyś wiedziała! To była rzeczywiście cholerna harówka, najbardziej nadąsani aktorzy, z jakimi w ogóle do tej pory pracowałem, żeby nie wspomnieć o głównej divie – Julii Berger. O Boże!

Przewrócił oczy w górę i zaczął ponownie napełniać kieliszki. Kiedy wszystkie były już pełne, odchrząknął, wyprostował się i zrobił uroczystą minę.

– Witam was wszystkich, drodzy przyjaciele, na imprezie roku, od której ja sam wiele oczekuję. Wiecie przecież, dlaczego. Bergman był wielki i tak już pozostanie. My, śmiertelnicy czynimy nasze próby i jestem bardzo zadowolony, że również dzisiaj mogę z wami świętować ukończenie mojego filmu. To był mój obowiązek, na szczęście mam go za sobą. Wasze zdrowie!

Wszyscy wzniesli kieliszki w górę. Spojrzenia spotkały się we wzajemnym przyjacielskim porozumieniu. Wytrawny szampan smakował wyśmienicie.

Za kościołem tłoczyło się wiele osób ubranych elegancko, w letnie ubrania, dla uczczenia wieczoru. Pogoda była odpowiednia do nastroju chwili. Ciemne chmury przetaczały się po niebie, tworząc przedziwne, fantastyczne formacje. Pojedyncze promienie słońca przebijały się przez ciemność, potęgując efekt dramatu. Światło i ciemność, dokładnie to, co było specjalnością reżysera.

Kiedy fotografka Pia Lilja zgrabnie manewrowała samochodem telewizji w tłumie na kościelnym parkingu, Johan uświadomił sobie, że nie był tu od dnia ślubu z Emmą. Przed dwoma laty stał spocony tu, na tym placu, przed wypełnionym po brzegi kościołem i zdziwionym pastorem, czekając na nieobecną narzeczoną. To była dla niego ciężka próba w turbulentnej relacji między nimi. Nigdy nie wiedział, jakie pomysły przyjdą jej do głowy. Nowe wątpliwości, nowe przemyślenia. Ich pierwszy rok razem był istną karuzelą. Można było się spodziewać naprawdę wszystkiego. To bardzo typowe dla ich związku, choć właściwie nigdy nic się nie wydarzyło. Dzięki Bogu. Czasami, kiedy zastanawiał się, przez co razem przeszli, dziwił się sam sobie, jak to wytrzymał. Ich miłość była niepojęta. Wiele sytuacji podlegało działaniu takich lub innych przeszkód. Miał jednak pewność, że ich związek przetrwa.

Teraz rozglądał się w mrowiu ludzi, wśród których przewijały się twarze znanych aktorów, reżyserów i innych osób związanych z branżą filmową. Pojawiło się tu mnóstwo ludzi kultury w szerokim znaczeniu tego pojęcia.

Johan i Pia udali się spacerem w kierunku grobu Bergmana, leżącego nieco na uboczu. Pia zrobiła kilka zdjęć.

Bergman spoczywał w pospolitym z wyglądu, lecz pięknym grobowcu razem ze swoją żoną, na wzniesieniu, w rogu cmentarza, skąd rozpościerał się widok na pola, łąki i morze. Ludzie przybywali tu regularnie w takiej liczbie, że zarząd cmentarza postanowił położyć na otaczającym grobowiec trawniku kilka dodatkowych betonowych płyt.

– Widziałeś, ile gwiazd i VIP-ów tu jest? – zapytała z przejęciem Pia w powrotnej

drodze do kościoła. – Zaczekaj, zrobię im kilka zdjęć, zanim wejdą do środka.

– Jasne – odpowiedział Johan, kierując swoje kroki w stronę aktorki Pernilli August, która właśnie rozmawiała z dobrym przyjacielem Bergmana, człowiekiem kultury, Jörnem Donnerem. Oboje obiecali udzielić wywiadu zaraz po zakończeniu ceremonii inauguracji.

W tłumie Johan dojrzał jeszcze reżysera Sama Dahlberga. Miał bardzo miły wygląd, słoneczne okulary podniesione na czoło, gustownie przystrzyżony zarost. Stał, paląc papierosa, w towarzystwie pięknej brunetki, którą Johan rozpoznał jako jego żonę Andreę. Johan przedstawił się i zapytał o możliwość zadania kilku pytań.

– Oczywiście, z chęcią – odpowiedział Sam z entuzjazmem.

Johan pomachał w kierunku Pii, która była właśnie zajęta dokumentowaniem, jak Jan Troell wciska w siebie smakowite kanapki roznoszone dookoła na srebrnych tacach przez urodziwe kelnerki.

Za minutę zjawiała się obok gotowa do działania.

– Co dla pana oznacza tydzień z filmem Bergmana? – zapytał Johan.

– Niestęchanie wiele. Przyjeżdżam tu co roku, odkąd zaczęto organizować tę imprezę. Myślę, że to ważne, aby zarządzać jego dorobkiem, pokazywać jego dzieła, nigdzie nie mogłoby się to odbywać lepiej niż na Fårö.

– Co chciałby pan zobaczyć w tym czasie?

– Mam zamiar wziąć udział w wycieczce autobusowej w różne miejsca związane z jego filmami. Cztery z nich zostały nakręcone tu, na wyspie. Najbardziej interesowałby mnie plan, gdzie kręcono *Personę*, to było gdzieś niedaleko jego domu.

– Dom Bergmana stoi pusty od roku i zdaje się nikt nie ma konkretnego pomysłu, co z nim zrobić. Co pan o tym myśli?

– Aż strach pomyśleć, gdyby na przykład dla dzieci reżysera liczyły się tylko pieniądze i zechciały sprzedać ten dom jakiemuś bogatemu arabskiemu szejkowi lub milionerowi z Hollywood, który zrobiłby z niego swoją prywatną letnią daczę. Nie widzę go jednak też pełniącego funkcję muzeum, w którym tysiące zwiedzających zdeptuje podłogi jego salonu czy biblioteki. To byłoby czymś w rodzaju gwałtu na Bergmanie, zbyt wiele jak na jego odosobnienie na wyspie. Myślę, że można by pozwolić spędzać tu czas stypendystom, stworzyć im miejsce do twórczości. Chyba spodobałoby się to Bergmanowi.

– Jakie miał pan relacje z Bergmanem?

– Niestety, nigdy nie udało mi się go spotkać i poznać osobiście, ale rozmawiałem z nim raz przez telefon. Zadzwonił do mnie po premierze filmu *Master*. Myślałem, że Andrea żartuje, kiedy powiedziała, że Bergman jest przy telefonie. – Sam Dahlberg roześmiał się,

szturchnął żonę w bok i potrząsnął głową.

– A co Bergman wtedy powiedział?

– Uważał, że film był bardzo dobry. Rozmawialiśmy o tym dobrą chwilę. To była wspaniała rozmowa i kiedy odłożyłem słuchawkę, zastanawiałem się, czy ta rozmowa rzeczywiście się zdarzyła. Telefonował stąd, z Fårö. Pamiętam, jak próbowałem go sobie wyobrazić siedzącego w swoim domu i jak wygląda jego otoczenie.

– Nigdy pan tu nie był?

– Nie, mało kto wiedział, gdzie Bergman dokładnie mieszka, trzymano to w cholernej tajemnicy. Nawet jeżeli ktoś z branży kiedyś był u niego w domu, to nie odważył się zdradzić, gdzie ten dom dokładnie leży. Nikt nie wiedział, najwyżej wy, dziennikarze, prawda?

Johan zmuszony był przyznać, że tak rzeczywiście było. Miejsce zamieszkania Ingmara Bergmana było bardzo dobrze skrywaną tajemnicą. Wszystkich fascynowała lojalność mieszkańców Fårö. Ilekroć ktoś tu przybywał i pytał o dom Bergmana, ludzie potrząsali głowami i nabierali wody w usta.

Tajemnicę ujawniono dopiero teraz, gdy już nie ma go wśród żywych.

– Właściwie to szkoda, bo dla naszego uzależnionego od mediów społeczeństwa, które lubi szargać czyjąś prywatność na prawo i lewo, mogłoby być czymś naprawdę pięknym zachować tę tajemnicę.

Sam Dahlberg odwrócił twarz i zamilkł. W tym momencie zabrzmiały kościelne dzwony.

Jakiś mężczyzna stał w znacznej odległości od tłumu i obserwował ludzi zebranych przed kościołem. Był swobodnie ubrany w ciemnoniebieskie spodnie i białą koszulę. Miał słoneczne okulary, mimo że dzień był pochmurny, i palił papierosa. Palący się papieros pełnił swoją funkcję, wyglądało, że mężczyzna jest czymś zajęty. Nikt nie zauważył, że ma tylko jeden cel, tylko jedno go interesuje. Zobaczył ją z daleka. Z odległości wyglądała jeszcze piękniej, jak madonna z długimi włosami na plecach. Była szczupła i wysportowana, w kwiciastej sukience z cienkiego materiału, bardzo cienkiego materiału. Wiedział, co kryje się pod tą sukienką. Kiedyś próbował tych owoców i ich słodycz miał nadal na języku jak ból, tęsknotę za czymś, co minęło, za czymś, co nigdy już nie wróci.

Nie, tak nie wolno mu myśleć. Jego wzrok stał się zamglony, a w głowie coś płonęło. Należało ugasić ten ogień, objąć nad sobą kontrolę, myśleć logicznie. Nikt nie powinien mu teraz przeszkadzać, potrzebował się skoncentrować, skupić na celu. Ludzie dookoła niej byli jak mgliste figury, całkowicie postronne. Tylko ona go interesowała. Tylko ona. Ona myślała, że wszystko minęło, że nie wróci, ale tak się jej tylko wydawało. To on sterował wszystkim. Zgasił papierosa, wdeptał go butem w ziemię i spojrzał ponownie na swoją madonnę. Odwróciła właśnie głowę w bok i śmiała się. Nie słyszał jej głosu. Obserwował i czekał na odpowiedni moment.

Było to mieszkanie na ostatnim piętrze, z widokiem na pstrokate dachy domów w Visby z morzem w tle. Karin Jacobsson popijała wieczorną herbatę i spoglądała przez okno. Teraz ten zazwyczaj piękny widok był ograniczony. Miasto leżało spowite deszczową mgłą. Papuga o imieniu Vincent gderała w klatce w rytm melodii płynącej z radia. Karin nie mogła pozbierać myśli. Stała przed wielkim wydarzeniem w swoim życiu i nie do końca wiedziała, co ma robić, jak postąpić. Czas płynął i była w pełni świadoma, że musi rozwiązać ten problem. Nie mogła być niemądra. Sprawa dotyczyła jej oddanej do adopcji córki, dziecka, które teraz już było dorosłe i mieszkało gdzieś, nie wiadomo gdzie, w Szwecji, być może, nie mając pojęcia o tym, że było adoptowane. We wrześniu jej córka miała skończyć dwadzieścia siedem lat. Przez cały ten czas nie miały ze sobą żadnego kontaktu, ale teraz Karin postanowiła to zmienić. Postanowiła odnaleźć córkę, dowiedzieć się, kim ona jest. Zamknęła oczy. Pod powiekami ujrzała obraz z pierwszych minut po rozwiązaniu. Dziecko przy piersi, ciepła, klejąca się istota, która była ciałem z jej ciała i krwi, jej własną córką, małą dziewczynką. Czasami rozmyślała o tej chwili, kiedy położna dała jej potrzymać dziecko, ta myśl prześladowała ją później cały czas. Miała wtedy piętnaście lat, sama była jeszcze dzieckiem. Córkę oddano do adopcji, jak zdecydowali rodzice Karin. Żadna inna decyzja nie wchodziła w grę. Karin nie protestowała. Chciała się jedynie pozbyć bólu, zapomnieć o gwałcie, który kiedyś się wydarzył. W tym samym jednak momencie, kiedy poczuła na sobie ciepło dziecka, zaczęła żałować tej decyzji. Pokochała je od pierwszej chwili. W tajemnicy nazwała ją Lydią. Jak się teraz nazywała, oczywiście nie miała pojęcia. Nie wiedziała też ani co robi, ani gdzie mieszka, ani kim właściwie jest. Przez całe życie Karin zachowywała tę tajemnicę dla siebie, nie mówiąc nikomu ani słowa. Od chwili powrotu Karin ze szpitala, w którym urodziła córkę, nawet żadne z rodziców nie wróciło więcej do tego tematu. Nigdy potem nie zobaczyła już dziecka i bardzo jej go brakowało, tkwiło to jak drzazga w sercu.

Minął rok i życie Karin toczyło się dalej. Wmawiała sobie, że te chwile spędzone w skąpo oświetlonej sali porodowej z biegiem czasu wyblakną. Przeprowadziła się do

Sztokholmu, rozpoczęła naukę w gimnazjum i zyskała nowych przyjaciół. Przez wiele lat nie utrzymywała kontaktu nawet z rodzicami. Uznała ich zachowanie za perfidię i wiarołomstwo. Zarzucała im, że zadecydowali bez konsultacji z nią. Nawet nie powiedzieli jej, że ma prawo do sześciu miesięcy na podjęcie decyzji, że nie musi tego robić przed porodem. Trzymali ją z boku problemu i wszystko zniszczyli. Tego nie potrafiła im wybaczyć.

Po ukończeniu szkoły policyjnej, kiedy zaproponowano jej stanowisko aspiranta w Visby, miała ochotę od razu odmówić. Nie chciała wracać ani na wyspę, ani do wspomnień. Z czasem jednak zmieniła zdanie. Uznała, że lepiej będzie dla niej skonfrontować się ze swoją traumą. Był to chyba jedyny sposób, aby się z nią uporać. Po raz pierwszy od wielu lat odwiedziła swoich rodziców w willi Tingstaede. Niestety, postać Lydii powracała w pamięci jeszcze częściej i boleśniej. Kiedy spacerowała po Wschodnim Centrum, przypominała sobie czas, kiedy rósł jej brzuch, kiedy piła kawę z koleżanką, a ona zorientowała się, że Karin jest w ciąży. Siedziały w kawiarni „Siesta”. Wiedziała, że sytuacja jest bez wyjścia, nie mogła dłużej ukryć swojego stanu, swojego brzucha. O gwałcie jednak nie powiedziała nikomu, więc oprócz rodziców nikt o tym nie wiedział. Był to dla niej zbyt wielki wstyd.

Teraz podjęła decyzję, nawet jeżeli miałyby cierpieć katusze. Chciała odnaleźć swoją córkę. Lydia była pełnoletnią, dorosłą dziewczyną. Karin miała prawo dowiedzieć się, kim jest, nawet jeśli miałyby się nie ujawnić, że jest jej matką.

Może najpierw powinna porozmawiać z rodzicami, posłuchać, jakie jest ich zdanie na ten temat. Zrobić krok naprzód, pomyślała. Zrobić krok naprzód.

Wieczór był bezwietrzny i wyjątkowo ciepły. Po zakończeniu ceremonii rozpoczęcia festiwalu świętowano nadal w najpopularniejszej, owianej mitem restauracji na Fårö o nazwie „Kuten”, niewielkim, przytulnym lokalu położonym naprzeciw pensjonatu.

„Kuten” miał bardzo szczególną oprawę. Kiedyś była tu stacja benzynowa, o czym świadczył znajdujący się na dziedzińcu pomalowany na czerwono dystrybutor. Obok stały trzy stare samochody, volvo PV, Cheva Nova oraz jeszcze jeden cadillac z tego samego okresu. Nad wejściem do starego murowanego budynku, w którym mieściła się restauracja, wisiał szyld: „Kutens bensin”. Obok wejścia stał stary, zardzewiały pojemnik na olej i lodówka, model sięgający czasów budowania „domów ludowych”. Na fasadzie budynku widniały emaliowane tabliczki reklamowe Besso, Juicy Fruit i Cuba Cola. Ukoronowaniem całego dzieła był jaskrawozielony neon z napisem „Elvis”.

Restauracyjny ogródek za budynkiem, ozdobiony w karaibskim stylu różnokolorowymi lampionami, stanowił totalny kontrast do ciężkiej kurtyny spływającej na scenę. Jakaś amerykańska grupa muzyczna przygotowywała się do wieczornego występu.

Przyjaciele przybyli z Terra Nova zajęli miejsce przy dużym stole na zewnątrz. Zapach pieczonego barana roznosił się w przepelnionej gośćmi restauracji.

– Cudownie! – zachwycił się Sam, siadając za stołem. – Wspaniały wieczór, nie uważasz, kochanie? Na nic nie można narzekać, przynajmniej na razie, prawda? – Szturchnął żonę lekko w bok. Nie można było nie usłyszeć sarkazmu w jego głosie, ale Andrea zachowała dobrą minę.

– Tak, kochanie, oczywiście – odpowiedziała i uśmiechnęła się. – Po prostu cudownie. Jak ciepło!

– Czuję się prawie tak, jakbyśmy byli w Grecji – powiedziała Beata, zdejmując szal zasłaniający jej głęboki dekolt.

Żeby się tu nigdy nie pokazała, pomyślała Andrea. Ona nigdy nie odpuści.

Beata uniosła ramiona w górę i wydała z siebie dziwnie świergoczący dźwięk.

– Ach, jak cudownie! Teraz chciałabym napić się wina!

Zamówili kilka butelek i udali się po smakowite porcje pieczonego barana i zapiekanki z czerwonych owoców, które rozdawał kucharz stojący obok grilla.

Po chwili wszyscy zaopatrzyli się w smakowite jedzenie i polało się czerwone wino. Dookoła słychać było rozmowy o Bergmanie.

– Jakie są wasze ulubione jego filmy? – zapytał Sam z wielkim zapałem, spoglądając na wszystkich siedzących przy stole.

– Mnie najbardziej podoba się *Twarzą w twarz* – zaproponowała Beata.

– Mówisz poważnie? – Sam ze zdziwieniem uniósł brwi.

To był jeden z pierwszych filmów Bergmana, sugestywny dramat, z pewnością nienależący do najłatwiejszych.

– Co ci się w nim tak bardzo spodobało?

Andrea spojrzała na nią z dezaprobatą. Sądziła, że Beacie chodziło głównie o zwrócenie na siebie uwagi. Beata wzięła do ust spory łyk wina.

– Erotyka – odpowiedziała i spojrzała zadziornie na Sama. – Tam jest tyle wolnego seksu i mnóstwo erotycznych subtelności. Do tego sceny miłosne Larsa Ekborga i Bibi Andersson, ta w koszu ze świeżo wypraną pościelą, szkoda gadać. – Zaśmiała się z zadowoleniem. Stina i Andrea wymieniły spojrzenia.

John był następny.

– Ja najbardziej zachwycony jestem filmem *Lato z Moniką*, ale głównie z tego powodu, że uwielbiam Archipelag Sztokholmski, a poza tym uważam, że Harriet Andersson jest najpiękniejszą kobietą, jaką do tej pory widziałem, z wyjątkiem Beaty naturalnie.

– No, myślę, że z wyjątkiem mnie – zaśmiała się Beata beztrąsko. – Ty mały draniu, ona pokazywała nagie piersi w tym filmie, o to ci chodzi, co?

Beata ryknęła śmiechem, aż zadrżały szklanki na stole. Ona zawsze sprowadza wszystko do seksu, obojętne, w jaki sposób. Andrea nie mogła pojąć, dlaczego.

Na chwilę przy stole zapanowała krępująca cisza. Wszyscy sięgnęli po wino, zaczęli zachwycać się jedzeniem i pogodą. Zabrzmiała muzyka.

– Mówiąc całkiem szczerze, to nigdy nie byłem wielkim fanem Bergmana, nigdy nie pojmowałem jego wielkości – powiedział Håkan. – Moim zdaniem znacznie się go przecenia. Jest po prostu dziwny i trudny do zrozumienia. Ja widzę te filmy jako masę wyrwanych z kontekstu scen przesyconych strachem, ciemnymi spojrzeniami, krzykiem i histerycznymi postaciami. Komentarze są często bardzo nieprzyjazne.

– Jesteś niemądry! – wybuchnęła Beata oburzona. – Bergman jest, do diabła, sławny

na całym świecie!

– No i co z tego? – replikował Håkan. – Nie on jeden zdobył sławę przez swoje udziwnienia.

– Jesteś beznadziejny – westchnęła Stina. – Patrzcie, macie przed sobą faceta, dla którego Schwarzenegger jest największym idolem. – Pokiwała głową. – Mnie i tak najbardziej podoba się *Persona*. Pod każdym względem ten film bije na głowę wszystkie inne.

– A czemu tak myślisz? – zapytał Sam z zainteresowaniem.

Stina nachyliła się do przodu i z ciekawością obserwowała wszystkich wokół stołu.

– Pamiętacie ten film z Liv Ullmann grającą aktorkę Elizabeth Vogler, która pobawiwszy rekordy popularności, traci mowę. Bibi Andersson jako jej opiekunka, Alma postanawia zamieszkać z nią w opustoszałym domu, gdzie znajdują schronienie. Alma traktuje ją jak siostrzaną duszę, pomimo że ta nie mówi ani jednego słowa. Otwiera się przed nią stopniowo coraz bardziej i bardziej, odsłania swoje najskrytsze myśli i najciemniejsze tajemnice. W końcu jednak okazuje się, że Elizabeth chciała się Almą jedynie zabawić, że właściwie jest dla niej nikim. Elizabeth oszukuje ją bezlitośnie. Nie wiem, ale ten film jest dla mnie krzykiem rozpacz, wołaniem o pomoc.

– No właśnie, dokładnie tak – mamrotał Håkan. – To jest właśnie to, co ja mówię, tu chodzi, do cholery, tylko o ten krzyk.

Sam spojrzął z uznaniem na Stinę. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale zamknął je znowu.

Dzień rozpoczął się dobrze. Wiatr rozpędził ciemne chmury i promienie słońca wpadały przez cienkie firanki.

Andrea spała bardzo dobrze całą noc z wyjątkiem jednego przebudzenia około trzeciej nad ranem ze względu na głośny tupot. To młodociane towarzystwo z pokoju na górze powracało właśnie, chichocząc i potykając się na schodach. Drewniana podłoga skrzypiała i trzeszczała, słychać było jakiś hałas spadającego przedmiotu, tłumione śmiechy. Tydzień Bergmana nie oznacza jedynie projekcji filmów, odczytów czy paneli dyskusyjnych dotyczących mistrza reżyserii, ale również wiele innych imprez towarzyszących trwających do późnej nocy.

Dość szybko jednak zasnęła ponownie, aby wkrótce się obudzić z powodu chrapania Sama. Miał otwarte usta i spał głębokim snem. Przy każdym wydechu wydawał z siebie nieokreślony dźwięk gulgotu wychodzącego gdzieś z głębi gardła, rozprzestrzeniającego się w ustach i eksplodującego wreszcie świstem poruszającym mu brodę. Odwróciła się twarzą do Sama i obserwowała jego twarz. Zamknięte oczy uwydatniały jego ciemne, gęste rzęsy, brwi miał szerokie i mocno zarysowane, niskie czoło i wyraźną granicę włosów. Mimo że był już po czterdziestce, włosy miał grube i gęste, nadal ciemne i kręcone, dokładnie tak jak dwadzieścia lat temu. Z wiekiem stawał się coraz przystojniejszy, jak sądziła Andrea. Nieliczne zmarszczki koło brwi nadawały twarzy wyraz mocnego charakteru. Nos miał kształt łuku. Zawsze drżał lekko, gdy był zdenerwowany lub podniecony. Usta miał pełne, właśnie teraz zajęte chrapaniem, regularne, podobne do fal na morzu. Andrea obudziła Sama i zeszli na dół na śniadanie, które podawano na kondygnacji poniżej. Zaraz za progiem jadalni udzielił się jej panujący tu bardzo spokojny nastrój. Miała wrażenie, jakby nagle znalazła się w zupełnie innej epoce, bardzo daleko od współczesnego, nowoczesnego świata. Panująca tu cisza uspokajała wszystkich. Głosy rozmawiających cichły automatycznie, stabilizował się oddech, a ruchy ulegały spowolnieniu. Tempo życia wyraźnie malało.

Kiedy siadali za stołem, krzesła skrzypiały cicho. Długa jadalnia miała okna

wychodzące wprost na ogród, mimo to było tu trochę ciemnawo. Ciężkie firany i mnóstwo białych ozdóbek ustawionych na parapetach powodowały, że światła wpadało tu niewiele. Prawie całe to pomieszczenie wypełnione było ogromnym podłużnym stołem w ciemnym kolorze i stojącymi dookoła krzesłami o rozmaitych kształtach: jedno z wysokim oparciem, drugie wyściełane pluszem, jeszcze inne o nogach ciekawie wygiętych. Wzdłuż ścian ustawiono przeróżne przedmioty, takie jak kaflowy piec, indyjski słoń z tkaniny, stary gramofon, lalka ubrana w kwiciastą sukienkę i czarny melonik na głowie, jakaś maska teatralna, stara maszyna do szycia, winylowe płyty Maurice'a Chevaliera.

Stół był nakryty z niezwykłą starannością i przepełniony niezliczoną liczbą miseczek, talerzyków, półmisek, wszystkie w różnym gatunku i w różnych kolorach. Na każdym miejscu przeznaczonym dla gościa stała mała kryształowa miseczka na nóżce napełniona jogurtem waniliowym z zatopionymi w nim malinami, ozdobionym gałązką zielonej świeżej mięty. Obok stał mały szklany półmisek z sałatką owocową, filiżanka na kawę w niebieskie kwiatuszki i srebrna łyżeczka. Na środku stołu stał rząd rozmaitych misek i półmisek z serem, chlebem, szynką, salami, kawiozem, marmoladą, jajkami w koszyczku, a także mleko w srebrnym dzbanuszkach i sok w szklanej karafce. Trudno było znaleźć na tym stole kilka milimetrów wolnego, niezastawionego niczym miejsca.

Z gramofonu płynęły spokojne tony piosenek Boba Dylana. Andrea sięgnęła po kawałek świeżo upieczonego chleba. To miejsce było tak oryginalne i tak diametralnie różne od innych, w których zwykła była bywać, że straciła kontrolę nad sobą i zupełnie się rozluźniła. Siedziała teraz przy stole i obserwowała wszystkich dookoła. Na wprost był Håkan, mąż Stiny, dla którego miała zawsze wiele sympatii i ciepłych uczuć. Był człowiekiem nad wyraz sympatycznym, a to, że bardzo kochał Stinę, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Stina wyglądała na bardzo niziutką kobietę u boku swojego rosnącego męża. Była bardzo kobieca, miała filigranową figurę, czarne włosy gładko uczesane, a w nich dziecięcą różową opaskę. Ubrana była w spódniczkę i bluzkę. Zawsze ubierała się bardzo kobieco, zawsze wyglądała słodko, nawet bez makijażu. Nie potrzebowała dokładać żadnych starań, aby dobrze wyglądać. Równocześnie sprawiała wrażenie istoty kruchej, delikatnej jak mały ptaszek. Jadła, lekko poruszając rękoma, powoli i bardzo niewiele. Miała dziwny zwyczaj zabawiania się jedzeniem na talerzyku, zanim włożyła je do ust. Przesuwała kęsy to w jedną to w drugą stronę, zanim zdecydowała się wreszcie zjeść. Trzymała je na łyżce, przyglądała się pod różnym kątem, dopiero potem jadła.

Sam zawsze skarżył się na ten jej przedziwny sposób zachowania się przy stole. Denerwowało go to. Andrea prosiła jednak, aby nie komentował tego głośno i próbował

patrzeć w inną stronę.

Andrea i Stina chodziły razem na poranne spacerunki właściwie od samego początku swojej znajomości. W czasie tych spacerów rozmawiały o swoich problemach, plotkowały trochę o sąsiadach, wymieniały doświadczenia i porady dotyczące spraw domowych lub wychowania dzieci. Ostatnio jednak Stina zaniedbała te spacerunki, często też odmawiała stanowczo, kiedy Andrea próbowała ją namawiać. Andrea czuła się wtedy odepchnięta, zlekceważona. Miała nieodparte wrażenie, że z przyjaciółką dzieje się coś niedobrego, ale nie wiedziała co. Wciąż miała nadzieję, że wreszcie nadarzy się okazja, aby o tym porozmawiać. Brakowało jej bardzo tych długich, bardzo osobistych rozmów.

Obok Stiny siedział John. Był dziesięć lat młodszy od Beaty. Wprowadzili się najpóźniej ze wszystkich. John pochodził z San Diego, z Kalifornii, a poznali się w Nowym Jorku, gdzie Beata pracowała jako modelka. John był barmanem w lokalu, do którego Beata z przyjaciółmi przychodziła prawie każdego wieczora. Niewinny romans doprowadził do tego, że z czasem zdecydował się przyjechać z Beatą do Szwecji. Dorobili się trójki dzieci i wszystko wydawało się funkcjonować doskonale. John przyzwyczyił się bardzo szybko do warunków panujących w Szwecji i prowadził bar na wyspie, mówił dobrze po szwedzku z silnym amerykańskim akcentem. Czasami nie radził sobie z językiem i przechodził na angielski. Andrea odbierała go jako miłego faceta z trochę dziwnym sposobem bycia, zamkniętego w sobie. Trudno było go rozszyfrować. Jasne, że dużo rozmawiali o wszystkim, co możliwe, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, co tkwi w jego wnętrzu.

Beata natomiast była wyraźnie określoną kobietą, czasami aż za bardzo. Cierpiała na chroniczną potrzebę potwierdzania własnej atrakcyjności, co często bywało mocno irytujące. Nieustannie mówiła o seksie, co było równie męczące. Z pewnością jednak miała też sporo dobrych stron, co Andrea zawsze próbowała brać pod uwagę. Abstrahując od jej skłonności do wiecznego flirtowania, miała potrzebę być zauważana, co Sam często zarzucał przyjaciółce. Równocześnie ignorował jej umizgi. Pozostali z paczki byli przyzwyczajeni do jej dziwnych zachowań. Inaczej wyglądało to w trakcie imprez organizowanych w kręgu innych znajomych, którzy nie znali specyfiki zachowań Beaty. Często zdarzało się, że lądowała na kolanach jakiegoś zaskoczonego nowicjusza, a jej perlisty śmiech był słyszany wszędzie i głośniejszy niż każdy inny.

Miała w zwyczaju dotykać ludzi, zwłaszcza mężczyzn, masować ich ramiona, tańczyć, przysuwając się bardzo blisko do partnera, sprawiała wrażenie, jakby nie wyczuwała granicy pomiędzy luzem a przyzwoitością.

Z biegiem lat dość często próbowała uwodzić Sama, ale on utrzymywał

konsekwentnie, że nikt nie traktuje jej poważnie i nie ma powodu, aby ją źle oceniać. Poza tym jest jej dobrym przyjacielem, a o przyjaciołach nie mówi się źle. Z pewnością była uczciwa, otwarta i szczerą, nawet jeżeli czasami odczuwało się to boleśnie.

Andrea popijała kawę, spoglądając przez okno na jabłonie rosnące w ogródku. Jakiś samotny mężczyzna z brodą i w słomkowym kapeluszu na głowie siedział w cieniu przy stoliku i coś czytał. Wyglądał na bardzo wypoczętego. Przypominał jej kogoś, ale nie potrafiła sobie uświadomić kogo. Było w nim coś znajomego. Może był to aktor, którego знаła z jakiegoś filmu. Postanowiła później zapytać o to Sama.

W pewnym momencie mężczyzna podniósł wzrok znad książki i spojrział prosto na nią. Poczuli się jakoś dziwnie, jakby przyłapani na gorącym uczynku, jakby studiowała jego wizerunek. Uśmiechnęła się z zakłopotaniem. Zamieszała ponownie kawę i zwróciła wzrok na przyjaciół siedzących przy stole.

Wszyscy wiedzieli, że nie jest bardzo rozmowna o poranku. Wolą ciszę. Nie miała w zwyczaju rozmawiać wcześniej niż po śniadaniu. Dlatego też nikt nie zwracał na nią uwagi ani nie próbował jej zagadywać. Przeważnie zostawiali ją wtedy w spokoju.

Sam natomiast prowadził ożywione rozmowy i zajadał się śniadaniem. Rozśmieszał towarzystwo, czuł się wyjątkowo odprężony.

Siedzieli naprzeciwko siebie przy kuchennym stole. Z radia słychać było ściszony głos Lisy Syren przeprowadzającej wywiady z ludźmi spędzającymi wakacje w letnich domkach w różnych zakątkach Szwecji. Śniadanie przygotowała w domu, mimo że na zewnątrz była przepiękna pogoda. Dzieci jeszcze spały. Knutas obserwował swoją żonę czytającą gazetę. Miała na nosie okulary do czytania. Już nie potrafiła bez nich się obejść. Ciągle je gubiła, po czym angażowała całą rodzinę do poszukiwania. Wszyscy byli już tym trochę zmęczeni, więc komisarz poradził żonie, aby kupiła sznureczek i zawieszała okulary na szyi.

To miało wszystkim ułatwić życie. Line jednak protestowała: – Nigdy w życiu, wtedy to już naprawdę wyglądałabym jak ciotka. – I rzeczywiście wyglądała w nich trochę ciotkowato, skonstatował Knutas, spoglądając na żonę ubraną w stary, sfatygowany poranny szlafrok, w okularach na nosie, zatopioną w lekturze „Agens Nyheter”. Wiadomości i polityka nie interesowały jej wcale, zagłębiała się raczej w artykuły opowiadające o tragicznym losie ludzi, o problemach międzyludzkich lub chorobach ich nękających. Dokładnie wszystko to, co komisarz uważał za zupełnie nieciekawe i ponure. Sięgnęła po filiżankę herbaty, nie odrywając wzroku od gazety.

Na śniadanie zjadła trzy opiekane kanapki z serem i dżemem. Od czasu do czasu Line wpadała w histerię odchudzania, trwało to jednak najwyżej kilka tygodni, po czym zaczynała normalnie jeść i trenować. Przetestowała już wszystkie sposoby, od steppera po taniec afrykański, ale nigdy jakoś nie kontynuowała tych ćwiczeń konsekwentnie. W czasie ich małżeństwa Line przybrała na wadze około dziesięciu kilogramów, czasami udawało jej się kilka stracić. Teraz wydawało się, że coraz mniej jej na tym zależy. Knutas też nie odważył się nigdy o tym wspomnieć. Uważał, że jest bardzo ładna i do twarzy jej w tych pełnych kształtach. Miała jasną, miękką skórę i piegowate ręce i nogi. Ziewała szeroko, nie zatykając ust.

Ostatnio mieli coraz mniej wspólnych tematów. Każde z nich myślało głównie o sobie. Line coraz rzadziej coś opowiadała. Kiedyś mówiła z zapałem o wszystkim, co jej dotyczyło,

czasami nawet za dużo. Knutas często się wyłączał, pozwalał jej opowiadać, a sam zatapiał się we własnych myślach. W pewnym momencie uświadomił sobie, że właściwie nie ma pojęcia, co jego żona robi w wolnym czasie.

– Muszę dzisiaj iść do pracy – powiedział. – A ty, co masz w planie robić dzisiaj? – zapytał.

– Co mówisz? – wymamrotała niewyraźnie.

Powtórzył pytanie.

– Przecież wiesz, muszę pojechać do Sztokholmu pociągiem o jedenastej.

Knutas uniósł brwi ze zdumienia.

– Nie słyszałem. Co masz zamiar tam robić?

Line podniosła wzrok znad gazety i spojrzała na niego z wyrzutem.

– Mówiłam ci o tym dawno temu. Mam się spotkać z Marią.

– Z Marią?

– Z Marią Karlsson, fotografką. Mam jej pomóc przy tej książce z reportażami o narodzinach dzieci w różnych częściach świata. Musimy porozmawiać o treści i zaplanować całą pracę.

Gdzieś w pamięci pojawiła się myśl, że rzeczywiście kiedyś mu o tym wspominała.

– No tak, coś sobie przypominam, rzeczywiście.

– Co jest z tobą? Nie będzie mnie cały weekend, zapomniałeś?

– Nie, nie, wszystko w porządku, pamiętam. Przypomniałem sobie teraz, gdy mi powiedziałaś.

– No dobrze.

Line wróciła do lektury artykułu. Zapanowała niewygodna cisza. Knutas wstał i zaczął sprzątać ze stołu. Myślał o rozmowie, jaką prowadził poprzedniego dnia ze swoim informatorem z Interpolu, który powiedział, że morderczyni Vera Petrov wraz z mężem zamieszkuje prawdopodobnie w Republice Dominikany w Indiach Zachodnich. Jakiś szwedzki turysta powiadomił dominikańską policję, że rozpoznał tę parę w jednej z restauracji w mieście Puerto Plata. Sprawa jest obecnie badana. Knutas miał nadzieję, że świadek się nie mylił. Turyście udało się nawet sfotografować tę parę i zdjęcie miało zostać przesłane do Szwecji w sobotę. Komisarz nie miał zbyt wiele czasu, aby rozczulać się nad swoimi małżeńskimi problemami. Musiał pojawić się w pracy.

Zainteresowanie wycieczką autokarową śladami Bergmana było bardzo duże. O godzinie dziesiątej w sobotnie przedpołudnie spora grupka chętnych zebrała się przed szkołą na Fårö, która w czasie trwania festiwalu pełniła funkcję centrum informacyjnego związanego z imprezą. Najczęściej byli to ludzie związani zawodowo z branżą filmową lub ogólnie kulturą. Stina rozpoznała pośród nich Jana Troella wraz z żoną, Jörna Donnera w towarzystwie popularnego prezentera telewizyjnego, szefa od kultury na Gotlandii, znanego pisarza, kilku aktorów i właściciela kina z Visby. Pilotem wycieczki była konsultantka filmowa, piękna kobieta, która z ogromnym zaangażowaniem opowiadała o powstawaniu filmów Bergmana na Fårö i o wielu rozmaitych miejscach, gdzie kręcono poszczególne sceny.

Andrea i Stina usiadły obok siebie, Beata upolowała miejsce obok Sama, a całkiem z tyłu zajęli miejsca Håkan i John.

Autokar podskakiwał na polnych drogach, mijał stada owiec, aby wreszcie dotrzeć do otwartego morza. Na monitorze telewizora wewnątrz autokaru przesuwały się kadry filmów Bergmana. Wreszcie dojechali do celu.

– W całości na Fårö nakręcił Bergman cztery filmy pełnometrażowe: *Jak w zwierciadle*, *Persona*, *Hańba* i *Pasja* oraz dwa dokumentalne traktujące o życiu lokalnych mieszkańców. Ludzie filmu interpretowali surowy i wietrzny klimat wyspy jako symbol wewnętrznego życia bohaterów. Sam Bergman twierdził, że bardzo kocha naturę i że właśnie natura niesamowicie go inspiruje. Wszyscy bardzo uważnie słuchali opowiadania przewodniczki.

– Ingmar Bergman przybył na wyspę po raz pierwszy pewnego bardzo wietrznego kwietniowego dnia na początku lat sześćdziesiątych. Przyjechał tu raczej niechętnie w poszukiwaniu odpowiednich miejsc do nakręcenia filmu *Jak w zwierciadle*. Właściwie chciał filmować na wyspach na północ od Szkocji, ale przedsięwzięcie okazało się zbyt kosztowne dla wytwórni. Operator filmowy Sven Nykvist robił często na Gotlandii i Fårö reportaże i

wspominał o surowym krajobrazie obu wysp. Bergman od razu zakochał się w tym krajobrazie, wybudował tu dom i stał się stałym mieszkańcem wyspy od roku 1967. Jego obecność wśród lokalnego społeczeństwa miała bardzo wielkie znaczenie. Reżyser sponsorował liczne przedsięwzięcia i robił rozmaite reportaże o mieszkańcach wyspy. Sprawił, że Fårö zaistniała na mapie świata. Dlatego też wszyscy osiedleni tu na stałe byli przez lata wobec niego bardzo lojalni. Nikt nigdy nie odważył się zdradzić nowo przybyłym na wyspę, gdzie reżyser mieszka i szanowali jego dobrze wszystkim znaną potrzebę samotności.

– Czy lokalizacja jego domu pozostała tajemnicą nawet po śmierci Bergmana? – zapytała Stina.

– Od nikogo się tu pani tego nie dowie, ode mnie także nie – odpowiedziała kobieta i uśmiechnęła się przyjaźnie.

Wycieczka trwała dalej. Przewodniczka opowiadała, że miejscowi ludzie traktowali tu Bergmana jak miłego człowieka, który codziennie jedzie do sklepu, aby kupić gazetę, tego, który stara się dla mieszkańców wyspy stworzyć miejsca pracy – wielu zatrudniał u siebie jako statystów. Kiedy kobieta nadal opowiadała o Bergmanie, Andrea pociągnęła Stinę na bok.

– Zobacz, co ona robi – syknęła i spojrzała do tyłu. Stina odwróciła się dyskretnie.

Beata siedziała za nimi mocno przytulona do Sama i paplała coś bezustannie. Trzymała rękę na jego udzie, a on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

– Cóż ona, do cholery, robi – syknęła Andrea Stinie wprost do ucha. – Zachowuje się gorzej niż kiedykolwiek dotąd. Chyba jej coś powiem.

– Zaczekaj – prosiła Stina. – Uspokój się, przecież wiesz, jaka ona jest. Poza tym Sam odsunął jej rękę.

Andrea spojrzała ponownie do tyłu. Rzeczywiście Beata cofnęła rękę, a Sam wyglądał na mocno zakłopotanego. Przysunął się bliżej do okna.

Andrea odwróciła się ponownie do Stiny.

– Naprawdę nie pojmuję, co ona sobie wyobraża. Wczoraj wieczorem już całkiem przesadziła.

– Za dużo wypiła – broniła jej sucho Stina. – Każdemu się zdarza czasami, no nie?

Andreę irytowała niechęć Stiny do plotek. Nie wprawiało jej to w lepszy nastrój. Zdecydowanie wołałaby, aby ta cholerna jazda dobiegła końca i aby można było wyjść na plażę. Spojrzała na zegarek. Byli już w drodze od półtorej godziny. Słońce grzało przez zaparowane szyby autokaru i robiło się coraz cieplej. Pot lał się po plecach, a w autokarze nie

było klimatyzacji.

– Sama mam lekkiego kaca – ciągnęła Andrea. – A ty? Ty nie piłaś wczoraj za wiele, jak zauważyłam.

Stina uśmiechnęła się.

– Przecież wiesz, że w każdej chwili mogą mnie wezwać do pracy. Nie chcę ryzykować niczego z powodu alkoholu. Wydawało mi się jednak, że wielu gości wczoraj było mocno podchmielonych.

Spojrzała na Håkana i Johna, którzy drzemali z tyłu autokaru. Andrea rzuciła w kierunku Beaty spojrzenie pełne wściekłości.

– Ona naprawdę nie próżnuje – powiedziała ze złością. – Przy następnym postoju zamienię się z nią miejscami. Koniec, kropka.

Jazda zakończyła się w Hammars i wszyscy zrozumieli, że to właśnie tu znajduje się dom reżysera. To, że Bergman mieszka gdzieś w Hammars, było ogólnie wiadome.

– W filmie *Jak w zwierciadle* czterej bohaterowie wychodzą z morza właśnie tutaj – ciągnęła przewodniczka, wskazując na linię wybrzeża na północ od Hammars. – Widać również mały, mizerny pień drzewa tkwiący na małym pagórku. Wielu ludzi ze zdziwieniem patrzy na ten sam pień po czterdziestu latach. Sceny do filmu *Persona* były również kręcone tutaj.

Wszyscy wysiedli z autobusu i na wielkim ekranie zobaczyli klip z rzeczywistego planu filmowego. Można było sobie wyobrazić postać samego Bergmana biegnącego dookoła po wapiennych skałach i plaży, rozmawiającego z aktorami, chodzącego tam i z powrotem, wraz ze swoim stałym i wiernym operatorem, Svenem Nykvistem, szukającego miejsca na dobre ujęcie czy odpowiedniego światła.

Wycieczkowicze wędrowali przez skały, podziwiali przepiękne widoki. Przed nimi w niewielkiej odległości spacerowali Jörn Donner i prezenter telewizyjny. Sprawiali wrażenie, jakby cel ich wędrowki był wyraźnie określony. Zatrzymali się przed parkanem, który pojawił się niespodziewanie w środku skalistego terenu. Ziemia po drugiej stronie ogrodzenia była tylko pasem grubego żwiru, a za nim rozciągał się las. Cały ten obszar sprawiał wrażenie opustoszałego.

Jörn Donner podniósł rękę do góry i coś pokazywał, ale nie dało się usłyszeć, co mówił. Można się było jednak tego domyślić.

Wycieczka zakończyła się lunchem i kiedy grupa dotarła z powrotem do pensjonatu, była już druga po południu. Stina postanowiła nie iść z innymi na plażę, lecz zrobić sobie rowerową przejażdżkę. Obmyśliła już nawet całą trasę, ale nie zdradziła nikomu ani słowa na ten temat. Zamierzała sama odnaleźć domostwo Bergmana. Spojrzała na zegarek. Miała na to cztery godziny. Musiała wrócić punktualnie na wieczorny pokaz filmu. W każdym razie chciała koniecznie spróbować, czy się to uda. Domyślała się, że podczas zakończonej właśnie wycieczki musieli być gdzieś nieopodal. Nie była wprawdzie pewna trasy, jaką przemierzył autokar, ale wiedziała, że Bergman mieszkał gdzieś w pobliżu Hammars. Aby połączyć tę wyprawę z fitnesssem, postanowiła wybrać trasę przez uzdrowisko Broa, wokół Ryssuden i małej wioski Dämba. Stamtąd było już bardzo blisko do Hammars. Wsiadła na rower przy kościele w Fårö, przejechała w kierunku Langhammars i dalej do uzdrowiska. Zaraz przy Zatoce Gotlandzkiej skręciła w małą asfaltowaną dróżkę, mijając kilka gospodarstw, w których sprzedawano ziemniaki, truskawki i warzywa. Co za wiejska idylla, pomyślała. Po jednej stronie miała przepiękny widok na morze oraz wytworne wille na plaży w Fårösund. Z drugiej strony znajdowały się liczne gospodarstwa, wiatraki, paśniki dla zwierząt z wysokimi pojemnikami na trawę, typowe dla tych okolic, stada pasących się owiec i liczne pastwiska, gdzie gięły się na wietrze karłowate drzewa, które nigdy nie urosły wyższe niż metr.

Droga wiała się w górę, krajobraz rozciągał się malowniczo: równiny ogrodzone kamiennymi murkami, pustkowia i osamotnione krzewy, szkielety wyschniętych drzew z pobielającymi konarami i coraz więcej pasących się dookoła owiec. Stina pedałowiała energicznie i nawet nie poczuła, kiedy pot zaczął ściekać jej po plecach. Delektowała się tym wysiłkiem, wciągała głęboko powietrze w płuca. Ominęła jakiegoś człowieka, który stał w pobliżu dróżki i gapił się na nią. Nie zmieniając swojego wyrazu twarzy, uniósł rękę w górę w geście pozdrowienia. Poza nim na drodze było zupełnie pusto, ani jednego człowieka w pobliżu. Większość przebywała pewnie na plaży, bo dzień był wyjątkowo piękny. Na Fårö znajdowało się bardzo wiele pięknych, ciągnących się w nieskończoność piaszczystych plaż.

Przejechała obok jakiegoś jeziora. Wysypana białym wapiennym gruzem dróżka wiała się nadal w górę, a tam Stina zobaczyła skupisko białych domków. Była to odosobniona mała wioska Dämba, składająca się z kilkudziesięciu domostw otoczonych niskimi murkami. Większość ich miała dodatkowe zabudowania gospodarcze. Na małym wzniesieniu za wioską wznosił się stary wiatrak z połamanymi skrzydłami. Kiedyś słyszała, jakoby był on własnością Bergmana i wykorzystywał go jako domek dla gości biorących udział w zdjęciach do filmu. W odległości około kilometra od wioski pojawił się drogowskaz z napisem „Hammars”. Puls zaczął jej bić zdecydowanie mocniej. Wiedziała, że znalazła się właśnie w krainie Bergmana. Prosta droga wiodła na wschód. Po obydwu jej stronach rozciągały się ukwiecone łąki i pola owsa kołyszące się na wietrze. Słońce stało wysoko na niebie, a temperatura sięgała z pewnością dwudziestu pięciu stopni. Minęła pastwiska, na których pasły się łaciate krowy. W oddali zaczęło połyskiwać morze. Tu i tam pojawiały się pojedyncze domki letniskowe. Postanowiła wjechać do jakiegoś gospodarstwa. Trochę za późno zorientowała się, że była to prywatna posiadłość pilnowana przez nieprzyjaznego dobermana, który zauważywszy przybysza, zaczął głośno szczekać. Zamarła ze strachu. Pies dogonił ją w ułamku sekundy. Odganiała się od niego, machając ręką. Nic innego nie mogła zrobić. W tej samej sekundzie, kiedy myślała już, że pies chwyci za jej gołą nogę, dał się słyszeć przeraźliwy gwizd. Jak sterowany automatycznie robot, zwierzę odwróciło się od niej i pognało w drugą stronę, skąd rozlegał się dźwięk. Odetchnęła z ulgą. Nie chciała tu jednak pozostać ani chwili dłużej, więc energicznie nacisnęła na pedały i odjechała przed siebie, zostawiając zagrodę i pilnującego jej stróża daleko za sobą. Właściciel posesji wołał za nią, ale udawała, że nie słyszy.

Dróżka robiła się coraz węższa, rower podskakiwał na wybojach na skraju lasu ciągnącego się wzdłuż plaży. Kilkakrotnie stado owiec zablokowało jej przejazd, pobekując, jednak rozpierzchły się na boki. Ze wszystkich stron widać było ich czarne, cienkie, patyczkowate nogi. Jechała wytrwale przed siebie, mimo że zaczynała powoli wątpić, czy aby właśnie tą drogą powinna nadal jechać. Wszystko jedno dokąd, pomyślała. Najważniejsze, że tutaj jest tak pięknie.

Niespodziewanie droga rozwidlała się, zatrzymała więc rower przy wysokich wrotach, na których widniały napisy: „Teren prywatny”, „Uwaga psy”, „Security” z adresem i numerem telefonu firmy ochroniarskiej. Zaschło jej w ustach. Czyżby miała aż tyle szczęścia? Któż inny miałby postawić taką bramę tu, na Fårö?

Wahając się, zsiadła z roweru, niepewna, co ma robić. Rozejrzała się dookoła. W pobliżu nie było nikogo. Jedyne dźwięk, jaki było słychać, to ciche szemranie morza,

delikatny świergot ptaków w zaroślach i jej własne kroki na żwirowatej drodze. Ostrożnie nacisnęła kławkę w bramie, która stawiała duży opór, jakby była nieużywana od bardzo dawna. Nasłuchiwała intensywnie czyichś kroków na kamienistej ścieżce, ale było całkiem cicho. Powoli, niepewnym krokiem szła przed siebie. Przecież ktoś mógł tu teraz mieszkać, choćby ze względu na festiwalową imprezę. Miejsce to jednak wydawało się opustoszałe. Z każdym kolejnym krokiem szum morskiej bryzy dało się słyszeć bliżej i coraz bliżej.

Zatrzymała się. Zauważyła kilka samochodów migających między drzewami. Cholera, pomyślała, a jednak ludzie tu są.

Rozejrzała się naokoło. Próbowwała usłyszeć jeszcze inne dźwięki oprócz szumu morza, świergotu ptaków, szelestu liści w koronach drzew i krzewów, własnego oddechu.

Nie miała pewności, czy powinna iść dalej. Gorączkowo myślała nad tym, co powie, jeśli ktoś ją tu spotka. Może nie byłoby od rzeczy próbować mówić po angielsku, udawać jakąś zabłąkaną zagraniczną turystkę, która niczego nie rozumie. A może jednak lepiej byłoby wyznać prawdę, przyznać się do wszystkiego, powiedzieć, że była po prostu ciekawa. Któż mógłby jej mieć to za złe? Możliwe też, że czyn, jakiego się dopuściła, jest jednak karalny. Może ktoś uznałby, że jest to bezprawne wtargnięcie na teren prywatny. Kiedy zbliżała się do budynku, zauważyła, że parkowało tam kilka starych samochodów: czerwone, zakurzone stare volvo wyglądające na co najmniej dwudziestoletnie. Z pewnością były to samochody, których Bergman używał do przejażdżek i wycieczek po wyspie, pomyślała. Sprawiały wrażenie, jakby od bardzo dawna nikt ich nie używał. Stina ponownie nabrała śmiałości i wydłużyła krok. Wreszcie dotarła do samego budynku. Był to długi, wąski drewniany dom z pomalowanymi na biało framugami okien, właściwie bardzo skromny. Po obydwu jego stronach wznosił się niewielki mur chroniący przed ciekawskimi. Teraz nabrała całkowitej pewności, że oprócz niej nie ma tu nikogo. Posiadłość sprawiała wrażenie całkowicie opustoszałej. Po kilku minutach odważyła się zrobić następny krok. Może powinna zadowolić się tym, co zobaczyła? Osiągnęła przecież wytyczony cel, dom Bergmana, Niestety, nie mogła zobaczyć nic więcej, bo dom otaczał mur. Upłynęło ponownie kilka minut, zanim powzięła ostateczną decyzję.

Komisarz Knutas siedział w swoim gabinecie i wnikliwie przypatrywał się zdjęciom nadesłanym przez policję z Republiki Dominikany, przypuszczalnie przedstawiającym poszukiwaną listem gończym kobietę i jej męża. Czuł wielkie rozczarowanie. Zdjęcia były bardzo niewyraźne. Sfotografowanych osób nie dało się zidentyfikować. Technicy w laboratorium zrobili, co w ich mocy, ale rezultat był mierny. Jasna cholera, pomyślał poirytowany. Stracił resztkę nadziei. Nie miał wątpliwości, że już nigdy nie uda im się schwytać Very Petrov, która tak zręcznie wyślizgnęła się policji z sieci kilka lat wstecz, z bardzo istotną pomocą Karin, samego zastępcy szefa policji kryminalnej, pomyślał ze złością. Ponure myśli przepędziło pukanie do drzwi.

– Cześć, pracujesz?

– Tak. Policja z Dominikany przysłała te zdjęcia poszukiwanych, ale są bezwartościowe. Sama zobacz. – Wręczył Karin fotografie.

– Beznadziejne, niczego nie można rozpoznać. – Mina Karin wyrażała rozczarowanie i zawód.

– Wygląda na to, że cofnęliśmy się do samego początku. Co zrobisz z resztą soboty?

Karin westchnęła i opadła bezwładnie na sofę.

– Nie mam pojęcia, jestem taka bezsilna. Cały czas myślę o Lydii i nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę siedzieć w domu, to mnie jeszcze bardziej przytłacza.

– Jasne – zgodził się Knutas. – Co chcesz zrobić w sprawie Lydii?

– Chcę ją odszukać i dowiedzieć się o niej czegoś więcej. – Karin ugryzła się w język i nagle ucichła. – To chyba nie będzie zbyt skomplikowane. Rozmawiałam z centrum adopcyjnym i pracownikiem socjalnym tu, w Visby i oni też tak mówią. Ponieważ Lydia jest już pełnoletnia, nie ma przeszkód, abym mogła ją odszukać. Oni twierdzą, że zawsze lepiej zaczekać z przedstawieniem dziecku biologicznych rodziców do czasu uzyskania przez nie pełnoletności. To zawsze jest jakiś wstrząs. Nigdy nie wiadomo, czy rodzice adopcyjni powiedzieli dziecku prawdę. Trzeba jechać naprzód, ale trąbić głośno. Powinnam zadzwonić

do urzędu skarbowego i dowiedzieć się wszystkiego, co potrzeba. Jak się teraz nazywa, gdzie mieszka, jakich ma rodziców adopcyjnych. – Głos uwiązał jej w gardle.

– To nad czym się zastanawiasz?

– Szczerze mówiąc, Anders, to bardzo się boję. Pomyśl, a jeżeli nie będzie chciała o mnie słyszeć? Przecież może tak być, jak powiedziałam. Może ona nawet nie ma pojęcia, że jest adoptowana. Ta kobieta w centrum twierdziła, że zaleca się rodzinom zastępczym mówienie dzieciom prawdy, ale to zawsze jest jednak decyzja rodziców. Jeżeli adoptowane dziecko jest innej narodowości, na przykład z Chin, wtedy tę różnicę widać wyraźnie. Lydia jest jednak Szwedką i nikt nie rozpozna po niej, czy ma rodziców biologicznych, czy adopcyjnych. Być może nie zna prawdy. Gdyby ją знаła, to może sama chciałaby nawiązać ze mną kontakt. Nie zrobiła tego jednak, mimo że od dawna jest pełnoletnia. To może być dowód na to, że nie wie. Nie sądzisz?

– Być może. Ale może być też inaczej. Może ona nie chce się z tobą kontaktować ze względu na swoich rodziców. Możliwe, że się obawia, że wezmą jej to za złe.

Knutas odłożył zdjęcia na bok i obserwował uważnie swoją koleżankę. Miał dla niej pełne zrozumienie, podzielał jej obawy.

– A potem? Pytam, co będzie potem? – kontynuowała Karin. – Jeżeli się dowiem, kim ona jest, jaki będzie mój następny krok? Mam do niej zadzwonić i powiedzieć: „Cześć, to ja, mama”, coś w tym rodzaju? To przecież nie ma sensu. Mam napisać list? A może pojechać tam osobiście? Jak o tym dłużej myślę, to paraliżuje mnie strach, boję się, wpadam w panikę. Pomyśl, co zrobię, jeśli nie będzie chciała o mnie słyszeć, jeżeli mnie odtrąci, teraz po tylu latach. Dlaczego nie martwiłam się o nią wcześniej? Teraz pozostaje mi tylko marzyć o tym, że się kiedyś spotkamy i że wszystko będzie dobrze.

Karin ukryła twarz w dłoniach.

– Ja nie wiem, czy się odważę, Anders. Pomyśl, a jeżeli jej już nigdy w życiu nie zobaczę? To byłoby straszne.

Las był tu gęstszy i bardziej niedostępny niż gdziekolwiek indziej. Miał zamiar pójść taką ścieżką, gdzie na pewno nikt go nie zauważy, ale to okazało się trudniejsze, niż się spodziewał. Poirytowany przedzierał się przez zarośla, schylał się pod gałęziami drzew, próbował omijać rozmaite nierówności terenu, korzenie, szczele i jamy królików. Właściwie nie wiedział, czego chce. Miał nadzieję, że ją zobaczy. Minęły tygodnie i miesiące, odkąd przestał o niej myśleć. Miał inne problemy, którymi musiał się zająć. Wtedy jednak sięgnął po ten karton ze zdjęciami, z tymi zdjęciami, które sam jej zrobił, większość ukradkiem. I wszystko wróciło, przygniotło go jak osunięcie się ziemi. Obrazy wspomnień przesuwały mu się przed oczami, zanim zasnął, burza uczuć wstrząsała nim, chciał znowu żyć. Nie potrafił się przed tym obronić. Czuł się tak, jak gdyby znowu zawładnęła nim całym, kawałek po kawałku. Nienawidził jej za to, że nie potrafił przestać oglądać tych jej zdjęć ciągle i wciąż na nowo. Kiedy pojawiała się w jego snach, budził się i nie mógł dalej spać. Leżał wtedy godzinami, gapiąc się w ciemność. Widział jej twarz przed sobą i nie potrafił myśleć o niczym innym. Kiedyś to on był silniejszy, on miał władzę i mógł robić z nią, co chce. Potem wszystko się zmieniło. Nagle nie chciała o nim słyszeć. Bezwzględnie go odepchnęła, nie chciała mieć z nim żadnego kontaktu. Nie odpowiadała na SMS-y i e-maile. Tak bardzo go znienawidziła.

Widział ją teraz tu, pomiędzy drzewami. Stała odwrócona do niego plecami, patrzyła na morze. Długie włosy opadały jej na plecy, błyszcząły w słońcu. Suche gałęzie trzeszczały pod jego stopami. Szedł naprzód. Teraz miała znowu przyjść jego kolej. Był tego pewien.

Trochę niepewnym skokiem znalazła się po drugiej stronie muru. Ziemia była tu miękka. Z tej strony rosło tylko trochę marnej trawy i kilka karłowatych sosen, opierających się wiejącym tu wiatrom. Teraz jednak nie wiało mocno, taka lekka bryza. Morze rozpościerało się przed nią jak niebieski, połyskujący słońcem dywan. Ścieżka prowadząca z domu do wody miała kilkaset metrów długości, była kamienista i bardzo wysuszona. Plaża nie była tu piaszczysta, lecz zwirowata i ciągnęła się daleko, jak okiem sięgnąć. Trochę w oddali widać było niewielki cypel, a dalej już tylko dzikie zarośla. Nietrudno było zgadnąć, dlaczego Bergman tak dobrze się czuł w tym osobliwym miejscu. Przystanęła pełna zachwytu i próbowała zapamiętać ten widok na zawsze. Sam dom nie różnił się niczym szczególnym od zwyczajnych, przeciętnych domów. Szarobrazowa drewniana fasada, zwrócona w stronę morza, zdradzała ślady wpływu wiatru i pogody. Typowe dla lat sześćdziesiątych maleńkie okna i niewielka weranda skierowane były również w stronę morza. Weranda wyglądała na zniszczoną. Stały na niej stare leżaki oparte o ścianę domu, a obok dziwny stół zbudowany z cementowej płyty położonej na starym pniu drzewa, wyrastającym z kamienistego podłoża. Wyobrażała sobie, jak mocno musiało tu wiać podczas jesiennych sztormów. Na pewno jesienią i zimą było bardzo ciemno, bo słońce zachodziło około czwartej po południu.

Przeszła ostrożnie wzdłuż fasady domu, weszła na werandę i zajrzała przez okno do kuchni. Widać w niej było proste drewniane taborety i spory stół. Nic szczególnego. Na stole stał stary świecznik, a w nim na wpół wypalona świeca. Wiszący na ścianie zegar stanął. W pewnym momencie drgnęła. Jakiś cień tańczył na podłodze kuchni. Odetchnęła z ulgą, kiedy zorientowała się, że to tylko słońce migocze w koronach sosen. Usiadła na werandzie i oparła się o ścianę. Zwróciła twarz do słońca. Drzewa rosnące dookoła domu szeptały jej coś do ucha, jakaś mewa skrzeczała w powietrzu. Rybak siedział w łodzi i łowił ryby. Mrużyła oczy od słońca. Nie mogła uwierzyć, że siedzi właśnie na werandzie domu samego Ingmara Bergmana, prawie jakby należała do jego rodziny. Miała prawo tu być. Próbowała dać się ponieść fantazji. Wyobrażała sobie, że on za chwilę wyjdzie z domu. Wkrótce przyszła jej do

głowy inna myśl. Powoli, tak jakby sama nie chciała się do tej myśli przyznać. Pomyślała jednak, że jest niemądra. Wodziła spojrzeniem po drewnianej podłodze werandy, po uginających się drzewach, cichym domu i bezchmurnym niebie. W rzeczy samej nie mogła czuć się lepiej. To było przecież najważniejsze. Spojrzała na zegarek. Było wpół do czwartej. Miała jeszcze czas. Otworzyła plecak i wyjęła z niego telefon komórkowy. Wcisnęła klawisz „Napisz wiadomość”.

Johan i Pia zredagowali program o festiwalu filmów Bergmana, zadowolając nim redakcję w Sztokholmie. Wiadomości regionalne nie nadawały programu w niedzielę, więc materiał przekazali audycji „Raport”, która miała go wyemitować w głównym wydaniu serwisu. Pia Lilja bardzo się ucieszyła, była młoda i ambitna i marzyła o tym, aby pracować dla jakiejś dużej redakcji w Sztokholmie. Z pewnością chciała w ten sposób pokazać, co potrafi. Chciała, aby zauważył ją jakiś spostrzegawczy redaktor, szczególnie teraz, kiedy pracowała tak daleko na wyspie. W pewien sposób dało się odczuć, że mniej liczyli się ci reporterzy, którzy pracowali „tylko” dla wiadomości lokalnych. Czuli się, jakby byli mniej inteligentni, jak towar stojący na niższej półce. Taka atmosfera panowała w całej telewizyjnej hierarchii. Pia była najprawdopodobniej świadoma, że musi upłynąć jeszcze bardzo dużo czasu, zanim uda się jej obsadzić jakiś wakat w Sztokholmie.

Następnego dnia miał się pojawić w redakcji stały zastępca Johana, więc reportaż o tygodniu filmów Bergmana był rzeczywiście ostatnią jego pracą na dłuższy czas. Kiedy pakował resztę swoich rzeczy w redakcji, nie dowierzał, że to prawda. Jeszcze nigdy nie był tak długo bez pracy. Pia siedziała z nogami założonymi na stół i obserwowała go ukradkiem. Miała nowy kolor kolczyka w nosie, czarny jak jej włosy.

– Będzie mi ciebie brakowało – wymamrotała pod nosem.

– Mnie ciebie też – odpowiedział, spoglądając na nią znad jednego z kartonów, które pakował. Uśmiechnął się. – Może cię już nawet nie być tu, jak wrócę.

– Rzeczywiście chciałabym stąd pójść. Pewnie będę już zawsze pstrykać stada owiec, flagi na urzędach i mury miasta na wielkie święta.

– Z pewnością nie. Jeżeli ktokolwiek z nas zostanie tu do emerytury, będę to z pewnością ja. Różnica między nami jest tylko taka, że mnie to nic nie robi.

– Wiem, wiem, pantoflarzu. Kiedyś mogliśmy przynajmniej pójść pobalować. Teraz już się to nie zdarzy. Madeleine Haga jest w każdym razie w tej branży zdecydowanie lepsza od ciebie.

Madeleine Haga była nowym zastępcą Johana. Dawniej współpracował z nią w Sztokholmie i znał ją bardzo dobrze. Mieli ze sobą nawet mały romans. Johan często i chętnie flirtował z dziewczynami pracującymi w wiadomościach. Zanim spotkał Emmę, żył zupełnie innym życiem.

– Zaczynam być głodna. Nie sądzisz, że przyszedł czas na jakiś mały pożegnalny obiadek?

– Absolutnie tak – zgodził się Johan. – Im wcześniej stąd wyjdę, tym lepiej.

Pia zarezerwowała stół w nowo otwartym lokalu przy Adelsgatan. Była to ekskluzywna, pierwszej klasy restauracja z bardzo popularnym barem na zewnątrz. Pia Lilja jak zwykle wzbudziła zainteresowanie gości restauracji. Miała około metra osiemdziesiąt wzrostu, była bardzo szczupła i wszędzie ozdobiona mnóstwem kolczyków – w nosie, w pępku – które chętnie odsłaniała. Miała wyjątkowo bujne włosy i bardzo duże oczy. Robiła dość ostry makijaż, co wzmacniało efekt. Wszystko to sprawiało, że zwracała na siebie uwagę zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Dla niej była to wielka przyjemność.

Miała w zwyczaju każdego tygodnia pokazywać się z jakimś nowym facetem, zwłaszcza podczas wakacji. Od ubiegłego roku jednak zmieniła się znacznie pod tym względem i wybór kandydata na przyjaciela był zazwyczaj bardzo nieoczekiwany. Ostatnio poznany wiejski chłopak z Sudret, małomówny i ciągle nadąsany typ, jak sądził Johan, był obecnie obiektem jej westchnień. A Pia czuła się zakochana jak nigdy dotąd. Kiedy Johan pytał, jak zamierza pogodzić karierę w telewizji w Sztokholmie z życiem na wsi, wzruszała jedynie ramionami i stwierdzała, że całe mnóstwo ludzi potrafi to zrobić.

– Do domu można przyjeżdżać na weekendy. Mnie wystarczy, kiedy będziemy się wtedy widywać. Tak jest nawet o wiele lepiej. Może nawet właśnie w ten sposób uda mi się uniknąć karmienia baranów co rano. Starczy mi ten jeden, którego mam – powiedziała.

Johan nie mógł jej czasami w ogóle zrozumieć, ale był przekonany, że jest najlepszym fotografem, z jakim do tej pory pracował i bardzo dobrze czuł się w jej towarzystwie. Kiedy stwierdził, że będzie mu jej brakowało, mówił to całkowicie szczerze.

Usiedli przy stoliku, zamówili białe wino i makaron z owocami morza.

– Na zdrowie – powiedział Johan, kiedy nalano wino. – Fajnie, że nie muszę pracować przez prawie rok.

– Na zdrowie. – Pia wzniosła kieliszek. – Miejmy nadzieję, że nie wydarzy się tu nic dramatycznego, gdy będziesz niańczył te swoje maluchy. Jak ty sobie w ogóle dasz radę,

zastanawiałeś się?

– Jasne, bez problemu. Jak masz dziecko, to świat robi się taki mały, że wszystko obraca się tylko wokół niego. Pieluchy, jedzenie, zakupy, choroby, mierzenie gorączki, przyklejanie plastrów, i tak w kółko. Jak się znajdziesz w życiu małych dzieci, to wszystko inne staje się nieważne.

– Brzmi to rzeczywiście cholernie ciekawie – powiedziała Pia sucho, upiła łyk wina i zapaliła papierosa. – Zadzwoń do ciebie, aby sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Jasne, zadzwoń. Madeleine jest na szczęście profesjonalistką, więc przynajmniej z nią nie powinno być problemów.

– No, zobaczymy – powiedziała Pia bez szczególnego entuzjazmu. – Przymknijmy na siebie oko w pierwszym tygodniu.

– To już nie jest mój problem – ucieszył się Johan. – Mam jednak nadzieję, że nie zdązysz zniknąć, zanim ja wrócę do pracy.

– Nie obiecuję ci tego.

Kino w północnej części Fårö miało kształt pomalowanej na czerwono skrzynki z białymi narożnikami i znajdowało się pomiędzy letnimi domkami wioski Sudersand, wybudowanymi na skraju słynnej plaży. Zgromadzeni tu goście zaopatrzyli się w musujące wino i kanapki, oczekując na rozpoczęcie wieczoru. Dzisiaj miała wystąpić para aktorów Jan Malmström i Eva Fröling, odtwórcy głównych ról w filmie *Fanny i Alexander*, największym dziele Bergmana. Paczka przyjaciół z Terra Nova spacerowała, podobnie jak inni goście, wykorzystując wspaniałą pogodę letniego wieczoru. Od czasu do czasu Håkan rozglądał się za Stiną. Jeszcze jej nie było.

– Gdzie jest Stina? – zapytała Beata, jakby czytała w jego myślach.

– Podobno spotkała jakiegoś starego kumpla na przejeździe rowerowej i pewnie trochę się spóźni. Dzwoniła z „Kuten”. Siedzą tam, wspominają czasy dzieciństwa, piją wino i zapomnieli o świecie – skłamał Håkan. – Ten facet to rzeczywiście od wieków jeden z jej najlepszych kumpli. Chodzili do jednej klasy, a nie widzieli się ponad dwadzieścia lat.

– Ej, to może powinieneś uważać – dorzucił John, spoglądając zadziornie.

– Akurat zazdrość nigdy nie była moją najmocniejszą stroną. – Håkan uśmiechnął się szyderczo. – Przecież wiesz.

– Mam nadzieję, że Stina zaraz wróci – powiedziała Andrea szybko. Szkoda by było, gdyby nie zdążyła na przedstawienie. – Spojrzała na wejście do kina.

– Fajnie jest przy takiej okazji spotkać znajomych z rozmaitych stron – wtrącił się Sam. – Ja też spotkałem tu kumpla, którego nie widziałem od lat. Andrea również. Ile to już minęło?

– Ponad trzydzieści lat – odpowiedziała Andrea. – Chodziliśmy do tej samej klasy. Zaśmiała się. – Spotkaliśmy się w centrum po południu. Najśmieszniejsze jednak, że mnie rozpoznał, chociaż widzieliśmy się ostatnio, kiedy miałam dziewięć lat.

– Z tego wniosek, że pewnie się wcale nie zmieniłaś – zauważył Sam sucho. – Na zdrowie.

Podniósł kieliszek w górę, nie uśmiechając się. Zadźwięczał gong. Przedstawienie się zaczęło.

Kiedy po czterech godzinach wszyscy opuścili kino, Stiny nadal nie było. Håkan wyjął telefon komórkowy i zauważył, że widniały na nim cztery nieodebrane rozmowy i jeden SMS.

”Cześć kochanie, nagły kryzys w pracy, musiałam polecieć do Bangkoku o 23.05. Jeżeli nie uda mi się zadzwonić dzisiaj, dam znać jutro. Kocham cię, całuję, Stina”.

Håkan westchnął i spojrzał na przyjaciół.

– Stinę wezwano do pracy. – Popatrzył na zegarek. Było piętnaście po jedenastej. Teraz właśnie demonstruje pasażerom zasady bezpieczeństwa na pokładzie samolotu do Bangkoku.

– Bardzo przykro – przerwała mu Andrea zawiedzionym głosem. – Miałam nadzieję, że może przyszła w trakcie filmu. To dla niej jest już po imprezie.

– Rzeczywiście pech – przyznał Sam.

– To było całkiem nieoczekiwane – kontrował Håkan. – To nie moja wina. Musimy się zadowolić swoim towarzystwem bez niej, trudno.

– Nie martw się, zajmiemy się tobą – pocieszała go Beata, która pojawiła się nagle za nimi, ujmując go pod rękę. – Chodź do nas.

Udali się do autobusu, który miał całe towarzystwo zawieźć do „Kuten”, gdzie czekały ich tańce z orkiestrą Bo Kaspersa.

Po długim filmie męczyło wszystkich zarówno pragnienie, jak i chęć rozmowy. Sam zaczął od razu swoją liryczną wypowiedź na temat techniki wykonywania klipów, gry aktorów, ustawienia świateł. Mówił o paralelach między filmem a prywatnym życiem Bergmana, o interpretacji całego filmu.

John i Håkan wymieniali spojrzenia, stukali się kieliszkami. Sam zamęczał ich obu swoim nieustannym gadaniem o Bergmanie.

Håkan wyglądał na zatroskanego i spoglądał wciąż na swój telefon, który jednak nieubłaganie milczał. Żadnej wiadomości od Stiny. Widocznie ma dużo roboty w samolocie, pomyślał. Dzisiaj pewnie już nic od niej nie usłyszę, muszę poczekać do jutra.

Beata była jedyną osobą przy stole, która okazywała odrobinę zainteresowania Bergmanem.

– Jedna rzecz fascynuje mnie u Bergmana – wtrąciła, kiedy Sam przestał na chwilę mówić. – Bergman jest tak cholernie wnikliwy i kompetentny, zwłaszcza jeżeli chodzi o kobiety, ich uczucia i reakcje. Weź na przykład *Lekcję miłości*, ten film jest chyba z lat pięćdziesiątych? Tam jest powiedzianych wiele rzeczy, które są aktualne również dzisiaj, prawie pół wieku później.

– Co takiego na przykład?

Sam spoglądał na Beatę z uznaniem.

– No choćby sposób, w jaki mówi o seksualności kobiet.

– Tak? A jak mówi?

– Że faceci mogą uprawiać seks z wieloma kochankami, ile tylko chcą, podczas gdy kobietę, jeżeli lubi seks, nazywa się od razu dziwką. Podobnie jest w dzisiejszych czasach.

– Myślisz, że rzeczywiście tak jest? Ja nie wiem, czy się z tym zgadzam.

– Nie? Jeżeli tylko kobieta wykazuje jakąś seksualną aktywność, prowadzi to do wielkich problemów u mężów. Oni nie mogą sobie z tym poradzić. Są zaraz zdeorientowani, sfrustrowani, tracą wiarę w siebie i swoją męskość. Nie mogą pojąć, jak można rzucać im takie wyzwanie, w taki sposób. Oczywiście mężczyźni myślą, że to kuszące być z seksualnie wyzwolonymi kobietami, ale w głębi duszy są przekonani, że kobiety powinny być nieskazitelnymi madonnami. Przede wszystkim ich własne żony. – Kiedy to mówiła, spojrzała ostrym wzrokiem na Håkana. – Inne mogą sobie robić, co chcą, ale ich własne żony mają być wyłącznie dla nich, tylko dla tych, których sobie wybrały, niezależnie od tego, czy czują się seksualnie zaspokojone przez własnych mężów, czy nie. Mężowie lubią erotyczne fantazje, ale w gruncie rzeczy nie potrafią ich zrealizować.

Sam rzucił jej dziwne spojrzenie.

– Czyżbyś mówiła o własnych doświadczeniach? – A jak sądzisz?

Uśmiechnęła się delikatnie.

Słońce już dawno zaszło za morze i nad samotnym ogrodem w Hammars zapadł zmrok. Latem całkiem ciemno nie robiło się tu nigdy. Morze szumiało i zaczął wiać silny wiatr. Kilka rybitw skrzeczało głośno nad falami, były dziwnie niespokojne. Wiatr wiał dokoła węglów domu, a dach zaczął mocno drżeć. Małe ptaki i króliki szukały schronienia w porośniętych trawą jamach i zaroślach.

W pewnym momencie z cienia wyłoniła się jakaś ciemna postać i poczęła zbliżać się w stronę domu. Sprawiała wrażenie, jakby doskonale wiedziała, dokąd zmierza i dobrze знаła tę drogę. Nie przedostała się przez okalający dom mur, lecz skierowała się prosto do bramy trochę na uboczu. Stawiała szybkie, pewne kroki wprost na werandę. Na pierwszy rzut oka można było odnieść wrażenie, że jest to właściciel posesji, który właśnie wrócił do domu, ale zapomniał klucza i szukał jakiegoś zapasowego w jednym ze stojących na werandzie dzbanków.

Ubrana na ciemno postać chodziła po omacku obok drewnianych ławek, szukała czegoś na starym stole z kamienną płytą stojącym na działce. Potem ugięła kolana i usiłowała namacać coś, czego nie mogła znaleźć, a co właśnie zgubiła. Później udała się w kierunku morza, stawiając opór wiatrowi, który gwałcił i szarpał korony drzew. Wysokie fale uderzały o kamienistą plażę. Morze stawało się coraz bardziej niespokojne, a wiatr świszcział coraz głośniej.

Niepostrzeżenie od brzegów Fårö odpłynęła jakaś łódź.

Pasażerski prom M/S Stora Karlsö perkotał, płynąc w kierunku portu Norderhamn, leżącego idyllicznie w zatoce pośród wapiennych skał. Stora Karlsö była po parku Yellowstone w USA najstarszym parkiem krajobrazowym świata, słynącym przede wszystkim z licznych gatunków ptaków, w tym nurzyków i alek oraz z orchidei przepięknie kwitnących na wyspie wiosną. Wyspa nie jest duża, ma około półtora kilometra z północy na południe i około dwóch kilometrów szerokości. Nikt nie mieszka tam na stałe, ale każdego lata przybywają tysiące turystów, aby rozkoszować się tą wyjątkową w swoim rodzaju florą i fauną. Paczka przyjaciół dotarła tu promem z Klintehamn, gdyż Håkan zaspał i trochę się spóźnili. Teraz, kiedy prom zbliżał się do portu, Sam, Andrea, Beata i John stali na rufie i podziwiali widoki. Håkan pozostał wewnątrz i wydawał się mocno zajęty naciskaniem klawiszy swojego telefonu. Sam obserwował go przez szybę. Håkan sprawiał wrażenie zdenerwowanego, w każdym razie nie był jak zwykle spokojny i odprężony. Ruchy miał gwałtowne i niekontrolowane, wokół ust widać było napięte mięśnie, jakich nigdy nie miewał. Poprzedniego wieczora opowiadał, że niepokoi się o najstarszą córkę, która wyprowadziła się z domu i zamieszkała samotnie w Sztokholmie. Na pewno denerwował się również faktem, że Stinę nagle wezwano do pracy, pomimo że wiedział, iż należy się z tym liczyć, kiedy ma dyżur pod telefonem. Był wyraźnie wytrącony z równowagi. Zaczął niespodziewanie zezować na jedno oko, co było ewidentnym dowodem na to, że coś jest z nim nie w porządku. Zawsze tak bywało, kiedy był w złym humorze albo zmęczony.

Wrzask siewek był ogłuszający. Stoki gór czerniły się od tysięcy ptaków siedzących na małych półkach skalnych. Morze poniżej było pełne samczyków nawołujących swoje pisklęta do odwagi i wzbicia się w powietrze. Zmrok powoli przykrywał ostrza wapiennych skał, na których młode, jeszcze niegotowe do latania ptaki przygotowywały się do wielkiego skoku. Dwadzieścia dni wcześniej wylęły się z jaj na tych właśnie skalnych półkach i teraz nadszedł czas, aby opuścić skałę, odlecieć z tatą ponad morzem i przedostać się na południową część Oestersjön, przebyć drogę ku polskim plażom i przetrwać zimę, a z wiosną powrócić na dokładnie tę samą skałę, z której odleciały. Ptasi odlot odbywał się najczęściej po dziesiątej wieczorem, kiedy zapadł zmrok, chociaż tu w czerwcu nigdy nie robiło się zupełnie ciemno. Ptaki czekały na ciemność, gdyż tylko w ciemności czuły się bezpieczne. Ich najwięksi wrogowie, mewy srebrzyste nie były wtedy w stanie rozróżnić spadających z wysokości trzydziestu, czterdziestu metrów chmar piskląt.

Każdego roku ornitologzy potrzebowali pomocy, aby schwytać kilka tysięcy młodych ptaków, zważyć, zmierzyć i zaobrączkować je, zanim odlecą i znikną nad morzem. Wielu ochotników wyruszało wieczorami do takiej właśnie pracy. Po krótkim zebraniu informacyjnym grupa wolontariuszy schodziła w dół na plażę, prowadzona przez przewodników. Wszyscy ubrani w ciepłe swetry i gumowe buty z cholewami. Schodzili krętą ścieżką wzdłuż zbocza góry po żelaznych stopniach przytwierdzonych wprost do skały. To była długa i niebezpieczna wspinaczka. Plażę wokół wyspy były wiosną i latem zamknięte ze względu na połów ptactwa. Ponad sześć tysięcy par siewek i jeszcze więcej innych gatunków ptaków zdejmowano ze skalnych półek wzdłuż skalistych zboczy górskich. Im niżej schodzili, tym głośniejszy słychać było krzyk tysięcy samczyków leżących na wodzie i czekających na swoje młode.

Kamienista plaża rozciągała się wzdłuż całego łańcucha gór obleganego przez ptactwo. Ochotnicy rozmieścili się równomiernie w odpowiednich odstępach, niektórzy najodważniejsi i najsprytniejsi wcisnęli się nawet między bloki skalne. Andrea spojrzała na szczyt góry i nie

mogła uwierzyć własnym oczom, jakie mnóstwo ptactwa zasiedlało skalne półki. Obserwowała wystraszone młode ptaki spoglądające w dół ze stromej skały. Nie do wiary, że odważyły się skakać z tak wielkiej wysokości, chociaż jeszcze nie umiały latać. Pierwsze odważne pisklęta spadały w dół jak kamienie. Jeden z ptaków upadł zaraz obok niej. Przestraszona spoglądała na niego. Na pierwszy rzut oka wydawał się nieżywy. Kiedy się jednak do niego zbliżyła, poruszył główką, zaczął piszczeć i pofrunął w kierunku wody. Skakał po kamieniach, przerażony machał małymi skrzydełkami. Udało się jej schwytać ptaka, zanim jeszcze usiadł na wodzie. Poczwała w rękę ciepłe, okrągłe ciało, odwrócił małą czarną główkę w jej stronę i zaczął dziobać rękę swoim małym ostrym dzióbkiem. To naprawdę bolało. Była zła, że nikt jej nie uprzedził, żeby założyła rękawiczki. Podeszła do jednego ze stołów, gdzie czterech ornitologów stało zajętych ważeniem, mierzeniem, pobieraniem próbek DNA oraz obrączkowaniem schwytych ptaków. Poproszono ją o zanieśenie ptaka do postawionej trochę niżej klatki. Młode coraz gęściej spadały z góry, co przywiodło Andrei na myśl amerykański film pod tytułem *Magnolia*, który oglądała z Samem kilka lat temu. Film ten kończy się sceną, kiedy z nieba w ogromnej ilości spadają żaby. Podobne apokaliptyczne uczucie ogarnęło ją teraz. Prawie wszystkie ptaki przeżyły upadek bez uszczerbku. Ich małe ciała zachowywały się jak poduszki powietrzne w momencie zderzenia.

Pracowali bardzo intensywnie, wszyscy angażowali się w to zajęcie, jak mogli najlepiej. Chcieli schwytać możliwie największą liczbę ptaków. Niektórzy zaczęli zdejmować koszule i kurtki. Andrea poczuła jakieś dziobnięcie na ramieniu, po chwili w głowę. Maluchy spadały w ciemności jak oparzone myszy.

Beata popiskiwała cicho, kiedy małe ptasie kulki spadały obok jej nóg obutych w kolorowe kwiaciaste gumowce. Wzdłuż ściany skalnej, z pewnością najbardziej niedostępnego miejsca, Andrea zauważyła postawną sylwetkę Sama. Wcisnął się między bloki skalne i próbował wyjąć z nich pisklęta, które uwięzły w szczelinach. Stała chwilę w bezruchu i zaczęła obserwować męża. Nazajutrz miała zamiar zaskoczyć go propozycją podróży do Florencji.

Miało być tak przyjemnie.

Ranek wstawał nad wyspą Stora Karlsö. Po samotnie spożytym śniadaniu Jakob Ekström udał się na plażę w Hienviken, gdzie poprzedniego dnia zostawił całe swoje wyposażenie do windsurfingu, tak na wszelki wypadek. Prognoza ostrzegała, co prawda, przed pogorszeniem się pogody w ciągu dnia, a więc należało wziąć to pod uwagę, mimo że właściwie nadal było bardzo pięknie. Świeciło słońce, a wiatr dmuchał prawie idealnie.

Na skraju plaży szybko i sprawnie przygotował cały sprzęt i włożył kombinezon. Woda mimo wszystko była zawsze na tyle zimna, że można było w niej przebywać nie dłużej niż kilka chwil. W zatoce było dziś wyjątkowo spokojnie i cicho. Nie widziało się żadnych ludzi. Mieszkający wokół właściciele domków letniskowych chyba jeszcze spali. Jakob spojrzął na zegarek, było pięć po dziewiątej. Najwyższa pora, aby wypłynąć na morze. Wszedł powoli do wody, po czym wskoczył na deskę, kierując ją odpowiednio do podmuchu wiatru. Kiedy deska nabierała prędkości i sunęła przed siebie, zawsze doznawał dobrze mu znanego, miłego uczucia łaskotania w żołądku. Wilgotniały mu wtedy oczy i ogarniało uczucie szczęścia, pewnego rodzaju euforii, przebiegających po całym ciele dreszczy. Śmiał się wtedy głośno i wrzeszczał w powietrze. Nie ma lepszego uczucia niż to, myślał sobie wtedy.

W oddali nad horyzontem przetaczały się chmury, ale wciąż były jeszcze daleko. Po pewnym czasie intensywnego surfowania Ekström postanowił zwolnić tempo i zatrzymał się spory kawałek od miejsca startu, dryfując swobodnie. Mokry kombinezon kleił mu się do ciała, odczuwał chłód i zmęczenie. Pogoda psuła się błyskawicznie. Nagle pociemniało i gdzieś w oddali słychać było grzmoty. Niebo zachmurzyło się gwałtownie. Musiał jak najszybciej dotrzeć do brzegu. Zawrócił deskę i przed oczyma pojawił się mu widok skały pełnej ptactwa. Ostre skały wapienne odbijały się w tafli morza, a dokoła roiło się od czarnych ptaków. Poruszył się na desce i o mało nie stracił równowagi, gdy nagle nad powierzchnią wody niespodziewanie pojawiła się głowa foki. Rzuciła mu zdziwione spojrzenie i zniknęła pod wodą. Przypomniał sobie, że nadzorca plaży przestrzegał przed

morświnem widywanym w okolicy od kilku dni. Jakob zauważył również, że coraz bardziej zbliża się do kamienistego, niedostępnego odcinka plaży, objętego zakazem wstępu, z ogromnym blokiem skalnym strzegącym przed wszelkimi nieproszonymi gośćmi. Słyszał kiedyś, że nadzorca plaży często tropi tutaj zabłąkanych amatorów windsurfingu lub kajakarzy i natychmiast zgłasza to policji. Ciemniejące coraz bardziej chmury wyglądały groźnie, należało lada chwila spodziewać się deszczu. Spojrzał w niebo, aby ocenić, kiedy nastąpi załamanie pogody. Zobaczył szczyt skały i w tym samym momencie stracił kontrolę nad balansem deski. Poczul się jak sparaliżowany. Nigdy nie zapomni widoku, który ukazał mu się przed oczyma. Koszmar, jaki rozegrał się tam na szczycie, trwał zaledwie kilka sekund. Nie potrafi go jednak zapomnieć do końca życia.

Było już koło południa, kiedy przyjaciele z Terra Nova powoli budzili się w domkach stojących prawie nad samą wodą. Pierwsza pokazała się Beata z włosami niedbale spiętymi w węzeł i w narzuconej długiej lnianej koszuli okrywającej jej wysoką, szczupłą sylwetkę. Przeciągała się z lubością, ziewając i spoglądając w kierunku zatoki. Woda falowała niespokojnie przy wzmagającym się wietrze, a burzowe chmury piętrzyły się, choć w powietrzu było całkiem ciepło. Dookoła nie było widać nikogo. Szybko zsunęła z siebie koszulę i naga zanurzyła się w wodzie. Poczula chłód na piersiach. Przepełnęła kawałek. W oddali widać było skały małej wyspy, a na horyzoncie majaczyły kontury Gotlandii. Wydawało jej się bardzo ciekawe spoglądać na rodzimą wyspę z tej perspektywy. Odwróciła się w stronę plaży i dostrzegła Håkana zbliżającego się do wody.

– Dzień dobry! – zawołała. – A właściwie witaj, trochę późno na dzień dobry, co?

Håkan pomachał jej z daleka i spojrzał prosto w niebo.

– Nie za zimno na kąpiel? Chyba zaraz zaczniesz padać.

– Nie, jest naprawdę cudownie! Wskakuj. Wiem, co mówię.

Håkan rozebrał się błyskawicznie, ale został w slipkach.

– Ściągaj te majtki! No wiesz, chyba się nie wstydzisz?!

Kilka sekund wahania, ale wreszcie zdjął slipy i nagi zanurzył się w morzu. Prychał jak foka, coraz to wystawiając głowę nad powierzchnię wody.

– Ty diablico! Ale zimno, mogłaś mnie uprzedzić!

– Co ty gadasz, wcale nie jest zimno, myślałam, że jesteś prawdziwym wikingiem!

Kiedy Andrea zdecydowała się zejść nad wodę, zaczął padać deszcz.

– Dzień dobry wszystkim – zawołała i pomachała z daleka.

– Dzień dobry, śpiochu! Już po jedenastej – zawołała Beata.

– Nie mogę pojąć, jak mogłam tak długo spać. Byłam wczoraj totalnie wykończona.

Chyba schwytałam ze trzydzieści ptaków.

– A gdzie jest Sam? – zapytał Håkan.

– Nie wiem, nie było go, gdy się obudziłam, myślałam, że jest z wami.

– Nie, nie widzieliśmy go jeszcze – odparł Håkan.

– Jego sprzęt do malowania zniknął, więc pewnie poszedł malować, ale żeby w taką pogodę?

Spojrzała w niebo.

– Może rano było trochę lepiej, pewnie siedzi gdzieś i tworzy. On nigdy się nie nudzi ani nie narzeka, niepogoda jest tylko dla nas. – Wszyscy troje wyskoczyli nagle z wody, gdyż deszcz stał się bardzo intensywny. Zniknęli w domku. Dołączył do nich John, pomagając w kuchni przyrządzić śniadanie dla wszystkich. Mieli je zjeść w pawilonie myśliwskim. Domek ten wybudowano jeszcze w osiemnastym wieku jako miejsce spotkań dla szlachty zrzeszonej w klubie łowieckim uczestniczącej w licznych polowaniach odbywających się tu na wyspie.

Wszyscy usiedli przy ogniu.

– Ale super – westchnęła Beata z zachwytem, pochlipując powoli gorącą, mocną kawę.

– Poza tym muszę wam opowiedzieć, co się działo wczoraj, kiedy poszliście już spać. Ja i John posiedziliśmy jeszcze trochę. Trwało to kilka godzin, zanim reszta ptaków zeskoczyła do wody. Nagle usłyszeliśmy dziwny pisk w krzakach. To jakieś piskłę zabłąkało się na plaży. Dreptało wokół naszego domku i piszczalo.

– Oj, biedactwo – mamrotała po cichu Andrea.

– Popędziliśmy je do wody i wreszcie odpłynęło. Widzieliśmy jego główkę, kiedy wpływało do morza, a już myśleliśmy, że będzie to jego koniec. Wiecie, co później się stało?

Andrea nie odpowiedziała. Spoglądała na spienione morze przez zachlapaną deszczem szybę w oknie i sprawiała wrażenie całkowicie nieobecnej.

– Hej, słuchasz mnie? – zapytała zaskoczona Beata.

– Tak, tak, jasne.

– Nie martw się o Sama – powiedział Håkan. – Na pewno zaraz wróci.

– Kiedy to piskłę odpłynęło kawałek, zaczęło pischceć – ciągnęła dalej Beata. – I zaraz rozległ się podobny pisk gdzieś z oddali, z drugiej strony tej góry. Pewnie ptasia mama dała mu znak, by mogło ją usłyszeć. Tak przypląnęły do siebie i zniknęły w morzu. Fajnie, co? – Beata złożyła ręce. Czasami zachowywała się jak dziecko, tak sądziła Andrea.

– Tak, bardzo ciekawe, po prostu fantastyczne, jak u Walta Disneya. Nigdy tego nie zapomnę – westchnęła Beata pełna zachwyty.

Andrea wypila resztkę kawy z filiżanki.

– Która godzina?

– Za kwadrans pierwsza – odrzekł Håkan.

- Tak późno? – Andrea zmarszczyła brwi i zwróciła wzrok ponownie ku oknu.
- Nie martw się o Sama, na pewno nic mu się nie stało – powiedział Håkan uspokajająco. – Na pewno schował się gdzieś przed deszczem i wróci, kiedy tylko przestanie padać.

Karin zamknęła drzwi swojego pokoju na komisariacie, aby móc w całkowitym spokoju przeprowadzić rozmowę telefoniczną. Była to absolutnie najważniejsza rozmowa w jej życiu. Postanowiła najpierw dowiedzieć się maksymalnie dużo na temat adopcji córki, a potem działać dalej. Wybrała numer do urzędu skarbowego i podała swój numer PESEL. Dziesięć minut później otrzymała wszystkie dane faksem. Serce waliło jej w piersi, kiedy faks się drukował. Karin gapiła się w aparat telefoniczny stojący w rogu pokoju. Leżała tam sterta rozmaitych papierów i jeden chyba najważniejszy w jej życiu faks zawierający dane dotyczące jej własnej córki – imię, nazwisko i adres. To takie niepojęte. Karin poczuła, że zaschło jej w ustach i chciała zapalić papierosa. Powoli wstała z krzesła, wzrok miała utkwiony w faksie, który właśnie przestał pracować. Drżącą ręką sięgnęła po wydruk. Nie patrząc na treść, usiadła za biurkiem. Zanim zaczęła czytać, nabrała powietrza w płuca. Jej spojrzenie zatrzymało się na dacie urodzenia: czternastego września 1983 roku o godzinie siódmej szesnastie w szpitalu w Visby. Hanna Elizabeth von Schwerin. Karin wstrzymała oddech, wlepiała wzrok w nazwisko: von Schwerin. Niech szlag trafi to cholerne nazwisko.

Karin była z przekonania zwolenniczką partii lewicowych i nie znosiła niczego, co błękitne, mieszczańskie czy szlacheckie. Tymczasem jej jedyna córka Lydia nosiła najprawdziwsze szlacheckie nazwisko. Karin kręciło się w głowie, w jej oczach pokój zaczął wirować. To nie mogła być prawda. Gorzej nie mogło się stać. Wyobrażała sobie młodą blondynkę ostrzyżoną na pazia, w naszyjniku z pereł, eleganckiej bluzce, czarnej spódnicy, błyszczących nylonowych pończochach i czółenkach, z pomalowanymi na różowo ustami, mieszkającą w dużym, przestronnym mieszkaniu z przepięknym widokiem z okien. Nie mogło być gorzej. To właśnie różnice klasowe mogły stworzyć między nimi największy dystans. Karin próbowała wyobrazić sobie, jak stoi przed domem swojej córki w sportowym dresie lub jeansach. Widziała oczami wyobraźni jej lekceważące spojrzenie, w którym można było odczytać pytanie: „I to ty masz być moją mamą, co?”.

Karin gapiła się bez sensu na nazwisko swojej córki, a myśli wirowały jej w głowie.

Deszcz stukał o sufit. Beata, Andrea, John i Håkan grali w karty i czytali w świetlicy, oczekując na powrót Sama.

– Gdzież on się, do diabła, podziewa? – Andrea zebrała karty po rozegranej partyjce i spojrzała w okno, przez które prawie nic nie było widać, nawet plaży. – Dość tego, teraz pójdę go szukać – powiedziała.

– Nie możesz pójść w taką pogodę. Spróbuj jeszcze raz zadzwonić na komórkę – zaproponowała Beata, która zdawała się prawie nieobecna z nosem utkwionym w notesie.

– No nie, to jest nie do zniesienia – skarżyła się Andrea. – Próbowałam zadzwonić do dzieci, ale też się nie da.

– Tak jak ja – dorzucił Håkan. – Zupełnie nie mam kontaktu ze Stiną. Ani nie przysłała SMS-a, ani nie zatelefonowała. Z dziećmi też nie mam kontaktu – mamrotał niezadowolony.

– Nadzorca plaży mówił, że na wyspie w ogóle nie ma zasięgu i właściwie tak długo, jak tu jesteśmy, nie możemy liczyć na kontakt telefoniczny ze światem. Tak mówił, gdy tu przyjechaliśmy – potwierdził John. – Nawet nie ma sensu używać komórek, zresztą na jedno wychodzi. Cholernie fajnie, niech to diabli!

– Fakt, ale nie da się zaprzeczyć, że poza tym jest świetnie. Co prawda, to jest rzeczywiście bardzo dziwne, że Sama tak długo nie ma, i do tego ta cholerna pogoda! Gdzież on się podziewa? Co on jadł, do diabła? Przecież przynajmniej powinien być głodny!

– Może spotkał kogoś z ogromnym workiem jedzenia? – zażartowała Beata, przewracając oczy do góry, szturchnęła przyjaciółkę w bok.

– Strasznie śmieszne – oburzyła się Andrea, rzucając Beacie pełne wściekłości spojrzenie.

– Jak tylko deszcz przestanie padać, idę go szukać. Wyspa nie jest przecież bardzo duża.

– Pójdę z tobą – powiedziała gorliwie Beata. – Już pada o wiele mniej. Możemy za chwilę wyjść.

Zawsze gdy rzeczywiście coś się działo, na Beatę można było liczyć. Andrea uśmiechnęła się z wdzięcznością i uświadomiła sobie, dlaczego mimo wszystko tak mocno się przyjaźniły.

Poszły najpierw każda do swojego domku przebrać się, włożyć przeciwdeszczowe kurtki i gumowce. Jednak jak na zawołanie przestało padać, a chmury rozwiął wiatr. Brzeg dookoła wyspy był dość stromy i teren bardzo nierówny, a kamienie śliskie, zwłaszcza po dzisiejszym intensywnym deszczu.

– Ile potrzebujemy czasu, aby obejść całą wyspę, jak sądzisz? – zapytała Andrea po drodze do restauracji i kawiarni. Postanowiły rozpocząć poszukiwania od miejsc, w których mogłyby zapytać, czy ktoś go nie widział. Mogły również przypuszczać, że właśnie tam schronił się przed deszczem.

– W przewodniku przeczytałam, że wyspa ma około sześciu kilometrów obwodu, ale gdy idzie się szlakami turystycznymi, może być trochę mniej. Zabierze nam to najwyżej godzinę. Może schronił się przed deszczem w którejś z jaskiń, jakich tu pełno na wyspie. Powinniśmy pójść wzdłuż wybrzeża. Tutaj nie wejdziemy na plażę, wszędzie jest wstęp wzbroniony.

– Nie jest powiedziane, że poszedł nad morze. Równie dobrze mógł zatrzymać się gdzieś w środku wyspy. Sam jest przecież samodzielny i może robić to, na co właśnie ma ochotę.

– Oczywiście – zaśmiała się Andrea trochę zażenowana. – Ja wiem, że jestem śmieszna z tym moim niepokojem, ale ciągle myślę o jego cukrzycy. On musi regularnie jeść, a czasami zapomina wziąć ze sobą insulinę. Boję się, żeby nie zasłabł. Poza tym wiesz, że ja zawsze panikowałam. Sam zarzuca mi, że jestem nadopiekuńcza jak kwoka, nawet w stosunku do dzieci. Kiedy któreś z nich nie wraca do domu o tej porze, o której obiecało, myślę zaraz o najgorszym.

Weszły do restauracji, pytały gości, ale nikt nie widział Sama od minionego wieczoru. Kiedy znalazły się ponownie na zewnątrz, wyszło słońce i natychmiast zrobiło się ciepło. Sprawdziły grootę piratów, którą poprzedniego dnia pokazywała im przewodniczka, poszły dalej ścieżką spacerową, wołały, zaglądały w krzaki i zarośla, szukały wśród skał nad morzem, sprawdziły górę ptaków, wawóz i całą drogę aż do latarni morskiej. Sama nigdzie nie było. Żadna z zapytanych osób go nie widziała. Tymczasem popołudniowy prom na Gotlandię odbił od brzegu, zabierając sporą grupkę ludzi przebywających na wyspie w ciągu minionej doby, którzy mogli byli gdzieś spotkać Sama. Równocześnie też przybyło wielu nowych turystów. Weszły na schody do latarni morskiej.

– Co robimy? Zaczynam się już naprawdę denerwować – powiedziała Andrea. Jej głos drżał. Beata spojrzała na nią z prawdziwą troską i współczuciem. Upiła łyk wody z zabranej na drogę butelki i spojrzała na zegarek. Dziesięć po czwartej. Boże, gdzież on jest? Wyjęła z kieszeni telefon.

– Zadzwoń do Johna, zapytam, czy nie wrócił.

– Ale czy będzie zasięg?

Andrea nie zdążyła nawet skończyć, gdy Beata ze złością schowała komórkę do saszetki.

– Milczy jak zaklęty, niech to szlag! Chodź, zrobimy jeszcze jedną rundę. Nie sprawdziłyśmy tej drugiej ptasiej góry, tam z tyłu.

– Jakiej góry?

– No, tej leżącej z drugiej strony. Tam gnieździ się cała masa mew siewek. Teren jest zupełnie niedostępny dla ludzi i wcale się nie zdziwię, gdy znajdziemy go tam siedzącego i zajętego swoim malowaniem. Pewnie zapomniał nawet, gdzie jest i która godzina.

Andrea spojrzała na nią z uwagą.

– No tak, to nawet byłoby do niego podobne. On zawsze chce osiągnąć to, co niedostępne i wyjątkowe. – Ujęła Beatę za ramię. – Dzięki, że jesteś ze mną, Beato. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

Poszły dalej drogą, nie spotykając nikogo. Ziemia parowała wilgocią. Przed nimi wznosiła się wysoka góra, ale nie było na niej widać mew. Zeszły trochę w bok ze ścieżki i wspinały się wytrwale. Pisk ptaków zdradzał ich obecność, chociaż nie było ich nigdzie widać. Okrążyły ponownie zbocze i przed oczami pojawił im się ciekawy widok. Szereg za szeregiem kroczyły czarne samiczki siewek, a pod ich skrzydłami schowane prawie niewidoczne pisklęta. Beata pokazała palcem.

– Patrz! Tam coś jest – krzyknęła podniecona.

– Co takiego?

Andrea odwróciła twarz w jej stronę.

– Tam, na zboczu, po drugiej stronie. Patrz! To wygląda jak plecak Sama!

Pobiegły przed siebie, zeskoczyły ze zbocza. Plecak leżał na trawie, trochę niżej. Obie zaczęły głośno wołać Sama. Odwracały się we wszystkie strony. Beata zbliżyła się do skały, jak tylko mogła najbardziej, aby zajrzeć za jej ostry kant. Było tu bardzo stromo. Wszędzie mnóstwo ptaków, kakofonia dźwięków. Poczła zawrót głowy i postanowiła się wycofać. Usiadła na kamieniu.

– Gdzież on jest, do cholery? – powiedziała, teraz już z pewną irytacją w głosie.

Andrea potrząsnęła głową.

– Nie mam pojęcia. Już nic z tego nie rozumiem.

Beata spojrzała na nią z powagą.

– Musimy zawiadomić policję. Pomyśl, może spadł do morza?

Knutas opuścił właśnie komisariat i szedł spacerem do domu, kiedy zatelefonowała Karin Jacobsson.

– Na wyspie Stora Karlsö zginęły dwie osoby. Jedna z nich to reżyser Sam Dahlberg. Nikt go nie widział od dzisiaj rana i nikt nie ma pojęcia, gdzie może być. Jego żona odchodzi od zmysłów z niepokoju.

– Kiedy zniknął?

– To jest jakaś paczka przyjaciół. Przyjechali tam wczoraj przed południem i mieszkają w domkach kempingowych. Kiedy jego żona obudziła się rano, nie było go w łóżku. Nie znalazła go nigdzie. Zauważyła, że nie ma również jego plecaka ze sprzętem do malowania. Jest wszechstronnym artystą. Miała nadzieję, że poszedł gdzieś w plener, aby malować, ale kiedy nie pojawił się po południu, zaczęła się niepokoić. Potem poszła z przyjaciółką szukać go, gdzie tylko możliwe.

– No i?

– Znalazły jego plecak i składane sztalugi na zboczu góry. Prawdopodobnie jest tam sporo miejsc, gdzie gnieźdzą się mewy, nie tylko takie, w których roi się od turystów. To było właśnie takie miejsce, całkiem odosobnione, z dala od znanych ptasich wzniesień. Wygląda na to, że miał zamiar malować, ale coś mu przeszkodziło. Możliwe, że spadł ze skały. Może się gdzieś ukrywa na własne życzenie, kto wie?

– Czy ktoś sprawdził dokładnie całą plażę?

– Nie, dopiero od niedawna potraktowano jego zniknięcie poważnie. Problem jest jeszcze taki, że on jest cukrzykiem i żona bardzo się niepokoi, iż pewnie nie wzięął ze sobą insuliny.

– Nie ma takiej możliwości, żeby opuścił wyspę?

– Najpierw należałoby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego miałby to robić, skoro przyjechał tu na wakacje z paczką przyjaciół, a jeżeli nawet, to na pewno nie odjechał rejsowym promem. Prom odchodzi dwa razy na dzień i na żadnym z nich nie było Sama

Dahlberga. Kapitan zna go bardzo dobrze i potwierdza, że na pewno nie było go na pokładzie. Zapewnił nas, że bardzo dokładnie sprawdza swoich pasażerów.

– Mówiłaś, że zaginęły dwie osoby?

– Tak, jeszcze jakiś amator windsurfingu. Ma dwadzieścia sześć lat, pochodzi ze Sztokholmu, nazywa się Jakob Ekström. Przyjechał wczoraj i wynajął pokój w schronisku w pobliżu latarni morskiej. Miał zostać tam trzy dni. Ludzie mieszkający obok widzieli go ostatni raz wczoraj wieczorem, a jeden ze świadków ze schroniska widział go pływającego na desce w Hienviken. Potem nikt go już więcej nie widział. Telefonował recepcjonista ze schroniska, bardzo się niepokoi.

– Jedźcie tam. Ty i Wittberg. Czym będziecie najszybciej?

– Rozmawiałam już ze strażą wybrzeża. Przyjadą za godzinę. Zabiorą nas z Klintehamn.

Johan rozparł się wygodnie na sofie w salonie willi w Roma. Nic mu się nie chciało. Elin była w przedszkolu, a Anton spał po obiedzie. Emma pojechała spotkać się z przyjaciółką w Visby. Rozejrzał się po mieszkaniu. Powinien odkurzyć, posprzątać chociaż trochę, ale nie potrafił się przemóc, aby wstać z kanapy i wziąć się do pracy. Włączył telewizję i przełączył bezmyślnie kilka kanałów. Wbrew własnej woli musiał przyznać, że rola taty na urlopie wychowawczym coraz mniej mu odpowiada. Miał już dość odkurzania, zmywania i niepościelonych łóżek. Całe życie obracało się wokół posiłków Antona, przewijania pieluch, spania, spacerów z wózkiem, utulania, gdy płakał, jeszcze raz karmienia, jeszcze raz przewijania i wreszcie układania do spania na noc. Potem pozostawała dla niego i Emmy zaledwie godzina, czasami dwie, kiedy padał ze zmęczenia i zasypiał już koło dziesiątej wieczorem.

Sięgnął po jabłko, przekartkował stos leżących na stole gazet, wziął do ręki „Gotlands Allehanda”. Rzucił okiem na nekrologi. Jedno nazwisko przyciągnęło jego uwagę, zdało mu się wyjątkowo znajome. Erik Berg. Jego ojciec tak się nazywał. Zmarł na raka przed kilku laty. Do dziś jednak bardzo mu go brakowało. Przywoływał w pamięci jeden po drugim dni spędzone z ojcem. Być może więź między nimi była tak duża, ponieważ Johan był najstarszym synem. Bardzo cierpiał z tego powodu, że ojciec nie dożył narodzin jego dzieci, Elin i Antona.

Po śmierci ojca Johan jako najstarszy z pięciu synów zmuszony był wziąć dużą odpowiedzialność za braci i w pewnym stopniu przejąć jego rolę. Mama załamana się psychicznie i Johan musiał zająć się praktyczną stroną jej życia. Chciała, by zawsze był pod ręką, kiedy potrzebowała jego pomocy lub pociechy. Nikt nie troszczył się jakoś szczególnie o jego własne potrzeby, nawet on sam. Teraz mama mieszkała z nowym mężem i wszystko wydawało się znowu w porządku. Tęsknota jednak pozostała.

Przejrzał ponownie gazetę. Właściwie odkąd zajmował się dziećmi, przestał czytać gazety, może był to znak, że znowu zaczął żyć innym życiem?

Jeden dość spory artykuł dotyczył opuszczonego domu Ingmara Bergmana na Fårö. W ubiegłym roku notowano dość sporo spekulacji na ten temat. Obecnie jakiś prywatny inwestor był gotów utworzyć z tego domu miejsce pracy twórczej dla stypendystów, scenarzystów i innych twórców, którzy chcieliby tu zamieszkać czy szukać inspiracji do pisania. Jednocześnie plan obejmował przekształcenie szkoły kościelnej na Fårö w centrum kulturalne poświęcone pamięci Bergmana, gdzie między innymi organizowano by rozmaite wystawy związane z życiem reżyserów. Artykuł zawierał jedynie hipotezy i przypuszczenia na temat tego, co zrobić z posiadłością po Bergmanie, której wartość wyceniano na kilka milionów. Lekturę przerwało Johanowi popłakiwanie dochodzące z pokoju dziecięcego, które jak należało się spodziewać, wkrótce przemieni się w głośny krzyk. Dzień miał toczyć się dalej jak zwykle.

Było późne popołudnie, kiedy łódź straży wybrzeża przybiła do brzegu wyspy Stora Karlsö. Już na pierwszy rzut oka było widać, że wydarzyło się tu coś niezwykłego. Jednostki ligi ochrony i wolontariusze płynęli na prywatnych łodziach, aby wesprzeć swoimi siłami poszukiwanie zaginionych Sama Dahlberga i Jakoba Ekströma. W akcji mieli też uczestniczyć wszyscy wakacyjni goście na wyspie. Cała plaża w pobliżu restauracji znajdującej się na terenie małego portu na wyspie była pełna ludzi. Spieszono się, aby zdążyć, zanim zapadnie zmrok. Pozostało jeszcze tylko kilka godzin. To, że Sam Dahlberg był cukrzykiem i przypuszczenie, że nie wziął ze sobą insuliny, pozwalało przyjąć najprostszy powód jego zaginięcia. Być może po prostu gdzieś zasłabł. Fakt, że równocześnie zaginął surfujący na desce Jakob Ekström, zadziwił jednak policję.

Łódź straży granicznej przybiła do brzegu. Karin i Wittberg zostali powitani przez przewodnika, który miał poprowadzić ich do miejsca, gdzie znaleziono plecak Sama. Przypuszczano również najgorsze, mianowicie to, że Sam Dahlberg mógł spaść ze skały prosto do morza lub na kamienistą w tym miejscu plażę. Szans na przeżycie w takim wypadku nie miał prawie żadnych. Karin poprosiła, aby na nią poczekał. Opuścili łódź i udali się do budynku recepcji, gdzie mieściła się również restauracja i gdzie zebrani wolontariusze oczekiwali na dalsze wskazówki i instrukcje udzielane przez nadzorcę plaży. Kiedy skończył, zgromadzeni ochotnicy rozpiechli się w różne strony, a nadzorca pomachał do przybyłych policjantów.

– Witajcie, świetnie, że jesteście, mamy tu mały chaos. – Uścisnęli sobie ręce.

– Czy Andrea Dahlberg jest gdzieś w pobliżu? – zapytała Karin. – Możemy z nią porozmawiać?

– Oczywiście, że tak. Proszę za mną. Jest chyba w restauracji.

Podążyli za nadzorcą plaży, który potężnym krokiem posuwał się naprzód w kierunku wejścia. Sprawiał wrażenie, jakby obawiał się, że ktoś go po drodze zatrzyma. W restauracji było pusto z wyjątkiem jednego stolika w rogu sali, gdzie siedziała samotna kobieta z twarzą

ukrytą w dłoniach. Jakiś postawny mężczyzna trzymał ją pocieszająco za rękę.

– Przepraszam, że pani przeszkadzam – powiedziała cicho Karin. Potem przedstawiła zarówno siebie, jak i swojego kolegę Wittberga. – Możemy z panią chwilę porozmawiać? Nadzorca pożegnał się i zniknął. Andrea Dahlberg drżała na całym ciele. Skrzyżowała ramiona na piersiach i kołysała się powoli.

– Tak bardzo się boję.

– Rozumiem panią – odpowiedziała łagodnie Karin – ale musimy zadać pani kilka pytań. Proszę spróbować na nie odpowiedzieć. To bardzo ważne, abyśmy znaleźli pani męża jak najszybciej.

– Oczywiście – wyszeptała Andrea. – Oczywiście spróbuję – dodała i odchrząknęła.

– Kiedy widziała pani męża po raz ostatni?

– Wczoraj wieczorem, kiedy położyliśmy się spać.

– Co robiliście państwo wczoraj wieczorem?

– Pomagaliśmy chwycić ptaki. Byliśmy tak zmęczeni, że nikt z nas nie miał ochoty iść spać. Siedzieliśmy na placu na zewnątrz domków, patrzyliśmy na morze i piliśmy wino.

– Położyliście się jednocześnie?

Andrea skinęła głową potakująco.

– Która to mogła być godzina?

– Myślę, że koło trzeciej.

– Zasnęliście od razu?

– Tak, myślę, że tak. Ja w każdym razie zasnąłam natychmiast.

– Czy byłoby możliwe, że kiedy pani zasnęła, mąż wstał z łóżka?

Andrea spojrzała na Karin zdziwiona.

– Tak, teoretycznie było to możliwe.

– Nie sądzi pani, że wtedy by się pani obudziła?

– Nie, mam bardzo mocny sen.

– A więc mamy i taką możliwość, że Sam zniknął już wczoraj w nocy?

– No tak, ale dlaczego miałyby to zrobić?

Andrea spoglądała raz na policjantkę, raz na jej kolegę.

– Tego nie wiemy – odpowiedziała Karin. – Może nie mógł spać i wyszedł na zewnątrz zaczerpnąć powietrza, może poszedł na spacer, może kogoś spotkał.

– Ale dlaczego miałyby zabierać ze sobą plecak i sprzęt do malowania? W środku nocy?

– Co się wydarzyło, kiedy się pani obudziła?

– Od razu zauważyłam, że nie ma go w pokoju. Ubrałam się, wyszłam na zewnątrz, aby się rozejrzeć. Myślałam, że może siedzi nad wodą albo gdzieś przy stoliku, że może chciał się wykapać w morzu. Niestety, nigdzie go nie było.

– Która była wtedy godzina?

– Nie wiem... może wpół do dziesiątej. Nie patrzyłam na zegarek.

– Sprawdzała pani rzeczy męża? Na przykład co zabrał ze sobą?

– Tak, od razu zauważyłam. Dlatego też się nie niepokoiłam. Dopiero kiedy deszcz zaczął bardzo mocno padać, a mąż nie wracał. Późno po południu zaczęłam się poważnie denerwować. Sam jest diabetykiem i dla niego to bardzo ważne, aby jeść o określonych porach.

– Co robiła pani potem?

– Poszłyśmy z moją przyjaciółką Beatą go szukać. Wyspa nie jest w końcu taka duża, byliśmy prawie pewne, że gdzieś go znajdziemy. Obawiałam się, że mógł mu gwałtownie spaść poziom cukru we krwi, a to może zagrażać jego życiu, jeżeli w porę nie uzyska pomocy.

– Czy ktoś, z kim rozmawialiście, widział męża?

– Nie, niestety nikt. Nie pojmuję w ogóle, którą drogą mógł pójść.

– A jego telefon komórkowy?

– Zabrał ze sobą. To nic dziwnego, nawet jeżeli na wyspie nie ma zasięgu. Zawsze zabiera telefon, nawet do toalety.

Nikły uśmiech pojawił się na ustach Andrei. Zaraz jednak jej mina spoważniała.

– Jak pani sądzi, co mogło się stać?

– W tej sytuacji nie możemy zupełnie nic powiedzieć – odpowiedziała sucho Karin. – Nic nie wiemy. Przede wszystkim musimy znaleźć pani męża. Myśli pani, że to możliwe, by opuścił wyspę, nie mówiąc pani o tym ani słowa?

Andrea Dahlberg spojrzała ponownie na Karin bardzo zdziwiona.

– Dlaczego miałby to zrobić?

– Nie wiem, ale w tej sytuacji nie możemy niczego wykluczyć.

Państwo macie dzieci, kiedy mąż kontaktował się z nimi po raz ostatni?

– Nie wiem.

– Mówiła pani dzieciom, że pani mąż zaginął?

– Nie, nie chciałam ich niepokoić – powiedziała Andrea zdławionym głosem i ukryła twarz w dłoniach.

– Gdzie są państwa dzieci?

– Są u dziadków w Mjölkö koło Sztokholmu.

– Może jednak powinna pani je zawiadomić.

– Oczywiście, zaraz to zrobię.

– Jeszcze ostatnie pytanie. Jakie są wasze relacje, to znaczy pani i męża?

Andrea spojrzała na Karin uważnie.

– Wspaniałe. Myślę, że po prostu fantastyczne. Nie mogłyby być lepsze. Kochamy się i zawsze się kochaliśmy.

– Okej.

Karin wstała i wzięła Andreę za rękę.

– To na razie wszystko. Myślę, że jednak powinna pani zatelefonować do dzieci. Jeżeli by pani mąż kontaktował się z nimi lub z pani rodzicami, proszę nas natychmiast powiadomić. Teraz każda informacja się liczy, każda informacja jest ważna. Proszę się też zastanowić, jaki był pani mąż w ostatnim czasie, jak się zachowywał? Może zauważyła pani w jego zachowaniu coś szczególnego? Czy może wydarzyło się w państwa życiu coś nowego? Może jakaś nowa osoba? Jakies zdarzenie? Proszę się dobrze zastanowić, wrócimy do tego później. Karin poklepała Andreę po ramieniu i wyszła na zewnątrz.

Karin ze strażą wybrzeża pojechała przeszukać plażę położoną u stóp ptasiej góry, gdzie znaleziono plecak Sama. Wittberg pozostał w wiosce i koordynował działania. Wzdłuż wybrzeża pływały cicho gumowe pontony. Ten odcinek plaży był bardzo kamienisty i niedostępny. Nie było tu łatwo stwierdzić, czy pośród kamieni leży jakieś ciało. Jeden ze strażników granicznych skierował łódź na kawałek plaży wolny od bloków skalnych. Łódź zazgrzytała, ocierając dnem o ciężkie kamienie leżące przy brzegu. Kilka ostatnich metrów musieli pokonać, brodząc w wodzie. Karin była wdzięczna, że uprzedzono ją, aby zabrała ze sobą gumowce.

Poszukujących było w sumie pięcioro: czterech postawnych mężczyzn ze straży granicznej i ona. Kiedy wychodzili na ląd, krzyk ptaków wzmógł się. Prawdopodobnie wyczuły czyjąś obecność i ogarnął je strach. Na wodzie zaczęły gromadzić się samice. Za kilka godzin stado będzie gotowe do odlotu. Karin patrzyła na ptaki prawdziwie zafascynowana. Podniosła wzrok w górę i ujrzała je wszędzie, latały w powietrzu tam i z powrotem. Przyszedł jej na myśl film Alfreda Hitchcocka *Ptaki* i poczuła ściskanie w żołądku, kiedy wyobraziła sobie, że mogłyby ich teraz zaatakować. Rozdzielili się i zaczęli poszukiwania mimo głośnych ptasich protestów. Cały czas krążyły nad nimi ogromne mewy srebrzyste i żółtonogie, zlatywały ze skał, okrywały skrzydłami swoje pisklęta. Wyczuwały realne niebezpieczeństwo.

Po kilku minutach usłyszeli jakiś sygnał od jednego z mężczyzn na skraju plaży. Wszyscy pośpieszyli w tym kierunku. Karin poczuła dreszcz zadowolenia. Pewnie żyje, pomyślała.

Za ogromnym głazem znaleziono Jakoba Ekströma.

– Dzięki Bogu, że jesteście.

– Jak się pan czuje? – zapytała Karin. Nachyliła się nad nim i ujęła go za rękę, badając puls.

Młody człowiek był wyziębiony i bardzo wycieńczony. Krwawił z czoła, a jego prawa

noga leżała ułożona pod dziwnie nienaturalnym kątem. Wyglądała na złamaną.

– Gorzej jest z nim – mamrotał Ekström. – Gorzej jest z tym drugim.

– Co pan mówi?

Młody człowiek powoli wyciągnął rękę i pokazał palcem na leżący w pobliżu inny głaz. Karin i dwóch mężczyzn pobiegło we wskazanym przez Ekströma kierunku. Zatrzymali się w osłupieniu, kiedy ujrzeli ciało Sama Dahlberga, a ściślej to, co z niego pozostało.

Knutas przysłuchiwał się z rosnącym zdziwieniem raportu Karin z wyspy Stora Karlsö, kiedy zatelefonowała do niego z recepcji. Pospiesznie zredagował informację i robił, co mógł, aby poinformować media o zdarzeniu, nie mówiąc jednak zbyt dużo.

Rzecznik policji Lars Norrby już dawno poszedł do domu. Było kilka minut po dziewiątej wieczorem, kiedy Karin dała o sobie znać. Dziennikarze to stare wygi, pomyślał. Wiedzą wszystko, zanim policja czegokolwiek się dowie.

Pokaleczone ciało ofiary zostało odtransportowane helikopterem policyjnym do kostnicy w Visby. Jakoba Ekströma przewieziono na oddział ratunkowy miejscowego szpitala. Zdjęcie rentgenowskie, jak zresztą sam przypuszczał, wykazało złamanie prawej nogi. Trzeba ją było zagipsować. Komisarzowi udało się porozmawiać z lekarzem dyżurnym, którego przypadkowo znał jeszcze ze szkoły. Lekarz pozwolił mu zamienić kilka słów z pacjentem jeszcze tego samego wieczora. Według relacji Karin, Ekströmowi wydawało się, że widział okropne morderstwo. Powiedział to, kiedy znaleźli go poturbowanego na plaży, ale był tak słaby, że trudno go było zrozumieć.

Zebranie zespołu śledczego w tej sprawie zapowiedziano na dwudziestą trzecią. Liczono, że do tej pory Karin i Wittberg zdążą już wrócić.

Knutas spojrział na zegarek, podążając w stronę wejścia do szpitala. Miał jeszcze niecałą godzinę. Jakob Ekström leżał w sali na drugim piętrze. Komisarz przysunął stojące pod ścianą krzesło do łóżka chorego.

– Jak się pan czuje?

– Nie za dobrze, cholernie boli mnie noga. Złamałem ją, kiedy próbowałem zejść na ląd na tej kamienistej plaży.

– Może mi pan opowiedzieć od początku, co się stało?

Knutas wydobyl z kieszeni notes i długopis. Spojrział ponagląco na Ekströma, który wykrzywił się z bólu, próbując jakoś usadowić się na łóżku.

– Wypłynąłem dość wcześnie rano, nie wiem dokładnie, która była godzina, dziewiąta,

może w pół do dziesiątej. Nie pływałem jeszcze nawet godziny, kiedy zobaczyłem to, co się stało tam na górze. Ekström wykrzywił twarz i zamrugał oczami. To było straszne.

– Rozumiem. – Knutas uspokajająco poklepał go po ramieniu. – Niech pan sobie da trochę czasu. Proszę opowiedzieć o tym tak dokładnie, jak pan potrafi. Każdy detal może być ważny.

Młody człowiek sięgnął po szklanekę wody stojącą na nocnym stoliku. Upił kilka łyków. Spojrzał przez okno i ciągnął dalej.

– Zobaczyłem dwie postaci stojące na szczycie, na szczycie góry.

Knutas spojrział na Ekströma badawczo.

– Niech pan sobie przypomni możliwie najdokładniej, co pan widział.

– Stali bardzo blisko siebie. Straciłem na chwilę balans i musiałem uważać na fale, bo właśnie zaczęło bardzo mocno wiać i padać. Nie mogłem patrzeć w górę dłużej niż zaledwie kilka sekund, ale widziałem, że jeden z nich kilkoma dużymi krokami zbliżył się do tego drugiego i pchnął go tak mocno, że ten spadł ze skały w dół. To było rzeczywiście straszne. Spadając, ciało uderzało o wystające ostre kandy skalne, zanim runęło na ziemię. Potem ze wszystkich stron nadleciały ptaki.

– Czy jest pan całkowicie pewien, że to był świadomy, zamierzony cios, a więc, że nie był to nieszczęśliwy wypadek albo samobójstwo?

– W żadnym wypadku. Nie mam najmniejszych wątpliwości. Ten człowiek zepchnął go ze skały z premedytacją.

– Czy widział pan, że ten, który spadał, to był mężczyzna?

– Nie, tego nie dało się rozpoznać z takiej odległości. Teraz wiem, że to był mężczyzna, ten reżyser, Sam Dahlberg. Wtedy nie miałem pojęcia, kto to jest. Nie potrafiłbym rozpoznać, czy postaci tam na górze to byli mężczyźni, czy kobiety.

– Czy rozpoznałby pan cokolwiek, na przykład wzrost, sylwetkę, ubranie albo coś charakterystycznego, na co zwrócił pan uwagę?

Jakob Ekström potrząsnął powoli głową.

– Niestety, to wszystko działo się zbyt szybko.

– A kiedy ten człowiek spadł, co pan zrobił potem?

– Spojrzałem ponownie w górę, ale nie powinienem był tego robić, bo równocześnie nieszczęśliwie uderzyłem w blok skalny i złamałem nogę.

Ekström skrzywił się ponownie i spojrział na umocowaną na metalowym wyciągu złamaną prawą nogę.

– Co wydarzyło się potem?

– Straciłem przytomność na jakiś czas, więc niewiele pamiętam, potem wszystko stało się czarne. Kiedy odzyskałem świadomość, leżałem w wodzie i cholernie bolała mnie noga. Deska była obok, maszt był zwinięty, ale udało mi się jakoś wydostać na ląd. Czułem jednak, że o mały włos mogło być ze mną bardzo źle. Walczyłem, jak mogłem, choć momentami wydawało mi się, że z tego nie wyjdę. – Głos mu się załamał i gapił się tylko w przestrzeń przed sobą.

– Już dobrze – powiedział ciepło Knutas. – Na razie wystarczy. Porozmawiamy jutro.

Ktoś zapukał do drzwi. Pielęgniarka wsunęła głowę.

– Przyszli pana rodzice.

Knutas wstał z krzesła.

– Dziękuję panu. Pańskie zeznania mają bardzo duże znaczenie w tej sprawie. Szybkiego powrotu do zdrowia, zobaczymy się jeszcze.

Jakob Ekström skinął głową, nie mówiąc ani słowa.

Na dodatkowym wieczornym promie powrotnym w kierunku Klintehamn panowała ponura atmosfera. Podróż, z której wszyscy bardzo się cieszyli, zakończyła się tragedią. Policja nie udzielała żadnych informacji. Nie chciano wydawać opinii, czy Sam Dahlberg nieszczęśliwie spadł ze skały, czy kryło się za tym morderstwo. Andrea zaopiekowała się straż graniczna i odtransportowano ją do szpitala w Visby. Po zidentyfikowaniu zwłok Sama, załamała się całkowicie.

Håkan siedział razem z Beatą i Johnem na promie. Beata cały czas płakała i wydawało się, że wypłakała już wszystkie łzy. John siedział bez słowa, zamknął się w sobie. Håkan stukał niecierpliwie w klawisze telefonu komórkowego. Nawet nie miał możliwości opowiedzieć Stinie o tym, co się wydarzyło. Nadal nie miał z nią żadnego kontaktu. Podczas całego pobytu na wyspie telefon milczał, nie było zasięgu. Do dzieci zatelefonował z recepcji, ale ze Stiną nie udało mu się połączyć. Bardzo się obawiał, że Stina może się dowiedzieć o śmierci Sama od kogoś obcego. Prasa mogła w każdej chwili podać oficjalnie jego dane. Kiedy tylko przybyli do Klintehamn i jego telefon złapał zasięg, spróbował ponownie zadzwonić do Stiny. Niestety, znowu bez rezultatu. Całkiem sfrustrowany wystukał domowy numer szefowej Stiny, który na szczęście miał zanotowany w pamięci telefonu.

– Elizabeth Ljungdahl.

– Dzień dobry pani, mówi Håkan Ek, mąż Stiny. Przepraszam bardzo, że dzwonię tak późno, ale nie mogę skontaktować się ze Stiną.

– A co się stało?

– Stało się coś bardzo złego i próbuję się z nią połączyć, aby jej o tym powiedzieć, ale bezskutecznie. Stina jest w Bangkoku i chciałem zapytać, czy ma pani może numer hotelu, w którym ona nocuje lub numer telefonu któregoś z jej kolegów z pracy. To dla mnie bardzo ważne.

– Uch, to mnie pan zaniepokoił. Czy coś się stało panu, a może z dziećmi?

– Nie, ale nasz bardzo bliski przyjaciel nie żyje, niestety.

– Mówi pan, że Stina jest w Bangkoku? Skąd pan to wie? Rzeczywiście?

– Tak, wezwano ją do pracy w sobotę.

Po drugiej stronie zaległa cisza. Po chwili Elizabeth odezwała się ponownie z pewnym wahaniem w głosie.

– Jest pan tego pewien?

– Oczywiście, absolutnie. Wyjechała w sobotę wieczorem. Spędzaliśmy część urlopu na Fårö i tam otrzymałem od niej SMS z informacją, że jest zmuszona za kogoś, kto nagle się rozchorował, lecieć do Bangkoku z lotniska w Arlandzie o dwudziestej trzeciej pięć.

– Mogę do pana oddzwonić? Muszę coś sprawdzić.

– Oczywiście.

Håkan wyłączył się i czekał z rosnącym niepokojem. Kilka minut później Elizabeth Ljungdahl zatelefonowała ponownie.

– Håkan, bardzo mi przykro, ale musiało zajść jakieś nieporozumienie, bo Stiny nie wezwano z dyżuru i nie poleciała do Bangkoku. Ma się zgłosić do pracy jutro rano o piątej. Nie rozumiem...

– O czym pani mówi?

– Sprawdzalam papiery, rozmawiałam też z koleżanką i upewniłam się, że właśnie tak jest.

Głos Elizabeth rozpląnął się gdzieś w pustej przestrzeni. Słowa odbijały się jak echo przypadkowo i w niezrozumiałym porządku połączonych ze sobą dźwięków. Układały się w dziwną melodię, której wcale nie chciał słuchać. Stał nadal jak słup, z telefonem mocno przyciśniętym do ucha, a w głowie miał totalną pustkę.

Nerwowy głos Elizabeth Ljungdahl zniknął gdzieś w oddali. Nie zastanawiając się długo nad tym, co robi, wyrzucił telefon najdalej, jak potrafił. Próbował pozbierać swoje skłębione myśli, pojedyncze obrazy przesuwały mu się przed oczami. Sam nie żyje, Stina zniknęła. Gdzieś w głowie zadźwięczał mu dziwny sygnał, na jednym tonie, ale coraz głośniejszym.

Knutas zdążył właśnie wejść do komisariatu, gdzie miało się rozpocząć zapowiedziane zebranie grupy śledczej. Minał już właściwie jeden dzień od zdarzenia, które stało się powodem tego spotkania. Komisarz usiadł na tym samym miejscu co zawsze, przy krótszym boku stołu, i powiódł wzrokiem po twarzach zebranych osób. Siedzieli tu już Karin Jacobsson i Thomas Wittberg z jednej strony, z drugiej zaś technik kryminalny Erik Sohlman i prokurator Birger Smittenberg obok rzecznika prasowego policji Larsa Norrby'ego.

Komisarz Knutas rozpoczął zebranie od krótkiego sprawozdania z przebiegu zdarzeń na wyspie Stora Karlsö w ciągu ostatniej doby, które doprowadziły do znalezienia zwłok ofiary morderstwa oraz poszkodowanego młodego mężczyzny, amatora windsurfingu.

– Możemy być prawie całkowicie pewni, że mamy do czynienia z morderstwem dokonany na reżyserze Samie Dahlbergu. Ciało zostało dziś wieczorem zidentyfikowane przez jego żonę Andreę Dahlberg. Mamy poza tym coś bardzo ważnego w sprawie, mianowicie zeznanie naocznego świadka morderstwa. Jest nim odnaleziony przez nas młody mężczyzna surfujący na desce, który widział, jak Sam Dahlberg został zepchnięty ze skały. Niedawno rozmawiałem z nim osobiście i muszę przyznać, że jego zeznanie brzmi bardzo wiarygodnie.

Komisarz streścił tu zeznanie Jakoba Ekströma.

– Trudno w to uwierzyć – przerwał mu Smittenberg. – Dokładnie w tej sekundzie spojrział w górę i widział to zdarzenie? Bardzo niewiarygodne!

– Niestety, nie potrafi stwierdzić, czy osoba, która zepchnęła Dahlberga ze skały, była mężczyzną czy kobietą, nie potrafi też nic powiedzieć na temat jej wyglądu ze względu na dużą odległość i bardzo krótki czas trwania całego zdarzenia. Potwierdza jednak z całą stanowczością, iż widział, jak ciało, spadając, uderzało o wystające bloki skalne. Cholera. – Komisarz potrząsnął głową. – Wstępne badania kliniczne ciała potrwają zapewne co najmniej kilka dni. Do zakładu medycyny sądowej zostaną przetransportowane jutro. Znamy jednak dokładnie przyczynę zgonu oraz przebieg zdarzenia, które do tej śmierci doprowadziło.

Pytanie brzmi, kim był tak okrutny morderca.

– Kto został do tej pory przesłuchany? – zapytał prokurator Smittenberg.

– Na razie zdążyliśmy porozmawiać dopiero z kilkoma osobami pracującymi na wyspie oraz przesłuchaliśmy paczkę przyjaciół, do której Sam Dahlberg należał – odpowiedziała Karin. – Na regularne przesłuchanie wszyscy mają się zgłosić jutro. Sam Dahlberg był na wyspie z bliskimi przyjaciółmi, mieszkańcami tego samego osiedla Terra Nova. Należy do tej grupy kilka bardzo zaprzyjaźnionych małżeństw, które organizują podobne wyjazdy urlopowe każdego roku. Wyjechali w piątek, spędzili najpierw dwa dni na Fårö, a później udali się dalej na Stora Karlsö.

– Co do tej pory powiedzieli?

– Właściwie nic szczególnego. Wszyscy przedstawiają prawie taki sam scenariusz tego, co się wydarzyło. Wyjechali z Fårö w doskonałych nastrojach i wszystko wydawało się w porządku. Sam zachowywał się tak jak zwykle, był może nawet trochę bardziej zadowolony. Na wyspę przybyli promem o wpół do dziesiątej wczoraj rano. Najpierw poszli na długi spacer, potem kąpali się w morzu, nie wydarzyło się nic niezwykłego. Wszyscy byli razem przez cały czas.

Wieczorem pomagali w akcji chwytania ptaków, co trwało prawie do północy. Później usiedli przy pomoście w Hienviken, gdzie znajdują się domki letniskowe i popijali wino do późna w nocy, do drugiej, może trzeciej.

– Okej, a co wydarzyło się później? – kontynuował Smittenberg. – Kto ostatni widział Dahlberga?

Karin spojrzała w swoje notatki.

– Jego żona twierdzi, że ma bardzo mocny sen i trudno ją obudzić. Kiedy otworzyła oczy około jedenastej przed południem, Sama już nie było, więc pomyślała, że pewnie siedzi gdzieś na zewnątrz przed domkiem. Kilka osób poszło się kąpać, ale Sama z nimi nie było. Ponieważ nie było też jego przyborów malarskich, pomyślała, że pewnie poszedł gdzieś w plener, aby malować. Przyłączyła się do reszty przyjaciół i zjadła z nimi późne śniadanie.

– Malować? – zapytał Norrby zdziwiony.

– Sam Dahlberg był bardzo wszechstronnym artystą, nie wiedziałeś o tym? – spytała go Karin prawie oburzona. Nie przepadała za Norrbym z wzajemnością. Od kiedy awansowała, relacje między nimi były trochę napięte.

– Sam Dahlberg miewał wystawy malarskie, między innymi w Visby – kontynuowała.
– Malował pejzaże, głównie akwarele. Dlatego też chwilę trwało, zanim jego żona wpadła w panikę, gdy długo nie wracał. Kiedy jednak gwałtownie załamała się pogoda, a jego nadal nie

było, poszła z przyjaciółką go szukać.

Karin zajrzała ponownie do swoich notatek.

Przyjaciółka nazywa się Beata Dunmar, zamężna z Amerykaninem Johnem Dunmarem. Cały czas towarzyszyła Andrei Dahlberg w poszukiwaniach, które z przyczyn oczywistych nie przyniosły rezultatu. Po drodze znalazły plecak Dahlberga na tej samej skale, z której został zepchnięty w dół.

– Która była wtedy godzina? – zapytał Knutas.

– Mogła być piąta po południu. Zaraz potem zawiadomiły policję. Dyżurny odebrał zgłoszenie siedemnaście minut po piątej.

Knutas potarł nos.

– Okej. Rzeczy Dahlberga znalazły o piątej. Według zeznań windsurfera Dahlberg został zepchnięty ze skały o dziesiątej, w pół do jedenastej przed południem. To jest jednak tylko przypuszczenie, ponieważ Ekström nie miał przy sobie zegarka. Żona Dahlberga nie obudziła się w nocy, skąd więc wie, że spał obok niej w łóżku?

– Tak twierdziła, kiedy z nią rozmawiałam – powiedziała Karin.

Spojrzała na Wittberga, który skinął potakująco głową.

– Okej, a więc nie wiemy, co robił Sam Dahlberg w nocy ani rano do godziny około jedenastej – skonstatował Knutas. Zwrócił się do technika kryminalnego Sohlmana: – Czy są jakieś ślady?

– Bardzo niewiele – przyznał Sohlman, skubiąc się po swoich rudawych włosach, które dziś były jeszcze bardziej rozczochrane niż kiedykolwiek. – Mimo że mamy większą liczbę techników niż kiedykolwiek. Pracują tam jeszcze. Na miejscu zdarzenia jest bardzo stromo, więc nie można zabezpieczyć zbyt wielu śladów. Poza tym padał ulewny deszcz, który pewnie zmył to, co ewentualnie było.

Sohlman wstał z krzesła i zapalił światło. Kliknął na jakieś zdjęcie zrobione na wyspie, które po chwili ukazało się na białym ekranie.

– Proszę popatrzeć – powiedział technik, wskazując długopisem na ekran – to jest skała dokładnie obok miejsca, gdzie znaleziono plecak Dahlberga. Leżał on nieco poniżej, na zboczu, na polanie. Tu znaleźliśmy trzy niedopałki papierosów Gula Blend. Jak myślicie, kto palił te papierosy?

– Sam Dahlberg – odpowiedziała Karin.

– Blend? – Wittberg zmarszczył czoło ze zdziwienia. – Można je jeszcze gdzieś kupić? Nie widziałem ich od wieków.

– Są, są. I to świadczy też, że przebywał tam na górze sporą chwilę. Inaczej nie

moglibyśmy zabezpieczyć tych niedopałków na miejscu zbrodni. Wszystkie ewentualne ślady butów czy inne odciski na ziemi, niestety, zmył deszcz. Padać zaczęło dokładnie wtedy, kiedy prawdopodobnie dokonano morderstwa. Poza tym ptasia góra leży dość daleko od szlaków turystycznych, a plaża wokół góry dostępna jest jedynie od strony morza, z pozostałych stron jest zamknięta i obowiązuje tam zakaz wstępu. Miejsce zbrodni zostało wybrane perfekcyjnie. Ciało było nagie, gdy je znaleziono. Ptaki były tam wcześniej i trochę poucztowały. Proszę nie patrzeć, jeżeli ktoś nie chce – uprzedził Sohlman, spoglądając na Karin. – Te fotografie są rzeczywiście bardzo drastyczne.

Na ekranie pojawiły się zdjęcia ofiary zrobione pod różnym kątem. Ciało było całe poszarpane i leżało w bardzo nienaturalnej pozycji. Kości podudzi sterczały do góry, a wiele innych organów leżało obok okaleczonego ciała. Czaszka była oderwana od reszty ciała, w oczodołach nie było oczu, lecz tylko dwie czarne dziury.

W pokoju zrobiło się cicho. Wszyscy z przerażeniem wpatrywali się w koszmarnie obrazy pojawiające się na ekranie. Spoglądali również na Karin, która była jednak na ten widok przygotowana, widziała bowiem ciało z bliska. Pomimo to pobladła i zakryła oczy rękoma.

Knutas dał znak Sohlmanowi, aby wygasił ekran.

– Myślę, że widzieliśmy wystarczająco dużo. Sprawcą morderstwa musiał być ktoś przybyły na wyspę bądź ktoś z tutaj zatrudnionych. Nie odważę się zgadywać, ile osób znajdowało się na wyspie w chwili popełnienia morderstwa. Myślę, że chodzi o co najmniej setkę – powiedziała Karin. – Powinniśmy zebrać imiona, nazwiska i adresy tych, których do tej pory nie spotkaliśmy. Powinniśmy zacząć od razu jutro.

– Kto mógł mieć motyw? – zastanawiał się nadal Wittberg. – Przecież nie mógł to być przypadek.

– Najbardziej prawdopodobne byłoby podejrzenie, że był to ktoś z tej ich paczki – spekulował Norrby.

– Może powinniśmy wziąć pod uwagę, że jedna z dziewczyn odłączyła się od grupy w przeddzień – wtrąciła Karin. – Nazywa się Stina Ek, jest żoną Håkana Eka i stewardesą. Podobno niespodziewanie wezwano ją do pracy.

– Okej – powiedział Norrby i demonstracyjnie odwrócił się od Karin w stronę komisarza. – Co wiemy o Samie Dahlbergu?

– Niewiele więcej ponadto, że był reżyserem – odpowiedział Knutas. – Nigdy nie był zamieszany w żadne dziwne sytuacje, o ile wiem.

– Czy to nie on miał romans z tą ładną aktorką? – przerwał mu Wittberg. – Taka

superlaska, jakże ona się nazywała? Miranda Mollberger?

– Ale to było wieki temu – powiedziała Karin. – Kiedyś tam w osiemdziesiątych latach.

– Pamiętam ją właściwie tylko z tego filmu – ciągnął dalej – nie pamiętam tytułu. Aha, chyba *Prima Vera*. Tak, tak nazywał się ten film. Ona grała tam rolę Very, a potem już nie widać jej było w żadnym filmie.

– Ale na litość boską daj spokój, mówimy o Samie Dahlbergu, o nikim innym – ofuknęła go Karin.

– Jak długo był żonaty? – zapytał Norrby.

– Jego żona twierdzi, że mieli wprost wspaniałe relacje, że po dwudziestu latach małżeństwa wyglądali jak zakochani nowożeńcy. – Karin zwróciła oczy do nieba i mówiła dalej: – Sam Dahlberg był z pewnością atrakcyjnym kaskiem dla wielu kobiet. To było widać z daleka. Kręcone włosy spadające na czoło, słoneczne okulary, niedopięta koszula, zarost na torsie, uroczy uśmiech i sypialniane spojrzenie.

Thomas Wittberg poczerwieniał ze złości.

– No to już wiem, kto jeszcze należy do tej paczki. A kim ty jesteś w tym delikatnym kręgu przyjaciół?

– A Stina Ek? Właśnie wtedy wezwano ją do pracy, kiedy ruszyła ta dziwna karuzela?

– Dość tego! – Knutas uderzył w stół. – Jest jeszcze stanowczo za wcześnie, aby prowadzić takie spekulacje. Mamy tu co innego do roboty, a nie słuchać jakiegoś cholernego gadania. Zabierajmy się do roboty. Trzeba zapytać nadzorcę plaż, a nawet straż graniczną, jakie łodzie przybijały do brzegu w ciągu ostatniej doby. Poza tym musimy sprawdzić w terminalu w Klintehamn i we wszystkich punktach sprzedaży, kto kupił bilety. Karin i Wittberg, wy zajmiecie się przesłuchaniem wszystkich, którzy są jeszcze teraz na wyspie. Weźcie sobie kogoś do pomocy. Wejdźcie w kontakt z Komendą Główną. Karin, zadzwoń do Kihlgårda, na pewno szybciej przyjedzie, gdy ty go o to poprosisz.

Johan podgrzewał właśnie kleik w rondelku na kuchni, kiedy usłyszał wiadomości w lokalnym radiu. Na plaży, na wyspie Stora Karlsö znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, który spadł ze skały i oczywiście poniósł śmierć na miejscu. Zaciekało go w tej relacji jedno zdanie: „Policja nie chce udzielić żadnych bliższych informacji na ten temat, ale nie wyklucza, że mężczyzna był ofiarą morderstwa”. Zdanie to zaskoczyło go tak bardzo, że zapomniał o podgrzewanym kleiku, który bezlitośnie wykypiał z rondelka.

– Niech to diabli!

Kiedy pod kranem polewał sparzoną rękę zimną wodą, w radiu podawano prognozę pogody. Emma przestrzegała go zawsze przed podgrzewaniem kleiku tradycyjnie na kuchni i radziła korzystać z mikrofalówki. Teraz mógł się przekonać, że miała rację. Poszedł do pokoju i włączył telewizor, aby sprawdzić, czy Telewizja Szwedzka poda jakieś bliższe informacje w tej sprawie, bo wiadomości regionalne nie nadają żadnych przedpołudniowych programów w wakacje. Usiadł na sofie, wziął Antona na kolana. Synek jak zwykle łączywie pochłaniał kleik z butelki. Program czwarty podał raport w postaci krótkiego telegramu, który jednak nie zdradzał niczego więcej niż radio. Była godzina krótko po dziewiątej. W redakcji z pewnością nie było jeszcze nikogo. Kiedy Anton zasnął, położył go ostrożnie w łóżeczku i zatelefonował do Pii na komórkę. Natychmiast zauważył pewne podniecenie w jej głosie i wiedział, że teraz jest w swoim żywiole.

– Cześć, cześć, wiesz, co się tu dzieje? – dyszała Pia. Wyglądało tak, jak gdyby wychodziła z domu albo jeszcze dokładniej wybiegała.

– Tak, tak, właśnie słyszałem w radiu o tym, co się stało na wyspie, dlatego dzwonię – usprawiedliwiał się Johan. – Co tam się właściwie wydarzyło?

– Trzymaj się teraz mocno. Ten zamordowany to nie był byle kto, ale Sam Dahlberg we własnej osobie.

– Co? Jesteś pewna, że to był on?

– Oczywiście, że jestem pewna. Natomiast czy rzeczywiście spadł ze skały, to można

różnie spekulować.

– Mówi się, że policja podejrzewa morderstwo.

– Nie tylko podejrzewa. Słuchaj, ja teraz, niestety, nie mogę rozmawiać. Madde płynie zaraz na wyspę, świetna dziewczyna.

– Nie bądź taka, coś chyba możesz jeszcze powiedzieć...

– Sam Dahlberg został zamordowany. Ktoś zepchnął go ze skały wysokości około czterdziestu metrów. Oczywiście zginął na miejscu.

– Skąd jesteś taka pewna, że to było morderstwo?

– Bo jest naoczny świadek – powiedziała Pia triumfująco. – Jakiś facet na desce surfingowej widział całe zajście na własne oczy.

– Skąd to wszystko wiesz? – zapytał Johan z powątpiewaniem w głosie.

– Mam kumpelę w restauracji na Stora Karlsö, jej rodzice ją prowadzą. Opowiadała mi, że jak policja znalazła ciało, to obok leżał ten chłopak, na tej samej plaży, miał złamaną nogę. Pływał na desce, kiedy to się stało i wszystko widział. To chore, co tam się teraz dzieje. Cała masa policji, przesłuchują ludzi. Jesteśmy właśnie w drodze na wyspę. Wszyscy chcą mieć jakiś materiał, rozumiesz.

– Może potrzebujecie mojej pomocy? Emmy, co prawda, nie ma w domu, ale skombinuję jakieś zastępstwo.

– Nie, dzięki, nie trzeba. Mają przysłać posiłki ze Sztokholmu, poradzimy sobie. Spróbujemy nadawać stamtąd na żywo. Przykro mi, ale nie mogę już z tobą dłużej gadać. Muszę lecieć, pa.

Johan siedział na kanapie jeszcze długą chwilę z telefonem w ręce.

Ustalanie przebiegu ostatnich dni życia Sama Dahlberga policjanci rozpoczęli od zaraz.

Na przesłuchanie wezwano wielu turystów, którzy w tym czasie przybyli na wyspę. Karin zatelefonowała do swojego starego przyjaciela, Martina Kihlgårda z Komendy Głównej, z prośbą o pomoc.

– Hej, tu Karin.

Po wymianie kilku zwyczajowych uprzejmości, zapytał, co jej leży na sercu.

– Słyszałeś o facecie, którego znaleziono na Stora Karlsö?

– Ten reżyser, Sam Dahlberg? Ktoś na korytarzu rozmawiał o tym, mówił, że to był on. Co się właściwie stało?

– Według naocznego świadka chodzi o morderstwo. Jakiś chłopak pływający na desce widział na własne oczy, jak ktoś z premedytacją zepchnął Dahlberga z urwiska. Było za daleko, aby rozpoznać, czy to była kobieta, czy mężczyzna, a nawet jak ten ktoś wyglądał. – Karin zamilkła. – A co ty robisz? Jesz coś?

Pytanie było uzasadnione. Po drugiej stronie słuchawki było słycać głos kogoś, kto mówi z pełnymi ustami.

– Przepraszam cię, ale mamy tyle roboty, że nawet nie ma czasu, aby wyjść coś zjeść. Mówisz, że to morderstwo? Jesteście pewni?

– Tak, świadek jest bardzo wiarygodny.

– Podejrzewacie kogoś?

– Szczerze mówiąc, nie mamy pojęcia. Miałam nadzieję, że nam pomożecie, przede wszystkim w przesłuchaniach. Skoro jednak mówisz, że macie tyle roboty, to chyba...

– Dla ciebie zawsze mam czas – przerwał jej Kihlgård, odgryzając następny kęs. – Powiedz lepiej, czego konkretnie potrzebujesz.

Karin przedstawiła mu krótko sytuację.

– Słuchaj, macie z pewnością kupę roboty, ale ja nie wiem, czy damy wam ludzi teraz.

Sami mamy tę sprawę z morderstwem, wiesz.

– Jasne, rozumiem. – Karin dobrze znała tę historię kilku morderstw trenerów jazdy konnej w ciągu ostatnich miesięcy, które wstrząsnęły całą Szwecją. Ostatnie wydarzyło się zaledwie tydzień temu, a policyjne śledztwo utkwilo w martwym punkcie.

– Pozwól mi zbadać teren, okej?

– Absolutnie, tak. Zrób to. Trzymam kciuki.

Kiedy Knutas wszedł rano do swego służbowego pokoju, miało odbyć się tu przesłuchanie. Stina Ek, należąca do tej samej paczki z Terra Nova co zamordowany Sam Dahlberg, zniknęła. Nikt nie widział jej od czasu, gdy udała się na przejażdżkę rowerem po Fårö. Jej mąż Håkan Ek, który zgłosił telefonicznie zaginięcie żony, został wezwany rano na komisariat. Spóźnieni kilka minut Knutas i Karin przekroczyli próg.

Na krzesło pośrodku pokoju siedział wyraźnie zdenerwowany mężczyzna o zapadłych oczach, z czoła ściekał mu pot, który cały czas wycierał chustką do nosa.

Było duszno, żadnej klimatyzacji. Na stole postawiono dzbanek z wodą i lodem. Håkan Ek popijał ze szklanki. Miał zęza. Knutas włączył magnetofon, potem odchylił się do tyłu i obserwował mężczyznę po drugiej stronie stołu.

– Kiedy miał pan ostatnio jakąś wiadomość od żony?

– Wczoraj rano. Dostałem SMS.

– Co pisała?

– Że jest diabelnie gorąco i że tęskni za domem. To przy jej pracy bez wątplenia nie brzmi dziwnie.

– Czy może pan dokładnie opowiedzieć, co się stało, kiedy dowiedział się pan, że musiała przerwać urlop i pojechać do pracy?

Håkan potrząsnął głową.

– Nie rozumiem, jak mogłem być takim idiotą, że wyrzuciłem komórkę.

Knutas zbladł.

– Co takiego?

– Moją komórkę. Cholernie się zezłościłem, kiedy zdałem sobie sprawę, że ona mnie okłamuje. Wyrzuciłem telefon do morza.

– Gdzie?

– Koło portu w Klintehamn, kiedy wysiedliśmy ze statku wczoraj wieczorem.

Knutas i Karin wymienili spojrzenia.

– Wiem, to było idiotyczne. Tam było przecież wszystko, godzina, kiedy wysłała wiadomość, wszystko. Ale odbiło mi, kiedy usłyszałem, że nigdy nie pojawiła się w pracy. Że nic się nie zgadza.

– Proszę spróbować teraz sobie przypomnieć – poprosił Knutas delikatniejszym tonem. Karin siedziała w głębi i przypatrywała się Håkanowi Ek w milczeniu.

– Tak. Więc tak. No, byliśmy na Fårö i Stina miała dyżur, więc wiedzieliśmy, że może być wezwana w każdej chwili.

W tej samej chwili, kiedy wypowiedział te słowa, przerwał.

– Ale, co ja tu wygaduję. Przecież ona nie miała dyżuru. A może zapomniałem zapytać. Może w ogóle nie miała dyżuru. Może wszystko było wymyślone. Wszystko zmyśliła?

Patrzył prosząco na dwójkę policjantów.

– Pomińmy to na chwilę – powiedział Knutas. – Proszę opowiedzieć swoją wersję, tak jak pan odczuwał wszystko na podstawie informacji, jakie pan miał.

Håkan Ek wiercił się zakłopotany na krześle. Skubał nerwowo strup na ręce. Upił ponownie kilka łyków wody. Jego spojrzenie ślizgało się po białych, zimnych ścianach. Nie było tam niczego, w co można by wbić wzrok. Niczego, co mogłoby przeszkadzać. Uporczywe skubanie ustało i wyglądało, że zbiera myśli.

– Pojechaliśmy w piątek i zdążyliśmy na czas na inaugurację Tygodnia Bergmanowskiego, która odbywała się w kościele na Fårö. To była naprawdę wspaniała impreza z mnóstwem ludzi i wieloma sławami wśród gości. Potem był pokaz filmowy, a później koncert rockowy w „Kuten”. Dobrze się bawiliśmy, myślę, że każdy to potwierdzi.

– A jak zachowywała się Stina?

– Była w dobrym humorze, tak myślę. Taka zadowolona i odprężona dawno nie była. Uważaliśmy oboje, że to wspaniale wyjechać z domu i być wolnym, bez dzieci i odpowiedzialności.

– Dlaczego? Czy był jakiś szczególny powód, że potrzebowaliście państwo wyjechać?

– Właściwie nie. Jednak wiosna była dla nas obojga ciężka. Stina miała masę nadgodzin, na lotnisku ciągle brakuje personelu. Potem ja miałem dużo problemów na głowie, mam między innymi córkę z poprzedniego małżeństwa, z którą było trochę kłopotów. Tłukłem się tam i z powrotem pomiędzy Sztokholmem i Gotlandia.

– Okej, a więc pan i pańska żona mieliście ostatnio dosyć ciężko. Jak to wpłynęło na wasze relacje?

– Myślę, że najczęściej się rozmijaliśmy. Nie kłóciliśmy się, ale nie mieliśmy jakiegos

bezpośredniego kontaktu. Nie tak jak zwykle.

– Żadnych innych problemów w małżeństwie?

– Można tak powiedzieć. Chociaż Stina nie jest człowiekiem, z którym łatwo się żyje.

Potrzeba tak niewiele, żeby wyprowadzić ją z równowagi.

– Powróćmy do Fårö i tego, co się tam stało. Proszę spróbować przypomnieć sobie wszystko. Każdy szczegół może być ważny. Kiedy po raz ostatni widział pan żonę?

– W sobotę pojechaliśmy na wycieczkę autokarową śladami Bergmana. Wycieczka zakończyła się obiadem w Lauters, a potem mieliśmy się wykąpać. Stina nie chciała iść z nami. Pojechała na przejażdżkę rowerem.

– I to wtedy widział ją pan po raz ostatni?

– Tak.

– Czy powiedziała, dokąd się wybiera?

– Nie, miała pojechać tylko po wyspie.

– Widział pan, w którym kierunku pojechała?

– Tylko tyle, że skręciła w lewo, w górę, na główną drogę.

– W lewo, a skąd?

– Mieszkaliśmy w jednym z domków rybackich nad morzem, a więc to będzie z powrotem w kierunku kościoła i przystani promowej.

– Mogła opuścić wyspę?

Jakiś cień położył się na twarzy Håkana Eka. Pewnie taka myśl nie przyszła mu do głowy.

– Opuścić wyspę? Dlaczego miałyby to zrobić? Byliśmy przecież na urlopie.

– Może to nie stało się dobrowolnie.

– Myśli pan, że została uprowadzona? – zapytał wzburzony. – Porwana?

– W tej sytuacji niczego nie możemy wykluczyć – odparł Knutas. – Musimy brać pod uwagę wszystkie możliwości.

– Ale, zaraz – odezwał się Håkan zdecydowanie. – Przecież zadzwoniła do mnie, a potem dostałem od niej SMS-a.

– Kiedy?

– Kilkakrotnie wieczorem. Pierwszy raz około piątej, zadzwoniła wtedy i powiedziała, że się spóźni, bo spotkała starego znajomego ze szkoły, siedzą i piją wino w „Kuten”. Miałem dla niej trzymać miejsce.

– Ach tak – powiedział Knutas i w jego oczach pojawił się nowy błysk zainteresowania. – Czy powiedziała, kto to jest?

- Nie. Ale mówiła „on”, więc był to mężczyzna.
 - Jakie sprawiała wrażenie?
 - Jak zwykle. Dosyć zadowolonej.
 - Okej. Co się stało później?
 - Byłem zmuszony wyłączyć telefon podczas projekcji filmu. Najpierw była rozmowa z kilkoma aktorami, potem sam film trwał ponad trzy godziny.
 - Więc jak długo miał pan wyłączoną komórkę?
 - Między mniej więcej siódmą a jedenastą, jak sądzę. Włączyłem ją zaraz po wyjściu z kina i wtedy dostałem nową wiadomość. To było coś w tym stylu, że została nagle wezwana do pracy i musiała natychmiast pojechać do Arlandy, więc wzięła taksówkę na lotnisko i ledwo zdążyła na ostatni samolot do Sztokholmu. Potem miała lecieć do Bangkoku, około jedenastej. Obiecała się odezwać dopiero po wylądowaniu.
 - I nie zareagował pan na to jak na coś dziwnego?
 - Nie. To nic niezwykłego, że musi się zgłosić do pracy, kiedy ma dyżur. Byliśmy świadomi, że może tak być. I to, że później musiała wskoczyć na długi lot, nie było również niczym dziwnym. Zawsze lata daleko – Bangkok, Nowy Jork, Tokio i podobne miejsca.
 - A ten kolega z dzieciństwa, którego spotkała?
 - Teraz po tym wszystkim można oczywiście sądzić, że było to dziwne spotkanie, że pojawił się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy zniknęła. Ale wtedy nie zareagowałem. Tydzień Bergmanowski jest chyba taką typową imprezą, na której pojawiają się ludzie ze wszystkich możliwych stron. Wielu z nas spotkało znajomych, których dawno nie widzieliśmy, wiem, że na przykład Andrea też spotkała kogoś znajomego z klasy.
 - Czy to również był mężczyzna?
 - Nie, to była kobieta. A co to ma do rzeczy?
 - Prawdopodobnie nic. Zatrzymam się jednak przy tym mężczyźnie. Czy powiedziała o nim coś więcej?
 - Nie, stałem przecież w tłumie ludzi przed kinem, więc rozmawialiśmy w pośpiechu.
 - Przypomina pan sobie coś szczególnego w tej wiadomości? Mam na myśli sformułowania, sposób wyrażania się?
- Håkan się zamyślił.
- Nie, nie sądzę.
- Knutas pochylił się do przodu i patrzył badawczo na mężczyznę, który podczas rozmowy wydawał się coraz bardziej kurczyć w sobie.
- Czy może pan spróbować przypomnieć sobie, jakie jeszcze SMS-y pan otrzymał?

W pokoju zapadła na chwilę cisza. Håkan załamał ręce. Gapił się w milczeniu w podłogę.

– Nie wiem. Były krótkie, nic szczególnego. Nic nie rozumiem. Absolutnie nic.

Następnego dnia Knutas przyszedł do pracy wcześniej niż zwykle. Nie było jeszcze siódmej, kiedy wszedł do komisariatu i przywitał się z oficerem dyżurnym. Chciał mieć trochę czasu dla siebie, żeby zebrać myśli i przeanalizować wszystko, co do tej pory zdarzyło się w śledztwie. W domu nie dało się myśleć, potrzebował spokoju w swoim gabinecie.

Otworzył okno i opadł bezwładnie na stare, sfatygowane krzesło przy biurku. W ręce trzymał filiżankę kawy. Wysunął górną szufladę biurka i wyjął fajkę, nabijał ją starannie, patrząc przez okno. Mimo wczesnej pory na ulicy widać było przechodzących lub przejeżdżających rowerami ludzi. Samochody z bagażami na dachu podążały prawdopodobnie na prom.

Sezon turystyczny ruszył na dobre. Kryzys ekonomiczny w ostatnim czasie sprawił, że ruch w turystyce krajowej przybrał na sile. Towarzystwa turystyczne prognozowały dalszy wzrost liczby odwiedzających wyspę w miesiącach letnich, z trzystu o kolejne kilkaset tysięcy. To ogromna liczba, biorąc pod uwagę, że stałych mieszkańców Gotlandii było zaledwie sześćdziesiąt tysięcy.

Wraz z napływem letnich gości skoczyły również w górę statystyki przestępczości. Należało jednak wątpić, czy morderstwo, które popełniono na Stora Karlsö, miało coś wspólnego z letnią turystyką. Oczywiście mogło tak być, nawet jeśli turyści odwiedzający Stora Karlsö najczęściej byli zainteresowanymi naturą miłośnikami przyrody w średnim wieku, którzy nie przyjeżdżali tu po to, aby się upijać czy awanturować. Przesłuchano nadzorców, podobnie jak pozostałych pracowników zatrudnionych na wyspie, ale nikt nie zauważył niczego szczególnego wśród przybyłych w tym czasie gości. Nie zanotowano również żadnych incydentów, żadnych awantur na tle zazdrości ani najmniejszej oznaki niezgody. Wszystko wydawało się spokojne i harmonijne.

Policja miała pełne ręce roboty. Próbowano odszukać wszystkich gości, ale nie wszystkich udało się odnaleźć. Należało dotrzeć również do tych, którzy odwiedzali wyspę w ciągu dnia. Ci, którzy przyjeżdżali porannym statkiem, odpływali do domu wieczorem i nie

byli nigdzie zarejestrowani.

Jedną z możliwości zakładała, że morderca przenocował w namiocie albo może nawet pod gołym niebem. Była pełnia lata i z przyjemnością można było spać na zewnątrz. Możliwe, że Sam Dahlberg przez lata przysporzył sobie wrogów – był bowiem dość kontrowersyjnym reżyserem.

Knutas przypomniał sobie jakiś film, wyświetlany kilka lat temu, w którym pojawiały się mocno erotyczne wątki, a reżyser naigrawał się z religii i uprzedzeń wobec homoseksualistów. Film wywołał ostre reakcje w całym kraju, szczególnie w kręgach odstępujących od oficjalnej doktryny Kościoła, nie tylko dlatego, że jeden z najbardziej znanych w kraju pastorów zielonoświątkowców został przedstawiony w nim jako perwersyjny faszysta. Wprawdzie nie wymieniono żadnego nazwiska, ale nikt, kto oglądał film, nie miał wątpliwości, o kogo chodzi.

Była też inna teoria, zakładająca, że ktoś dostał się własną łodzią na Stora Karlsö, zamordował Sama Dahlberga, a potem niepostrzeżenie oddalił się stamtąd.

Knutas stanął przy oknie z niezapaloną fajką w ustach i patrzył na mur okalający miasto. Jeśli ktoś z premedytacją chciał zabić Dahlberga, to dlaczego zadał sobie tyle trudu, aby ściągnąć go tu na wyspę? Może morderstwo popełnił ktoś z tego towarzystwa, które razem spędzało urlop? Na ile wiarygodne były informacje jego żony Andrei? Czy mordercą mógł być ktoś z sąsiadów?

Kto wie, co kryje się pod pojęciem „przyjaźń”, pomyślał Knutas. Najlepszy przyjaciel, o którym sądzi się, że się go zna od podszewki, może w gruncie rzeczy okazać się kimś zupełnie innym. Doświadczył tego osobiście i było to bardzo bolesne doświadczenie. Leif Almlöv od dawna leżał w ziemi. Knutas często o nim myślał. Prawie codziennie.

A gdzie, do diabła, jest Stina Ek? Czy miała coś wspólnego z tym morderstwem? Może to ona zepchnęła Sama z urwiska, a potem zniknęła? Pytanie, jaki miałyby motyw. Według tego, co wszyscy z tej paczki przyjaciół utrzymywali, ona i Sam żyli w zgodzie i nigdy nie mieli ze sobą na pieńku. Trzeba sprawdzić tych ludzi. Dowiedzieć się wszystkiego o ich życiu, zwyczajach, przeszłości. Rozmyślenia komisarza przerwało pukanie do drzwi. Karin wetknęła głowę.

– Słuchaj, stało się coś. Znalaziono torebkę Stiny Ek. W jakimś rowie na Fårö.

Wsiedli do starego mercedesa Knutasa, żeby nie wzbudzać sensacji i pojechali w kierunku Fårösund.

– Torebkę znalazł jakąś godzinę temu pewien mężczyzna, który przechadzał się drogą między północnym a południowym Sudersand – powiedziała Karin. – Jest taka ścieżka dla traktorów, która prowadzi do kilku domków letniskowych, prawie naprzeciwko pizzerii, wiesz, tej, co ma taką dobrą pizzę z pieca opalanego drewnem. Jak ona się nazywa? A, „Carlsson”.

– Wiem dokładnie, o jakie miejsce ci chodzi – powiedział Knutas. – Byliśmy tam przecież kilka razy po morderstwie tego... no, wiesz.

– Petera Bovide.

Knutas rzucił Karin szybkie spojrzenie. To właśnie morderczyni Petera Bovide była nadal na wolności razem ze swoim mężem gdzieś w świecie.

– Zdaje się, że tej sprawy nigdy nie zapomnimy.

– Dzięki ci za przypomnienie – powiedziała bezdźwięcznie Karin.

Jechali dalej, milcząc. Koło Fårösund natknęli się na długą kolejkę samochodów daleko od przystani promowej. Ludzie siedzieli cierpliwie w upale, mając nadzieję, że dostaną się na prom. Knutas spojrział na zegarek, była za pięć dziesiąta.

Ominęli kolejkę i wjechali na pas dla mieszkańców Fårö. Prom zaraz odbił od przystani i zaledwie pięć minut później byli po drugiej stronie zatoki. Krajobraz był tu całkiem inny. Więcej kamienistych pól, owiec i wiatraków, surowsza przyroda, a karłowate sosny miały tu bardziej powykęcane pnie. Przy brzegu leżały otoczaki, piętrzyły się strome skały wapienne, a miejscami rozciągały się rozległe piaszczyste plaże przywodzące na myśl wyspy Oceanu Spokojnego. Na jednej z wysp nie było widać dużych kompleksów hotelowych, w większej części wydawała się nieużytkowana. Nic dziwnego więc, że wiele osób szukało tu schronienia.

Okolica, do której właśnie teraz jechali, to Sudersand, miejsce dość ciasno

zabudowane, z ośrodkiem wczasowym, kempingiem i restauracjami przy długiej piaszczystej plaży. Panował tu zgiełk i ruch. Całe rodziny z małymi dziećmi kierowały się na plażę, obładowane koszami z prowiantem, grami plażowymi i ręcznikami. Widać było młodzież na rowerach jadącą w dużych grupach, jak okiem sięgnąć, i masę turystów. Knutas zaparkował samochód przed restauracją „Carlsson”. W zewnętrznej części restauracyjnej, wśród drzew, przy każdym stoliku siedziało pełno gości.

Ścieżka, na której znaleziono torebkę Stiny Ek, prowadziła do innej, szerszej miejscowej drogi. Policja umieściła tam taśmy odgradzające teren. Nawet jeśli nie było żadnych dowodów na to, że Stina padła ofiarą przestępstwa, to znalezienie torebki nie wróżyło nic dobrego. Można było również założyć, że to właśnie ona była sprawcą. W obu przypadkach torebka stała się ważnym śladem w toczącym się śledztwie.

Obok drogi znajdował się ledwo widoczny pośród krzaków i zarośli rów. Doskonałe miejsce, żeby tam coś schować, szczególnie w pośpiechu, pomyślał Knutas. Zaparkowali samochód obok pizzerii i podążali w kierunku miejsca znaleziska.

Rów biegnący wzdłuż ścieżki porastały dość gęste zarośla i różne krzaki, leżało tu też sporo suchych gałęzi.

Znalazca torebki wyznał policji trochę zawstydzony, że zszedł ze ścieżki za potrzebą, a wtedy zauważył w trawie coś błyszczącego. Myśląc, że to coś wartościowego, z trawy i liści wygrzebał damską torebkę. Był w niej portfel z pieniędzmi i dowodem tożsamości, poza tym zwykła zawartość: papierowe chusteczki, szminka, kieszonkowe lusterko, pęk kluczy, mała szczotka do włosów i kalendarzyk. Erik Sohlman potwierdził, że dowód tożsamości należy do Stiny Ek.

Minęły właśnie cztery doby od czasu, gdy ktoś widział ją po raz ostatni.

Knutas przykucnął i wpatrywał się w rów.

– No, co o tym sądzisz?

– Jest wiele możliwości – powiedziała Karin. – Albo Stina trafiła na jakiegoś mordercę i prawdopodobnie był to ten sam sprawca, który zabił Sama. Albo to ona za tym stoi i wyrzuciła torebkę jako fałszywy trop dla nas.

– Okej, jeśli przyjmujemy teraz tę drugą możliwość, to czy w takim wypadku zostawiłaby pieniądze, dowód, klucze od domu i samochodu?

– Nie, masz rację. To wydaje się nieprawdopodobne. Pytanie, gdzie jest jej rower? Może znajdziemy go gdzieś w pobliżu.

– Powiedziała mężowi, że musi jechać na lotnisko. Ciekawe, czy to też było kłamstwo?

– W takim wypadku powinna była pojechać taksówką. Zostawili samochód w domu, bo jechali tu z Samem i Andrea.

– Czy ktoś sprawdził przedsiębiorstwo taksówkowe?

– W każdym razie ja nie – powiedziała ponuro Karin i wyjęła telefon komórkowy.

Karin dowiedziała się, że w tym czasie żadna taksówka nie zabierała klienta na Fårö. Również żadna osoba o nazwisku Stina Ek nie została zarejestrowana się na lotnisku Visby.

– Niech to szlag, że nie mamy komórki Håkana Eka – mruknął Knutas.

– Spróbujmy wydobyć trochę informacji o jego połączeniach od operatora – powiedziała Karin.

– Oczywiście możemy sprawdzić, kto wysyłał SMS-y, do kogo i o której, ale do samej treści wiadomości, zdaje się, nie dotrzemy. Dziwne, że wszystkie wartościowe rzeczy są w torbie, a nie ma komórki.

– Nasze informacje opierają się na zeznaniach Håkana Eka. Kto powiedział, że są prawdziwe? Na przykład nie mamy pewności, czy Stina stwierdziła, że musi iść do pracy. Nikt inny poza Håkanem nie może tego potwierdzić, nikt inny nie dostał żadnego SMS-a. Czy nie powinna była wysłać wiadomości do swoich dzieci albo najlepszej przyjaciółki Andrei?

– A Håkan Ek wyrzuca swoją komórkę do morza – mruknął Knutas. – Musimy jeszcze raz z nim porozmawiać.

Wsiedli w samochód i pojechali do pensjonatu „Slow Train”, gdzie mieszkało towarzystwo z Terra Nova.

Karin skręciła na mały parking za ogrodem.

Wszystko wydawało się ciche i spokojne, nikogo nie było widać. Udali się na ganek i zapukali do drzwi pensjonatu. Ponieważ nikt nie otwierał, weszli do środka. Z kuchni dobiegała muzyka z radia i zaraz w drzwiach pokazała się blada kobieta o długich, pięknych włosach. Zapytała z wyraźnie francuskim akcentem:

– Mogę w czymś pomóc?

Knutas przedstawił ich i wyjaśnił sprawę.

– Miała pani gości, którzy mieszkali tu kilka dni w ubiegły weekend. Pewnie pani słyszała, że jeden z mężczyzn z tego towarzystwa, Sam Dahlberg, został znaleziony martwy na Stora Karlsö.

Kobieta skinęła głową.

– Teraz okazało się, że zaginęła jeszcze jedna osoba z tego towarzystwa, kobieta azjatyckiego pochodzenia, Stina Ek. Czy pamięta ją pani?

– Tak. Mieszkała z mężem w jednym z domków rybackich w dole nad morzem. Była bardzo miła.

– Zniknęła kilka dni temu. Nie widziano jej tu na Fårö od sobotniego popołudnia, kiedy udała się na przejażdżkę rowerem właśnie z tego pensjonatu.

– Czyżby? Nie mają państwo nic przeciwko temu, żebyśmy usiedli?

– Nie.

Poszli za nią do salonu i usiedli przy podłużnym stole.

– Czy zauważyła pani coś szczególnego u tych gości? Albo u Stiny Ek?

– Nie, byli tacy weseli i sympatyczni. Dużo mówili, byli dosyć głośni. Ale bardzo mili, jak powiedziałam.

– Czy kiedy tu byli, nie wydarzyło się nic szczególnego?

– Zupełnie nic.

– Kiedy widziała pani Stinę Ek po raz ostatni?

Wyglądało na to, że kobieta się zastanawia.

– Chyba wtedy, kiedy jedli tu śniadanie. W sobotę rano.

– I wówczas wszystko było jak zwykle?

– Tak.

– I potem już jej pani nie widziała?

– Nie.

– Czy od tamtej pory ktoś mieszkał w domku?

– Tak, teraz w pełni sezonu jest wielu gości cały czas. Teraz też ktoś tam mieszka.

– Czy możemy tam zerknąć?

– Tak, oczywiście. Pokażę państwu.

Podążyli za kobietą, która szła przed nimi delikatnymi, ostrożnymi krokami, przeszli przez drogę i poszli w dół w stronę wody.

Ta kobieta jest niemal nierealna, pomyślał Knutas, jak zjawa.

Kiedy przyszli, domek rybacki był zamknięty na klucz. Właścicielka zapukała kilka razy, lecz nikt nie otwierał. Zwróciła się do Knutasa.

– Chyba są na plaży. Ale mam klucz.

Otworzyła. Zajrzeli do wnętrza. Było to małe, urocze pomieszczenie z łóżkiem i stołem. Wszędzie leżały porzrzucone ubrania.

– Czy od tego czasu mieszkało tu więcej osób? – zapytała Karin?

– Tak, kilka, poza tymi, którzy mieszkają teraz.

– Jeśli były jakieś ślady, to oczywiście są już zatarte – westchnął Knutas. – Ale w każdym razie dziękuję.

Wyciągnął swoją wizytówkę.

– Proszę zadzwonić, jeśli przypomni sobie pani jakiś szczegół, który może być ważny.

– Oczywiście.

Poszli z powrotem do samochodu. Na górze przy drodze Knutas odwrócił się, Francuzka stała nadal koło domku i spoglądała na morze.

Siedział w zagajniku w odpowiedniej odległości od domu i obserwował ją dobrą chwilę. Widział ją wyraźnie przez panoramiczne okno willi. Nigdy nie rozumiał, jak ludzie chcą mieć przezroczyste szyby do samej podłogi. Muszą być ekshibicjonistami. Przejawiać skrytą tęsknotę za tym, żeby być zauważonym, widzianym. On sam nigdy nie miał takich potrzeb. Lubił wtapiać się w tłum, stawać się niewidoczny, tworzyć jedność z innymi. Nigdy nie rozumiał ludzi, którzy chcieli się eksponować. Podziwiał ich za to chętnie z zachwytem i ze strachem. Tak jak ją. Ona właśnie taka była. Uwielbiała, kiedy inni ją widzieli, podziwiali. A oni to robili. On również. Przyłączał się radośnie do gromady wielbicieli. Była w nim równie żywa przedtem i teraz. Chociaż niewiele zdążyli nacieszyć się sobą, jej zapach tkwił w jego nosie, jej głos dźwięczał w głowie, jej usta nadal paliły jego usta. Czas nie zatarł wspomnień. Wryły się w nim na zawsze. Nie miał po niej już żadnej. Jasne, że spotykał inne, ale to były powierzchowne związki, tylko dla seksu. Zwykle zabawiał się, porównując je z nią. Długość włosów, palce i paznokcie, ramiona i obojczyki. Żadna nie miała takich obojczyków jak ona. Jakby sam Bóg je stworzył. Pamiętał, jak zwykle wodził palcem po ich linii, lekko, lekko. Nieskończenie ostrożnie. Dostawała gęsiej skórki. Na myśl, że ktoś inny jej dotyka, robiło mu się niedobrze. Nie był w stanie o tym myśleć.

I nagle przyszedł straszny cios. Pewnego dnia powiedziała, że ma przestać się do niej odzywać. Lodowato przecięła ich związek. Wystawiła go do wiatru, a on nie zamierzał tkwić w tym dłużej. Żył w samotności. Nosił swoją tęsknotę niczym rwący wrzód w piersi.

W końcu dostał znak. Był coraz wyraźniejszy. Wkrótce nadejdzie jego kolej. Znowu jego kolej.

Minęło już wiele dni od czasu, gdy na Stora Karlsö zostało znalezione ciało Sama Dahlberga, a policja nadal nie natrafiła na ślad sprawcy. Domek, który wynajmowali Dahlbergowie, został drobiazgowo przeszukany przez policyjnych techników. Wszyscy z paczki przyjaciół z Terra Nova zostali ponownie przesłuchani, a badanie ich przeszłości szło pełną parą. Do tej pory nie znaleziono jednak niczego szczególnego, każdy z nich miał swoją barwną historię i różne pochodzenie. Nie natrafiono jednak na żaden bezpośredni trop prowadzący do rozwiązania sprawy.

Håkan Ek wydawał się najbardziej labilny ze wszystkich, ale w gruncie rzeczy trudno się było temu dziwić. Niepokoił się, rzecz jasna, o żonę, której nadal nie odnaleziono. Knutas i Karin przesłuchiwali go wiele razy, ale bez rezultatu. Jak mantrę powtarzał tylko to, co powiedział wcześniej. W końcu postanowili go zwolnić. Håkan był wcześniej dwa razy żonaty i miał po jednym dziecku z każdą byłą żoną. Knutas nie rozumiał faceta. Był zdystansowany i trudny do rozgryzienia.

Przesłuchanie setki turystów, którzy w czasie morderstwa znajdowali się na wyspie, było gigantyczną pracą. Udało im się uzyskać pomoc dwóch osób z Komendy Głównej, ale Kihlgård nie mógł jeszcze przyjechać. Nikt z przesłuchiwanym nie wniósł niczego istotnego do śledztwa. Nikt nie zauważył niczego podejrzanego. Sprawę komplikowało zniknięcie Stiny Ek. Domy obydwu par w Terra Nova zostały przeszukane, sąsiedzi, przyjaciele, krewni i koledzy z pracy przesłuchani. Nie posunęło to jednak śledztwa ani o krok dalej.

Knutas, Karin i Thomas Wittberg siedzieli przygnębieni w pokoju komisarza w czwartkowy poranek i próbowali przeanalizować sprawę od początku.

– Skupmy się na chwilę na morderstwie Sama i zastanówmy się nad sposobem postępowania mordercy – zaproponowała Karin. – Na tym, że Sam został zepchnięty ze skały na Stora Karlsö. O czym to świadczy? Co to mówi o sprawcy?

– Przede wszystkim można chyba przypuszczać, że się znali albo przynajmniej

rozmawiali ze sobą, zanim się to stało – stwierdził Knutas.

– I że prawdopodobnie było to niezaplanowane – wtrącił Wittberg. – Jeśli planuje się kogoś zamordować, to czy wybiera się wtedy takie miejsce? Po pierwsze, ktoś mógł ich widzieć w drodze tam czy z powrotem. Że ich nikt nie zauważył, mimo że na wyspie była masa turystów, to dla nas szczyt pecha.

– Nie mów o szczytach – ucięła Karin. – To chyba jednak niezwykle prosty sposób, żeby pozbawić kogoś życia? Nie potrzeba żadnej broni, nie zostawia się śladów. A w tak niedostępnym miejscu ryzyko tego, że zostanie się zauważonym, jest ekstremalnie małe.

– Jak duże jest więc prawdopodobieństwo, że zrobił to ktoś, kogo on nie znał? – spytał Knutas. – Czyżby wdał się w awanturę ze skłonny do morderstw nieznajomym, który tak się wściekł, że zrzucił go ze skały?

– Pozostaje więc tylko ktoś, kogo znał – powiedziała Karin. – Czy morderstwo mogło być popełnione przez kobietę?

– Tak, w to ani przez chwilę nie wątpię – odrzekł Wittberg. – Jeśli nie był przygotowany, to może stał odwrócony plecami.

– Jego żona Andrea? Czy mogłaby to zrobić również mała Stina Ek? Ktoś inny z tej paczki?

– Håkan nie ma alibi, bo spał sam – powiedział Knutas. – W gruncie rzeczy Andrea też. I Stiny też tam nie było.

– Albo z jakiegoś powodu się ukrywa, albo też jest ofiarą i leży gdzieś martwa – spekulował Wittberg.

– Okej, jest wiele możliwości. Ale motyw. Kto miał powód, by pozbawić życia Sama Dahlberga?

W pokoju na chwilę zapanowała cisza. W końcu odezwała się Karin.

– Może jesteśmy na zupełnie fałszywym tropie. Uczepiliśmy się tego, że na pewno był to ktoś z kolegów. A jeśli dla motywu zbrodni ma znaczenie miejsce? Fakt, że znajdowali się właśnie na Stora Karlsö? Czy Sam był tam kiedyś przedtem? Czy ma on powiązanie z kimś z personelu albo sam tam kiedyś pracował? Sprawdziliśmy to?

Knutas potrząsnął głową.

– Nic o tym nie wiem. Możesz podjąć ten wątek?

– Oczywiście – powiedziała Karin. – Ale to nadal jest tylko propozycja. Dziwne, że Stina zniknęła. Co właściwie o niej wiemy?

– Niewiele więcej poza tym, że jest adoptowana z Wietnamu, że jest powszechnie lubiana i jest bliską przyjaciółką Sama i Andrei. Jej rodzice nie powiedzieli o niej dużo,

koledzy z pracy również. Zawsze była sumienna i solidna, zarówno w pracy, jak i w domu. Jak się zdaje, nie robiła wokół siebie szumu. Wszyscy opisują ją jako miłą i sympatyczną, jednak nieco zamkniętą w sobie. Trochę niedostępną.

– Uważam jednak, że to w tej paczce powinniśmy szukać rozwiązania – utrzymywał Wittberg. – Jedna rzecz uderzyła mnie w całym naszym śledztwie, a mianowicie ta trochę niezdrowa wspólnota, którą ci przyjaciele z Terra Nova wydają się tworzyć. Mój Boże, przecież oni wszystko robią razem. Mieszkają kilka metrów od siebie, dzieciaki chodzą do tych samych klas, razem trenują, wszystkie święta spędzają razem, razem naprawiają swoje domy i samochody. Wspólne pieczenie na święta, midsommar, jedzenie raków i noworoczne party. Wielu ma domki w tych samych ośrodkach czasowych na Sudret. Rozumiecie? Nawet na urlopie nie biorą od siebie wolnego! Ci, co lubią slalomy, jeżdżą co roku w góry, kobiety jeżdżą razem na wycieczki, a kilka z nich nawet robi razem duże zakupy. Możecie to sobie wyobrazić? Co tydzień robią listy, zmieniają się kolejno w prowadzeniu samochodu i jadą do ICA Maxi robić zakupy. Cholera, to jak jakaś sekta. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby pieprzyli się razem!

– To chyba nic złego, że pomaga się sobie i wspiera – zaproponowała Karin. – To chyba naturalne, szczególnie kiedy ma się dzieci w tym samym wieku.

– Ale żeby robić razem zakupy, i urlop? Zgodzicie się ze mną, że to chyba trochę przesada. Dla mnie to dosyć dziwne. Nie będę zaskoczony, jeśli znajdziemy mordercę wśród nich. Ktoś chciał się pozbyć Sama, żeby mieć wolną drogę.

– Wolną drogę do czego?

– Nie wiem. Któryś może ma coś z tą Andrea.

– Z twojej teorii wynika, że Andrea ma kogoś na boku i zaszło to tak daleko, że ona i kochanek sprzątnęli Sama – powiedział Knutas. – Dlaczego w takim razie po prostu się nie rozwiodła?

Zapadło krótkie milczenie. Potem ktoś zapukał do drzwi. Erik Sohlman wetknął głowę.

– Znaleziono śpiwór i trochę rzeczy na leśnej polanie na Stora Karlsö. Zdaje się, że nasz sprawca tam nocował.

Johan był bardzo podniecony, kiedy skręcił i zaparkował koło budynku radia i telewizji w Visby. Jak wspaniale będzie dla odmiany pogadać z dorosłymi ludźmi, trochę pogawędzić z kolegami, posłuchać ostatnich plotek z wielkiego wieżowca TV w Sztokholmie. Właśnie przegapił doroczną letnią imprezę, która była prawdziwą balangą. Alkohol lał się strumieniami i za każdym razem kilka osób przebierało miarę. Fajnie będzie dowiedzieć się, kto to był tym razem.

Kiedy zbliżał się do drzwi wejściowych, poczuł wyraźnie, jak bardzo brakuje mu pracy. Przywitał się z kilkoma kolegami z radia, którzy siedzieli na zewnątrz, na słońcu i palili papierosy. W wielkim pośpiechu wszedł na górę do redakcji. Uzgodnił z Pią i swoją zastępczynią Madeleine, że wpadnie na kawę, kiedy będzie w mieście. Zatrzymał się po drodze przy cukierni „Norrhatt” i kupił słodkie pieczywo.

Kiedy przyszedł, obie panie były zajęte przy telefonach. Natychmiast zauważył, że coś wisi w powietrzu. Madeleine właśnie skończyła rozmowę i szybko wstała, kiedy ujrzała Johana w drzwiach.

– Cześć, fajnie cię widzieć. Uścisnęła go długo i gorąco. Docenił to, zawsze miał słabość do Madeleine. Była niewysoka i ciemnowłosa, pełna uroku, który powaliłby konia.

– Przytyłeś trochę, co?

Uszczypnęła go czule w brzuch.

– Wiesz, życie z małymi dziećmi. Wszystko kręci się wokół jedzenia i spania. – Klapnął na swoje ulubione krzesło. – Fajnie was widzieć. Co się stało?

– Potem o tym pogadamy – powiedziała Madeleine i zrobiła gest w kierunku Pii, która siedziała odwrócona do nich plecami i wydawała się głęboko zajęta swoją rozmową.

Spojrzała rozbawiona na Johana.

– Jak ci się podoba siedzenie w domu?

– Jest wspaniale, cudnie, pięknie – powiedział żartobliwie. – Kocham to. Nie można mieć lepiej. Być ojcem to coś fantastycznego, nie da się tego opisać.

– A jak dziecko, jak małe się nazywa? To chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec, Anton, niedługo skończy siedem miesięcy.

– Ach tak, to miło.

Pia odłożyła słuchawkę, odwróciła się do Johana.

– Wiesz, że zniknął ktoś z paczki, do której należał Sam Dahlberg?

– Co ty powiesz?

– Kilkoro przyjaciół pojechało najpierw na Tydzień Bergmanowski na Fårö, a potem dalej na Stora Karlsö. Wszyscy mieszkają w Terra Nova i zdaje się, że są ze sobą bardzo blisko. Właśnie zanim przyszedłeś, rozmawiałam z kolegą jednego z moich braci, który pracuje na promie na Fårö. Mówił, że w tym tygodniu policja była tam kilka razy, a wczoraj byli, w tym pensjonacie, w którym oni mieszkali, „Slow Train”. Pytali o jakąś Stinę Ek, która również należała do paczki i zniknęła.

– Zniknęła? – powtórzył głupio Johan i jednocześnie poczuł ten dobrze znany dreszczyk.

– Prawdopodobnie zniknęła już tam na Fårö. W sobotę po południu. Prysnęła na swoim rowerze i od tamtej pory nikt jej nie widział.

– Niech to licho, a jeśli również została zamordowana?

– Albo, na dobrą sprawę, to ona sama może jest mordercą – wtrąciła Madeleine. – Nigdy nie wiadomo.

– Więc co teraz robicie?

Pia spojrzała na zegarek.

– Dziesięć po jedenastej. Spadajmy od razu, to zdążymy na prom o dwunastej.

Pia zaczęła natychmiast zgarniać swoje klamoty.

– Macie umówiony jakiś wywiad?

– Tak. Właściciel „Kuten” zgodził się, a na promie, zdaje się, nie będzie żadnych problemów. Potem oczywiście pogadamy z ludźmi na miejscu. Wiesz, jak to zwykle jest. Uśmiechnęła się szeroko. Pia była specem od tego, że ludzie się przed nią otwierali, i wiedziała o tym.

– A policja?

– E, tym zajmiemy się później, w drodze powrotnej.

– Pomóc wam? Mogę tu zostać na posterunku. Emma jest w domu z dziećmi, więc spoko. Albo może macie dodatkową kamerę? Mogę pognać na policję i zrobić wywiad. Mogę też zostać i zredagować, a później włożycie to tylko do powtórki.

Johan nadal mówił, a Madeleine i Pia właśnie wychodziły.

– Ty – powiedziała Pia – dzięki za propozycję, ale nie przesadziłeś trochę? Same z tym zdążymy. Musimy lecieć. Cześć!

Nim się spostrzegł, zniknęły.

Na stole pozostała torebka ze świeżym ciastem cynamonowym.

Nadzorca plaż, który znalazł rzeczy, przezornie ich nie ruszał, czekając na przyjazd policji. Wyznaczył jednego ze swoich współpracowników, żeby pilnował tego miejsca. Kiedy Knutas i Karin w towarzystwie Thomasa Wittberga wysiedli z promu na Stora Karlsö, stał na nadbrzeżu i czekał na nich. Udali się natychmiast na miejsce, gdzie znaleziono rzeczy. Leżały zaledwie kilometr od latarni morskiej, na obszarze, na który latem wstęp był wzbroniony. Było to dogodne miejsce na niczym niezakłócony nocleg.

– Nie możemy sprawdzać wszystkich, którzy przyplływają dziennymi promami – mówił nadzorca, kiedy szli przez porośnięty zaroślami teren. – Wiele osób kupuje bilety za gotówkę na przystani w Klintehamn, przyjeżdżają tu, spędzają kilka godzin, a potem wracają do domu. To niemożliwe, żeby sprawdzić, kiedy przyjeżdżają i wyjeżdżają. Mamy także takich, co tu nocują, z nimi jest więcej kontaktu, to znaczy z niektórymi, ale przecież nie ze wszystkimi. Latem przewija się tu dziesięć tysięcy osób i nie sposób pamiętać wszystkich.

– Kiedy znalazł pan te rzeczy? – zapytał Knutas, dysząc z gorąca. Odkrył ku swemu niezadowoleniu, że jego kondycja znacznie się pogorszyła. Zaniedbał się w ostatnim czasie.

– Byłem na porannym spacerze i miałem zamiar pójść na ptasią górę, żeby spróbować ocenić, ile młodych piskląt jeszcze nie opuściło gniazd. Poszedłem więc na skróty przez ten teren, tą drogą jest dwa razy szybciej. Najpierw zauważyłem, że coś różowego powiewa na krzaku. To dlatego zszedłem na polanę, inaczej bym tego nie zrobił. Nie chcę, rzecz jasna, niepotrzebnie przeszkadzać zwierzętom.

Knutas uniósł brwi.

– Coś różowego?

– Tak, okazało się, że to wstążka do włosów. Taka staromodna, jaką nosiły małe dziewczynki, kiedy chodziłem do szkoły. Dosyć szeroka i trochę błyszcząca. Zaraz sami zobaczycie. Zostawiłem ją. Niczego nie ruszałem – dodał z odrobiną dumy w głosie.

Dobry chłopczyk, pomyślała kwaśno Karin. Naoglądała się chyba seriali kryminalnych w telewizji, chociaż nie wyglądasz na takiego. Już ją zirytowała mędrkowatość

nadzorcy. Był w jej wieku, ale zachowywał się jak stary wujek.

Skręcili na małą ścieżkę prowadzącą w dół ku morzu. Ziemia była sucha i kamienista, musieli przykucać pod gęstymi gałęziami. Niebawem otwarła się polana z miękką trawą, otoczona krzakami. Idealna kryjówka.

W następnej chwili ujrzeni wstążkę. Wisiała na kolczastym krzewie. Karin wzdrygnęła się. Oglądała zdjęcia zaginionej Stiny Ek. Pamięta, że miała we włosach podobną.

– Tam jest – powiedział nadzorca, pokazując palcem.

Stali w milczeniu przy krzaku i przypatrywali się wstążce. Wyglądała nienaturalnie na tle dzikiej przyrody. Czy to właśnie teraz ją znajdziemy? – zadała sobie pytanie Karin. Żywą czy umarłą?

Nadzorca poszedł dalej w głąb lasu.

– Popatrzcie tam. W tamtej szczelinie.

Leżał tam jasnoniebieski śpiwór. Karin poczuła suchość w ustach. Więc to mogła być kryjówka mordercy. Instynktownie rozejrzała się wokół, jakby sprawca czaił się w zaroślach. Ale nikogo tam nie było. W trawie leżała porzucona butelka wody. Knutas polecił wszystkim się cofnąć.

– Ani kroku dalej. Miejsce trzeba zabezpieczyć.

Wittberg zaczął natychmiast rozciągać taśmę. Pojawiła się nadzieja. Wreszcie jakiś krok naprzód. Ale co oznacza ta różowa wstążka, pomyślała Karin. Znów to samo pytanie tłukło się jej po głowie. Stina Ek. Ofiara czy sprawca?

Odwróciła się, ogarnęła wzrokiem otaczającą ich przyrodę. Kryjówka była doskonała. Chroniła przed wiatrem i wzrokiem.

– Jeśli to rzeczy sprawcy, to dlaczego nie zabrał ich ze sobą? Na dobrą sprawę powinien śmiertelnie bać się pozostawienia śladów.

– Może zdarzyło się coś nieprzewidzianego. Jeśli morderstwo nie było zaplanowane, nic dziwnego, że wpadł w panikę i uciekał na łeb, na szyję. Ale skąd, do cholery, ta wstążka?

Knutas pochylił się do przodu i studiował błyszczący kawałek materiału. Przedziwne. Prawie jak znak, chęć, by zostać odkrytym.

– Może trafiła tu przez pomyłkę – powiedziała Karin. – Jeśli mordercą jest kobieta ze wstążką we włosach. Może być też tak, że Stina była tu razem ze sprawcą.

Spojrzała w dal, na morze. Gdzie, do diabła, jest Stina Ek?

W dzielnicy Terra Nova na pozór wszystko wyglądało jak zwykle. Jednak u Håkana Eka nic już nie było jak dawniej. Przez kilka dni córkami zajmowali się jego rodzice. On sam chodził wkoło jak zombi, nie mógł ani spać, ani jeść. Beata i John byli ciągle w pobliżu i teraz siedzieli na tarasie. Przyszła również Andrea. Jakby szukali u siebie nawzajem pocieszenia. Håkan nalał każdemu porządne mojitos. Alkohol kołował ból, przynajmniej pierwsze drinki.

– Dzisiaj była u nas w domu policja, już straciłam rachubę, który raz z rzędu – westchnęła Beata. – Nie wiem, czego jeszcze szukają. Bez przerwy te same pytania.

– No, a co mają robić? – odezwał się Johan. – Gdyby to było w Stanach Zjednoczonych, siedzielibyśmy wszyscy zapuszkowani.

– Może niektórzy uważają, że rzeczywiście powinniśmy być aresztowani – powiedziała bezdźwięcznie Andrea.

– Co masz na myśli? – zapytała Beata.

Andrea wzruszyła ramionami. Upiła duży łyk drinka i zapaliła papierosa.

– Nie wiem. Może są tacy, co uważają, że mordercą jest ktoś z nas.

– Tylko dlatego, że ludzie się od nas odsuwają? Chyba nie wiedzą, co mają powiedzieć – odezwał się Håkan. – Tak samo jest ze mną.

– Chociaż większość, zdaje się, uważa, że wręcz przeciwnie – powiedziała Beata. – W każdym razie ze mną ludzie rozmawiają, chociaż to może być równie drażliwe. Spotkałam dziś Evę-Britt i Gorana. Napomknęli, że słyszeli taką plotkę, że to Stina popchnęła Sama i teraz się ukrywa.

– Zwariowali? – wybuchnął Håkan. – Stina miałaby?... Jak mogą oskarżać ją o coś takiego!

Beata spojrzała badawczo na Håkana.

– Nie myśl, że wszyscy odbierali Stinę tak jak ty jako niesamowicie milusińską. Stina potrafi być dosyć zarozumiała. I wiele osób uważa, że ostatnio zrobiła się dziwna. Odsunęła się, nie chciała już chodzić na spacer, odmawiała udziału w babskich obiadkach. Zazwyczaj

robiła duże zakupy z Andrea, ale z tym też skończyła, prawda? – zwróciła się do Andrei po pomoc.

– Tak, ale to może być spowodowane czymś innym – powiedziała znużona Andrea. Siedziała na krześle odchyłona do tyłu, pocierała czoło i przymknęła oczy.

– Chociaż chciałam cię spytać o jedną rzecz, Håkan – wyrzuciła z siebie.

– O co takiego?

Ton Håkana był agresywny, wziął spory łyk drinka.

– Ja też zauważyłam, że Stina się zmieniła. Dostyc drastycznie. Miałam zamiar z nią o tym porozmawiać w czasie podróży. Co z wami właściwie jest?

– O co ci chodzi?

Andrea otworzyła oczy i spojrzała na niego.

– Zwykle jesteście dla siebie tacy kochani. Dużo się dotykacie i takie tam. Trzymanie za rączki i uściski. Ale myślę, że dawno tego nie widziałam.

– Przedtem Stina zawsze siedziała ci na kolanach – dołożyła Beata. – Już z rok nie widziałam, żeby to robiła.

Håkan wyrzucił z siebie:

– Nie ma żadnych problemów między nami, wszystko jest w najlepszym porządku. Poza tym u nas nic nie stoi do góry nogami jak u innych. Tak przecież bywa, jak się długo jest ze sobą, wszyscy wiecie o tym bardzo dobrze. A w każdym razie ja i Stina sypiamy tylko ze sobą, w odróżnieniu od niektórych!

To ostatnie zdanie wyraźnie zaadresował do Beaty i Johna. Było powszechnie wiadomo, że luźno traktowali swój związek.

– Uspokój się, do diabła – wrzasnął John, który po raz pierwszy wtrącił się do rozmowy. – Każdy żyje tak, jak chce. Nic ci do tego.

– Nie, dopóki przebywa się z ludźmi spoza najbliższego kręgu, jest okej. Jeśli ma się trochę dyskrecji. Ale o was raczej nie można tego powiedzieć, widziałem, jak się zalecasz do Stiny. Zawsze byłeś na nią napalony, wszyscy o tym wiedzą. Już o tobie nie mówiąc – Håkan krzyknął do Beaty. – Rozkładasz nogi przed każdym, kto ma coś dyndającego w spodniach. Do cholery!

Wstał wściekły, wypił jednym duszkiem drinka i zły wszedł do domu. Pozostali siedzieli oniemiały ze swoimi drinkami mojitos w dłoniach. Po drugiej stronie żywopłotu, gdzie sąsiedzi mieli gości na obiedzie, zrobiło się nagle zupełnie cicho.

Podjeżenia, że to Stina Ek stała za zabójstwem Sama Dahlberga, umocniły się po południu. Jeden z ludzi pracujących na promie twierdził, że rozpoznał ją na fotografii, którą pokazała mu policja. Był niemal pewien, że płynęła promem z Klintehamn wieczór wcześniej niż inni. Pamiętał bardzo dobrze, że pozostali jechali promem o wpół do dziesiątej w niedzielę rano. Był przecież z nimi Sam Dahlberg we własnej osobie, a to nie uszło niczyjej uwadze. Był dobrze znaną osobistością na wyspie.

Mimo że Knutas chciał poświęcić wszystkie swoje siły prowadzeniu dochodzenia, musiał również zmierzyć się z własnymi problemami. Między innymi dotyczyło to Karin i poszukiwania jej córki, co go bardzo niepokoiło. Karin wyglądała ostatnio tak blado i wydawała się jeszcze bardziej wymizerowana niż zwykle. Często zauważał, że zatapiała się we własnych myślach. Była taka urocza. Kilka razy poczuł niewytłumaczalne napięcie między nimi, kiedy znaleźli się sam na sam poza miejscem pracy. Było to coś, czego nie potrafił kontrolować. Równie szybko starał się zapomnieć o tym uczuciu. Przez wszystkie lata był tak zakochany w Line, że ta miłość przesłaniała wszystko, co miało związek z płcią przeciwną. To, że Karin tak często gościła w jego myślach, zaniepokoiło go naprawdę. Zmienił się nie do poznania. Postanowił dopilnować, żeby spędzali z Line więcej czasu razem. Powinni na nowo się odnaleźć. Przypomniał sobie, że Line mówiła coś o wyjeździe z przyjaciółką pod koniec lata i nagle poczuł, że musi z nią natychmiast porozmawiać. Uważał, że powinni zrobić coś razem. Niecierpliwie wybrał jej numer w telefonie komórkowym. Odezwała się po czterech sygnałach. Brzmiała równie wesoło i dziarsko jak zwykle. To go uspokoiło.

– Cześć, co robisz?

– Leżę, opalam się i leniuchuję w ogrodzie. Jest przecież cudna pogoda.

Knutas wyjrzał przez okno. Lato dobrze się zapowiadało po dużych opadach deszczu w czerwcu.

– Dlaczego nie chcesz pojechać ze mną i z dziećmi na wieś, gdy wrócimy z Włoch w

trzecim tygodniu sierpnia?

Przez kilka sekund po drugiej stronie panowała cisza. Słyszał teraz jej oddech. Co ona robi? Próbuje wymyśleć, co odpowiedzieć? Knutas poczuł wzbierającą złość.

– Ależ Andersie, przecież już o tym rozmawialiśmy. Wiesz, że będę robić serię reportaży z Marią.

– Jaką serię reportaży?

– Przypomnij sobie, opowiadałam ci o tym. Jedziemy do Republiki Zielonego Przylądka i będziemy robić reportaż o rodzeniu dzieci. To jest do książki, którą pisze Maria.

Knutas zmarszczył czoło. Republika Zielonego Przylądka? Gdzie to jest? To chyba gdzieś strasznie daleko? Na chwilę stanął mu przed oczami piłkarz Henke Larsson – czy jego ojciec stamtąd nie pochodził? Jak to, do licha, się dzieje, że mają jechać właśnie tam? Prawie nie słyszał o tym miejscu. Jednocześnie Knutas przypomniał sobie, że Line kilka razy mówiła o zbliżającej się podróży. Ale wtedy nie zrozumiał, że to jest rzeczywiście postanowione.

– Ale naprawdę tam jedziecie? W sierpniu?

– Tak, a co w tym dziwnego?

– A dlaczego właśnie ty masz pomagać – powiedział naburmuszony. – Zapłacą ci?

– Daj spokój. Nie zamierzam tego słuchać.

Kiedy Line była zła lub zdenerwowana, bardziej niż zwykle słychać było jej duński akcent.

– Dlaczego jedziecie akurat w sierpniu? Czy nie jest to pora deszczowa z masą burz i innych opadów?

– Rany boskie Anders, nie jedziemy tam na urlop. Będziemy pracować, a nie leżeć na plaży. Poza tym myślę, że jest tam ładnie przez cały rok. To przecież obok Afryki.

– Ale ja nadal nie rozumiem, co ty tam masz do roboty.

Knutas nie mógł nie słyszeć, jak bardzo zrzędliwie to zabrzmiało.

Line westchnęła.

– Czy ty w ogóle słyszałaś, co powiedziałam? Książka traktuje o rodzeniu dzieci w różnych częściach świata. Jadę tam, żeby pomóc autorce fachową wiedzą i porównaniem ze Szwecją. Cieszę się na tę podróż. Teraz już koniec dyskusji. Cześć.

W uchu zadźwięczało kliknięcie odkładanej słuchawki.

Wczesny poranek. Zaparkował daleko, koło ogrodnika i poszedł pieszo. Asfalt pod podeszwami jego butów był równy i suchy. Nie było słychać kroków i nie pozostawiał śladów. Ubrany w szorty i podkoszulek, wyglądał dokładnie jak dziewięćdziesiąt procent mężczyzn, którzy mieszkali w okolicy i za kilka godzin mieli obudzić się w swoich puchatych łóżkach i wstać, żeby wypić kawę na zmajstrowanych domowym sposobem werandach albo pod jabłoniami w wypielęgowanych ogródkach. Są tymi męskimi wzorcami, które panują w takiej okolicy jak ta, pomyślał i zachichotał w duchu. Ludzie tu ugrzęzli. Samochody stały na podjazdach, poranne słońce odbijało się w szybach. Mijał dom za domem i stwierdził, że ci, którzy w nich mieszkali, albo jeszcze spali, albo wyjechali z domów. Był czas urlopów. Lecz dla niego nie istniało już takie pojęcie. Było mu wszystko jedno, żył poza tym światem. Zostawił go dawno temu. Na zewnątrz nie było tego jednak widać.

Dom leżał w głębi ulicy, przy małym placyku. Podwójny garaż, zwirowa alejka prowadząca do nieco wystawnego wejścia z kolumną po każdej stronie i zaokrąglonymi schodami. Niebieskie doniczki z kwiatami, które zwisały dokładnie nad ich krawędzią. Dobrze przystrzyżony trawnik. Najpierw tylko przeszedł koło domu, udawał, że nie jest nim zainteresowany. Na podjeździe stał zaparkowany samochód. Ze skrzynki na listy wystawała gazeta. Więc roznosiciel gazet już tu był. Dobrze. Cicho i spokojnie. Spojrzał na zegarek. Kwadrans po szóstej. Rozejrzał się szybko dokoła, zanim niepostrzeżenie skreślił w zadbany ogród, zakradł się za róg domu, na tył wychodzący na las. Obejrzał szybko ogród. Szklarnia, którą umieszczono pośrodku trawnika, świadczyła o tym, że tu nie dawano pierwszeństwa futbolowi, a dalej w rogu stała trampolina. Budka z narzędziami ogrodniczymi, stojak na rowery pod dachem, komplet mebli na trawie, drugi na tarasie.

Parcelę otaczał niski drewniany płot, łatwy do przeskoczenia. Wszedł ostrożnie na taras. Zatrzeszczał nieznacznie pod jego stopami. Po jednej stronie domu postawiono kratkę dla roślin pnących, które stanowiły pewną zasłonę. Żaden sąsiad z tej strony nie mógł go zauważyć. Rodzina mieszkająca po drugiej stronie zdaje się, na szczęście, wyjechała. Na

podjeździe od kilku dni nie było żadnego samochodu. Nikt nie mógł mu przeszkodzić.

Podszedł i spróbował otworzyć drzwi od strony tarasu. Oczywiście były zamknięte na klucz. Nie oczekiwał niczego innego. Zajrzał do środka. Kuchnia była nowoczesna i modnie otwarta na pokój dzienny. Lodówka, zamrażarka i okap z nierdzewnej stali. Kamienie morskie na podłodze. Białe, błyszczące szafki. Prawie żadnych rzeczy na wierzchu oprócz błyszczącego ekspresu do kawy, czajnika i miksera. Żadnych firanek czy chodniczków, wszystko lśniące i błyszczące. Elegancko, lecz bezosobowo. Jak w sklepie z wyposażeniem wnętrz. Czy ci ludzie przeznaczali tyle samo czasu na sprzątanie po sobie, ile na życie? Zauważył, że tak nachuchał na szybę, iż zupełnie zaszła mgłą. Wiedział dokładnie, co ma robić, zdjął plecak, wyjął rękawiczki i wytrych.

Potem przystąpił do dzieła.

Ventspils, Łotwa

Ciemności nocy zelżały i ustąpiły miejsca nieśmiałemu światłu poranka. Słońce było zamglone i nie chciało się porządnie przedrzeć przez chmury. Janis Ulmanis jechał rowerem tak szybko, jak tylko potrafił, wyboistą ulicą z kocich łbów. Po obu stronach stały długie, zniszczone domy z cegły. Ciasne wewnętrzne podwórka kryły się za wysokimi drewnianymi płotami. Nagle chłopiec zatrzymał się z piskiem opon przy najodleglejszym z domów, zapukał cicho w podwójne okno w rogu. Tajny sygnał. Trzy krótkie, dwa długie, znowu trzy krótkie. Odczekał pół minuty, łapiąc oddech. Powtórzył to samo. Tuż po ostatnim stuknięciu z przeciągłym skrzypieniem otwarły się drzwi w parkanie. Pojawiła się blada chłopięca twarz. Para ciemnych oczu i ostrzyżone na jeża włosy. Bruno Lesinski był jego najlepszym przyjacielem i chodzili do tej samej klasy. Chociaż teraz były wakacje ze wszystkim, co ze sobą niosły i szkoła wydawała się bardzo odległa.

– Jesteś gotowy? – zapytał.

Przyjaciel podniósł palec do ust i syknął:

– Ciii. Mama tak łatwo się budzi.

Bruno rzucił za siebie szybkie spojrzenie i wziął rower stojący za płotem.

Chwilę potem byli w drodze. Pedalowali szybko, jechali na całej szerokości jezdni pustą drogą. Dwaj chudzi trzynastoletni chłopcy ze strupami na kolanach i nadzieją w piersiach. Do bagażników przymocowali swoje podrywki i wiaderka. Byli w drodze na plażę tuż za portem. Jednak to nie ryby mieli łowić.

Ventspils był podniszczonym małym miastem, trzydzieści mil na zachód od stolicy Łotwy Rygi, ale jego port był jednym z największych w tym kraju. Zbyt duży w stosunku do niepozornego miasta z jedynie pięćdziesięcioma tysiącami mieszkańców. Strategiczne położenie w pobliżu Szwecji i Finlandii oraz to, że leżał tuż przy ujściu rzeki Ventas i że rosyjski rurociąg dochodził właśnie tu, sprawiły, że rozwijał się w szybkim tempie i rozrósł do jednego z największych portów na Bałtyku. Miasto zupełnie nie nadążało za rozwojem portu.

Chłopcy minęli dwa falochrony, które rozciągały się niczym opiekuńcze ramiona dla zewnętrznego portu, łamały fale i obejmowały odwiedzających przyplływających z morza. Na

południowym falochronie urządzono promenadę, która stała się bardzo popularna ze względu na atrakcyjny punkt widokowy.

Teraz było tam pusto.

Za południowym falochronem zaczynała się długa, piaszczysta plaża. Ciągnęła się wiele kilometrów. Piasek był gruboziarnisty, a woda dosyć mętna. Gdzieniedzie leżały śmieci, papierki po lodach, zgniecione butelki i stare, zardzewiałe graty. Mimo wszystko w lecie było to popularne miejsce do opalania. Mieszkańcy Ventspils nie byli bardzo wybredni.

Kiedy chłopcy dotarli do celu, plaża była opustoszała. Dreptało tu tylko kilka mew, które poszukiwały czegoś do zjedzenia. Nocny silny wiatr uspokoił się i pojawiły się blade promienie słońca. Było tuż po siódmej i łódzie rybackie, które zwykle cumowały przy pomoście, wypłynęły już na morze.

Janis i Bruno wiedzieli, że muszą być wcześniej, jeśli chcą mieć szansę. Kilka dni temu jakaś kobieta z okolicy znalazła na tej plaży ponadkilogramowy kawałek bursztynu. Od tego czasu zainteresowanie poszukiwaniem tego złota znacznie wzrosło.

Rzucili rowery na piasek, wzięli wiaderka i podbieraki i ruszyli wzdłuż brzegu w swoich niezgrabnych gumowcach. Czasami można było znaleźć kilka kilogramów na dzień, zwłaszcza gdy wiatr był silny. Woda wymywała bursztyn z dna morza i wyrzucała na ląd.

Chłopcy szukali pilnie wzdłuż plaży. Ze zgiętymi plecami i wzrokiem wbitym w ziemię przeszukiwali piasek na brzegu kawałek po kawałku. Jednocześnie rozmawiali o tym, co zrobią z pieniędzmi, które przy odrobinie szczęścia dostaną za bursztyn.

Kiedy po chwili Bruno coś wykrzyknął, Janis wziął za rzecz oczywistą, że ten znalazł bursztyn. Odwrócił się z nadzieją w stronę stojącego nieco dalej kolegi. Bruno pokazał palcem na wodę.

– Zobacz!

Na falach w pewnej odległości od brzegu jak korek podskakiwała pusta łódź. Wyglądała na starą i nieszczelną, na rufie tkwił zardzewiały silnik, dulki były puste. Wyraźnie dryfowała, pewnie zerwała się z cum podczas nocnej wichury.

– Wciągniemy ją – zaproponował Bruno. – Może będziemy mogli ją zatrzymać.

– Bomba, własna łódź! Możemy wypaść na ryby. Zarzucić sieci – wykrzyknął Janis. Widział w marzeniach, jak we dwóch udają się na morze. Jeśli będą mieli szczęście, nikt nie będzie sobie do niej rościł prawa. Prawdopodobnie przyplłynęła z daleka i przydryfowała z Zatoki Ryskiej wzdłuż wybrzeża na południe. Była na tyle zniszczona, że właściciel prawdopodobnie nie zada sobie wiele trudu, aby ją odnaleźć.

Bruno wszedł dalej do wody, aż sięgnęła mu ponad gumowce. Złapał za dziób,

przyciągnął łódkę do siebie. Janis pośpieszył mu z pomocą, lecz zamarł w połowie ruchu. Bruno usłyszał, jak kolega łąpie oddech.

Na dnie łodzi w pozycji embrionalnej leżał stary, szczupłej budowy ciała mężczyzna. Miał na sobie granatowy wełniany sweter i czarne spodnie. Jego głowa była do połowy schowana pod ramieniem, ale widać było wyraźnie, że jest ranny. Na czole miał dużą tłuczoną ranę z zakrzepłą krwią wokół.

Mężczyzna leżał zupełnie bez ruchu.

Komisarz wydziału kryminalnego Komendy Głównej Martin Kihlgård zawitał wcześniej następnego poranka. Kihlgård pomagał policji na Visby już wiele razy i na korytarzach komisariatu dało się zauważyć, że był tu więcej niż mile widzianym gościem. Chyba wszyscy zauważyli, że przyjechał ich hałaśliwy i lubiany kolega ze Sztokholmu, ponieważ wciąż nowi ludzie chcieli się z nim przywitać. Knutas był pod wrażeniem, ile przyjaźni Kihlgård zdążył zawrzeć, kiedy tu bywał. Zdaje się, że znał tu więcej ludzi niż sam komisarz. Trochę go to drażniło. Rywalizowali ze sobą w pewien sposób, chociaż nie dawali tego po sobie poznać. Komisarz uważał, że powitanie Kihlgårda było nieco patetyczne, ponieważ odbyło się dokładnie tak, jak należało tego oczekiwać, gdy ważny policjant z Komendy Głównej przybywał z pomocą do prowincjonalnej pipidówki. Chociaż wyspa liczyła sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców, to ich rejon był małym piwem w porównaniu ze Sztokholmem. Kihlgård był równym facetem, tego nie da się ukryć. Poza swą filuternością i dobrym humorem był energiczny, uparty i odważny. Poza tym był wrażliwy i miał zrozumienie dla innych ludzi, których potrzebował, gdy prowadził przesłuchania. Jedną z najbardziej znamienych cech Kihlgårda było to, że niesłychanie uwielbiał jeść. Nie było niebezpieczeństwa, że między posiłkami upłynie zbyt wiele czasu, kiedy on był obecny. Knutas zauważył, że do codziennej porannej kawy wystawiono duży kosz świeżych bułeczek cynamonowych. Wszystko po to, żeby powitać gościa.

Kihlgård miał ze sobą dwóch współpracowników. Wszyscy spotkali się na zebraniu zaraz po zakończeniu powitalnych procedur.

Knutas rozpoczął zebranie, przedstawiając w skrócie sprawę i najnowsze ustalenia.

– Teraz skupiamy wszystkie siły na tym, by odnaleźć kobietę, która zaginęła przed tygodniem. Stinę Ek.

Kihlgård przesunął okulary na czoło i odchylił się do tyłu na krześle.

– Ona liczy się jako główna podejrzana, jak rozumiem?

– W tej chwili tak. Ale jesteśmy otwarci na każdą ewentualność.

– Rozsądnie. Równie dobrze ona może być ofiarą. Co robi się w sprawie poszukiwań tej Stiny Ek? Macie w ogóle jej zdjęcie?

– Oczywiście.

Erik Sohlman wstał i wyświetlił zdjęcie na białym ekranie. Na fotografii ukazała się Stina Ek. Była ładna, miała włosy związane wysoko w koński ogon, ubrana była w białą bluzkę, różową kamizelkę i niebieskie dżinsy.

Kihlgård w zamyśleniu przyglądał się portretowi.

– Powiedziałeś, że ona ma trzydzieści siedem lat? Boże, nie wygląda na więcej niż dwadzieścia.

– Zdjęcie ma kilka lat – mruknął Sohlman. – Ale faktycznie wygląda młodo.

– Nikt oprócz człowieka, który prowadzi prom na Stora Karlsö, nie widział jej od czasu, gdy zniknęła, jadąc na rowerze tam na Fårö – powiedziała Karin. – Wydaje mu się, że ją widział, chociaż tak do końca nie jest pewny.

Kihlgård potrząsnął głową, lecz nie oderwał oczu od fotografii.

– Pozostawiła ślad – przypomniał Knutas – torebkę, którą niedawno znaleźliśmy na Stora Karlsö.

– Ostatni, który na pewno widział Stinę Ek żywą, był więc jej mąż Håkan. Było to na Fårö, w sobotę po południu, dwudziestego ósmego czerwca, kiedy udała się rowerem na przejażdżkę. Od tamtej pory nikt nie widział ani jej, ani roweru. W moim przekonaniu musimy jeszcze raz wrócić do tego miejsca. Dokąd pojechała Stina Ek? Kogo spotkała? Co się stało? Kim jest ten mężczyzna, którego spotkała, a który podobno jest jej szkolnym kolegą.

Kihlgård spojrzał wyczekująco na Knutasa.

– Rozmawialiście z nim?

– Nie – westchnął komisarz. – Nie wiemy przecież, kim on jest ani jak się nazywa.

– Kiedy chodzili do tej samej klasy? Podstawówka? Liceum? A może przedszkole?

– Håkan Ek sądzi, że podstawówka.

– I nie sprawdziliście tego?

Kolor twarzy Knutasa zmienił się znacznie w krzyżowym ogniu pytań Kihlgårda.

– Nie! – wrzasnął. – Nie zrobiliśmy tego, bo nie uznaliśmy tego za specjalnie pilne. Podejrzewamy bowiem, że Stina Ek w tej sprawie również kłamała. Zrozumiano?

– Ale jeśli to prawda? Jeśli naprawdę spotkała tego dawnego kolegę z klasy, a potem zniknęła?

– Powiedziała przez telefon, że siedzą na Fårö w knajpie, która nazywa się „Kuten” –

ciągnął poirytowany Knutas. – I oczywiście sprawdziliśmy to dokładnie, ponieważ to stamtąd był jej ostatni telefon, a więc ostatni raz ktoś miał bezpośredni kontakt ze Stiną Ek. Nikt z personelu nie pamięta, żeby widział w lokalu tamtego sobotniego popołudnia kobietę o azjatyckim wyglądzie. Wszystko wskazuje na to, że informacja o tym spotkaniu była kłamstwem. Coraz bardziej pewne staje się, że to Stina Ek jest sprawcą. Wstążka do włosów, na którą natrafiono w kryjówce na Stora Karlsö, należy do Stiny. To tajemnicze zniknięcie, te kłamliwe SMS-y. Wszystko.

– A motyw?

Knutas rozłożył ręce.

– Nie mam pojęcia! Bóg wie, jakie intrygi zdarzają się w tamtym kręgu. Oni żyją jak sekta – to wszystko jest jakby nastawione na krwawe rany i zemstę.

Kihlgård sięgnął po pewnie już trzecią bułeczkę cynamonową, ugryzł kęs i kiedy wreszcie przełknął, powiedział:

– Reasumując, możemy stwierdzić, że właściwie nic nie wiemy, za cholerę. Nie mamy żadnych faktów. Innymi słowy – pytanie o to, kto w tej gmatwaninie jest sprawcą, a kto jest ofiarą, jest całkowicie otwarte. Proponuję, żebyśmy natychmiast zajęli się ponownie zaginięciem Stiny.

– Mając na uwadze fakt, że popełniono morderstwo, czy nie powinniśmy wysłać listu gończego za Stiną Ek? – zaproponował Wittberg. – Mam na myśli społeczeństwo. Ponieważ w okolicy przewija się tak dużo ludzi, zarówno na Fårö, jak i na Stora Karlsö, list gończy w mediach mógłby z pewnością przynieść jakieś wskazówki.

W pokoju zapanowała cisza. Niektórzy rozważali propozycję.

– Chyba masz rację – odezwał się w końcu Knutas. – Właśnie to powinniśmy zrobić.

Jego wzrok ponownie padł na uśmiechniętą kobietę na zdjęciu.

Po zebraniu Knutas zamknął się w swoim pokoju. Było parno i duszno. Otworzył okno. Poczul wyjątkową chęć na fajkę. Zazwyczaj bawił się nią tylko, rzadko ją zapalał. Teraz był jednak bardzo poirytowany.

Line zadzwoniła i powiedziała, że zamierza pojechać na parę dni do Sztokholmu, teraz, kiedy dzieci wyjechały na festiwal muzyczny do Roskilde. Była wolna i nie miała ochoty siedzieć w domu i czekać, aż on przyjdzie z pracy.

Odsunął od siebie myśli o Line i zaciągnął się głęboko. Ujrzał w wyobraźni zmasakrowane ciało Sama Dahlberga. Nadal nie doszli do niczego w tej sprawie. Wszystkie dotychczasowe przesłuchania nie przyniosły rezultatu. Przewrócili do góry nogami dom Sama i Andrei Dahlbergów na Norra Glasmästargatan w Terra Nova, jednak nie znaleźli niczego interesującego. Gdy patrzyło się z zewnątrz, wszystko było doskonale: małżeństwo, podróż niespodzianka do Florencji, piękna willa. Równocześnie Andrea Dahlberg była ostatnią osobą, która widziała swego męża żywego. Nic nie przemawiało za tym, że mogłaby zepchnąć go ze skały. Zdaniem komisarza należało jeszcze raz wziąć ją pod lupę. Podobnie jak całą tę bandę z Terra Nova.

Posiłki z Komendy Głównej były pilnie potrzebne. Knutas nie mógł powstrzymać się od złości na Kihlgårda, który zaczął rządzić się jak szara gęś, jakby to on był szefem policji.

Z rozmyślań wyrwała go centrala telefoniczna.

- Mieliliśmy telefon, kiedy trwało zebranie i nie chciałam panu przeszkadzać.
- Tak, o co chodzi?
- Dzwoniła jakaś kobieta z Fårö, Märta Gardell. Chciała zgłosić zaginięcie osoby.
- Ach tak?
- Jej brat Walter Olsson zniknął co najmniej kilka dni temu, może nawet cały tydzień.
- Gdzie on mieszka?
- Mieszka sam w domu w Hammars. Jest najbliższym sąsiadem Ingmara Bergmana.

Knutas zadzwonił natychmiast do Karin. Polecił, aby oboje z Kihlgårdem zaczęli jutrzejszy wyjazd na Fårö od odwiedzin u Marty Gardell, która zgłosiła zaginięcie brata. Poprosił Karin, żeby dowiedziała się wszystkiego, co dotyczyło zaginionej osoby i poszukała związku z morderstwem Sama Dahlberga. Jednak z doświadczenia wiedział, że większość osób, które zgłasza się jako zaginione, odnajduje się z czasem. Ludzie mieli po prostu zbyt kiepską kontrolę nad sobą wzajemnie.

Knutas w przygnębieniu opuścił komisariat, była pora obiadowa, piątkowe popołudnie. Żałował, że sam nie pojechał z Karin na Fårö. Wtedy czułby przynajmniej, że zrobił coś konkretnego. Teraz siedział w biurze jak jakiś cholerny administrator i wysyłał ludzi to tu, to tam. Tęsknił za zwykłą, uczciwą policyjną pracą nóg.

Weekend miał spędzić sam w domu i nie było się z czego cieszyć. Z lekkim westchnieniem zamknął szklane drzwi do wydziału kryminalnego. Zamierzał zjeść obiad, a potem przez resztę popołudnia kierować pracą z domu. Chciał przejrzeć protokoły ostatnich przesłuchań i wolał zrobić to we własnym gabinecie. W jego willi miało być pusto przez cały weekend, nie istniało więc żadne ryzyko, że ktoś przeszkodzi mu w pracy.

Knutas nie czuł harmonii ze sobą samym i z egzystencją w ogóle. Na górze jego prywatnych problemów kołysało się to tu, to tam dochodzenie w sprawie morderstwa. Czuł, że drepczą w miejscu i ani o krok nie posuwają się dalej. Potrzebuję dla siebie czasu, pomyślał, przejeżdżając przez parking za komisariatem. Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

W drodze do domu wstąpił do małej pizzerii. O tej porze uporano się już z obiadowym tłokiem i restauracja była pusta. Zamówił jedną calzone i mocne piwo. Potrzebował tego. Zamienił kilka słów z właścicielem pizzerii. Nie więcej, niż potrzeba. Przez lata poznali się, wprawdzie tylko powierzchownie, jednak wystarczająco, by właściciel pizzerii wiedział, kiedy można z komisarzem porozmawiać dłużej, a kiedy nie.

Knutas zajął odosobniony stolik przy oknie w głębi restauracji. Wypił łyk zimnego, orzeźwiającego piwa. Nagle stwierdził, że czuć od niego potem i zerknął w dół na koszulę.

Pod pachami widniały duże wilgotne plamy. Upał go wykańczał. Wewnątrz było chłodniej niż na zewnątrz. Patrzył obojętnie przez okno. Czuł przygnębienie. Był przemęczony. Zauważył u siebie wiele oznak początków wypalenia. Tak jak to zazwyczaj opisywano. Jemu samemu z trudem przychodziło słowo „wypalenie”. Co się właściwie za nim kryło? Trudności ze snem miał od tygodni, ochota na seks ulotniła się. Byli teraz z Line nadal tak namiętni jak wcześniej, jednak kiedyś robili to kilka razy w miesiącu. Wtedy bywało naprawdę dobrze. Ale to już dawno temu. Obecnie żadne z nich nie siliło się na przejęcie inicjatywy. Czy mogło być aż tak źle, że rzeczywiście zaczęli mieć siebie dosyć? Nigdy tak nie myślał, Line była jego wielką miłością. Mój Boże, myślę już w czasie przeszłym, uświadomił sobie z przerażeniem. Wziął do ust jeszcze jeden łyk piwa. Definitywnie wypadł z rytmu. Kłopoty ze snem, kłopoty z koncentracją. Kilka tygodni temu pojechał do ICA Maxi na duże zakupy. Kiedy wyszedł z załadowanym do pełna wózkiem, zupełnie zapomniał, gdzie zostawił samochód. Za nic w świecie nie mógł sobie przypomnieć, gdzie zaparkował. Znalezienie auta zajęło mu kwadrans, a wtedy w ogóle nie rozpoznał miejsca, w którym stanął niecałą godzinę wcześniej. Postanowił wziąć się w garść. Siedział niczym pajak w sieci. Oczekiwał, że wysiłek umysłowy pomoże mu w dużej mierze zakończyć śledztwo w sprawie morderstwa. Teraz jednak nie umiał się nawet zmobilizować, aby przejrzeć sterty rachunków i innych ważnych papierów. Ignorował je, jakby miały zniknąć same z siebie. Przyjaciół i znajomych, którzy dzwonili i chcieli się spotkać, traktował jak zło konieczne, często odmawiał, co prowadziło do znacznego pogorszenia relacji z Line. Uważała, że jest pasywny i nudny. Za każdym razem, kiedy w domu dzwonił telefon, podskakiwał na krześle i zamierał w bezruchu. Dźwięk telefonu bardzo go stresował i najlepiej byłoby, żeby na zawsze zamilkł. Chciał odizolować się od wszystkich i wszystkiego. Mieć ciszę i spokój. Chciałby za jednym zamachem sprzątnąć wszystkie problemy i decyzje, które trzeba podjąć, włożyć je do zamrażarki i wyjąć, kiedy poczuje się lepiej.

Kiedy przyniesiono aromatyczną, parującą pizzę, szklanka po piwie była pusta. Zamówił jeszcze jedno. To było dokładnie to, czego potrzebował.

Kiedy zjadł i wypił następne piwo, poczuł się na lekkim rauszu. Zganił sam siebie. Siedzieć w biały dzień i pić mocne piwo. A jeśli ktoś by go zobaczył. Na szczęście nadal był sam w tej skromnej restauracji. Nikomu chyba nie przyszłoby do głowy, żeby siedzieć wewnątrz i jeść pizzę w taki upał. Drzwi na ulicę były otwarte i wpadało przez nie trochę powietrza. Ogarnęło go zmęczenie. Nie spał porządnie od wielu tygodni. Zamówił kawę i poprosił o rachunek.

Kiedy opuszczał restaurację, czuł się trochę niepewny w nogach, a pogarda dla samego

siebie rosła.

Johan Berg przygotowywał obiad. Czuł niepohamowaną chęć powrotu do pracy. Westchnął głęboko, miał nadzieję, że to przejdzie. Nie chciał, by tak było przez cały rok. Pomyślał z podziwem o wszystkich kobietach, które siedziały w domu z dziećmi rok za rokiem. Że też miały na to siłę.

Chwilowo w domu panował spokój. Elin oglądała program dla dzieci, a Anton siedział na podłodze i wymachiwał grzechotką. Johan wziął prysznic i ogolił się, popijał kieliszek czerwonego wina, który stał w zasięgu ręki. Emma była na zajęciach z gimnastyki i wkrótce miała wrócić do domu.

Zadzwonił telefon. Johan podniósł słuchawkę, mieszając w garnku pachnącego czosnkiem kurczaka, ulubioną potrawę żony.

Nie rozpoznał męskiego głosu.

– Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam. Nazywam się Arne Gustavsson i mieszkam na Fårö. Jestem znajomym rodziców Emmy. Oni dali mi pański numer.

– Ach tak... dzień dobry.

Rodzice Emmy od wielu lat mieszkają na północy Fårö.

– Dzwonię w związku ze zdjęciem, które opublikowano w sieci. No, tej zaginionej kobiety.

Zaginionej kobiety? Johan niczego nie rozumiał.

– Tak?

– Wiem, że jest pan dziennikarzem, no i rozmawiałem ze Sture, tatą Emmy, jesteśmy od dawna dobrymi przyjaciółmi. Tu na Fårö prawie wszyscy się znamy, lepiej lub gorzej. Jak wiadomo, nie ma nas dużo. On też uważał, że powinienem do pana zadzwonić. Z policją również rozmawiałem, ale Sture powiedział, że na pewno będzie pan zainteresowany.

Johan oderwał na chwilę wzrok od kuchenki, wziął kieliszek do ręki i usiadł na krześle przy stole kuchennym. O czym, do diabła, ten facet bredzi?

– Okej.

No więc jest tak, że tę zaginioną kobietę, Stinę Ek, której zdjęcie teraz wszędzie pokazują, spotkałem tuż koło miejsca, gdzie mieszkam, jakiś tydzień temu. Przejeżdżała obok rowerem i mój pies na nią wyskoczył. Wołałem za nią, ale ona pojechała dalej. Chciałem ją zatrzymać, bo była na prywatnym terenie, a ja jej nie znałem.

– Teren prywatny?

– Tak, mieszkam w sąsiedztwie Ingmara Bergmana tu w Hammars. I wyglądało, jakby właśnie tam jechała.

Johan powoli opuścił rękę z kieliszkiem. Próbował zebrać myśli. Cały dzień minął, a on nie wysłuchał ani jednego programu wiadomości. Komputera nie włączał od rana. Nie rozumiał nic, ani na jotę.

– Przepraszam, jestem skonsternowany – usprawiedliwił się. – Siedzę właśnie z dziećmi, gotuję obiad i zupełnie nie wiem, co się dzisiaj wydarzyło. Czy może pan powiedzieć, o co chodzi?

– Tak. – Mężczyzna po drugiej stronie odchrząknął. – Policja wysłała list gończy za młodą kobietą, która nazywa się Stina Ek. Była ona prawdopodobnie w tym samym towarzystwie co tamten Sam Dahlberg, którego znaleziono martwego na Stora Karlsö. Kilkoro przyjaciół z Visby było tu podczas Tygodnia Bergmanowskiego, a potem pojechali na Stora Karlsö. Jedna z kobiet, która z nimi była, nazywała się Stina Ek i zniknęła jeszcze na Fårö tydzień temu. Teraz policja chce mieć o niej informacje, a ja, zdaje się, jestem ostatni, który ją widział.

– Kiedy to było?

– W zeszłą sobotę. Przejeżdżała rowerem po południu.

– Rozumiem.

Obraz zaczął się Johanowi rozjaśniać. Wtedy z pokoju z wielkim płaczem przysła Elin. Zrobiła siusiu, a nie miała pieluchy. Jednocześnie Anton rozplakał się w niebogłoso.

– Chyba będzie lepiej, jeśli się spotkamy i wtedy mi pan to dokładnie opowie. Zgoda?

– Tak, nie ma problemu.

– Jutro przed południem? Koło jedenastej? Mogę do pana przyjechać.

– Oczywiście, jesteśmy z żoną w domu.

Johan dostał dokładny opis drogi, który szybko zanotował, tymczasem dziecięcy krzyk przybrał niepokojąco na sile.

Odłożył słuchawkę i zajął się dziećmi, ale niespokojne myśli kłębiły mu się dalej w głowie.

Kwadrans później znów zapanował spokój. Postanowił zadzwonić do Pii, zanim

przyjdzie Emma.

Podniósł słuchawkę i wybrał jej numer. Może tym razem będzie miała czas, żeby pogadać.

Andrea opadła wyczerpana na sofę. Minęła północ, zanim dzieci w końcu zasnęły. Od momentu, kiedy zmuszona była powiedzieć im, że ich tata nie żyje, były smutne, zrozpaczone i niespokojne. Pontus myślał, że sam umrze, Oliver stłumił swoje uczucia i w ogóle nie mówił nic, podczas gdy najmłodsze dziecko, córka Matilda, było przekonane, że ich mama też zniknie, więc uczepliła się Andrei i nie chciała jej puścić ani na chwilę. Właściwie kontakt dzieci z ojcem nie był specjalnie głęboki czy bliski. To zawsze Andrea brała za nie więcej odpowiedzialności. To ona była w domu, sprzątała, prała, piekła szarlotkę i przepytowała z lekcji. To ona wozila na piłkę, hokeja i do szkółki jeździeckiej, to ona chodziła na wywiadówki i rozmowy rozwojowe. On zawsze zrzucał winę na pracę. Tata musi wyjechać, tata pracuje nad scenariuszem, nie przeszkadzajcie tacie, bo czyta poprawki, tata śpi poza domem, bo kręci film.

W tych myślach próbowała znaleźć pocieszenie. Przecież miały jeszcze ją. Gdyby nie chodziło o dzieci, chciałyby się położyć i umrzeć. Faktem jest, że bawiła się tą myślą, iż pojedzie do Sandviken po wschodniej stronie Gotlandii, ponieważ miała stamtąd miłe wspomnienia. Zdejmie z siebie wszystko oprócz białej bawełnianej sukienki, która była jej ulubioną. Pomaluje usta na czerwono matowym kolorem, który dobrze trzymał się w wodzie. Pomaluje paznokcie u nóg w tym samym odcieniu i wieczorem wejdzie bosy prosto do wody. Pozwoli objąć się morzu, wpłynąć wodzie wszędzie, zabrać jej siły do życia i zgasić je na zawsze. Byłaby pięknym nieboszczykiem, nie ulega wątpliwości.

Ziewnęła, nie czując żadnego zmęczenia, marzła, mimo że na dworze było ciepło. Włączyła telewizor i próbowała skoncentrować się na hiszpańskim filmie Almodovara. Ona i Sam bardzo lubili tego hiszpańskiego reżysera i oglądali wszystkie jego filmy. Teraz pokazywano *Kobiety na skraju załamania nerwowego*. Doskonale pasuje do mnie, pomyślała ironicznie. Miała na sobie tylko poranny szlafrok, położyła na nogi koc, zapaliła świecę i naląła jeszcze jeden kieliszek wina. Dobrze jest napełnić go, zanim pójdzie się położyć. Robiła tak co wieczór od śmierci Sama. Przepęłniło ją obrzydzenie na myśl, jak on wyglądał.

Ciało było zupełnie roztrzaskane. Musiała go zidentyfikować. Ledwie rozpoznała swego własnego męża. Ojca swoich dzieci.

Zaszlochała. Suchy szloch. Mimo że straciła wszystko, nie potrafiła płakać. To tak, jakby była wewnątrz wyschnięta, pomarszczona i sparaliżowana. Myśli plątały się jej w głowie bez ładu i sensu, bez związku ze sobą. Nie istniała już żadna logika. Nie miała pojęcia, jak długo będzie się znajdować w tym przepastnym piekle. Wszystko, co miała, było stracone. Teraz unosiła się w próżni, na ziemi niczyjej, w przedsionku piekła. Pociągnęła kilka dużych łyków wina.

Nagle się wzdrygnęła. Wydawało się jej, że widziała jakąś sylwetkę kręcącą się za oknem.

Ich wielkie panoramiczne okno wychodzące na ogród sięgało aż do samej podłogi. Kiedy budowali dom, Sam uparł się, że chce takie mieć. Ona sama się wahała, uważała, że będzie przez nie za dużo widać. „Kto tu będzie zaglądał?” – protestował. I pokój dzienny, i kuchnia wychodzą przecież na las. Żywa dusza tędy nie przechodzi.

Słyszała wyraźnie jego głos. Niósł się echem w jej głowie. Wstała z kieliszkiem w połowie drogi do ust. Wpatrywała się w mrok. Dostrzegąca drzewa, jabłonie w ogrodzie, krzaki bzu w głębi. Skraj lasu. Sylwetka jakiegoś ptaka odznaczała się na ciemnym niebie. O tej porze roku nigdy nie było tu tak ciemno jak w nocy, jedynie szaro jak o zmierzchu. To chyba kos, zgadywała. Siedzi tam. Było cicho i spokojnie.

Czy to właśnie jego widziała? Ledwie to pomyślała, usłyszała brzęk. Ktoś z pewnością tam był. Ze wzrokiem wbitym w okno niespiesznie odstawiła kieliszek na blat stołu. Zgasila lampę. W pokoju zapanował mrok. W oknie widziała tylko, jak dogasający ogień w kominku odbijał się w szybie. Teraz wiedziała, że będzie gorzej widoczna z zewnątrz. Ostrożnie wstała z sofy i przemknęła pod ścianę. Przycisnęła się do niej, jakby szukając schronienia.

Za oknem było cicho i spokojnie. Mimo że serce waliło jej w piersi, próbowała dyskutować sama ze sobą. To na pewno jakiś ptak. Kot. Albo kret, teraz w upały wychodziły nocą. Kiedy późnym wieczorem gasiła światło zewnętrzne, zanim poszła się położyć, trawnik pokryty był czarnymi kopczykami. Wyglądały paskudnie. Jakby leżały tam i coś knuły. Tylko czekały, żeby zacząć poruszać się w jej kierunku.

Nagle ciszę przeszył ostry sygnał telefonu. Mimowolnie podskoczyła. Kto to może być tak późno? Zbliżała się pierwsza. Nikt z jej przyjaciół ani przyjaciół Sama nie dzwonił po nocach. Pierwsza myśl, jaka jej przyszła do głowy, że to policja. Może coś się stało? Może znaleźli Stinę? Z całych sił chciała odebrać, ale nie wiedziała, czy się odważy. A jeśli jednak ktoś był na dworze? Zakładała, że nie widać jej z tego miejsca, gdzie stoi, ale jeśli odbierze,

zdradzi się. Wystarczyło odwrócić głowę do okna, żeby poczuć czające się zagrożenie. To nie mogło być przywidzenie, wówczas nie czułaby tego tak mocno.

Przez moment panowała cisza. Potem sygnał się powtórzył. Ktoś próbował ponownie. A więc to musi być coś ważnego. Wysilała się, żeby zobaczyć coś w ciemnościach, jednak na próżno. Żadnego ruchu. Co ma robić? Była zła na siebie, że nie zdążyła włączyć alarmu. Byle kto mógł się dostać do środka zupełnie niezauważony. Wzięła głęboki oddech, ruszyła się ze swojej kryjówki i sięgnęła szybko po telefon wiszący na ścianie między pokojem dziennym a kuchnią.

– Halo?

Ktoś oddychał w słuchawce.

– Halo? – powtórzyła. – Kto tam?

Cisza. Oddech. Słabe rżenie.

Niemile uczucie paliło ją wewnątrz, a równocześnie czuła narastającą złość. Kto miał czelność straszyć ją w ten sposób w środku nocy?

– Kto tam? – odezwała się bardziej opryskliwym tonem.

W końcu usłyszała jakiś głos. Ale brzmiał nieprzyjemnie głucho.

– Widzę cię. Jestem tu na zewnątrz. Jaka jesteś ładna w szlafroku. Mam przyjść i zdjąć go?

– Powiedz, kim jesteś – prosiła.

– Mam przyjść?

Szept do ucha. Seks w głosie. Zupełnie tuż-tuż. Przestała oddychać, odwróciła się do ciemnego okna. Ktoś tam jest. Ktoś ją śledzi. Ktoś wie, co ona robi. Ręka jej drżała, kiedy odkładała słuchawkę.

W sobotę rano Karin zabrała Kihlgårda spod hotelu już o ósmej. Wiele było do zrobienia. Ich pierwszym tematem rozmowy był list gończy za Stiną Ek, który już przyniósł masę informacji.

– Najbardziej interesujące są od pewnego człowieka z Fårö, który nazywa się Arne Gustavsson – poinformowała Karin. – Mieszka w Hammars i Stina przejeżdżała rowerem koło jego domu tego dnia, kiedy zaginęła. Jechała w kierunku posiadłości Bergmana.

– Naprawdę?

– To potwierdza przynajmniej, że była w tamtej okolicy. A czy tam zaginęła, to już inna sprawa. On w każdym razie próbował ją zatrzymać, bo wjechała na teren prywatny. Nie zatrzymała się jednak i pojechała dalej.

Kihlgård zagwizdał.

– Interesujące. Może być ostatnim, który ją widział. Zdażymy z nim porozmawiać?

– Oczywiście, ale to będzie dopiero po obiedzie. Wcześniej nie może. Poza tym stało się coś innego, co trzeba sprawdzić. Andrea Dahlberg zadzwoniła do dyżurnego w nocy i powiedziała, że jakiś szaleniec nęka ją przez telefon.

– Co ty powiesz? Jak?

– Najpierw usłyszała jakiś dziwny dźwięk za oknem późno wieczorem. Dzieci spały na piętrecie, a ona siedziała na sofie w salonie i oglądała telewizję. Wiele razy zdawało się jej, że widzi, jak ktoś porusza się za oknem, ale myślała, że to przywidzenie. Wtedy zadzwonił telefon. Było późno, około pierwszej w nocy. Początkowo usłyszała tylko czyjś oddech, ale później jakiś mężczyzna robił jej seksualne aluzje.

– Co mówił?

– Coś o tym, że widzi, że ona ma na sobie tylko szlafrok i że przyjdzie zdjąć go z niej.

– A potem?

– Zadzwoniła na policję. Była tak wystraszona, że dyżurny wysłał radiowóz. Sprawdzili wokół domu, ale niczego nie znaleźli. Potem zostali i rozmawiali z nią, dopóki się

nie uspokoiła.

– Rany boskie, kto to taki było? Rozpoznała głos?

– Nie sędzę. Ale sama z nią nie rozmawiałam. Wittberg się tym zajmuje.

– Musiał być dokładnie tuż za oknem. Sprawdzaliście w okolicy? Mam na myśli, czy jakaś podejrzana osoba kręciła się koło domu Dahlbergów?

– Oczywiście, że tak – powiedziała niecierpliwie Karin. – Nikt nie zauważył niczego szczególnego. Przynajmniej tak mówią. Zaczynam mieć coraz więcej wątpliwości co do wiarygodności tej paczki.

Przejeżdżali przez małą osadę.

– Czy to nie tu mieszkają twoi rodzice? – zapytał Kihlgård.

– Tu.

– Gdzie?

– Nie widać domu z drogi.

Kihlgård zamilkł. Było oczywiste, że Karin nie chce o tym mówić.

– Chcesz?

Wyciągnął torebkę z babeczkami. Karin ściągnęła usta.

– Nie zdążyłeś zjeść śniadania?

– Zdążyłem, ale tuż koło hotelu jest piekarnia i co rano, kiedy otworzę okno, czuję zapach. Nie mogłem się powstrzymać. Kawy?

Kihlgård wyczarował termos i dwa papierowe kubeczki.

– Skąd to wzięłeś?

– Trochę się zaprzyjaźniłem z tym, co się zajmuje przygotowywaniem śniadań. Powiedziałem mu, że jadę na Fårö i spytałem, czy mogę dostać trochę kawy na drogę. Nie było problemu.

Karin z wdzięcznością przyjęła kubek. Wkrótce byli przy Fårösund i akurat zdążyli na prom. W tak wczesny sobotni poranek na pokładzie było tylko kilka samochodów.

Najpierw mieli pojechać do domu tej kobiety, z którą Knutas rozmawiał dzień wcześniej i która zgłosiła zaginięcie swego brata. Märta Gardell mieszkała tuż za małą wsią Dämba. Wieś stanowiło małe skupisko domów, które stały stłoczone pośród pastwisk dla owiec. Märta Gardell mieszkała w małym, niskim domu z wapienia. Zaraz podała kawę w ogrodzie. Usiedli w cieniu. Kihlgård raczył się szafranowymi naleśnikami domowej roboty.

– Proszę opowiadać – poprosiła Karin. – A więc pani brat zniknął?

– Tak – powiedziała Märta. – Nie odzywa się od tygodnia, a to do niego niepodobne. Zwykle przychodzi co dragi dzień i je coś ze mną. Oboje jesteśmy teraz sami. Mój mąż

odszedł w zeszłym roku, prawie równocześnie z Ingmarem, zaledwie tydzień później. A Walter, on się nigdy nie ożenił. Mieszkał tam w swojej chacie sam przez wszystkie lata. Spotykał się tylko ze mną i moją rodziną, no i wtedy z Ingmarem, mieszkali przecież po sąsiedzku. Walter trochę pomagał Ingmarowi. Pilnował domu, kiedy tamten był w Sztokholmie albo gdzieś wyjeżdżał.

– Kiedy spotkała się pani z bratem po raz ostatni?

– To było w poniedziałek, był tu wtedy i razem jedliśmy. Przyniósł kilka flader.

– Zauważyła pani u niego coś szczególnego?

– Nie, zupełnie nic, był taki jak zwykle. Dosyć milczący, mój brat nie mówi dużo. Nie tak jak ja, nie.

– Jak długo został?

– Kilka godzin. Pomógł mi też kopać w ogrodzie i narąbał drewna. Ja nie mam już w rękach tyle siły.

– A więc pięć dni temu. I od tamtej pory się nie odezwał?

– Nie, ani się nie pokazał, ani nie odezwał. I nikt go też nie widział. Pytałam sąsiadów, wszystkich, których znamy, w sklepie i przy promie. Od tygodnia przepadł jak kamień w wodę.

– A więc on mieszka sam?

– Tak, zawsze mieszkał sam przez wszystkie lata. Nie wiem dlaczego. Ale nigdy nie pytałam. To przecież jego sprawa.

Lekko westchnęła.

– Zazwyczaj trzyma się na uboczu?

– Oczywiście, na pewien sposób jest odludkiem. Ale zawsze się ze sobą zgadzaliśmy. Lubimy ze sobą przebywać, a od kiedy dzieci się wyprowadziły i zmarł mój mąż, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby tu przychodził. Przedtem tętniło tu życie, a on źle się czuje, kiedy jest za głośno. Wtedy najczęściej trzymał się z dala. Pomyślałam, że to dziwne... no i nie odpowiada na telefony. Wprawdzie jest dużo poza domem, ale wszystko jedno. Dzwoniłam i wcześniej rano, i późno wieczorem. Wczoraj pojechałam do niego, bo się naprawdę zaniepokoiłam. Wtedy odkryłam, że nie ma łodzi na swoim miejscu.

– Łodzi? – zapytała Karin.

– Tak, łodzi wiosłowej, którą zawsze pływa na ryby. Zniknęła.

– Czy zauważyła pani coś szczególnego w domu?

– Termos na kawę nie stał w zwykłym miejscu w kuchni. Szukałam wszędzie, ale nie było go w domu. A brat zawsze go zabiera, kiedy wypływa na ryby. Właśnie to mnie tak

zaniepokoiło, że nie ma łodzi i termosu. Coś musiało się stać na morzu. W tygodniu przecież tak wiało. Boję się, że przytrafiło mu się coś złego. Przecież Walter i ja mamy tylko siebie. Wszyscy inni wyjechali. – W oczach starszej kobiety pojawiły się łzy. – Byłam w chacie rybackiej i wygląda na to, że zabrał ze sobą sieć. I lornetka nie wisiła na swoim miejscu. Hak był pusty.

– Czy możemy pożyczyć klucz do domu Waltera? – poprosiła Karin. – Chcielibyśmy tam zajrzeć.

Z analizą protokołów przesłuchań, które wziął na weekend do domu, Knutas uporał się szybciej, niż się spodziewał. Niestety, nie naprowadziła go na żadne nowe poszlaki. Kiedy w sobotę rano obudził się w pustym domu, poczuł się bardzo przybity. Aby rozwiać przygnębiające go myśli, pojechał samochodem do domku letniego w Lickershamn. Chciał zmienić otoczenie i zamiast snuć się sam po domu w Visby, wyjechać na łono natury. Zarówno dzieci, jak i Line nie było, a w domku trzeba było naprawić dach. W czasie wiosennych sztormów zdmuchnęło parę dachówek i zamierzał położyć tam nowe, ale dotąd nie miał okazji. Jeśli w śledztwie nie znajdzie nic szczególnego, miał zamiar tam przenocować.

Jechał na północ i cieszył się, że zostawia za sobą miasto. Chociaż nie było to wcale daleko, zaledwie dwie i pół mili, miał tam poczucie wolności. Domek leżał na kamiennym wybrzeżu w północno-zachodniej Gotlandii. Nie było tam telefonu i prawie żadnych sąsiadów, co gwarantowało mu spokój. Nie chciał z nikim rozmawiać.

Kiedy szaro otynkowany dom z wapienia wyłonił się kilka kilometrów za małym malowniczym portem, ogarnęło go ciepłe uczucie szczęścia. Ogrodzony kamiennym murem, swobodny i bez sąsiadów w zasięgu wzroku. Maki czerwieniały przy ogrodzeniu. Stwierdził, że trawa bardzo urosła, co było dużym wyzwaniem dla ich starej, wyszczerbionej kosiarki, którą już dawno należało wymienić. Zaparkował koło domu i wysiadł z samochodu. Przystanął i wciągnął w płuca świeże powietrze pachnące morzem i solą. Wyjął torby z jedzeniem i otworzył drzwi. Uderzył go ten sam co zwykle słaby zapach wilgotnego kamienia. Uwielbiał ten zapach, zanim otworzyło się wszystkie okna i wywietrzyło. Było w nim trochę odosobnienia, trochę apatii, jakieś oczekiwanie. Tęsknota za czymś innym, nowym.

Włożył zakupy do lodówki i spiżarni. Przyrządził stek na obiad. Z ziemniakami i czerwonym winem. Na lunch kanapki z klopsikami i sałatką z czerwonych buraków na słynnym cienkim chlebkę jego rodziców, który wypiekali w swoim gospodarstwie niedaleko stąd na północ, w Kappelshamn. Zdał sobie sprawę, że dawno ich nie odwiedzał. Postanowił

to zrobić jutro rano, zanim wróci do miasta. Najpierw jednak chciał zabrać się do rzeczy najbardziej skomplikowanej, mianowicie do reperowania dachu. Nastawił kawę, wyjął filiżankę i postawił na stole przed domem radio tranzystorowe. Lubił słuchać zagadek muzycznych podczas pracy.

Poszedł do szopy na narzędzia, przyniósł młotek, gwoździe i dachówki, które przywiózł wcześniej. Oparł drabinę o rynnę i stwierdził, że jest tak gorąco, iż musi się przebrać. Wszedł do środka, zdjął dżinsy i koszulę, włożył krótkie spodenki i koszulkę do tenisa. Sprawdził termometr w oknie kuchennym, który wskazywał dwadzieścia cztery stopnie ciepła, chociaż nie było jeszcze dziesiątej. Z Rosji nadciągało wysokie ciśnienie, które najczęściej utrzymywało się nad wyspą kilka tygodni. Dla niego upał był bardzo męczący, ale ze względu na Line, dzieci i wszystkich turystów oczywiście cieszył się z niego.

Założył pas stolarski, który kilka lat temu dostał od Line w prezencie urodzinowym. Wiedział, że jeśli ma się właściwe narzędzia, można dosyć dużo zrobić samemu, bez potrzeby zwracania się do fachowca. Przed kilkoma laty pomagał przyjacielowi przekładać dach kryty ceglana dachówką, to i z tym chyba mógł sobie poradzić. Niósł dachówki na ramieniu i wdrapywał się po drabinie, kiedy rozległ się dźwiękowy sygnał programu „Zagadka muzyczna”. Zaraz dał się słyszeć dobrze znany głos Andersa Edelmana, który podał rozwiązanie konkursu z zeszłego tygodnia.

Kiedy był już dostatecznie wysoko, położył dachówki na dachu. Nerwowo przeskoczył z drabiny na dach. Knutas zawsze miał lęk wysokości. Na drżących nogach zaniósł dachówki na kalenicę, skąd kiedyś zwiało stare. Ukląkł ostrożnie i położył je obok siebie.

Popatrzył w dal na połyskujące słońcem morze i kamienisty brzeg. Daleko koło portu widniała skała zwana „Dziewicą” stanowiąca znak lądowy Lickershamn. Nagle coś zagrzecotało obok. Błyskawicznie pojął, że dachówki zsuwają się z dachu. Wyciągnął się, żeby je uratować, lecz w tej samej chwili stracił równowagę i upadł do tyłu.

Dom Waltera Olssona leżał w środku lasu. Niebieska furtka przy dróżce zdradzała, że były tam zabudowania. Zaparkowali przed furtką. Panowała tu idealna cisza. Jedyne dźwięki, jakie było słychać, to jednostajny, uspokajający szum morza. Karin wzięła głęboki oddech. Co za powietrze.

Brązowy drewniany dom parterowy stał na płaskim terenie wzniesionym nieco powyżej powierzchni wody. Obok domu znajdowały się jeszcze magazyn i wygodka. Żadnych zbędnych ozdób. Niewielka, równa powierzchnia wokół domu, miotła z piasawy oparta o fasadę. Żadnej werandy. Jeszcze jedna niebieska furtka od strony morza.

Karin podniosła skobel i przeszła przez bramkę, stanęła wśród drzew i popatrzyła w dal na kamienisty brzeg. Stała tam stara, zmurszała szopa na łódzie, która wyglądała tak, jakby się miała lada moment zawalić. Przewrócona do góry dnem łódź leżała na brzegu, była rozeschnięta i dziurawa. Z pewnością nieużywana od dawna. Według Märty Gardell, Walter przechowywał swoją łódź w szopie. Teraz było tam pusto.

Parę rybitw żeglowało ponad powierzchnią wody. Karin odwróciła wzrok i spojrzała z ciekawością tam, gdzie jak przypuszczała, mieszkał Ingmar Bergman. Skały, drut kolczasty do samego morza.

Dom Waltera wydawał się opuszczony. Stał przed nim stary, zardzewiały rower. Kilka brudnych i wgniecionych plastikowych kanistrów wałało się w trawie. Nie było ogrodu, ziemia kamienista i jałowa, a jedyną roślinność stanowiło kilka krzaków jałowca stłoczonych w kępie przed murem okalającym posesję.

Drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Kihlgård pchnął je powoli i weszli do środka. Z rzędu okien po jednej stronie domu rozciągał się wspaniały widok na morze. Kuchnia znajdowała się po drugiej stronie i była mała i ciasna. Stał tam stół i dwa krzesła żeberkowe z siedzeniami obitymi kwaciastym materiałem. Karin domyśliła się, że to zasługa siostry. Firanki miały ten sam wzór. Życie jest dziwne. Miałoby się skończyć tak samotnie? Czy to wszystko, co może pozostać po człowieku? Przemknęła jej myśl o Lydii. Rozmyślanie

przerwało wołanie Kihlgårda z sypialni.

– Zobacz tutaj!

Kihlgård stał przy łóżku i trzymał jakąś fotografię. Stała na palcach, żeby zobaczyć. Zdjęcie było stare i czarno-białe. Wyglądało na to, że zrobiono je w latach sześćdziesiątych. Bergman w berecie i koszulce polo stał na skale nad morzem z ręką na ramieniu zylastego mężczyzny w kamizelce i cyklistówce. Obaj opaleni uśmiechali się do aparatu.

– To pewnie on – powiedział Kihlgård. – Walter Olsson. Wygląda na to, że byli dobrymi przyjaciółmi.

– Rzeczywiście.

– Łóżko jest zaścielone i świeże, nie można powiedzieć, kiedy ostatnio było używane.

– Karin przysiadła na brzegu łóżka z westchnieniem. Było w nim słycać przygnębienie. – Co robimy?

– Sprawdzimy razem dom, a potem zabierzemy się za szopę nad wodą. Fakt, że nie ma łodzi, a jego nie widać niemal od tygodnia, wskazuje, niestety, na to najgorsze. Że utonął podczas połowu. Przecież wiało. Pewnie wypadł za burtę. – Kihlgård wyjął telefon komórkowy z wewnętrznej kieszeni. – Poproszę kolegów, żeby sprawdzili, czy jakiejś łodzi nie wyrzuciło gdzieś na brzeg. W takim wypadku szybko będziemy mieć odpowiedź.

Karin przyglądała mu się ukradkiem.

– Czy to wszystko nie jest dziwne? Najpierw znaleziono Sama Dahlberga zamordowanego tu, na Stora Karlsö, kilka dni po pokazie filmów Bergmana. W tym samym tygodniu znika Stina Ek na swoim rowerze, a teraz nie ma jeszcze jednego człowieka, i kto to jest? Najbliższy sąsiad Bergmana. Nie wierzę, żeby to był przypadek. To musi mieć ze sobą związek.

Kihlgård pokiwał powoli głową.

– Oczywiście masz rację. Pytanie jest tylko takie, co, do diabła, ma z tym wspólnego Bergman?

Knutas rozejrzał się po gabinecie zabiegowym. Zapach szpitala kłuł w nozdrza. Ostrożnie poruszył przegubem ręki i skrzywił się z bólu.

Jakie szczęście, że sąsiad pomógł mu dotrzeć do szpitala po upadku. Czuł się zamroczony. Z wdzięcznością przyjął tabletkę przeciwbólową i szklankę wody od pielęgniarki, która weszła do gabinetu. Uśmiechnęła się.

– Jak się pan czuje?

– Nie wiem – odparł Knutas. – Niedobrze mi. Boli mnie ręka. I głowa.

– Miał pan porządne wstrząśnienie mózgu, a poza tym złamał pan rękę. To był paskudny upadek. Względnie dobrze pan z tego wyszedł.

– Która godzina?

– Dziesięć po dwunastej. Dzwoniliśmy do Line, jest w drodze.

Wszyscy znali Line. Pracowała w tym szpitalu przez piętnaście lat.

– Nadgarstek trzeba zagipsować, zrobią to po południu.

– Mogę pracować? – zapytał Knutas z niepokojem.

– O tym zadecyduje lekarz, ale sądzę, że będzie pan musiał zostać w domu przynajmniej z tydzień. Z silnym wstrząśnieniem mózgu nie ma żartów. Mogą być komplikacje, jeśli się to zlekceważy. Szczęście w nieszczęściu, że to lewa ręka. Jest pan chyba praworęczny?

– Tak. Mogę zadzwonić?

– Oczywiście. Chce pan swój telefon?

– Tak, dziękuję. Ale najpierw muszę pójść do toalety.

– Pomogę panu.

Mozolnie podniósł się z łóżka i stanął na podłodze. W tej samej chwili porządnie zakręciło mu się w głowie, jakby go ktoś w nią zdzielił.

– Jak idzie? – zapytała pielęgniarka i podparła go pod ramię.

Knutas westchnął. Powrót do pracy w poniedziałek był wykluczony.

Mieszkanie znajdowało się w rzędzie zniszczonych galeriowców wybudowanych gdzieś w latach sześćdziesiątych.

Teraz światło zgaszone było we wszystkich oknach, zdaje się, że nikogo nie było w domu. Bardzo mu to odpowiadało.

Otworzył kluczem drzwi wejściowe i wszedł do przedpokoju. Poczuł, że panował tu zaduch. Przeszedł przez salon umeblowany białą skórzaną sofą, stolikiem z przydymionego szkła na złotych nóżkach i półką na książki w wiśniowej okleinie. Porcelanowy dalmatyńczyk ozdabiał jeden róg pokoju. Żaluzje były spuszczone, wisały smutno na oknie i przesłaniały widok budynków po drugiej stronie ulicy. Dokładnie tak jak chciał. Nie chciał widzieć świata na zewnątrz. Nie teraz. Potrzebował skoncentrować się na tym, co miał przed sobą. Musiał się przygotować. Wszedł do sypialni, gdzie stało nadal niepościelone łóżko. Wyciągnął szufladę w nocnym stoliku, wyjął klucz do zamkniętego pokoju. Mieszkanie składało się z trzech pokoi i kuchni, lecz na swoje codzienne potrzeby wykorzystywał tylko dwa. Pustego pokoju używał tylko do specjalnego celu. Włożył klucz do zamka i przekręcił. W środku było ciemno, choć oko wykol, pachniało lekko kadzidełkiem. Zapach wywołał wspomnienia, stał w pokoju dłuższą chwilę, niemal zakręciło mu się w głowie. Z pragnienia i tęsknoty. Urządził go dokładnie tak jak „Czerwony pokój”, chociaż nie miało to żadnego związku ze Strindbergiem.

Zapalił światło pod sufitem i wszedł do środka. Purpurowy dywan pod jego stopami był miękki, ściany kuszące rdzawoczerwonym kolorem. Był to największy pokój w mieszkaniu i kiedyś chyba pomyślany jako salon. Na środku umieścił łóżko wodne, sufit pokryty był lustrami. W każdym rogu stała pomalowana na złoto kolumna z tacą ze świecami zapachowymi i kadzidełkami. Przeciwległa ściana była wytapetowana jej zdjęciami. Naga na łóżku, półnaga w ogrodzie po drugiej stronie żywopłotu, ubrana, z dziećmi koło Coop Forum.

Zabierze ją tu i przeżyją znowu to, co kiedyś. Będzie jeszcze lepiej niż ostatnio. Jeśli tylko uda mu się ją przekonać, jeśli tylko pozwoli mu się do siebie zbliżyć, to zrozumie, że to

jest jej dom. W czerwonym pokoju. Tylko z nim i nikim innym. Teraz już zdecydowanie zbliżył się o krok do swego celu. Bardzo ważny krok. Zadowolony i przepelniony wiarą otworzył torbę i wyjął jeszcze jeden plik fotografii. Potem zaczął przyczepiać je do ściany, jedna po drugiej.

Karin i Kihlgård postanowili zjeść lunch w lokalu „Kuten” naprzeciwko pensjonatu, gdzie mieszkało to dotknięte nieszczęściem towarzystwo z Terra Nova.

Już kiedy Karin skręciła na mały parking przy drodze i zahamowała koło podniszczonego amerykańskiego samochodu marki Ford Falcon, Kihlgård zrobił duże oczy. Gdy wyszli z samochodu, usłyszeli dźwięk rocka z lat pięćdziesiątych. Z wnętrza restauracyjnej szafy grającej płynęły dźwięki hitu króla rocka Little Gerharda Buona Sera.

– Co za miejsce – wykrzyknął. – To prosta droga powrotna do lat pięćdziesiątych. – Pokazał na szyld nad wejściem. – Co za oryginalna nazwa dla lokalu „Kuten” – zaznaczył. – Czy „kut” nie oznacza małej foczki?

Karin wzruszyła ramionami.

– Nie mam pojęcia.

W restauracji królował prawdziwy francuski kucharz, który właśnie robił naleśniki. Kihlgård zamienił z nim kilka słów w jego ojczystym języku. Złożyli zamówienie i udało im się zająć wolny stolik. Było parno i Karin czuła ucisk w okolicach czoła.

– Chyba będzie burza przed wieczorem.

Kiedy tylko pojawiło się jedzenie, przy stole zapanowała cisza. Kihlgård był tak pochłonięty swymi wonnymi naleśnikami z duszonym łososiem, że nie miał czasu rozmawiać. Dopiero kiedy talerz opustoszał, zabrał głos.

– Pyszne, prawda? Jakie chrupiące. I co za smak. Widać, że zrobił to profesjonalista.

– Rzeczywiście i bardzo pożywne.

Karin odłożyła sztucę na talerz. Pół naleśnika pozostało nieruszone.

– I do tego prawdziwy Francuz – ciągnął zadowolony Kihlgård. – Od razu widać, że coś jest prawdziwie francuskie.

Słabość kolegi do Francji była znana, a kilka lat wcześniej Kihlgård opowiadał, że ma francuskiego przyjaciela. Karin przypuszczała, że nadal są ze sobą. Ona i Kihlgård lubili się w pracy, ale prawie nigdy nie rozmawiali o swoim życiu prywatnym.

Obserwowała kolegę i nie mogła nie widzieć jego ukradkowych spojrzeń. Szybko przesunęła talerz w jego stronę.

– Ja skończyłam. Weź resztę, jeśli chcesz.

Kihlgård wyglądał jak dziecko obdarowane na gwiazdkę.

– Naprawdę? Dzięki.

Po obiedzie odszukali zagrodę Arne Gustavssona. Prowadził gospodarstwo rolne w Hammars i mieszkał w pobliżu domu Waltera Olssona, gdzie już właśnie byli. Podziękowali za kawę. Mieli niewiele czasu. Pies czekał w ogródku. Usiedli w ogrodzie i Arne Gustavsson opowiedział, jak tamtego sobotniego popołudnia przed tygodniem Stina Ek przejeżdżała rowerem obok jego domu.

– Pamięta pan, która była godzina, kiedy ją pan zobaczył?

– Było coś po trzeciej, ale nie więcej niż czwarta. Niestety, nie wiem dokładnie.

– Jakie sprawiała wrażenie?

– Widziałem tylko, jak szybko przejechała przez podwórko przed moim domem. Pies głośno na nią czekał. Chciała chyba wydostać się stąd jak najszybciej.

– A potem?

– Wołałem i próbowałem ją zatrzymać, ale pojechała dalej. Potem zniknęła.

– I nie widział pan jej więcej?

– Nie, nie widziałem.

– Zauważył pan, czy ktoś za nią jechał?

– Nie. Chociaż w gruncie rzeczy nie stałem tam i nie czekałem. Mam dosyć swoich spraw. Tu w gospodarstwie jest praca przez cały czas.

– Przypomina pan sobie, czy ktoś tędy przejeżdżał tego dnia? Samochody albo rowery. A może przechodzili ludzie?

– Tu nie kręci się zbyt wiele osób. Większość zawraca, widząc, że muszą wejść na naszą posesję, jeśli pójdą dalej. A reszta cypla jest prywatną własnością. Wszystko Bergmana. Nie ma powodu, żeby ludzie tu się kręcili.

– Więc nie przejeżdżał tędy nikt inny?

– W dzień nie, ale w nocy tak.

Karin nastawiła uszu.

– Kiedy?

– Później, kiedy położyłem się wtedy, w sobotę, obudziłem się w środku nocy. Jako

rolnik bardzo łatwo się budzę, rozumiecie, zwierzęta i takie tam.

Karin przytaknęła, nie od razu pojmując, co ten mężczyzna miał na myśli. Niecierpliwie czekała na ciąg dalszy.

– W każdym razie obudził mnie dźwięk samochodu. Zastanawiałem się, kto tu jedzie o tak późnej porze, więc wstałem z łóżka i wyjrzałem. Okna sypialni wychodzą przecież na drogę.

Odwrócił się i pokazał na okno na piętrze.

– Zdążyłem zobaczyć, że to jakiś samochód pojechał drogą, ale jakiej marki, tego nie dojrzałem. Nie wiem też, kto nim jechał.

– Zdążył pan zauważyć, czy była jedna, czy więcej osób w samochodzie? – wtrącił Kihlgård.

– Niestety nie. To działo się zbyt szybko.

– Wie pan, która była godzina?

– Przypadkiem sprawdziłem, było prawie rano. Dziesięć po czwartej.

– I tego jest pan pewien?

– Oczywiście, spojrzałem na budzik, który mam przy łóżku. A ten dobrze chodzi.

– Widział pan, jakiego koloru był samochód? – zapytała Karin.

– Nie. Był chyba dosyć ciemny, ale trudno powiedzieć. Świtało i poranna mgła przesłaniała widok. Właściwie to ledwie go widziałem, słyszałem tylko odgłos.

– A może pan coś o nim powiedzieć? Brzmiał jak stary samochód?

– Nie, nie sędzę. Nie brzmiało to jakoś szczególnie. Tylko brzęczenie.

– A potem już go pan nie widział?

– Poszedłem z powrotem się położyć, ale nie było sensu próbować zasnąć. Wstałem i nastawiłem kawę. Potem poszedłem do obory. I wtedy, jak byłem tam w środku, znów usłyszałem samochód.

Rolnik potrząsnął głową.

– Która była wtedy godzina?

– To musiało być prawie godzinę później. Koło piątej.

Karin i Kihlgård wymienili spojrzenia.

– Wie pan, czy ktoś inny tu, w Hammars, zauważył samochód?

– Nie, ale na dobrą sprawę nie pytałem. Zacząłem o tym myśleć w związku z listem gończym. Rozpoznałem ją, jak tylko zobaczyłem zdjęcie i wtedy pomyślałem, że może samochód ma coś wspólnego z tym zniknięciem, bo jechał dokładnie tą samą drogą. A droga prowadzi tylko do Bergmana. I oczywiście do jego sąsiada, Waltera.

Po wycieczce na Fårö Karin zamknęła się w swoim pokoju. Włączyła komputer i sprawdziła godziny lotów do Sztokholmu na następny dzień. Były jeszcze miejsca o dziesiątej trzydzieści, a potem mogła wrócić o siedemnastej trzydzieści. To dawało jej sześć godzin w stolicy. Nie mogła dłużej czekać. Kiedy miała mnóstwo roboty związanej ze śledztwem, jednocześnie po głowie chodziła jej myśli o Hannie von Schwerin. Na razie Karin nie zamierzała kontaktować się z jej przybranymi rodzicami, chciała ją tylko zobaczyć, popatrzeć sobie na nią. Zabukowała bilet do Sztokholmu tam i z powrotem. Najlepiej w niedzielę. Nie miała pewności, czy Hanna nie wyjechała na wakacje, ale chciała zaryzykować. Nawet jeśli wyjechała, to przynajmniej zobaczy dom, gdzie mieszka córka. Zawsze trzeba od czegoś zacząć.

Kihlgård i Knutas zostaną na posterunku. Zadowolona, że w końcu podjęła decyzję, oparła się na krzesło i założyła ręce na kark. Fantazjowała w myślach, jak córka może teraz wyglądać. Niedługo skończy dwadzieścia pięć lat. Nazwisko nie powinno mieć większego znaczenia. Może jest całkiem zwykłą dziewczyną.

Z rozmyślań wyrwał ją telefon. Dzwoniono z policji w mieście Ventspils na Łotwie. Dostyc zadziwiające było to, że komisarz, który dzwonił, mówił po szwedzku. Nim zdążyła zapytać, wyjaśnił, że jego matka była Szwedką.

– Dzwonię dlatego, że dziś rano znaleźliśmy nieżyjącego mężczyznę w łódce w południowej części portu tu, w Ventspils. Dwóch małych chłopców znalazło go, kiedy szukali bursztynu na plaży. Możliwe, że mężczyzna był Szwedem.

– Dlaczego pan tak sądzi?

– Szukaliśmy cały dzień zaginionych osób na Łotwie, które odpowiadają temu rysopisowi. Nie ma żadnej. Później, zgodnie z procedurą, kontaktujemy się z krajami sąsiednimi. A jeśli chodzi o Szwecję, to pomyślałem, żeby zacząć od policji w Visby, ponieważ prawdopodobnie łódź przybyła z Gotlandii. To przecież tylko po drugiej stronie.

Karin poczuła narastające napięcie.

– Ile lat ma mężczyzna?

– Około siedemdziesięciu, jak przypuszczam. Jest ogorzały, jak stary rybak. Miał też trochę sprzętu w łodzi.

– Miał jakieś obrażenia?

– Tak, nie mamy tu jeszcze lekarza sądowego, ale według oceny naszych techników, mężczyzna zginął prawdopodobnie od silnego uderzenia w głowę. Musiał otrzymać wiele ciosów, ma rany tłuczone. Prawdopodobnie jakiś czas leżał w łodzi, nasz technik kryminalny uważa, że nie żyje przynajmniej od tygodnia.

– Może pan go opisać?

– Metr siedemdziesiąt wzrostu, ciemne włosy, prawie żadnych siwych. Szczupłej i żylastej budowy ciała. Nie ma wąsów ani brody. Ubrany w ciemne, długie spodnie, sandały i niebieski sweter. W kieszeni miał klucz. Lornetka i termos na kawę leżały w łodzi razem ze sprzętem rybackim. Poza tym nic więcej.

Karin przełknęła głośno ślinę. Opis zgadzał się całkowicie.

Już po odgłosie zbliżających się za drzwiami kroków Knutas słyszał, że to Line. Zdążono mu zagipsować nadgarstek, przespał się kilka godzin, a nawet udało mu się coś zjeść. Czuł się lepiej.

Kiedy żona ukazała się w drzwiach, Knutas poczuł, jak ogarnia go fala ciepła. Cieszył się, że ją widzi. Miała w ręku duży bukiet kwiatów i torbę.

– Cześć, skarbie. Uśmiechnęła się i długo go uściśnęła. Knutas poczuł, jak wilgotnieją mu oczy, ale się opanował.

– Cześć.

Przezornie wzięła ze sobą jeden ze szpitalnych nierdzewnych wazonów, napełniła go wodą z umywalki w pokoju. Wstawiła kwiaty do wody i otworzyła torbę, w której miała zielone winogrona, tabliczkę czekolady i plik gazet.

Potem usiadła na brzegu łóżka i wzięła go za rękę.

– Jak się czujesz?

Jej oczy wyrażały niepokój. Stwierdził nagle, że zeszczupłała. Że też wcześniej tego nie widział.

– Schudłaś?

Roześmiała się.

– Co to za pytanie?

– Tak?

– Chyba zgubiłam kilka kilo – przyznała. – Nie zauważyłeś? Nieważne. Jak się czujesz?

– A dziękuję. Trochę boli mnie nadgarstek.

– Lekarz mówił, że miałeś też wstrząśnienie mózgu. Zaniepokoiłam się, kiedy do mnie zadzwonili. Mogło się to naprawdę źle skończyć. Nie wolno ci nigdy więcej wchodzić na ten dach. Wezwijemy fachowca. Nie wolno ci też pracować co najmniej przez tydzień, tak powiedział lekarz.

- Ale jesteśmy w trakcie śledztwa w sprawie morderstwa!
 - To nie ma żadnego znaczenia, wstrząśnienie mózgu trzeba traktować poważnie. Nie wolno ci tak ryzykować. Zostaniesz teraz w domu i odpoczniesz.
 - Czy Karin wie?
 - Ja w każdym razie nie dzwoniłam. Ale dadzą sobie radę.
- Jak na dany sygnał zadzwoniła komórka Knutasa i wyświetlił się numer Karin.
- Musisz przyjść natychmiast do pracy. Tu się dzieje, rozumiesz.
 - Co takiego?
 - Powiem ci, jak przyjdiesz – powiedziała niecierpliwie Karin. – Pośpiesz się.
- Knutas tylko westchnął.

Zapach grilla kładł się gęsto nad dzielnicą willową. Ci, którzy nie wyjechali na urlop, zwykle spędzali wieczór, jedząc coś na świeżym powietrzu. Na werandach, tarasach i ogródkach stały różnego asortymentu grille, z których unosił się dym. Pośród żywopłotów i klombów rozbrzmiewał śmiech bawiących się dzieci. Dorośli sączyli wino, siedząc na ogrodowych meblach, delektowali się ciepłym letnim wieczorem.

Andrea siedziała samotnie na swojej osłoniętej werandzie i paliła papierosa. Dzieci były u dziadków. Znowu dzwoniła Beata. Odzywała się oczywiście w trosce o nią, ale tak często, że zaczynało to być irytujące. Mimo wszystko Andrea przyjęła zaproszenie na wieczorne spotkanie. Beata zaproponowała, że przyjdą razem z Johnem i ugotują obiad. To niedobrze, żeby Andrea siedziała sama, twierdziła Beata. Jakby miała jakieś pojęcie, co czuje. Håkan miał również przyjść. Był kłębkim nerwów z niepokoju o Stinę. Na szczęście jego dziećmi również zaopiekowali się krewni. Cierpiały z powodu jego stanu, ale nie dawał rady zajmować się ich rozpaczą. Podobnie Andrea nie miała dość sił, by udawać spokój przed dziećmi. Wolą, żeby miały jakiś dystans.

Zadzwoił dzwonek przy drzwiach. Podniosła się i poszła otworzyć. Stał tam Håkan, nieporadny, z bukietem kwiatów w jednej i butelką wina w drugiej ręce. Wyglądał, jakby miał się przewrócić, jeśli się tylko na niego dmuchnie.

– Przykro mi, że się ostatnio uniosłem.

– Już dobrze – powiedziała pocieszająco i uścisnęła go. – Wszyscy jesteśmy wytrąceni z równowagi.

Tuż za nim ukazali się Beata i John. Przygotowali jagnięce szaszłyki i sałatkę ziemniaczaną. John zabrał ze sobą Håkana na dwór, żeby rozpalić grilla. Beata kręciła się po kuchni beczynn timer. Przewróciła miskę ze snackami, która rozbiła się na podłodze w drobny mak.

– Przepraszam! – wykrzyknęła. – Co ja narobiłam.

Andrea natychmiast otworzyła szafkę ze sprzętem do sprzątania i wyjęła odkurzacz.

Sprzątała rozbite okruchy, a Beata siedziała tępo na stołku barowym z kieliszkiem wina w ręku i przyglądała się jej.

Kiedy skończyła, wzięła Beatę za rękę.

– Chodź.

– Usiadły na tarasie, gdzie był już Håkan i wyglądał jak smutny pies. Andrea dołała wina. John przewrócił szaszłyki na grillu. Przez chwilę milczeli. Nie musieli pytać się nawzajem o samopoczucie, wiedzieli wszystko, znali się na wylot. Zajście, które ostatnio zdarzyło się między nimi, poszło w zapomnienie.

Szaszłyki były gotowe.

– Proszę – powiedział John, podając półmisek. Nakładali na talerzyki sałatkę ziemniaczaną i domowej roboty chleb Beaty.

Jedli w milczeniu. W końcu ciszę przerwało pytanie Beaty:

– Co policja powiedziała na tamten obleśny telefon? – zwróciła się do Andrei.

– Przyjechali tu wczoraj wieczorem i zostali całą noc w samochodzie. Nie mogą przecież pilnować mnie całą dobę tylko dlatego, że jakiś perwersyjny typ dzwoni i stęka do telefonu.

– Ale przecież twój mąż został zamordowany – zaprotestowała Beata. – Czy to nie ma wpływu na ich nastawienie, nie traktują tego poważnie?

– Nie sądzę, aby tak było. Pytali, czy mam się gdzie przenieść na jakiś czas, do przyjaciół czy gdzieś w tym rodzaju.

– Oczywiście! Możesz się przenieść do nas – zaproponowała szybko Beata.

Andrea machnęła odmownie ręką.

– Dziękuję, ale to niepotrzebne. Mamy mocno rozbudowany alarm, muszę tylko nauczyć się go włączać, kiedy jestem w domu.

– Jak myślisz, kto to dzwonił? – zapytał John. – Czy to może być ktoś, kogo znasz?

– Nie sądzę. Kto mógłby to być? Myślę, że to może mieć związek z morderstwem Sama. Cała ta sensacja w mediach. Jak tylko człowiek wystąpi w gazecie, ryzykuje, że przyciągnie do siebie różnych pomysleńców.

Andrea zapaliła papierosa. Zwykle nie paliła, ale teraz poczuła, że potrzebuje czegoś w rodzaju narkotyku. Wolała palić niż jeść dla uspokojenia i tyć z tego powodu.

– Kto to, do cholery, mógł być? – John rozejrzał się po wszystkich. Nie otrzymał żadnych propozycji. – W każdym razie to bardzo nieprzyjemne. Naprawdę nie chcesz na razie pomieszkać u nas? Mamy przecież dużo miejsca dla ciebie i dzieci.

– Dziękuję, ale nie. Akurat teraz mam wielką potrzebę być sama.

– Håkan, co policja teraz robi w sprawie poszukiwań Stiny? – zapytała Beata.

– Są dosyć oszczędni w słowach, nie mówią zbyt wiele. Dzwonię kilka razy dziennie, żeby się czegoś dowiedzieć, ale są bardzo tajemniczy. Nie wiem, co zamierzają. Szukają oczywiście związku między śmiercią Sama i zniknięciem Stiny.

– Kogo właściwie przesłuchiwali? – zapytała Beata. – Oprócz nas.

– Nie wiem, prawie nic nie mówią. Ale widziałem, jak pukają do drzwi tu w okolicy i rozmawiali przecież ze wszystkimi sąsiadami.

– Wiesz, czy...? – zapytała ostrożnie Beata.

– Nie, nie sądzę – przerwała nagle Andrea, zanim Beata skończyła zdanie.

Lot do Sztokholmu trzeba było odwołać. Zwolnienie lekarskie Knutasa i znalezienie ciała na Łotwie uniemożliwiły Karin tę podróż. Spotkanie z córką musiało poczekać. W niedzielę śledczy z policji z Visby poleciał razem z siostrą Waltera Olssona na Łotwę, aby zidentyfikować ciało. Wszelkie ewentualne wątpliwości, czy zaginiony, który został wyrzucony z łodzią na ląd na Łotwie, to Walter Olsson, zostały rozwiane. Wiatry od lądu zniosły łódź w kierunku łotewskiego wybrzeża i miasta Ventspils, które leżało prawie dokładnie naprzeciwko wschodniego wybrzeża Fårö. Ponieważ potem ucichły, łódź przez jakiś czas kołysała się na wodzie, aż w końcu przydryfowała do brzegu.

Karin i Kihlgård siedzieli w pokoju i omawiali ostatnie wydarzenia. Kihlgård grzebał głęboko w paczce z chipsami, a jego energiczne chrupanie doprowadzało Karin do białej gorączki.

– Mamy teraz na głowie dwa morderstwa i zaginioną kobietę – odezwała się Karin. – Należy się cieszyć, że media jeszcze nic nie wiedzą o Walterze Olssonie. Ale to tylko kwestia czasu.

Kihlgård przeżuł dokładnie kilka chipsów i powiedział:

– Z każdym dniem jestem coraz bardziej skłonny przypuszczać, że Stina Ek również padła ofiarą morderstwa.

– A więc seryjny morderca – westchnęła Karin. – Jeśli tak jest, to co w takim razie ta trójka ma ze sobą wspólnego? Okej, Sam i Stina należeli do tego samego kręgu znajomych, ale Walter Olsson? Co on, do cholery, ma z tym wspólnego?

– Jak ty klniesz – lamentował Kihlgård i posłał jej pełne dezaprobaty spojrzenie. Wziął nową garść chipsów z prawdziwych szwedzkich ziemniaków.

– Zacznijmy od początku. Zdaje się, że wszystko zaczęło się na Fårö. Tam mieszkał Walter Olsson, znajomy Bergmana. Tam widziano Stinę po raz ostatni, jak się zdaje, z jakiegoś powodu jechała do domu Ingmara Bergmana. Wygląda na to, że Bergman jest tu wspólnym mianownikiem.

– Co Sam Dahlberg miał wspólnego z Bergmanem?

– Był reżyserem, mieli taki sam zawód, co może w tym kontekście nie jest takie całkiem nieistotne. Sam był również oddanym fanem Bergmana. Oglądał wszystkie jego filmy i przeczytał większość książek, które o nim napisano. Chyba czytałeś maszynopisy z przesłuchań jego żony? Mieli nawet w zwyczaju urządzać niedzielne śniadania z równoczesnym oglądaniem filmów Bergmana.

– Oczywiście, ale o czym to właściwie świadczy? Wielu przecież lubi Bergmana. Dlaczego miałyby to mieć jakiś związek z morderstwem?

– Nie wiem – Karin wzruszyła ramionami. Ale może powinniśmy szukać od tego końca. Wśród aktorów... Czy Sam mógł mieć na pieńku z jakimś pomylonym aktorzyną?

– To wydaje się naciągane. Może powinniśmy skupić się bardziej na faktycznym miejscu zdarzeń, na Fårö. Tam znajdowali się Sam, Stina i Walter. Wszyscy mieli coś wspólnego z Bergmanem. Zaczynam mieć wątpliwości, czy Stina w ogóle opuściła Fårö.

– A jeśli... – Karin wbiła wzrok w kolegę. – A jeśli tak, to tam powinniśmy szukać. Zagroda Bergmana. Wyobraź sobie, że Walter Olsson ją tam zobaczył i chciał ją wyrzucić. A jeśli zamieszana w to była trzecia osoba?

Kihlgård gapił się na nią zbaraniały.

– Trzecia osoba, która zamordowała i Stinę, i Waltera. Jego wyrzuciło na ląd na Łotwie.

– Gdzie, na litość boską, jest w takim razie Stina? Karin nie odpowiedziała.

Potem wstała i skierowała się do drzwi.

Nakłonienie prokuratora Smittenberga, aby wystawił nakaz rewizji posesji Ingmara Bergmana, zajęło kilka godzin. Trzy policyjne auta zaparkowały przed bramą. Byli z nimi dwaj przewodnicy z psami tropiącymi zwłoki.

Kihlgård i Karin poszli pierwsi razem z siostrą Waltera. Żwir chrzęścił pod podeszwami ich butów. Erik Sohlman poprosił o zabezpieczenie terenu z powodów procesowych. Nawet gdyby nie znaleźli żadnego ciała, tak byłoby najlepiej w celach zapobiegawczych. Jeśli sprawdziłaby się wersja, że zarówno Stina Ek, jak i Walter Olsson zostali zamordowani w pobliżu, wówczas każdy ślad byłby na wagę złota.

Nagle zobaczyli dom pomiędzy drzewami. Pięknie stapiał się z naturą. Wydłużona sylwetka parterowego domu, otoczona wysokim kamiennym murem, który chronił go przed widokiem z zewnątrz. To tu było miejsce zamieszkania światowej sławy reżysera, które utrzymywano w tajemnicy przed obcymi przez całe lata. Prawdę powiedziawszy, Karin czuła pewne podekscytowanie.

– O, do cholery, jaki długi dom! – wykrzyknęła.

– Znowu klniesz – stwierdził sucho Kihlgård.

Żeby wyjść nad morze, musieli przejść przez furtkę z boku domu. Karin nie mogła się powstrzymać, żeby nie zajrzeć przez okno do środka. Najpierw długi hol, na prawo skromna kuchnia z drzwiczkami z drewna sosnowego, stół kuchenny przy oknie. Kilka prostych krzeseł.

– Myślałam, że pozwalał sobie na większy luksus – powiedziała zdziwiona Karin.

– Zadowolął się chyba tym luksusem, że mógł być sam i miał spokój. A dom jest przecież duży. I widok – westchnął Kihlgård. – Nie w kij dmuchał.

Podeszli do werandy z widokiem na morze. Stali kilka minut w milczeniu. Patrzyli na morze aż po horyzont i szeroką plażę z otoczków.

Karin zajrzała do biblioteki. Przy ścianach stały półki z książkami, a na środku znajdowały się półki z archiwum. Pomieszczenie wyglądało prawie jak prawdziwa biblioteka

z drabinkami i innymi akcesoriami. W głębi przy biurku stał piękny kręcony fotel z czarnej skóry.

– Więc to tam siedział, patrzył na morze i tworzył. Do cholery, ale bomba!

– Język, Karin – westchnął Kihlgård. – Język. Jeśli skończyłaś z zaglądaniem przez okno, to może zabierzemy się do roboty. Odwrócił się do przewodników z psami, którzy trzymali się z tyłu. Psy ziajały, ujadaly i szarpały smycze, gotowe ruszyć. Kiedy puszczono dwa labradory luzem, te natychmiast zaczęły obwąchiwać każdy milimetr posesji.

Nagle obydwa psy ruszyły w kierunku morza i płotu odgradzającego dom Bergmana od chaty Waltera Olssona. Skakały na ogrodzenie i szczekały jak szalone. Wszyscy pobiegli do tego miejsca. Psy szybko znalazły dużą dziurę w płocie, przez którą z łatwością się przedostały.

– Coś jest na sąsiedniej posesji – powiedział jeden z przewodników. – Na pewno. Tam, po drugiej stronie.

– Okej – odrzekła z zawziętością Karin.

Policjanci pobiegli za psami. Na dole na brzegu leżała wywrócona do góry dnem łódka, którą Karin zauważyła podczas wcześniejszej wizyty u Waltera Olssona. Psy rzuciły się prosto do niej, nie przestając szczekać.

Obaj przewodnicy unieśli łódź i odrzucili ją na bok.

Psy przysiadły grzecznie obok. Dwaj policjanci wbili w ziemię łopaty i zaczęli kopać. Po chwili natrafili na coś i kawałek po kawałku odsłaniali częściowo rozłożone ciało. Spuchnięte, zielonoszarego koloru, skóra odpadała w niektórych miejscach i wokół pełzały larwy much. Oczy były zapadnięte i zmętniałe. Włosy czarne i matowe. Karin odwróciła się i zwymiotowała do wody.

Kihlgård przyglądał się ponuro martwej kobiecie, ubranej jedynie w spódnicę i biustonosz. Pomimo tego, że ciało było w stanie bardzo zaawansowanego rozkładu, nie było najmniejszej wątpliwości, że to ona, Stina Ek.

– Więc w końcu znaleźliśmy Stinę Ek – mruknął.

Cały teren wokół posesji Ingmara Bergmana zamknięto po południu i po krótkim czasie na Fårö zaczęli pojawiać się dziennikarze. Wieść o znalezieniu zwłok rozeszła się szybko i reporterzy z całego kraju przybywali na Gotlandię. Późnym wieczorem odezwała się nawet prasa zagraniczna, głównie z Niemiec, gdzie zainteresowanie tą sprawą było szczególnie duże, ponieważ Bergman mieszkał w Monachium niemal dziesięć lat.

W informacjach utrzymywano, że zamordowaną kobietę znaleziono na posesji samego Ingmara Bergmana. Kiedy zagranicznym reporterom wyjaśniono, że ciało znaleziono u jego sąsiada, zainteresowanie wyraźnie spadło.

Ze szwedzką nagonką medialną trudno było jednak dać sobie radę, więc rzecznik prasowy Lars Norrby już po kilku godzinach zażądał pomocy.

– To jest, do cholery, chore – pieniała się Karin do Wittberga, kiedy spieszyli korytarzem wydziału kryminalnego na późne wieczorne zebranie grupy śledczej. – Nie można pracować przez tę medialną histerię. Są jak obłąkani. Chyba powinniśmy postawić na Fårö oddziały pancerne, żeby przepędzić dziennikarzy.

Właśnie otrzymali sygnały, że policjantom na miejscu trudno było utrzymać z dala ciekawskich. Wittberg tylko pokręcił głową i weszli do pomieszczenia konferencyjnego. Dokładnie wtedy zadzwonił Knutas. Karin odrzuciła rozmowę, chciała oddzwonić po zebraniu.

– Tak, w takim razie mamy czym się zająć – zaczęła, zwracając się do zebranych. – Znaleźliśmy zaginioną Stinę Ek koło domu Waltera Olssona na Fårö. Zaledwie dwadzieścia metrów od posesji Ingmara Bergmana. Ciało zakopane było pod łódką na brzegu, więc nie ma żadnych wątpliwości, że została pozbawiona życia. Na pytanie, kiedy wydarzyło się to morderstwo, odpowie badanie medyczne. Prosiłam, żeby się pośpieszyli, lekarz sądowy już przyleciał i pracują teraz razem z Erikiem Sohlmanem i innymi technikami. Stinę Ek widziano ostatnio, kiedy przejeżdżała rowerem koło gospodarstwa Arne Gustavssona po południu w sobotę dwudziestego ósmego czerwca. Gdzieś koło godziny trzeciej lub czwartej.

Opuściła swego męża przed pensjonatem „Slow Train”. Jakaś godzinę potem zadzwoniła do niego i powiedziała, że spotkała kolegę z dzieciństwa, a potem wieczorem dostał on, jak państwo wiecie, SMS-a, że została wezwana do pracy.

– Musiała więc zostać zamordowana po tym, jak wysłała SMS-a, jeśli to ona go wysłała – powiedział Wittberg. – Ale dlaczego kłamała?

– I dlaczego się ukrywała? – ciągnęła Karin.

– I nikt poza tym Arne Gustavssonem jej nie zauważył – wtrącił Kihlgård. – Miała przecież dosyć szczególny wygląd. Osoba z takim wyglądem nie zniknie w tłumie.

– Nie ma oprócz niego ani jednego świadka, który by mówił, że ją widział – potwierdziła Karin. – A to wskazuje, że prawdopodobnie niemal bezpośrednio udała się w kierunku Hammars, skręciła z głównej drogi, a potem jechała tylko drózkami. Jedyne żywymi stworzeniami, które przebywają w tych okolicach, są chyba owce.

Wittberg podrapał się po głowie.

– Jak to się stało, że znaleziono ją u Waltera Olssona?

– Albo sprawca tam ją zobaczył, albo jeśli natknęli się na siebie koło domu Bergmana, Stina mogła próbować uciekać. Może po prostu ją ścigał. Albo została zamordowana na posesji Bergmana, ale zawleczona do Waltera Olssona, chociaż to spory kawał. Pytanie, kto mógł przebywać w okolicy w tym czasie, kiedy była tam Stina.

– W gruncie rzeczy stało się to podczas Tygodnia Bergmanowskiego – wtrącił Wittberg. – Mógł to być ktokolwiek.

Karin przerwała, kiedy zadzwonił jej telefon. Ponieważ zobaczyła, że to Sohlman, odebrała rozmowę. Podczas gdy rozmawiała z technikiem, pozostali obserwowali ją w ciszy. Kiedy skończyła, zwróciła się do kolegów:

– To był Sohlman. Znalazł krew na werandzie Bergmana i na ścieżce na plażę. I jeszcze jedno. W kącie werandy leżały lniana koszulka i para stringów, schludnie złożone. Wygląda, że mogą być w rozmiarze Stiny.

– A więc nie były tam rzucone? – zapytał zdziwiony Kihlgård. – Leżały starannie złożone?

Karin przytaknęła.

– A rower? Znaleźli go?

– Nie.

Kihlgård coś rozważał. Wziął banana z talerza na owoce, obrał go powoli i powiedział:

– Może Stina Ek z kimś się kontaktowała. Musiała być zachwycona, że znalazła dom. Co się robi w takiej sytuacji? No – ciągnął Kihlgård, wymachując bananem w powietrzu. –

Chce się podzielić z kimś swoim przeżyciem. Zadzwoiła do kogoś. Pytanie do kogo. I dlaczego się rozebrała. Widocznie zrobiła to dobrowolnie. To było zaplanowane.

– Jej mąż – zaproponował Wittberg. – Może była tak bezczelna, że zamierzała tam przeżyć miłosną chwilę?

– Albo... Mógł to być ktoś inny? – zapytała Karin. – Ktoś, z kim miała romans? Sam Dahlberg na przykład. Był takim fanem Bergmana. Może byli ze sobą.

– A jeżeli on to zrobił. A więc pojechał tam. Gdzie w tym czasie była Andrea Dahlberg?

Karin wertowała swoje papiery.

– Była późnym popołudniem w centrum Bergmana i tam spotkała swoją dawną koleżankę ze szkoły. Poszły na kawę, więc mogła nie zauważyć, że męża nie ma. Mogło go nie być kilka godzin i nikt tego nie zauważył.

– Rozmawialiście z tą przyjaciółką z dzieciństwa? – zapytał Kihlgård.

– Bardzo trudno ją znaleźć – przyznała Karin i ku swemu niezadowoleniu poczuła, jak się czerwieni.

– Wiecie, jak się nazywa? – ciągnął cierpliwie Kihlgård.

– Andrea Dahlberg nie pamięta nazwiska i uważała, że to krępujące pytać. Oczywiście przejrzymy listy klas z czasów szkolnych Andrei i zadzwonimy do tych osób. Niestety, nie ma ona żadnych zdjęć z okresu szkolnego. Wówczas byłoby to łatwiejsze.

– Bo to jest bardzo dziwne – ciągnął uporczywie Kihlgård. – Że właśnie tego szczególnego popołudnia Stina Ek spotyka dawnego kolegę z czasów szkolnych, z którym idzie do lokalu i w to samo popołudnie w niemal tym samym czasie Andrea Dahlberg natyka się na koleżankę z dzieciństwa, z którą idzie na kawę w centrum Bergmana. Czy to trochę nie dziwne?

– Od kogo pochodzą te informacje? – zapytał prokurator Smittenberg.

– Tak mówią i Håkan Ek, i Andrea Dahlberg.

– A więc Håkan i Andrea, obydwójgu zamordowano drugą połowę – mruknął Kihlgård. – Tajemniczy zbieg okoliczności.

– Tak, tak można sądzić – odezwała się Karin. – Zatrzymajmy się chwilę przy Andrei Dahlberg. W weekend kontaktowała się z policją, ponieważ miała tę rozmowę z nieznanym mężczyzną, który najwidoczniej znajdował się za drzwiami. To musimy dokładniej sprawdzić. Chcę, żebyście jeszcze raz zapukali do drzwi w okolicy i porozmawiali z ludźmi w Terra Nova, żeby sprawdzić, czy ktoś nie zauważył czegoś podejrzanego. Widocznie Andrea czuła się obserwowana od dłuższego czasu. Do piątkowej nocy traktowała to jako

przywidzenie. Ale teraz już nie. Prosiłiśmy ją, żeby na razie zamieszkała u kogoś z rodziny albo u przyjaciół, ale nie chciała. Dzieci w każdym razie wyjechały.

– Czy rozpoznała głos?

– Nie, ten, kto dzwonił, zdaje się zmienił głos.

– Byłem tam i rozmawiałem z nią. Była bardzo wstrząśnięta, ale nie miała pojęcia, kto to mógł być – powiedział Kihlgård. – Nikt z sąsiadów nie zauważył niczego nadzwyczajnego.

– Poza tym mamy tę sprawę z Walterem Olssonem – ciągnęła Karin. – Musimy też zapukać do drzwi w Hammars i Dämba i właściwie w całej tej części Fårö. Od Broa aż do Sudersand. Wpłynęło zadziwiająco mało informacji. Mamy nadzieję, że znalezienie ciała może wszystko przyspieszyć. Sprawdziliśmy alibi niektórych osób, ale musimy zrobić to jeszcze raz. Jeżeli jednak Stina Ek i Sam Dahlberg rzeczywiście mieli romans, to najbardziej interesującymi nas osobami w śledztwie są Andrea Dahlberg i Håkan Ek.

Wyczekiwana od dawna rozmowa odbyła się w dniu, kiedy w Hammars znaleziono zamordowaną Stinę Ek. Johan nigdy nie sądził, że może być aż tak zadowolony, usłyszawszy głos swojego szefa w Sztokholmie Maxa Grenforsa.

– Cześć, co słyhać? Wiesz, co się dzieje teraz w związku z tym morderstwem na Gotlandii? Nie mamy tam już kogo posłać. Nie ma szans. Czy mógłbyś nas wesprzeć chociaż przez kilka dni, dopóki się trochę nie uspokoi? Posłaliśmy już Madde, więc mógłbyś zabrać ze sobą Pię.

Johan zwlekał z odpowiedzią. Chciał wykorzystać sytuację i potrzymać swojego surowego szefa w napięciu.

– No, nie wiem... mam młyn przy dzieciach.

– Okej, możesz potraktować ten czas jak nadgodziny, każda godzina podwójnie płatna.

– Dobra, biorę. Kiedy mam zacząć?

– Nooo, policja zarządziła konferencję prasową za godzinę.

Na szczęście nie było problemu z Emmą, która musiała zająć się dziećmi. Jej rodzice jak zwykle o tej porze wyjechali na wakacje, więc Emma miała w planie pojechać na Fårö, aby zajrzeć do ich domu i pobyc tam kilka dni. Jej najlepsza przyjaciółka Viveka miała jej towarzyszyć, bo Emma nie chciała być tam sama. Świeciło słońce i było ciepło, więc Johan miał nadzieję, że dobrze wypoczną. Dom rodziców stał prawie na plaży.

Minął już cały miesiąc, odkąd Johan zajmował się dziećmi, nie pracując. Zastanawiał się, jak to możliwe wytrzymać tak długo na urlopie wychowawczym, który przecież planował. Kochał swoją pracę i bardzo mu jej brakowało. Zwłaszcza gdy działo się coś szczególnego, jak na przykład teraz. Do tej pory był odizolowany od morderstw, które wydarzyły się latem. Obecnie zgodził się pomóc, gdy go o to zapytano. Sprawiało mu to szczególną przyjemność.

Miał stawić się na konferencji prasowej. Zadzwoił natychmiast do Pii.

– Świetnie, jak to dobrze, że cię wzięli.

Odniósł wrażenie, że Pia jest w drodze do samochodu.

– Madde umówiła się na jakiś bardzo ważny wywiad na Fårö, więc muszę z nią pojechać.

– Co może być ważniejsze od konferencji prasowej?

– Dzisiaj przyjeżdża na Fårö policja łotewska tylko na jeden dzień i szef grupy dochodzeniowej obiecał Madde udzielić wywiadu. To potrwa tylko chwilę.

– Co ty, do cholery, gadasz? Policja z Łotwy? A co oni mają tam do roboty?

– No jasne, skąd byś miał to wiedzieć? Bo to jest tak, że jeden facet, znajomy moich wujków, opowiadał mi, że ten rybak z Fårö przyплыł na swojej łódce na Łotwę. Nieżywy. Prawdopodobnie został zamordowany. Łotewska policja prowadzi dochodzenie w tej sprawie, ale współpracuje z naszą policją.

– O Boże, ale galimatias! To ma najprawdopodobniej jakiś związek z tym morderstwem. Ale co policja ma tam robić teraz?

– Jak się dowiedzieliśmy, że mają przyjechać, Madde zadzwoniła na Łotwę i rozmawiała z jakimś policjantem, który wygadał się, że policja chce zobaczyć dom tego dziadka na Fårö. Ten dom stoi na działce, na której znaleziono zakopane zwłoki Stiny Ek. I wiesz co jeszcze? Dziadek był sąsiadem Ingmara Bergmana.

Puls Johana zastygł w bezruchu. Cała ta historia była coraz bardziej niesamowita. Jeszcze raz odnieśli korzyść z obecności Pii Lilji i jej rozległego powinowactwa rodzinnego, które rozprzestrzeniało się na całą wyspę. Jej sześcioro rodzeństwa i wszyscy krewni tu i tam byli prawdziwą kopalnią informacji.

– Kiedy go znaleziono?

– Nie mam pojęcia. Madde wie więcej, ale ona jest w drodze na lotnisko, aby odebrać fotografa ze Sztokholmu. To, że ten mężczyzna został zamordowany, jest absolutnie pewne i należy przypuszczać, że to morderstwo jest również powiązane z pozostałymi. To wszystko zaczyna być naprawdę skomplikowane, Johan, naprawdę cholernie skomplikowane.

Na konferencji prasowej zebrał się cały tłum dziennikarzy. Szum ucichł natychmiast, gdy Karin, Kihlgård i komendantka policji Malin Lundblad zajęli miejsce na podium ustawionym na sali. Wyczuwało się atmosferę napięcia i podniecenia. Obecne były wszystkie lokalne media, zarówno telewizja, jak i radio oraz prasa. Skontrolowano mikrofony, ustawiono kamery, a reporterzy siedzieli przygotowani z notatnikami w dłoniach.

Karin otworzyła butelkę wody mineralnej, nalała trochę do szklanki, upiła kilka sporych łyków i postawiła szklankę przed sobą. Mimo że w sali znajdowało się tak wiele osób, panowała tu cisza jak makiem zasiał, gdy Karin wreszcie zabrała głos.

– O godzinie szesnastej piętnaście wczoraj po południu znaleziono ciało zaginionej Stiny Ek, która zniknęła w sobotę dwudziestego ósmego czerwca. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że padła ofiarą morderstwa. Ciało znaleziono w Hammars na Fårö. Miejsce, gdzie je znaleziono, leży na prywatnej działce w bezpośrednim sąsiedztwie posiadłości Ingmara Bergmana. Ponieważ krążą plotki, że ciało znaleziono na posesji Bergmana, chcę je przy tej okazji zdementować i podkreślić, że to jest nieprawda. Przyczyna śmierci nie jest jeszcze ustalona, lecz obrażenia, jakich doznała, świadczą o brutalnych uderzeniach w głowę. Zwłoki przewieziono do Zakładu Medycyny Sądowej w Solna w celu dokonania sekcji. Cały teren położony w bezpośrednim sąsiedztwie miejsca znalezienia ciała został zamknięty, nadal pracują tam technicy kryminalni, zabezpieczając ślady. Zamordowana kobieta nazywała się Stina Ek, była matką dwojga małych dzieci. Była zamężna i zamieszkiwała wraz ze swoją rodziną w willi położonej na terenie osiedla Terra Nova w Visby. Pracowała jako stewardesa w liniach lotniczych SAS. Denatka nie była notowana przez policję i o ile wiemy, nie miała żadnych powiązań z miejscem, gdzie znaleziono jej ciało. Widziano ją tego samego dnia, kiedy zaginęła, a więc dwudziestego ósmego w sobotę o czwartej po południu. Jechała rowerem. Zatrzymała się na podwórzu jednego z gospodarstw w pobliżu. Policja przesłuchuje obecnie okolicznych mieszkańców i tak jak powiedziałam, technicy kryminalni zajęci są nadal zabezpieczaniem śladów.

Karin zrobiła przerwę i spojrzała na tłum reporterów. Wszystkie oczy wpatrywały się w nią pełne napięcia. Na moment straciła koncentrację. Natychmiast jednak zebrała się w sobie i mówiła dalej:

– Policja na razie nie ma żadnego konkretnego podejrzanego, prowadzimy prace bardzo szeroko zakrojone. Teraz możecie państwo zadawać pytania. Proszę jednak najpierw podnosić rękę do góry, gdyż z powodu państwa liczebności nie będzie to proste.

Ręce natychmiast uniosły się w górę. Karin próbowała odpowiadać na pytania tak ściśle, jak to tylko możliwe. Do pomocy miała dwie policjantki, które podchodziły z mikrofonem do siedzących z tyłu lub bardzo daleko w sali.

– Proszę powiedzieć dokładnie, gdzie znaleziono ciało.

– Niestety, tego nie mogę powiedzieć.

– W jaki sposób znaleziono ciało?

– Znalazły je policyjne psy.

– Dlaczego poszukiwaliście tej kobiety?

– Dla dobra śledztwa nie mogę wypowiedzieć się szerzej na ten temat.

– Przecież znaleźliście ciało dokładnie obok posesji Ingmara Bergmana. Czy to ma jakiś związek z rodziną Bergmana? Czy ktoś z jego rodziny mógł być zamieszany w to morderstwo?

– Nic nie wskazuje na to, aby ktokolwiek z krewnych Bergmana albo z kręgu jego przyjaciół miał coś wspólnego z tym morderstwem.

– Czy jest jakiś związek pomiędzy Stiną Ek a właścicielem posesji, na której znaleziono jej ciało, lub pomiędzy nią a Ingmarem Bergmanem?

– Nic nam o tym nie wiadomo.

– Jeśli sięgnąć do przeszłości, czy ofiara mogła być na przykład jakąś nieznaną nieślubną córką?

– Tę możliwość możemy z całkowitą pewnością wykluczyć. Stina Ek była dzieckiem adoptowanym z Wietnamu.

– Dlaczego policja sądzi, że zamordowano ją właśnie tam?

– Gdybyśmy byli tego pewni, byłibyśmy o wiele dalej w śledztwie.

– Czy zamordowana była w jakiś szczególny sposób zainteresowana osobą Bergmana?

– Nic na ten temat nie wiemy.

– Możliwe, że Sina Ek była członkiem stowarzyszenia miłośników twórczości Ingmara Bergmana, które nazywa się „Przyjaciele Bergmana”, czy policja coś wie na ten temat?

Wzrok Karin utknął na osobie Johana Berga z wiadomości regionalnych. Czyżby już

wrócił do pracy? – pomyślała. To rzeczywiście typowe dla niego, stawianie tego rodzaju pytań. Karin była zupełnie nieprzygotowana na takie pytanie. Nigdy nie słyszała o takim stowarzyszeniu. Przez kilka sekund wahała się, co odpowiedzieć i żaden pomysł nie przychodził jej do głowy. Zaraz jednak odzyskała fason.

– Na początku każdego śledztwa chodzi głównie o to, aby zebrać jak najwięcej danych z różnych możliwych źródeł. Sprawdzamy wszystko i rozważamy znaczenie wielu faktów. Teraz właśnie jesteśmy w fazie zbierania informacji. Stina Ek została znaleziona wczoraj po południu. Nie minęła jeszcze nawet doba od tego czasu. Sprawdzamy absolutnie każdą najmniejszą informację w sprawie.

– To nie była jednak odpowiedź na moje pytanie – upierał się Johan Berg.

– No właśnie – odparowała Karin i zwróciła się szybko do innego reportera.

– Co policja może powiedzieć na temat sposobu dokonania tego morderstwa?

– Nic ponadto, że sprawca użył tępego narzędzia do uderzenia ofiary w głowę.

– Czy na ciele ofiary były jeszcze jakieś inne obrażenia?

– W tej chwili nic nam o tym nie wiadomo. Musimy poczekać na wyniki sekcji zwłok.

– Czy to jest pewne, że ofiara została zamordowana w miejscu, gdzie ją znaleziono, a nie na przykład przetransportowana z innego miejsca?

– Tak. To akurat można powiedzieć z całą pewnością, że morderstwa dokonano właśnie na tej posesji. Świadczą o tym między innymi ślady krwi.

– Co mówi właściciel posesji?

Karin poczerwieniała na twarzy. Była wprawdzie przygotowana na to pytanie, ale grupa śledcza postanowiła nie ujawniać faktu, że ciało zamordowanego Waltera Olssona zostało znalezione na Łotwie.

– Niestety, dla dobra śledztwa nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

W sali dało się wyczuć rosnące napięcie. Zgromadzeni reporterzy zinterpretowali reakcję Karin na to pytanie tak, jak gdyby Walter Olsson był podejrzany o to morderstwo.

– Kim jest właściciel posesji?

– To starszy człowiek w wieku siedemdziesięciu pięciu lat, samotny, zajmujący się rybołówstwem. Więcej nie mogę powiedzieć.

– Czy ten człowiek przyjaźnił się z Bergmanem?

– Nie mogę nic powiedzieć na temat ich wzajemnych relacji.

– Czy właściciel posesji jest podejrzany w sprawie? – Niestety, nie mogę skomentować tego pytania. Proszę dalej.

– A co mówią świadkowie?

– Jesteśmy w trakcie zbierania zeznań świadków. To jest praca wymagająca więcej czasu.

– Czym zajmuje się teraz policja?

– Prowadzimy szeroko zakrojone czynności śledcze, to znaczy działania techniczne, badanie miejsca zdarzenia, zabezpieczanie śladów, przesłuchania ewentualnych świadków, przesłuchania okolicznych mieszkańców, analizowanie dotychczasowego stylu życia denatki oraz ustalanie wydarzeń od chwili jej zaginięcia. Naturalnie w sposób szczególny badamy miejsce znalezienia ciała.

– Jaki związek ma to morderstwo z zamordowaniem Sama Dahlberga?

– Jest całkiem oczywiste, że obydwa morderstwa są ze sobą w pewien sposób powiązane choćby przez fakt, że obydwie ofiary należały do tej samej paczki przyjaciół.

– Czy policja podejrzewa, że obydwo morderstw dokonał ten sam sprawca?

– Nie wykluczamy tego, ale nie mamy żadnych podstaw do stwierdzenia, że to się nie zmieni. Jak wspomniałam, prowadzimy bardzo rozległe czynności i zostawiamy wszystkie drzwi otwarte.

Karin zaczęła odczuwać zmęczenie. Policja nie ma nic więcej do dodania. Karin spojrzała pytająco na komendantkę, która prawie niezauważalnie dawała jej znaki ręką, że należy zakończyć spotkanie.

– Tak, to było wszystko, o czym chcieliśmy państwa poinformować na razie. Ze względu na wielkie zainteresowanie mediów tą sprawą i po uwzględnieniu rozwoju śledztwa jutro zaproponujemy termin następnej konferencji prasowej. Nie będziemy udzielać żadnych pojedynczych wywiadów, ponieważ musimy skoncentrować się na prowadzeniu naszych czynności śledczych. Mam nadzieję, że będziecie to państwo respektować. Jeżeli będą jeszcze jakieś pytania, proszę kontaktować się z naszym rzecznikiem prasowym, Larsem Norrbyem. Karin zwróciła się w stronę kolegi, który w czasie konferencji nie odezwał się ani słowem. Potem wstała i wyszła pośpiesznie z sali.

W korytarzu zastąpili jej drogę Johan Berg i Pia Lilja, jak zwykle z okiem utkwionym w kamerze.

– Pani Karin – powiedział poważnie. – Muszę panią o coś zapytać.

Karin zatrzymała się. Johan mówił do mikrofonu.

– Mam informację, że ciało pewnego zamordowanego Szweda przydryfowało łódką do wybrzeży Łotwy. Ten mężczyzna miał być najbliższym sąsiadem Ingmara Bergmana. Jeżeli dobrze rozumiem, był on właścicielem posesji, na której znaleziono ciało Stiny Ek. Ten mężczyzna nazywał się Walter Olsson. Jak to pani skomentuje? – Berg wyciągnął w stronę

Karin mikrofon. Miał przy tym bardzo zawadiacką minę.

Karin była zdecydowana. Odrzuciła brutalnie jego rękę z mikrofonem i pobięła dalej korytarzem.

Karin była bardzo poirytowana konferencją prasową, która zakończyła się tym nieprzyjemnym incydentem z udziałem Johana Berga. Nie znosiła takich sytuacji. Była wykończona. Jak Johan Berg dowiedział się o morderstwie Waltera Olssona na Łotwie, było dla niej wielką zagadką. Podejrzewała, że Norrby maczał w tym palce. Czyżby znowu wszystko wypaplał? Rzecznik prasowy Lars Norrby od dawna wykazywał skłonności do mówienia za dużo, ale żeby tym razem był aż tak głupi, Karin nie mogła uwierzyć. Nadal nie miała pojęcia, o jakie stowarzyszenie przyjaciół Bergmana chodziło Bergowi. Poleciała Wittbergowi to sprawdzić. Oparła się wygodnie na krzesło i złożyła ręce. Zamknęła oczy i przywoływała w pamięci poszczególne obrazy z przebiegu dotychczasowego śledztwa. Poszarpane przez ptaki ciało Sama Dahlberga na wyspie Stora Karlsö, zadbane osiedle willowe Terra Nova i mieszkające tam rodziny, paczka przyjaciół na dobre i na złe, Walter Olsson łowiący ryby i jego zwłoki płynące łódką do wybrzeży Łotwy, Tydzień Bergmana, pokazy jego filmów, Stina Ek, jej zniknięcie podczas rowerowej przejażdżki i jej ciało znalezione na posesji sąsiada Ingmara Bergmana oraz jej rower znaleziony później w lesie za płotem. Co się stało po drodze do tego miejsca? Kto jej przeszkodził? Kogo spotkała?

Interesująca wyprawa przyjaciół, która miała być wspaniałym początkiem wakacji, zakończyła się tragedią. Myśli powędrowały do przyjaciół z Terra Nova. Wszystkie ich przesłuchania, przy których była obecna, budziły w niej wrażenie, że ci ludzie coś ukrywają. Mają jakieś dziwne poczucie winy.

Nowe przesłuchania zostały przeprowadzone w ciągu dnia, ale żadne nie wniosło do sprawy niczego nowego. Håkan Ek przebywał w szpitalu pod opieką specjalistów od dnia, kiedy znaleziono zwłoki jego żony. Prawie nie można było nawiązać z nim kontaktu. Ten biedny człowiek był zupełnie załamany.

Wśród tych ludzi jednak było coś bardzo dziwnego. Wszyscy biorący udział w tej podróży byli prawie w tym samym wieku, a więc mieli około czterdziestki. Tylko Håkan Ek był wyraźnie starszy od reszty. Żona Sama Dahlberga, Andrea, była w całej tej sprawie

bardzo zdystansowana, ale być może był to sposób na oparcie się depresji. Biorąc pod uwagę wygląd zewnętrzny, była perfekcyjna, miała czarne, długie włosy, delikatny, naturalny makijaż, prawie niewidoczny, wysportowana. Bujny i jędrny biust zdradzał, że poddała się operacji plastycznej. Sprawiała wrażenie kochającej żony i matki, ale właściwie niewiele było o niej wiadomo? Może była to tylko gra?

Karin już od pierwszego przesłuchania nabrała sympatii dla Håkana Eka. Był zdecydowanie starszy od swojej żony, miał pięćdziesiąt trzy lata, a Stina trzydzieści siedem. Różnica wieku między nimi była więc dość znaczna, szesnaście lat, co niewątpliwie miało duże znaczenie dla udanego związku. Karin kartkowała po raz kolejny dane dotyczące jego osoby i zdjęcia ukazujące postawnego mężczyznę w sile wieku. Wysportowany, opalony, świeży, uśmiechał się wprost do obiektywu. Miał dołeczki w policzkach, kiedy się uśmiechał, oraz piękne białe zęby, a jego włosy wyglądały na farbowane. Nawet na zdjęciu emanowało z niego poczucie pewności siebie. Wyglądał jak mężczyzna, który wygrał casting na modela, pomyślała Karin. Håkan Ek był wcześniej dwa razy żonaty i miał dzieci z dwiema różnymi kobietami. Poza tym miał jeszcze dwoje dzieci ze Stiną. Pierwsza jego córka, Klara, miała dwadzieścia pięć lat i mieszkała na Oestermalm w Sztokholmie. Karin przez myśl przebiegła jej własna córka i poczuła dziwne ukłucie w sercu. Były prawie w jednym wieku. Pierwsza żona Håkana Eka wyszła za mąż po raz drugi i mieszkała w Djursholm. Rozwiódł się z nią w 1985 roku, kiedy ich córka miała zaledwie dwa lata. Dopiero trzy lata później ożenił się ponownie. Z drugą żoną miał syna o imieniu Robin, który urodził się w roku 1989. Rozwiódł się jednak już rok później, aby zaraz, jeszcze w tym samym roku ożenić się ze Stiną. Karin uniosła brwi ze zdumienia. Wyglądało na to, że bardzo lubił zmiany. Jego syn miał zaledwie kilka miesięcy, gdy jego rodzice poszli różnymi drogami. Okrutnik, pomyślała Karin i studiowała dalej postać tego przystojnego, opalonego, uśmiechniętego mężczyzny z fotografii.

Mój dom rodzinny znajdował się daleko na wsi w Upplandii, na historycznych traktach pełnych kamieni runicznych i rozmaitych wykopalisk zarówno z epoki żelaza, jak i czasów wikingów. Dom stał wysoko na wzgórzu, był pomalowany na brązowo i miał wiele różnych wejść, widok na pola uprawne i łąki, a w oddali widać było jezioro Mälaren. Obok wspaniałego wejścia przy okrągłym klombie i stojącej na nim flagi królowały bogato ukwiecone krzewy rododendronów, a z boku znajdowały się schody prowadzące do ogrodu, który był gęsto zarośnięty krzewami, jabłonią i krzewinkami jagód. My, dzieci lubiliśmy jeździć na rowerach po placu obok kościoła i bawić się w wojnę. Walczyliśmy szablami lub mieczami zrobionymi z gałęzi. Rowery pełniły funkcję koni, a amunicją były szyszki świerku. Tam, gdzie mieszkaliśmy, nie było żadnego placu zabaw z huśtawką czy karuzelą, tak jak w małej wiosce obok, gdzie chodziliśmy do szkoły. Dla nas placem zabaw były las, pagórki i otwarte pola. Bardzo nam się to podobało. Co ranka wsiadałam z siostrą do szkolnego autobusu przy starej drodze. Kiedy wracałyśmy, było już posprzątane i przygotowane jedzenie, najczęściej mleko i własnoręcznie upieczone cynamonowe bułeczki, które jadłyśmy w kuchni.

Potem bawiliśmy się z dziećmi sąsiadów. Nasza wieś nie miała wielu mieszkańców. Dookoła nas mieszkały tylko cztery rodziny, z czego trzy miały dzieci. Po wąskiej polnej drodze, która biegła przez naszą wieś, jeździły tylko samochody przybyszów do naszego wiejskiego kościoła oraz gimnazjum rolniczego, które znajdowało się w okolicy. Wydawało się trochę dziwne, że szkoła znajduje się w takiej odległości od miasta, ale założyła ją pewna bogata dama ze Sztokholmu, aby umożliwić naukę dzieciom z biednych rodzin. Była to szkoła z internatem. Od lat trzydziestych funkcjonowała jako gimnazjum o profilu rolniczym, gdzie dzieci uczyły się zarówno podstaw rolnictwa, jak i hodowli zwierząt. Nasz ojciec, który był chłopem i miał gospodarstwo, prowadził regularne lekcje z uczniami. Chodzili oni na przykład razem z nim w pole lub pomagali przy dojeniu krów, zajmowali się świniami lub owcami. Jedna część naszej stodoły została przebudowana na koszt szkoły i zrobiono tam

stajnię dla ośmiu koni. Czasami wolno nam było, mnie i mojej siostrze, pojeździć konno. Sprawiało nam to ogromną frajdę.

Nasza mama pracowała jako pielęgniarka na nocnych dyżurach w szpitalu w Enköping i poza tym często w tygodniu wyjeżdżała z domu. Brała zazwyczaj dyżury po trzy, cztery doby naraz, a później miała kilka dni wolnych. Uważam, że to było bardzo dobre rozwiązanie. Czasami miałyśmy więc tatę wyłącznie dla siebie, a kiedy mama wracała, on wycofywał się i zajmował się tylko gospodarstwem, pracując w stajni, stodole lub w polu.

W każdą niedzielę szliśmy do kościoła. Kościół był mały, pomalowany na biało, z jedną prostokątną wieżą, która rzucała się w oczy w krajobrazie wsi. Dookoła rozciągały się pola złocącego się i kołyszącego na wietrze owsa, zielone, kwitnące łąki, pastwiska z pasącymi się na nich końmi i krowami, a w oddali połyskiwało jezioro Mälaren. Punktualnie o jedenastej zaczynały dzwonić dzwony na niedzielną mszę. Ten głośny i klarowny dźwięk odbijał się od ścian pojedynczych domów w naszej małej wiosce, od stodół, szkoły, budynku internatu. Z pobliskich drózek przybywały nieliczne samochody z ludźmi na mszę. W sumie do kościoła przychodziło około dziesięciu, może piętnastu osób, nie licząc naszej rodziny. Nie wiem, czy moi rodzice chodzili do kościoła ze względu na mocną wiarę w Boga, czy raczej z uprzejmości wobec swoich najlepszych przyjaciół, pastora i jego żony. Pastorostwo mieli troje dzieci dużo młodszych od nas, więc nie mogliśmy się z nimi bawić. Czasami jednak zdarzało się, że ja i moja siostra pilnowałyśmy ich i w ten sposób zarabiałymy sobie parę groszy. Pastorowa była zawsze bardzo miła i hojna i dawała nam więcej pieniędzy, niż było ustalone. Obie z mamą należały do kółka krawieckiego i dużo przebywały razem. Chodziły często na długie spacery albo wpadały do siebie na kawę.

Chodziliśmy do kościoła w każdą niedzielę i prawdę powiedziawszy, muszę przyznać, że lubiłam te niedzielne przedpołudnia w Domu Bożym. Wnętrze kościoła było niewielkie i prosto urządzone. Drewniane ławki, bardzo stare, wspierane przez grube belki po obydwu stronach. Mosiężny kandelabr, obraz Jezusa, piękna rzeźbiona ambona i bezpretensjonalny ołtarz, obok pomalowane okno. Lubiałam obserwować, jak światło wpada przez nie i głęboką niszę na otynkowaną na biało nagą ścianę. Patrzyłam na miny ludzi siedzących w rzędach ławek i odprawiającego nabożeństwo pastora. Wszystko odbywało się zawsze jednakowo. Te same modlitwy, psalmy i frazy. Znałam je na pamięć. Kiedy byłam mała, miałam w sobie dziecięcą wiarę. Wierzyłam w Pana Boga i we wszystko, co powiedziano w kościele. Słowo pastora było święte. Odkąd zaczął bywać u nas w domu i śmiał się głośno i hałaśliwie oraz miał bardzo swobodny sposób bycia, trudno mi było zaakceptować jego powagę w kościele. Tu wydawał mi się jakiś obcy. Równocześnie jednak czułam pewnego rodzaju dumę z faktu,

że właśnie on należy do kręgu naszych najbliższych przyjaciół, że bywa w naszej kuchni i opowiada mamie wesołe historie, kiedy ona obiera ziemniaki. Nigdy się jednak z nich nie śmiała tak jak on.

Nasz tata nie przyjaźnił się aż tak bardzo z pastorem jak mama z pastorową. Ojciec był taki, jaki był, zamknięty w sobie, małomówny, często trzeba było z niego wyciągać każde słowo. Nawet w stosunku do nas, dzieci, miał jakieś niezrozumiałe zahamowania.

Jedno z moich wspomnień, jakie zostało mi do dzisiaj w pamięci, dotyczy pewnego poranka, kiedy obudziłam się wyjątkowo wcześnie. Miałam wtedy może ze dwanaście lat. Wstałam, poszłam do toalety i usłyszałam jakieś dźwięki w kuchni. Byłam ciekawa. Podłoga skrzypiała trochę pod moimi bosymi stopami. Świeciło przepiękne poranne słońce. W domu było zupełnie cicho. Wszyscy jeszcze spali. Ostrożnie zesłam ze schodów. Ktoś był w kuchni, ale nie wiedziałam kto. Przypominam sobie, że stanęłam w drzwiach. Najpierw nie widziałam nikogo, a potem zauważyłam pasiasty szlafrok taty. Siedział odwrócony do mnie plecami, całkiem cicho i spoglądał przez okno na ogród, bzy, kwitnące jabłonie, zielone listki brzoź i połyskujące w oddali jezioro.

Wydał mi się wtedy jakiś obcy, kiedy tak siedział w tej ciszy. Nie miał pojęcia, że nie jest sam. Zazwyczaj był zabiegany. Stawiał długie kroki, przeważnie nosił gumowce i szedł pośpiesznie przez ogród, do zwierząt, jechał traktorem, orał w polu, naprawiał coś w maszynach stojących z boku stodoły, kosił trawnik. Zawsze był w ruchu, ciągle się spieszył, zawsze był czymś zajęty. Nigdy nie siedział tak cicho i nieruchomo jak wtedy, tego ranka. Może dlatego, że czuł się taki obcy. Usiadłam na schodach, nie chciałam, aby mnie zauważył. Nawet nie wiem dokładnie dlaczego. Powietrze w kuchni zdawało się bardzo ciężkie. Z niezrozumiałych dla mnie powodów panował w niej jakiś przedziwny nastrój. Miałam wrażenie, jakby ściany kręciły się dookoła.

Usłyszałam, jak ojciec wzdychał, ukrył głowę w dłoniach i odgarnął jedną ręką włosy z czoła. Zastanawiałam się nad tym, o czym myśli. Właśnie wtedy, w tej chwili. Zastanawiałam się, czy może coś się martwi, ma jakieś kłopoty. Może mogłabym mu w czymś pomóc. Kochany tata. Poczułam jakiś dziwny niepokój. Może potrzebował pocieszenia. Już miałam wstać i podejść do niego, ale właśnie w tej chwili odwrócił się do mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Nie zapomnę nigdy wyrazu jego twarzy. Otworzyłam usta, aby coś powiedzieć, ale ojciec mnie uprzedził. Przerwał tę nieznośną ciszę, jego twarz pojaśniała w uśmiechu. Odezwał się swoim naturalnym głosem. Wszystko było dobrze, tak jak powinno. Odetchnęłam z ulgą.

Karin siedziała sama w swoim pokoju i przeglądała po raz kolejny protokół wstępnych oględzin zwłok Stiny Ek sporządzony przez Zakład Medycyny Sądowej. Godzinę zgonu trudno było określić, ale zdaniem lekarza sądowego Stina Ek została zamordowana około dwóch tygodni wcześniej. Przyczyną zgonu było mocne uderzenie w głowę tępym narzędziem, prawdopodobnie kamieniem. Karin robiło się niedobrze, kiedy czytała ten protokół. Obrażenia czaszki były bardzo rozległe, natomiast pozostałe obrażenia ciała były dość trudne do określenia ze względu na częściowy rozkład zwłok spowodowany gorącem i zakopaniem ciała w pobliżu wody. Stwierdzono u ofiary zasinienia i zadrapania na przedramionach, szyi i klatce piersiowej. Denatka miała również za paznokciami ślady ludzkiej skóry, co świadczyło o walce z napastnikiem. Próby DNA zostały pobrane i Karin prosiła Państwowe Laboratorium Kryminalistyczne o możliwie szybkie wykonanie analizy i przesłanie wyników. Pomimo to na rezultat tych badań trzeba było czekać co najmniej kilka dni.

Karin sięgnęła po wyniki oględzin ciał Sama Dahlberga i Waltera Olssona. Cały czas porównywała fakty dotyczące wszystkich trzech morderstw. Zastanawiała się, czy to możliwe, że sprawcą był ten sam człowiek. Wszystko wskazywało na to, że Stina Ek została zamordowana wcześniej niż Sam Dahlberg, więc można było ją wykluczyć jako potencjalną sprawczynię. Zarówno ona, jak i Olsson ucierpieli wskutek obrażeń głowy, ale Walter Olsson nie odniósł żadnych nieodwracalnych zranień. Co miały te wszystkie trzy osoby wspólnego, że sprawca postanowił je zabić?

Z całą pewnością istniały pewne powiązania między Samem a Stiną. Byli sąsiadami, należeli do tego samego kręgu przyjaciół. A Walter? Jedyne, co go z nimi łączyło, to był Ingmar Bergman. Sam był jego prawie fanatycznym wielbicielem, Stina wstąpiła do klubu miłośników Bergmana, Olsson przez lata był jego najbliższym sąsiadem, odkąd w latach sześćdziesiątych wybudował dom w Hammars. Ten staruszek sprawiał wrażenie, jakby miał z nim wyjątkowo dobre relacje. Czyżby te relacje stały się przyczyną jego śmierci?

W wielkiej tajemnicy przez całe życie podziwiałam moją siostrę. Nigdy się jednak do tego oficjalnie nie przyznawałam. Emilia nie lubiła słuchać komplementów. Zawsze była zdania, że ludzie przesadzają, kiedy ktoś ją za coś chwalił lub podziwiał. Prawdziwie jednak nie cierpiała komentarzy na temat swojego wyglądu. Jeżeli ktoś powiedział jej, że jest ładna albo słodka, prychała tylko z pogardą. Naprawdę jednak była ładna. Miała długie, ciemne, błyszczące włosy, całkiem proste. Twarz w kształcie serca, trochę piegowatą i z dołeczkiem w brodzie. Brązowe oczy przykrywały gęste rzęsy. Równe, proste zęby widać było stosunkowo rzadko, gdyż rzadko się śmiała czy choćby uśmiechała. Jedyny raz, kiedy pamiętam ją bardzo radosną i prawdziwie zadowoloną, zdarzył się w dzień jej szesnastych urodzin, kiedy na prezent dostała małego szczeniaka, którego pokochała z całego serca. W ogóle bardzo lubiła zwierzęta i zabawy z nimi. Myślę, że zwierzęta kochała bardziej niż ludzi. Z całą pewnością więcej niż ojca, ale także mnie i mamę. Ludzie są wewnątrz bardzo źli, twierdziła. Myślę, że nie powinna była tak mówić. Emilia często mówiła o śmierci. Mówiła, że w ogóle się jej nie boi, że traktuje śmierć jak przyjaciela, który uwolni ją, kiedy tylko będzie chciała. Bałam się tego, co mówiła. Nie rozumiałam jej. Zauważyła to i próbowała mnie uspokoić. Lubiałam, jak troszczyła się o mnie. To zdarzało się tak rzadko. W głębi duszy chyba jednak bardzo mnie lubiła. Czuję się dobrze, kiedy o tym myślę. Teraz.

Różniłyśmy się wiekiem o cztery lata. Ta różnica sprawiła, że właściwie nigdy nie zbliżyłyśmy się do siebie tak naprawdę. Patrzyłam na nią zawsze jak młodsza siostra. Emilia umiała wszystko lepiej niż ja. Jeździć na nartach, na rowerze, konno. Umiała piec ciastka z cukrem i suszyć włosy suszarką. Była lepsza w szkole, pilniejsza. Emilia kochała szkołę. Miała zawsze piątki ze sprawdzianów. Siadywała w kuchni i uczyła się, kiedy mama gotowała obiad. Chciała, abym ją odpytywała. Za każdym razem umiała dosłownie wszystko. Często wyglądało to tak, jakby chciała się przede mną popisać, zademonstrować, co umie. Zastanawiam się często, jaki miała do tego powód. Może chciała sama sobie coś udowodnić?

Emilia nigdy nie opuszczała szkoły, nawet gdy była chora. Kiedy miała gorączkę i

mama napominała ją, aby została w łóżku, szła do szkoły. Właściwie nie mam pojęcia, co tak bardzo ją tam ciągnęło. Dzieliły nas cztery klasy, ale dopóki chodziłyśmy do jednej szkoły, czasami widywałam ją na przerwach. Zawsze była sama. Kiedy raz weszłam do jadalni i zobaczyłam ją siedzącą samotnie przy stole, udawałam, że jej nie widzę. Nie chciałam, żeby któraś z nas poczuła się zażenowana. Ja byłam zawsze otoczona masą koleżanek, można nawet powiedzieć, że byłam bardzo popularna. O moją siostrę nikt nigdy nie pytał. Przez całą szkołę, jak sobie przypominam. Było mi jej wtedy żal, ale czułam się całkowicie bezradna. Chciałam jej pomóc, chciałam zaproponować jej towarzystwo moje i moich koleżanek, ale nie potrafiłam, nie wiedziałam jak. Byłam od niej zbyt dużo młodsza. Nie chciałam, by pomyślała, że się jej narzucam. Czasami, kiedy teraz o tym myślę, zastanawiam się, czy ta jej samotność nie była świadomym wyborem. Nie chciała po prostu mieć do czynienia z ludźmi. Kiedy na urodziny dostała od mamy szczeniaka, zachowywała się tak, jakby nie potrzebowała niczego innego do szczęścia. Soraya była z nią wszędzie, spała z nią w jednym łóżku. To był rzeczywiście jedyny okres w jej życiu, kiedy widziałam ją szczęśliwą.

W niedzielny poranek Karin obudziła się gwałtownie. Śniła, że spotkała się z Hanną, ale kiedy powiedziała jej, kim jest, córka odwróciła się do niej plecami. Zaczęła uciekać, Karin próbowała ją gonić, ale nie mogła.

Leżała teraz w łóżku i gapiła się w sufit, nie mogąc ponownie zasnąć. Myślała o wszystkich straconych latach. Zastanawiała się nad losem córki i jej dorastaniem w rodzinie zastępczej. Z pewnością finansowo powodziło się jej dobrze, zważywszy na szlacheckie brzmienie jej nazwiska, a więc przynajmniej w tym względzie nie było jej źle. Karin miała nadzieję, że otrzymała tyle samo miłości, ile rzeczy materialnych. Zastanawiała się, czy Hanna wie, że jest dzieckiem adoptowanym, a jeżeli tak, to dlaczego nie próbowała odnaleźć swoich biologicznych rodziców. Być może bała się tego, co ją może spotkać? Może myślała, że jej rodzice mają jakąś kryminalną przeszłość? A może bała się, że była owocem przemocy, co właściwie było prawdą? Karin postanowiła nie mówić jej o tym i rozmyślała nad różnymi możliwościami zaoszczędzenia jej poznania tej brutalnej prawdy. Samą Karin nadal oblewał zimny pot na wspomnienie tej jednej koszmarnej chwili. Ile to wszystko trwało, dziesięć minut, piętnaście? Ileż to jest wobec całego życia. Gwałt dokonany przez nauczyciela jazdy konnej kosztował ją cierpienie przez całe życie. Dziewięć miesięcy ciąży, poranne nudności na początku, wstyd. Nauczyciel jazdy konnej, który uczył ją dyscypliny w ujeżdżalni, rzucił ją na dywan pośród zadowolonych min przodków spoglądających z portretów na ścianach, brutalnie wszedł w nią obok sofy, na której z całą swoją rodziną oglądał wieczorami telewizję. Tak odebrał jej niewinność i znaczną część pozostałego życia. Czasami wzbierała w niej nienawiść i cały świat ciemniał jej w oczach. Na szczęście ten nauczyciel umarł, zanim skończyła dwadzieścia lat. Inaczej pewnie by go kiedyś zabiła. W pewnym sensie żyła jednak jakby zniewolona w kaftanie bezpieczeństwa, którego nigdy nie będzie mogła zdjąć. W mocno zasznurowanym gorsecie przeszłości. W końcu jednak doszła do wniosku, że jest tylko jedno rozwiązanie i musi się na nie zdecydować. Skontaktować się ze swoją córką, poznać, kim jest.

Wreszcie zrezygnowała z próby dalszego snu, wstała z łóżka, zrobiła mocną kawę, wzięła zimny prysznic. Po śniadaniu postanowiła wyjść z domu. Pogoda była piękna. Karin drżała z niecierpliwości. Pomyślała o towarzystwie z Terra Nova. Co dzieje się teraz z tymi ludźmi? Należało przecież koniecznie znaleźć rozwiązanie tej zagadki. Dwoje z nich zostało zamordowanych, a nikt z pozostałych nie potrafił powiedzieć nic konkretnego, co mogłoby w jakiś sposób posunąć śledztwo do przodu. Właściwie nie była tam od czasu, kiedy zamordowano Sama Dahlberga. Spojrzała na zegarek. Było piętnaście po jedenastej. Postanowiła pojechać tam rowerem. Włożyła buty i wyszła z mieszkania. Kiedy przeszła na drugą stronę za ogrodzeniem, zorientowała się, że zapomniała telefonu. Ładował się w domu. Najpierw chciała wrócić, ale po chwili postanowiła obejść się bez komórki. Nie miała zamiaru być długo poza domem. Minęła duży park Lindhs i skierowała się w stronę Glasmästargatan. Jechała powoli wzdłuż ulicy, oglądając domy i ogrody, jeden piękniejszy od drugiego. Mniej więcej w środku osiedla znajdował się mały parking, gdzie można było zostawić rower. Zapięła blokadę i rozejrzała się dookoła. Willa Dahlbergów wydawała się opuszczona. Karin pospacerowała przed wejściem i wyszła z powrotem na ulicę. Było tak, jakby wszyscy, którzy nie wyjechali na wakacje, spędzali ten ciepły dzień nad morzem.

Cztery osoby z paczki przyjaciół z Terra Nova, które przeżyły koszmar wakacyjnego wyjazdu, były przesłuchiwane kilkakrotnie, co jednak nie przyniosło żadnego konkretnego rezultatu. Wyjątkowo policja przesłuchiwała ponadto najstarsze z dzieci, pytając o zachowanie się rodziców i o stosunki międzysąsiedzkie na osiedlu. Niestety, nawet ten eksperyment nie powiódł się. Przesłuchani zostali koledzy z pracy, dziadkowie i rodzeństwo zamieszanych w tę sprawę. Im więcej mijało czasu, tym bardziej oddalało się rozwikłanie zagadki. Może już nadeszła chwila, aby rozejrzeć się dokładniej właśnie tu, w Terra Nova, pomyślała Karin. Przesłuchać ludzi niemających nic wspólnego z tym kręgiem przyjaciół. Może znajdzie się ktoś, kto chciałby być wśród nich, ale coś stoi na przeszkodzie. Myśl, że może coś grozić komuś z tych, którzy do tej pory przeżyli, zdawała się niedorzeczna, ale było oczywiste, że Andrea Dahlberg wymaga szczególnej ochrony. Karin dojechała do północnej części Glasmästargatan. Trzy pary z paczki zamieszanych w sprawę przyjaciół mieszkały bardzo blisko siebie dookoła małego placu, na którym zawracały samochody. Andrea i Sam mieszkali w dużej drewnianej willi zbudowanej w stylu dziewiętnastowiecznym, zaraz obok stał dom Beaty i Johna, największy i najbardziej okazały, z białej meksykańskiej cegły, a dalej dom Håkana i Stiny, biadolila z niebieskawymi framugami okien i drzwi. Budynek gospodarczy miał również kolor lila. Karin spoglądała na ten dom i rozmyślała o Håkanie, który po znalezieniu zwłok Stiny całkowicie się załamał i nadal przebywał w szpitalu na

oddziale psychiatrycznym. Zgadzał się tylko na rozmowę ze swoimi dziećmi i pierwszą żoną Ingrid, z nikim innym nie chciał nawiązać kontaktu. Policja musiała czekać na możliwość przesłuchania go do czasu, aż jego stan się poprawi.

Dom Beaty i Johna. John był Amerykaninem, a Beata rudą, długowłosą i długonogą lalką Barbie, która sprawiała wrażenie bardzo naiwnej. Karin знаła ich oboje już od dawna. Należeli dawniej do kręgu znajomych Emmy Winarve. Przesłuchiwała ich kiedyś w związku ze śmiercią najlepszej przyjaciółki Emmy, Heleny Hillerström, która padła ofiarą seryjnego mordercy mniej więcej pięć lat temu. Wtedy również wszyscy byli przyjaciółmi. Ciekawy zbieg okoliczności, pomyślała Karin, ale jej myśli przerwało czyjeś klepanie po plecach. Poruszyła się zaskoczona i odwróciła za siebie. Zaczepił ją jakiś mężczyzna około czterdziestki ze szczeniakiem dalmatyńczykiem na smyczy. Wyglądał na bardzo otwartego i miłego człowieka.

– Czy mogę pani w czymś pomóc?

Miał krótko ostrzyżone włosy, trochę nażelowane, miłą, delikatną twarz, wystające kości policzkowe, ostro zaznaczającą się brodę z mocnym zarostem, szeroko rozstawione oczy, trochę skośne, co nadawało twarzy szczególny charakter. Usta miał zmysłowe, rysy wyraźne, co sprawiało, zdaniem Karin, że był bardzo atrakcyjny. Głos miał trochę oschły i szorstki. Zdziwiła się bardzo swoją reakcją, nawet poczuła pewien strach. Szczeniak ocierał się o jej nogi, machając przyjaźnie małym ogonkiem. Karin przykucnęła, pozwoliła mu wyskoczyć na kolana i lizać się po twarzy.

– Och, jaki śliczny! – wykrzyknęła z podziwem. – Ile ma?

– Dziewięć tygodni temu go dostałem.

– Jest bardzo słodki! Jak się nazywa?

– Baloo. Jak niedźwiedź.

Karin wstała i spojrzała uważnie na mężczyznę.

– Mieszka pan tutaj?

– Tak, właśnie tam, w tym żółtym domu z tyłu.

W oddali widać było piękny drewniany domek z białymi narożnikami otoczony żywopłotem z krzaków bzu.

Karin wyjęła swoją policyjną legitymację i przedstawiła się.

– Karin Jacobsson, policja.

– Janne Widen, fotograf. Wiem, kim pani jest, poznaję panią.

Karin poczuła, że się czerwieni. Bardzo ją to zawsze irytowało, że ona, dorosła kobieta czerwieniała na twarzy.

– Hmm, tak? W związku z morderstwem chciałam porozmawiać trochę z mieszkańcami tego osiedla. Ma pan chwilę czasu?

– Przykro mi, ale muszę koniecznie dać psu wody, bo inaczej zdechnie mi tu z pragnienia na tym upale. Może pani natomiast pójść ze mną, poczęstuję panią kawą.

Karin wahała się kilka sekund. Właściwie dlaczego nie? Zawsze mogłoby to przynieść jakąś korzyść. Przecież w końcu po to tu przyjechała. Chciała porozmawiać również z kimś spoza tego szczelnego klanu przyjaciół.

– Okej.

Przeszli przez ukwieconą bzami bramę. Na podjeździe stał zaparkowany szary sportowy samochód. Mężczyzna siedł przodem dookoła domu. Z boku stała drewniana altana i trawnik prowadzący do małego zagajnika. Aż dotąd sięgały również krzaki bzu, tworząc wspinałą zasłonę dla prywatności.

– Jak tu pięknie! – westchnęła Karin zgodnie ze swoim odczuciem.

– Dziękuję, proszę usiąść. Napije się pani kawy czy może czegoś zimnego? A może i tego, i tego?

– Poproszę o coś zimnego. Może być woda.

Karin usiadła na jednym z foteli w altanie. Przed popołudniowym słońcem chronił tu stosunkowo duży ogrodowy parasol. Szczeniak próbował z każdej strony ponownie wskoczyć Karin na kolana. Janne Widen pojawił się bardzo szybko z powrotem z dzbankiem, karafką wody z lodem i dwiema szklankami. Na ziemi postawił miskę z wodą dla psa, który zaczął zaraz łapczywie chleptać.

– Jak długo pan tu mieszka? – zapytała, dotykając szklanką z wodą ust.

– Wkrótce minie dziesięć lat. – Uśmiechnął się uprzejmie. – Wprowadziłem się tu, kiedy to osiedle było całkiem nowe, jak wszyscy inni. Miałem wtedy żonę i dzieci, i sądziłem, że to jest wspaniałe. Niestety, nasze małżeństwo nie przetrwało. Rozwiedliśmy się pięć lat temu, a nasze dzieci wyjechały z moją żoną z wyspy.

– A pan postanowił tu zostać?

– Prowadziłem tu własne przedsiębiorstwo, doskonale czuję się w moim domu i właściwie podoba mi się cała okolica, chociaż może nie wydaje się aż tak bardzo atrakcyjna, kiedy się tu przybędzie z innego miejsca. Jednak jest taka specyficzna atmosfera, która nie pozwala człowiekowi stąd odejść.

– Atmosfera?

– Tak, taka specyficzna wspólnota międzysąsiedzka, czy jak to inaczej można by nazwać. Wszyscy sobie nawzajem pomagają i troszczą się o siebie. Nigdy nie jest się

samotnym, jeżeli się tego świadomie nie chce. Doświadczyłem tego w sposób szczególnie właśnie po naszym rozwodzie. Byłem przyzwyczajony, że w domu zawsze ktoś był, dzieci, ich koledzy. Nagle zrobiło się zupełnie pusto. Dzieci chciały zostać z matką, a ona przeprowadziła się do swojej siostry, która prowadzi schronisko dla psów. Moje dzieci zawsze kochały psy. Baloo właśnie stamtąd pochodzi. Oczywiście próbuję spotykać się z nimi tak często, jak to tylko możliwe, jestem fotografem, więc mogę dowolnie dysponować moim czasem.

Karin zadziwiła jego otwartość i szczerłość. Wcale go nie prosiła, aby opowiadał tak wiele o swoim życiu prywatnym. Upiła jeszcze kilka łyków wody z lodem.

– Nie sądzi pan, że ta wspólnota sąsiedzka wydaje się czymś absolutnie szczególnym dla tej okolicy, żeby nie powiedzieć dziwnym?

Mężczyzna uśmiechnął się.

– Tak, rzeczywiście. Są spore różnice pomiędzy wspólnotą a wspólnotą.

– Co ma pan na myśli?

– Jeśli pani weźmie na przykład tych, którzy mieszkają wokół placu, na którym zawracają samochody, to muszę przyznać, że oni zawsze byli dość ekstremalni.

– Nie rozumiem.

– Jest tu wielu mieszkańców, którzy uważają, że ich zachowanie jest pełne przesady. Oni wszystko robią wspólnie. Czasami dochodzi prawie do tego, że przepraszają się, kiedy jadają oddzielnie obiady lub wyjeżdżają, nie uzgodniwszy tego wcześniej między sobą. To po prostu zaszło za daleko.

Janne Widen miał bardzo dziwny wyraz twarzy, którego Karin zupełnie nie potrafiła odczytać.

– Co pan ma na myśli? A może jest jeszcze coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Oni są bardzo mili, ale właściwie też bardzo hermetyczni. Nie chcą nikogo nowego wprowadzać do swojego klanu.

Janne zrobił sztuczną przerwę w swojej wypowiedzi.

– Wydaje mi się, że mają jakieś swoje tajemnice.

Karin postawiła uszy.

– Co ma pan na myśli? Jakie tajemnice?

– Kilka lat temu krążyła tu plotka, nawet więcej niż plotka, wszyscy mówili o tym.

– O czym?

– No, zajmowali się czymś dziwnym... hm... czymś bardzo specyficznym. Kiedy urządzali swoje imprezy, wymieniali się partnerami. Organizowali swingers party.

Karin odkaszlnęła, nie wierzyła swoim uszom.

– Jest pan tego pewien?

– Tak pewien, jak tylko można być pewnym, nie biorąc w tym osobistego udziału. Doskonale pamiętam, jak wybuchł ten skandal. To była niedziela. Jeden z tych facetów był właśnie z Beatą Dunmar, która opowiedziała wszystko jednej ze swoich koleżanek z osiedla, nienależącej do tej paczki. Ta dziewczyna ma na imię Sandra. Beata opowiedziała jej, że spali ze sobą, że zamieniali się partnerami. Ktoś z nich widział taki film w telewizji, gdzie wszyscy wkładali do jednego koszyka klucze od mieszkań, potem wyciągano je losowo i szło się do tego domu, do którego wylosowało się klucz.

– Wie pan, kto z nich brał udział w tych imprezach?

– Na pewno byli to Sam i Andrea Dahlberg, Stina i Håkan Ek, Beata i John Dunmar i jeśli się nie mylę, jeszcze jacyś inni, którzy już tu nie mieszkają.

– Tak? A kto to był?

– Nazywali się Monica i Sten, mieszkali tu niecały rok i wydaje mi się, że w jakiś przedziwny sposób trafili do tej paczki. Może nawet jakoś zostali do niej wciągnięci.

– Co pan o nich jeszcze wie?

– Właściwie to niewiele. Mieszkali tam dalej, przy Bryggargatan i jak wiem, nie mieli dzieci. Wkrótce się stąd wyprowadzili.

– Jak się nazywali?

Janne Widen sprawiał wrażenie, że mocno się zastanawia nad odpowiedzią.

– Przykro mi, ale naprawdę nie przypominę sobie, nie pamiętam. Ci pozostali wiedzą na pewno, musi pani ich spytać.

– Jak długo to trwało?

– Wydaje mi się, że to było tylko kilka razy. Nie trwało długo, bo ludzie gadali, podobno też ktoś z nich był zazdrosny... Nie wiem nic więcej poza tym, że dość szybko się to skończyło.

Karin patrzyła zaszokowana na swojego rozmówcę po drugiej stronie stołu. Próbowwała jakoś ogarnąć to wszystko, co właśnie usłyszała. Był to przecież całkiem nowy ślad w sprawie, który rzucał całkowicie inne światło. Może właśnie tu tkwiło wytłumaczenie tego okropnego morderstwa. Następnym krokiem, jaki należało zrobić, było znalezienie brakującej pary, o której mówił Widen, później trzeba przesłuchać resztę osób z paczki. Nikt z nich nawet słowem nie wspomniał o tych swingers party. Karin wstała i miała właśnie pożegnać się i wyjść, kiedy Janne Widen wyciągnął rękę w jej stronę.

– Miło mi było poznać panią. Chętnie się z panią spotkam ponownie, jeśli miałyby

pani na to ochotę. – W dłoni trzymał wizytówkę. – Proszę zadzwonić, jeżeli pani zechce.

Uśmiechnął się do niej i w jego oczach zobaczyła czysty i prawdziwy podziw. Nie potrafiła jednak odwzajemnić uśmiechu. Tak dawno żaden mężczyzna nie okazywał jej swojego zainteresowania. Prawie nie pamiętała, jak to jest. Na drżących nogach opuszczała jego dom.

Kiedy Karin szła do pracy w poniedziałkowy poranek, zatelefonował do niej Wittberg. W jego głosie usłyszała coś dziwnego, co świadczyło, że dzwoni w ważnej sprawie.

– Byłem wczoraj wieczorem w Svaidestugan, wiesz, w Follingbo. W saunie spotkałem faceta, który powiedział mi coś bardzo interesującego.

– Co takiego?

– Posłuchaj. On pracuje jako kucharz w mieście i bardzo często biega. Raz w maju po pracy poszedł pobiegać. Było już trochę późno, gdzieś koło dziesiątej, zaczęło się ściemniać, więc biegał oświetloną ścieżką. Nie było całkiem ciemno, jak to w maju, ale zmierzchało. Już prawie skończył swoją rundę, gdy nagle zobaczył w lesie jakąś parę, uprawiali seks. Zaraz za tymi mokradłami, wiesz, tam obok Svaide.

– Tak? – Karin wtrąciła zdziwiona, nie rozumiejąc, co to miałyby mieć wspólnego ze sprawą, którą prowadzą.

– Najpierw słyszał tylko jakieś dziwne odgłosy w mroku, więc pomyślał, że może się coś komuś stało i potrzebuje pomocy. To był głos kobiety, która jęczała i pokrzykiwała. Kiedy podszedł bliżej, zauważył na zboczu jakąś parę. Była pełnia, więc widział ich dokładnie. Naga kobieta była przywiązana do drzewa, a facet uprawiał z nią seks. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że ten facet ją gwałci, chciał nawet podbiec i pomóc jej, ale gdy podszedł bliżej, to zauważył, że ona była, hmm, przywiązana i miała nawet na oczach zawiązaną opaskę. Robiła to z nim. Nie zauważyli nikogo obok siebie.

– Słuchaj, ale co w tym jest takiego nadzwyczajnego, oprócz tego, że gość pobiegł inną trasą? – zapytała Karin znudzona, ziewając.

– Widział ich samochód. To była Corvette w kolorze lila.

– No i?

– Nie pamiętasz?

– Sportowy samochód Andrei Dahlberg. Rozmawialiśmy kiedyś, jakie to szpanerskie auto. Lila albo śliwkowy kolor Corvette.

– Rzeczywiście!

– Ten gość pamiętał jeszcze, że numer rejestracyjny zaczynał się od litery O.

Karin westchnęła z zadowoleniem. Znaleźć Corvette w kolorze lila z numerami rejestracyjnymi rozpoczynającymi się literą O na tej niewielkiej wyspie nie było rzeczą trudną. Nareszcie wydarzyło się coś konkretnego w sprawie.

– A co charakterystycznego zauważył w związku z tą parą?

– Wszystko wydarzyło się tak szybko i nagle. W każdym razie przypomina sobie, że ten mężczyzna był dobrze zbudowany, ale nie gruby. Więcej nie potrafi nic powiedzieć. Dziewczyna była szczupła i zdaje się miała ciemne włosy. Zauważył też, że miała małe piersi.

Karin zmarszczyła brwi. A więc nie była to Andrea Dahlberg. Jej rozmiar biustu nie mógł zostać niezauważony. Czyżby wypożyczyła samochód?

– A wiek?

– Oceniał ją gdzieś na trzydzieści pięć, czterdzieści.

– Okej, mamy spotkanie za kwadrans. Będę mogła opowiedzieć coś nowego.

Przed rozpoczęciem spotkania napięcie było spore. W sprawie pojawiły się całkiem nowe elementy. Zarówno Kihlgård, jak i Sohlman byli już na miejscu. Brakowało jeszcze Larsa Norrby'ego. Wittberg zajął się sprawdzaniem niewielkiej liczby samochodów Corvette zarejestrowanych na wyspie. Wszyscy zebrali się w sali konferencyjnej. Karin zdziwiła się bardzo, gdy na stole pojawiły się dwa czekoladowe torty ozdobione francuską flagą.

– Czy ktoś tu ma urodziny? – zapytała zdziwiona, gdy wszyscy zaczęli się gromadzić wokół stołu.

– Dzisiaj jest święto narodowe Francji – oznajmił Kihlgård z dumą w głosie. – Proponuję zwrócić na to uwagę. Bardzo proszę się częstować.

Karin uśmiechnęła się. Na posterunku w Visby to świętowanie stało się już niemal tradycją. Wątpiła jednocześnie w to, czy dokładnie takie samo przychylnie nastawienie do narodowego święta Szwecji zauważono by gdziekolwiek we Francji.

Kiedy wszyscy otrzymali już swoją porcję, Karin zaczęła sprawozdanie na temat Svaidestugan i zaparkowanego w pobliżu samochodu. Za chwilę pojawił się w drzwiach Wittberg.

– Znaleźliśmy ten samochód, zgadnijcie, do kogo należy?

– Nie, no ja nie mogę – powiedziała Karin ze źle skrywaną niecierpliwością.

– Dokładnie tak, jak sądziliśmy. Andrea Dahlberg.

– Okej – powiedziała Karin, podnosząc słuchawkę. – Zatrzymamy ją. Od dawna organizowała pikantne imprezy, w których brała udział cała paczka jej przyjaciół.

Niektórzy przy stole wytrzeszczyli na Karin oczy. Nawet Kihlgård przestał jeść.

– Swingers party! – wykrzyknął Wittberg. – No patrzcie, jak się zabawia towarzystwo na całego. Dokładnie w środku ślicznych domków na Terra Nova. To jest faktycznie świetna sprawa.

– Tak można rzeczywiście przypuszczać, ale jak na razie, jest to tylko plotka. Przede wszystkim musimy przeprowadzić nowe przesłuchania i sprawdzić, ile w tym jest prawdy. Nie wiem, do cholery, ile już razy przepytaliśmy tych przystojniaczków, którzy zaczynają mi powoli stawać kością w gardle, czy nie było czegoś jeszcze, o czym powinniśmy wiedzieć, a co miało wpływ na ich wzajemne relacje. Chociaż dwoje z nich padło ofiarą mordercy, wszyscy milczą jak trusie. Wszystko jedno, ile w tych plotkach jest prawdy.

– Uspokój się – napomniął Karin Kihlgård.

Udała, że nie słyszy.

– Pytanie brzmi, jakie to ma znaczenie w naszej sprawie o morderstwo – kontynuowała poirytowana. – Może to właśnie Sam i Stina byli ze sobą tam przy Svaidestugan. Może Sam wziął samochód żony.

– Ale kto mógłby ich za to zamordować, chyba tylko ich partnerzy. Czyli Håkan i Andrea.

– No, a ci dwoje, ci, którzy się stąd wyprowadzili? – zapytał Wittberg. – Może właśnie oni też byli z nimi w tym czasie? To też trzeba sprawdzić, koniecznie. Sam fakt, że tak łatwo udało im się wejść do tego klanu, kiedy dla innych było to niemożliwe, jest bardzo zagadkowy, a po drugie, że tak nagle zniknęli. Byli przecież też uczestnikami tych seksualnych zabaw.

– Trzeba to sprawdzić, absolutnie. Zajmiesz się tym? Nie wiem, co prawda, jakie jest ich nazwisko ani gdzie mieszkają, ale ktoś z tej paczki na pewno wie.

– Jedna z możliwości zakłada, że Sam i Stina zabawiali się nadal ze sobą, ale wydarzyło się coś, co spowodowało, że się rozstali, a przynajmniej jedno z nich się rozmyśliło. Mieszkali tu przecież niedługo i na pewno nie zdążyli się zbyt dobrze poznać. Ta para w lesie to mogli być też jacyś zboczeńcy.

– Należało się chyba z tym liczyć, kiedy zdecydowali się na coś takiego – wtrącił się Kihlgård. – Przynajmniej Håkan i Andrea twierdzą, że byli bardzo szczęśliwymi partnerami w bardzo szczęśliwych małżeństwach. Te ich zapewnienia są tak gorliwe, że aż można w nie wątpić.

– Masz rację – mamrotała Karin. – Od początku czułam, że coś mi się tu nie do końca zgadza z tym towarzystwem wzajemnej adoracji. Od początku widać było, że oni coś ukrywają. Teraz ich mamy. Seksowne, pikantne imprezki, nich ich szlag!

– Znowu przeklinasz – Kihlgård napomniał Karin.

Spojrzała na niego z wściekłością. W tej samej chwili zadzwonił jej telefon. Zobaczyła, że to lekarz sądowy i zdecydowała się odebrać tę rozmowę.

– Dzień dobry, nie przeszkadzam?

– Właśnie mamy spotkanie, ale nic nie szkodzi.

– Dzwonię, ponieważ zakończyliśmy sekcję zwłok Stiny Ek, a odkryliśmy coś, co was na pewno zainteresuje.

– Tak?

– Stina Ek była w ciąży. Płód miał około trzech miesięcy.

Knutas zaczął się niecierpliwić. Lekarz zalecał mu jeszcze tydzień zwolnienia, mimo że czuł się już całkiem dobrze. Przez cały weekend nie słyszał ani słowa na temat prowadzonego dochodzenia. Karin, co prawda, brzmiała dość dziwnie w telefonie, ale nie chciała nic powiedzieć i kiedy pytał, skwitowała go suchym stwierdzeniem: – Pogadamy o tym później, jak wrócisz. – Teraz nie mógł już dłużej czekać. W czasie zwolnienia prowadził śledztwo na własną rękę. Pomogło mu to złagodzić niecierpliwość, a ponadto miał nadzieję, że choć w ten sposób okaże się przydatny. W całym tym nieczytelnym galimatiasie musiało znaleźć się jakieś ziarenko, od którego należało zacząć, a to był jego zdaniem klan sąsiadów z Terra Nova. Wszyscy byli uczestnikami tej samej wycieczki, a dwoje z nich nie żyło i nie ulegało żadnej wątpliwości, że oboje padli ofiarą morderstwa. Prawdopodobnie w bardzo krótkim odstępie czasu. Zdaniem komisarza należało wziąć pod uwagę dwa warianty. Jeden z nich prowadził do dokładnego przeanalizowania przeszłości tych ludzi albo też należało przeanalizować dokładnie każde zdarzenie, detal po detalu, w czasie ich wycieczki na Fårö i Stora Karlsö. Według niego najprostszym rozwiązaniem było dokładne sprawdzenie wszystkiego, co wydarzyło się w przeszłości w tej grupie przyjaciół. Pracował nad tym cały weekend. Teraz miał przed sobą całe stosy kartek zapisanych historią każdego z nich. Na wierzchu każdego pliku leżała fotografia danej osoby. Zrobił się z tego niezły zbiór. Można było od razu zauważyć, że nie była to w żadnym razie grupa całkowicie przypadkowych ludzi ani gdy weźmie się pod uwagę wygląd, ani ich pochodzenie.

Knutas rozpoczął analizę od stosunków rodzinnych, pracy, studiów, przynależności do klubów i tak dalej. To, że nikt z nich nie był notowany przez policję, nie miał długów, niezapłaconych rachunków, nie był karany, o tym wiedział już dużo wcześniej.

Po drodze wyszło jednak na jaw kilka niespodziewanych tajemnic. Najstarszy z paczki Håkan Ek. Wydawał się pośród nich najbardziej ruchliwy i roztrzepany. Fakt, że był trzy razy żonaty i miał dzieci z trzema różnymi kobietami, umacniał w znaczny sposób to wrażenie. W swoim życiu często się przeprowadzał i nigdzie nie zagrzał miejsca dłużej. Wyjątek stanowił

dom w Terra Nova od czasu, kiedy związał się ze Stiną. Od tej chwili rzeczywiście sprawiał wrażenie, jakoby znalazł wreszcie dom. Mieszkał tu z nią od dwunastu lat i pracował cały ten czas w tym samym przedsiębiorstwie. Być może byli oboje ze Stiną dla siebie przeznaczeni i wreszcie odnaleźli się na ziemi.

Knutas spojrział na fotografię Stiny. Zrobiło mu się ciężko na sercu, gdy oglądał zdjęcie młodej, pełnej ciepła, uśmiechniętej kobiety. Była rzeczywiście czarująca, pomyślał. Na myśl przyszła mu drobna postać Karin, jej kobiece ciepło, które tak skrzętnie w sobie ukrywała. Pomyślał, że Stina wydawała mu się typem samotnika, który chodzi własnymi drogami, stojącego trochę z boku, podobnie jak właśnie Karin.

Wreszcie Sam Dahlberg. Reżyser, zdobył popularność dzięki jednemu ze swoich filmów, który wzbudził wielkie zainteresowanie. Potem zrobiło się wokół niego całkiem cicho. Dopiero ostatnio miał pokazać swój nowy film, który prawdopodobnie przyniesie mu nowy sukces. Dahlberg był absolwentem szkoły teatralnej, odbył praktykę w Telewizji Szwedzkiej, pracował jako asystent reżysera Bo Widerberga przez wiele lat. Nie sprawiał wrażenia, że jest człowiekiem mającym jakiegokolwiek problemy w życiu. Pochodził z zaangażowanej w działalność kulturalną rodziny z Visby. Jego matka była bibliotekarką, a ojciec kierownikiem kina „Roxy” w centrum miasta. Być może dlatego właśnie przejawiał szczególne zainteresowanie filmem. Pierwszy kontakt z kinem miał już jako dziecko, kiedy ojciec zabierał go ze sobą do pracy, a Sam pomagał mu, jak potrafił. Od małego wzrastał w kontakcie z filmem. Oboje rodzice nadal żyli, miał poza tym dwie siostry, a jego związek z rodziną wyglądał na dość ścisły. Knutas nie potrafił sobie wyobrazić, jak wielką tragedią dla nich musiała być śmierć Sama, zwłaszcza że było to morderstwo.

Beata i John. John pochodził z USA i podobnie jak Beata wywodził się ze średnio zamożnej rodziny. Beata mieszkała kiedyś w Klintehamn. Po krótkim okresie robienia kariery modelki w Nowym Jorku i Los Angeles poznała Johna Dunmara, barmana z San Diego, który stracił głowę dla pięknej Szwedki. Beata zaszła w ciążę stosunkowo szybko i postanowili osiedlić się na stałe w Szwecji. John otrzymał wkrótce zezwolenie na pobyt i pracę. Nauczył się języka szwedzkiego na tyle dobrze, że mógł otworzyć własny bar w centrum Visby. Doskonale dawał sobie radę ze wszystkim i był bardzo lubiany zarówno przez współpracowników, jak i klientów. Beata pracowała nadal jako modelka i menedżer dla sporego przedsiębiorstwa odzieżowego. Mieli troje dzieci, prawie jedno po drugim i sprawiali wrażenie bardzo szczęśliwych i dumnych właścicieli jednej z większych willi na całym osiedlu. Komisarz nie znalazł w ich życiorysach niczego istotnego, co mogłoby mieć jakies znaczenie w sprawie.

Na koniec zostawił sobie Andreę Dahlberg. Bez wątpienia była to najbardziej interesująca osobowość z nich wszystkich. Ona również była z nich najbardziej tajemnicza. Komisarz przyglądał się fotografii ciemnowłosej kobiety o ostrych, wyrazistych rysach twarzy. Jej spojrzenie było niezgłębione, w każdym razie trudno je było dokładnie zinterpretować. Knutas postanowił skontaktować się z Karin. Zanim jednak podniósł słuchawkę, przejrzał swój materiał jeszcze raz.

Policja poszukiwała Andrei Dahlberg, ale okazało się, że wyjechała wraz z dziećmi do swoich rodziców do Sztokholmu. Wypłynęli gdzieś na żagle i nikt nie potrafił powiedzieć, gdzie się obecnie znajdują. Skontaktowano się z jednym z jej kuzynów, który potwierdził, że Andrea z rodziną planowała wyjazd na mniej więcej tydzień i że z pewnością nie będzie łatwo ich odnaleźć.

Karin próbowała wiele razy złapać ich telefonicznie, ale niestety bez sukcesu. Odkryła równocześnie w swoim telefonie sporo nieodebranych rozmów od Knutasa. Próbowała oddzwonić, ale jego telefon ciągle był zajęty. Postanowiła czekać cierpliwie. Miała sporo pracy w związku z trwającym śledztwem i próbą rozwiązania zagadki pikantnych seksualnie imprez organizowanych przez przyjaciół z Terra Nova i ewentualnego wpływu tych imprez na dokonane morderstwa. Należało również jak najszybciej pobrać próbki DNA i ustalić, z kim Stina była w ciąży. Wydawało jej się prawie pewne, że ojcem był Håkan.

Pierwszą osobą, jaką udało się im wezwać na rozmowę, była Beata Dunmar. Pojawiła się na komisariacie po półgodzinie. Rude włosy miała upięte w luźny węzeł, a po bokach twarzy zwisały jej skręcone w spiralę pejsy. Ubrana była na sportowo, miała na sobie dżinsową koszulę, pod spodem sportową koszulkę z głęboko wyciętym dekoltem, na nogach płaskie sandały. Usiadła naprzeciw Karin i rozejrzała się dookoła z zakłopotaniem.

– Dlaczego jestem tutaj ponownie? Byłam już kilkakrotnie przesłuchiwana. Mam niewiele czasu, bo jutro planujemy wielkie spotkanie rodzinne.

– Aha, przykro mi, że musieliśmy pani przeszkodzić w pracach domowych właśnie teraz – usprawiedliwiła się Karin bez cienia skruchy w głosie.

Beata Dunmar ściągnęła usta.

– Wezwaliśmy panią, gdyż wyszły na jaw pewne szczególne okoliczności w sprawie, którą prowadzimy i musimy je skonfrontować z pani zeznaniami. Dowiedzieliśmy się mianowicie, że w waszym kręgu odbywają się swingers party, czy to prawda?

Beata Dunmar otworzyła szeroko oczy. Wpatrywała się w Karin dłuższą chwilę i

wyglądało to tak, jakby usiłowała znaleźć odpowiedź na pytanie, skąd policjantka siedząca przed nią o tym wie.

Karin zamilkła. Wpatrywała się w Beatę i czekała na odpowiedź.

– Co pani ma na myśli? – Beata wyrzuciła z siebie gwałtownie.

– Dokładnie to, co mówię. Dowiedzieliśmy się, że organizujecie sobie seksimprezy, pani, John, Stina, Håkan, Sam i Andrea i jeszcze jedna para, która już tu nie mieszka, Sten i Monica.

Beata zrozumiała, że to krótka piłka. Zaprzeczać jest bez sensu. Patrzyła zawstydzona w stół, kiedy udzielała odpowiedzi.

– To prawda – odpowiedziała cicho. – Ale to zdarzyło się tylko kilka razy.

– Ile razy?

– Trzy.

– Jak wyglądały te imprezy?

Skuliła się na krześle, zanim zaczęła mówić.

– Za pierwszym razem zaczęło się zupełnie normalnie, jak każda inna impreza u Dahlbergów. Ich dzieci nie było w domu, więc mieliśmy chatę tylko dla siebie. Wypiliśmy cholernie dużo wina do kolacji i wszyscy byliśmy nieźle wstawieni. Potem piliśmy drinki w salonie przy kominku. Tam mają kilka miękkich kanap i foteli, więc położyliśmy się na nich, gdzie kto chciał, jeden obok drugiego. Potem ktoś zaczął opowiadać o filmie, który widział w telewizji. Miał chyba tytuł *Ice Storm*. Akcja rozgrywała się w amerykańskiej dzielnicy willowej, podobnej do naszej, wśród wykształconych, dobrze sytuowanych ludzi, którzy przyjaźnili się ze sobą podobnie jak my. Urządzali sobie takie spotkania. Kiedy przychodzili na spotkanie, wrzucali klucze od swoich domów do jakiegoś pojemnika w holu. Po obiedzie każda kobieta losowała klucz z pojemnika, szła do domu i uprawiała seks z tym facetem, do którego należał klucz. Był tam pewien system uniemożliwiający wylosowanie swojego męża.

– Aha, i?

– Najpierw robiliśmy sobie z tego żarty. Zastanawialiśmy się, czy moglibyśmy też zrobić coś takiego. Potem ktoś zaczął nakręcać Johna, bo jest Amerykaninem. Mniej więcej w taki sposób, że u nas pewnie byłoby to możliwe. Wreszcie John się zgodził. Powiedział, że właściwie Stina zawsze mu się podobała i że z nią mógłby wymienić się kluczem. Najpierw wszyscy byli trochę zszokowani, ale równocześnie napięcie rosło, bo wszyscy wiedzieli, że John zawsze robi to, co mówi.

– A jak pani na to zareagowała?

– Tak jakbym tego nie zauważała. On próbował to ukryć, ale było jasne jak słońce, że

John uważał Stinę za superseksowną. Na każdej imprezie zawsze z nią tańczył. Prawie cały wieczór.

– Co pani na to?

– Właściwie było mi to obojętne. Tworzymy z Johnem wolny związek. Umówiliśmy się, że każde z nas może uprawiać seks z kim chce, byle nie narażać się na choroby i nie opowiadać sobie nawzajem o tych seksualnych eskapadach. Żadne z nas nie wierzy w takie cuda, że można tylko z jedną osobą przeżyć życie, nie mając ochoty na przygodę z kimś innym. Dlaczego nie dać upustu swemu pożądaniu? Żyje się tylko raz, taką wyznajemy zasadę. Dlaczego mielibyśmy zrezygnować z mnóstwa upojnych chwil, które możemy przeżyć, z jakiego powodu? Po co? Zupełnie nierealne, romantyczne wyobrażenie o życiu, dlaczego tylko takie? W takie bzdury nikt z nas nie wierzy.

– A więc pani twierdzi, że nie było w tym nic złego, że John uprawiał seks ze Stiną?

– Oczywiście, że nie. Mogłabym nawet chętnie kochać się z nimi we trójkę. Zawsze miałam fantazje erotyczne, że Kocham się z kobietą.

Karin upiła łyk wody. Przypuszczała, że Wittberg siedzący gdzieś w innym kącie w charakterze świadka przesłuchania odnosi spore korzyści z tego nietypowego wyznania. Poza tym na pewno uważał, że to świetnie się składa, iż to właśnie Beata prezentuje tego rodzaju poglądy. Zawsze podkreślał, że jest wyjątkowo ładna i atrakcyjna.

– Wróćmy jednak do tego wieczoru. Co zdarzyło się potem?

– Kiedy John się zgodził, zapanowała bardzo przyjemna, pełna napięcia atmosfera. Można było zauważyć po zachowaniu wszystkich, że każdemu z nas nieobce były myśli o takich eksperymentach, jeżeli można tak to nazwać. Potem Stina zrobiła coś bardzo zaskakującego.

– Co takiego?

– Zapytała Johna, co jest w niej takiego sexy, jego zdaniem. Odpowiedział, że piersi. Ona ma prawie takie same piersi jak ja. Małe, spiczaste. Potem zrobiła jeszcze jeden krok dalej. Stanęła przed nim i rozpięła bluzkę. Wszyscy byli potwornie zaskoczeni, ale nikt nic nie mówił. John pieścił jej piersi, a potem się zaczęło. Håkan siedział jak skamieniały. Za chwilę utworzyły się różne pary i jedna za drugą znikwały gdzieś. Ja wylądowałam w sypialni na piętrze w towarzystwie Sama.

– Och – westchnęła Karin i ponownie upiła łyk wody.

– Mieliśmy bardzo intensywny seks, to znaczy ja z Samem. Zawsze uważałam, że jest bardzo atrakcyjnym facetem. Kiedy skończyliśmy, żartowaliśmy nawet, że było bardzo świetnie, była bardzo luźna atmosfera między nami. Potem poszłam do domu. Johna w domu

nie było. Zasnęłam. Rano, kiedy się obudziłam, leżał obok mnie. Nie rozmawialiśmy na ten temat. To jest, jak mówiłam, taka niepisana zasada między nami, że nie rozmawiamy o tym, chociaż oboje wiedzieliśmy, co się wydarzyło. Wychodzimy z założenia, że musimy się nawzajem chronić. Nikt nie lubi słuchać, jaki wspaniały seks miał nasz partner z kimś innym. Tego rodzaju granic przestrzegamy nawet my.

– A jak było potem, kiedy się ponownie spotkaliście?

– Nadal łączyła nas atmosfera pełna napięcia. Może było trochę bardziej nerwowo, wyglądało na to, że każde z nas jakby coraz bardziej oczekiwało następnego spotkania.

– A co wydarzyło się następnym razem?

– Wszyscy pili więcej niż zwykle, tak jakby chcieli zdjąć z siebie odpowiedzialność za to, co robili. Potem granica luzu jeszcze się powiększyła. Wszystko działo się jakby o wiele szybciej. Byliśmy wtedy u Stena i Moniki.

– Dlaczego przestaliście urządzać te imprezy?

– Za trzecim razem byliśmy znowu u Stena i Moniki. Tak jakoś wyszło, że Sten chciał się kochać tylko z Andrea. Zawsze był z nią, od samego początku, tak jakby z góry założył, że będą mieli wspólny seks. Robiliśmy to zawsze według pewnej ustalonej procedury. Najpierw drinki, potem obiad, rozmowy. Nie dopuszczaliśmy do niczego, zanim wszyscy nie byli dostatecznie wstawieni, żeby wyzbyć się wszelkich zahamowań. Tego wieczora Sten wykazywał wyjątkowe zainteresowanie wyłącznie Andrea. Od początku całował ją, głaskał po udach, rzucał w jej kierunku seksualne aluzje. Widziałam, że Monica była bardzo poirytowana, wykraczała poza wszelkie ustalone reguły.

– A Andrea, jak na to reagowała?

– Wydawała się z tego zadowolona, śmiała się i flirtowała z nim, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie.

– No i co, przekroczyli tę granicę oboje?

– Można to tak określić. Nawet jeżeli wydawało się, że Sam nie miał nic przeciwko temu.

– Co było potem?

– Po obiedzie poszliśmy posprzątać i zrobiło się trochę chaotycznie. Niektórzy wyszli na zewnątrz zapalić, inni rozmawiali, pili wino, a Andrea i Sten gdzieś zniknęli.

– I co dalej?

– Pomiędzy kuchnią a pokojem była pralnia. W pewnej chwili usłyszałam jakiś krzyk. To Monica otworzyła drzwi do pralni, gdzie właśnie byli Andrea i Sten. Myślę, że Monica po prostu nie mogła tego dłużej wytrzymać. Rzuciła się na nich z pięściami, drapała, gryzła, biła,

zachowywała się jak nienormalna. Swoją drogą sporo wypła. Widziałam, jak cały wieczór wlewała w siebie wino. Chciała się jakoś ratować po tym, jak ich przyłapała w pralni. Nigdy jeszcze nie widziałam, aby ktoś reagował aż tak histerycznie.

– Co robili wtedy inni?

– Najpierw wszyscy byli w szoku, zanim zrozumieli, o co właściwie chodzi. Monica była wysoka i dość mocno zbudowana, trudno było ją obezwładnić. Zarówno Håkan, jak i Sam i John próbowali ją uspokoić. Musieli położyć ją na podłodze. Wszyscy poszliśmy stamtąd, aby zostawić ją w spokoju. Nie wiem, jak się to skończyło.

– Rozmawialiście jeszcze kiedyś o tym?

– Nie. Wyglądało na to, że wszyscy poczuli się trochę zawstydzeni i uznali to za bardzo nieprzyjemne. Postanowiliśmy po prostu więcej o tym nie mówić. Rozmawiałam o tym Johnem wtedy, kiedy się to stało. Opowiadał, że Monica w końcu się uspokoiła albo, mówiąc dokładniej, wściekłość zamieniła się w płacz bezsilności trwający wiele godzin. Sądzę, że czuli się zawstydzeni, kilka tygodni później wyprowadzili się. Nam nie robiło to różnicy. Mieszkali tu tak krótko, nie mieli dzieci, nawet nie zdążyliśmy się bliżej poznać.

– Ale to nie przeszkodziło wam uprawiać z nimi grupowego seksu? Jak to pani wytłumaczy?

– Właściwie sama się nad tym zastanawiałam. My jesteśmy tak ze sobą zżyci, że nie potrzebujemy nikogo nowego w naszym kręgu. Jest nas tu wystarczająco dużo, przyjaźnimy się ze sobą, imprezujemy, jadamy wspólnie obiady, świętujemy różne okazje. Przyjaźnimy się i to nam wystarczy. Teraz, gdy myślę o tym z perspektywy czasu, zastanawiam się, po co wciągnęliśmy tych dwoje w to wszystko. Tak lekkomyślnie.

– A co pani o tym myśli?

– Właściwie nic. Wiem, że Sten był kumplem Håkana i to chyba on wciągnął ich do naszego kręgu. Kiedyś jedliśmy gdzieś razem obiad i jak pamiętam, oni byli bardzo mili i tak się to zaczęło. Może to tak, że było nam ich po prostu żal, że są tacy samotni. Nie mieli dzieci, pracowali na okres próbny, nie mieli przyjaciół i tylko wynajmowali mieszkanie. Traktowaliśmy ich jak niegroźnych gości, którzy nie mogą nam ani zagrozić, ani niczego zmienić w naszych stosunkach.

Beata wyglądała na zamyśloną i pustym wzrokiem wpatrywała się w ścianę naprzeciwko.

Karin postanowiła zmienić temat.

– Jeden z świadków widział jakąś parę uprawiającą seks na łące, niedaleko Svaidestugan w Follingbo, pewnego późnego wieczora pod koniec maja. Obok stał

zaparkowany samochód Andrei Dahlberg. Domyśla się pani, kto to mógł być?

Beata spojrzała ze zdziwieniem.

– Nie. Nie mam pojęcia. Jeżeli to nie był Sam i Andrea.

Karin postanowiła nie wspominać o ciąży Stiny. Dla dobra śledztwa tę informację policja musiała zachować w tajemnicy.

– Wróćmy jeszcze raz do tych waszych imprez. Jak potem żyliście w waszym kręgu? Czy rozmawialiście kiedykolwiek o tym, co się między wami wydarzyło?

Beata powiodła wzrokiem po Karin.

– To jest właśnie bardzo dziwne. Nigdy nie wspomnieliśmy o tym ani słowem. Udawaliśmy przed sobą, że nigdy nic się nie stało, jakbyśmy myśleli, że gdy schowamy głowę w piasek, zapomnimy o wszystkim, co się stało.

– Udało się?

Beata westchnęła.

– Nie. Prawdę mówiąc, nie sędzę. Mimo że próbowaliśmy udawać, wszystko zostało po staremu. Niby nie miało to znaczenia, ale coś się między nami zmieniło.

– W jaki sposób?

– Jakoś tak sztucznie. Atmosfera między nami była coraz bardziej napięta. Szczególnie zmieniła się Stina. Zamknęła się w sobie, unikała wspólnych spacerów. Zaczęła za to biegać. Bardziej zajęła się dziećmi i pracą.

– A Sam? Zmienił się?

Beata potrząsnęła głową.

– Nie. Nieszczególnie.

– A pani?

– Dla mnie to nie miało żadnego znaczenia. Ja oddzielam seks od innych relacji.

– Nawet to, że pani mąż był oczarowany Stiną, nie przeszkadzało pani?

– Nie, ani trochę.

– Proszę mi wybaczyć, ale jakoś trudno mi w to uwierzyć – upierała się Karin.

– Tutaj chodziło wyłącznie o atrakcyjność seksualną, o nic więcej. A to potrafię tolerować.

Sięgnęła po szklankę wody. Karin zauważyła, że jej dłoń drżała. Postanowiła zmienić temat.

– A Andrea, wie pani, czy spotykała się nadal ze Stenem?

– Nie, niestety, nic mi o tym nie wiadomo. Sten i Monica wyjechali i jak wiem, nikt więcej o nich nie słyszał. Andrea była przecież bardzo zakochana w Samie. Szalała za nim,

jakby był jakimś greckim bogiem. Zachowywali się tak, jakby w ogóle nie mieli żadnych problemów.

– Ale jednak zrobiła to, co zrobiła, wtedy ze Stenem.

– Ja myślę, że jej bardziej chodziło o to, aby zwrócić na siebie jego uwagę, aby udowodnić, jak bardzo jest atrakcyjna dla innych facetów.

– Dlaczego miała taką potrzebę?

– Chociaż Andrea jest rzeczywiście atrakcyjna i przyzwyczajona do męskich spojrzeń, to chyba zbyt porównywała swoją urodę do Stiny. Były to porównania, które w jej oczach zawsze wypadały na korzyść Stiny. Stina oczarowywała ludzi, jej magnetyczne oczy i urok sprawiały, że mężczyźni tracili dla niej głowę. Myślę, że Andrea była po prostu o to zazdrosna i dlatego chciała zrobić to ze Stenem, żeby sobie udowodnić, że też tak potrafi. Taki show, aby pokazać, trochę Stinie, a trochę własnemu mężowi.

Karin potrząsnęła głową. To wszystko było bardziej naiwne niż zabawne. I tak postępowali dorośli ludzie.

– Czy mogła przeżyć coś podobnego z Samem? Czy Sam był również kimś oczarowany?

– Może, nie wiem. Myślę jednak, że większość czasu wypełniała mu praca.

– Ma pani jakieś podejrzenia, kto mógłby zabić Sama?

– Dużo myślałam o Stenie i Monice. Pomyślałam, że to właściwie oni sprowokowali to całe zamieszanie z seksem, a właściwie to on. To on nakręcał to wszystko.

– Jak oni się nazywali, przypomina pani sobie?

– Oni nie mieli ze sobą ślubu. Monica nazywała się Nordin, a on, jak pamiętam, Boberg. Sten Boberg.

Nadszedł wtorek, a Andrea Dahlberg nadal nie dawała o sobie znać. Przesłuchanie Håkana Eka nie wniosło do sprawy niczego szczególnego. Jego zeznania w większości pokrywały się dokładnie z tym, co mówiła Beata Dunmar. Zapytano go również o ciążę nieżyjącej żony. Sprawiał wrażenie zupełnie zaskoczonego i zapewniał, że nic mu o tym nie wiadomo. Karin postanowiła mu uwierzyć, ponieważ był dość przekonujący.

Zeznania dotyczące seksparty sprawiały wrażenie wcześniej umówionych. Zarówno Beata, jak i Håkan twierdzili, że miały one charakter eksperymentu, o którym wszyscy chcieli zapomnieć tak szybko, jak tylko możliwe, chociaż okazało się to trochę trudne. Naturalnie Håkan zauważył również pewne zmiany w zachowaniu żony, o czym zresztą wspominał podczas poprzedniego przesłuchania, ale uważał, iż jest to pewnego rodzaju kryzys wieku, ponieważ zbliżała się do czterdziestki i często rozmyślała nad swoją przeszłością. Konstatował, że często człowiek w tym wieku konfrontuje się z życiem, co przekonywało Karin, gdyż sama właśnie tego doświadczała.

Równocześnie pojawił się niespodziewanie nowy ślad w sprawie. Wittbergowi udało się porozmawiać telefonicznie z Monicą Nordin, która zakomunikowała mu, że jej związek ze Stenem został definitywnie zakończony. Nigdy nie zawarli małżeństwa, chociaż mieszkali razem przez jakiś czas. Najpierw w centrum Sztokholmu, a później na Gotlandii, kiedy przeniesiono siedzibę firmy, w której pracowała Monica. Sten prowadził własne przedsiębiorstwo, więc z przeprowadzką na Gotlandię nie było wielkiego problemu. Tu mieszkali jednak tylko kilka miesięcy, chociaż wynajmując willę na osiedlu Terra Nova, planowali założyć rodzinę, mieć dzieci i psa. Niestety, stosunki między nimi nie układały się najlepiej, a urządzane przez przyjaciół seksparty doprowadziły do całkowitego zerwania. Sten nie potrafił mówić o niczym innym. Kilka razy Monica przyłapała go w niedwuznacznych sytuacjach z Andrea, a ostatnia impreza przesądziła o wszystkim. Monica postanowiła nie tylko wyprowadzić się z wyspy, ale również odejść od Stena. Nie chciała mieć z nim więcej do czynienia.

Zlokalizowanie miejsca pobytu Stena Boberga okazało się niełatwe. Jego przedsiębiorstwo zdawało się już nie istnieć, nikt nie odpowiadał na telefony, a adres e-mailowy był nieaktualny. On sam często zmieniał miejsce pobytu, lecz w końcu udało się Wittbergowi namierzyć go w przeznaczonym do rozbiórki mieszkaniu w Bro, w Upplandii, kilka mil na północ od Sztokholmu. Wittberg poprosił policję o dowieszenie go na komisariat. Teraz oczekiwano na pomoc kolegów ze stolicy.

Po kilkunastu próbach połączenia telefonicznego z Andream Dahlberg, późnym popołudniem we wtorek udało się porozmawiać z jej matką, Margaretą Wiman. Karin przedstawiła się krótko.

– Szukamy pani córki. Zrozumiałam, że żeglujecie razem. Mogę z nią porozmawiać?

– Niestety nie – odpowiedziała kobieta po drugiej stronie linii. Jej głos był bardzo słabo słyszalny i Karin musiała się wysilać, aby usłyszeć, co mówiła.

– Być może źle zrozumiałam, ale jeden z jej kuzynów powiedział mi, że chciała żeglować z panią i dziećmi.

– Dzieci są ze mną i mój mąż, ale Andrea nie chciała płynąć, rozmyśliła się w ostatniej chwili.

– Czy wie pani dlaczego?

– Już byliśmy na przystani, a ona powiedziała, że nie popłynie, bo miała pilną rozmowę telefoniczną.

– Rozmowę?

– Tak.

– A co się stało?

– Najpierw długo rozmawiała, a potem powiedziała, że musi się z kimś pilnie spotkać.

– Wie pani z kim?

– Nie.

– A czy wie pani, z kim rozmawiała?

– Nie wiem.

Karin poczuła rosnącą w niej irytację. Musiała wyciągać z tej kobiety każde słowo.

– Przecież planowaliście tę podróż z dziećmi na cały tydzień. Jakie miała wytłumaczenie, że nie płynie?

– Żadnego. Powiedziała, że spotkamy się później.

– Kiedy później?

- Następnego dnia. W każdym razie tak powiedziała.
- Spotkaliście się?
- Nie.
- Rozmawiała pani z nią potem?
- Nie, właściwie nie. Próbowałam do niej dzwonić, ale tu w Skärgården mamy kiepski zasięg.
- Ma pani jakiś pomysł, gdzie ona teraz może być?
- Nie. Nie wiem. Nie mam pojęcia.

Pewnego dnia, kiedy moja siostra przysła ze szkoły do domu, przestała mówić.

Zapytałam ją o coś, nie pamiętam o co, a ona mi nie odpowiedziała. Milczała. Milczała cały czas. Myślałam, że zwariuję. Patrzyłam na jej wyraz twarzy. Ani drgnęła. Nie chciała już nigdy mówić. Mama była w szpitalu, a ojciec gdzieś w polu orał czy robił coś innego. Niepokoiłam się, pytałam ją wielokrotnie, co jej jest, co się stało, a ona milczała.

Popatrzyła tylko na mnie swoim smutnym, poważnym wzrokiem, potrząsnęła głową i uciekła do swojego pokoju. Potem przysła mama i zaczęła gotować obiad. Powiedziałam mamie, że Emilia przestała mówić. Mama myślała, że żartuję. „Ach, co ty za bzdury opowiadasz?”. Wytarła ręce w fartuch i poszła do pokoju na górę. Wołała Emilię po drodze, ale nie uzyskała żadnej odpowiedzi. Pobiegłam za mamą, ciekawa, co będzie dalej. Zarówno ja, jak i Emilia miałyśmy wiele respektu dla naszych rodziców. Nie mogłam sobie wyobrazić, że Emilia odważy się nie odezwać do mamy.

„Halo, dlaczego nie odpowiadasz, jak cię wołam?”, powiedziała mama, otwierając drzwi do jej pokoju. Emilia siedziała na łóżku z pamiętnikiem na kolanach. Była blada i poważna. Patrzyła na mamę, nie mówiąc ani słowa. „Co jest z tobą? Co się stało? O co chodzi?”. Głos mamy był na początku poirytowany, ale kiedy Emilia wciąż milczała, stawał się coraz bardziej zdesperowany. Mama krzyczała, ale nic nie pomogło. Emilia milczała nadal. Mama objęła ją, potrząsnęła gwałtownie za ramiona, ale moja siostra siedziała bez ruchu. Sprawiała wrażenie, że nie obchodzi jej nic, ani mama, ani jej krzyk. Przerażona obserwowałam scenę, która rozgrywała się przede mną. Mama próbowała desperacko zmusić moją siostrę, aby otworzyła usta, rozwierała na siłę jej wargi palcami, ale nic nie pomogło. Ciało Emilii stało się wiotkie, wyglądała bardzo apatycznie. Wzrok miała pusty, patrzyła przed siebie jakby szklanymi oczami. Nic nie mogło wyrwać jej z tego letargu. Mama zaczęła płakać. Upadła na kolana obok łóżka, wzięła ręce mojej siostry w swoje ręce i błagała o chociaż jedno słowo. Wszystko na próżno. Ani jedno słowo nie wyszło z ust Emilii. Wtedy jeszcze nie rozumiałam, że już nigdy nie usłyszę ani jednego słowa z ust mojej siostry.

Knutas próbował telefonować do Karin całe popołudnie, ale bez rezultatu. Kiedy jednak smażył sobie omlet na samotny obiad, zadzwoniła.

– Nareszcie jesteś – powiedział, obracając omlet na patelni. Przytrzymał brodą słuchawkę i przełożył omlet na talerzyk.

– Przepraszam cię, ale cały dzień wpadałam w histerię z różnych powodów.

– Rozumiem – odpowiedział z prawdziwym zainteresowaniem. – O co więc mogę zapytać?

– Okazało się, mój drogi, że towarzystwo naszych miłych przyjaciół zajmuje się również uprawianiem seksu grupowego.

Karin opowiedziała mu o tym, co zaszło i o nieznaney im dotąd parze, Monice i Stenie.

– Niech ich szlag! – wybuchnął Knutas. – I nikt z nich nie pisnął nawet słowa.

– To jeszcze nawet mogę zrozumieć, bo nie są to rzeczy, z którymi można się afiszować.

– Ten Sten jest jakiś niepewny. Macie go?

– Pracujemy nad tym. Chciałeś coś konkretnego?

– Tak, faktycznie, ale nie bądź na mnie zła. Tak mi się nudziło w domu, że postanowiłem trochę poszperać. Wiesz coś o tragicznej przeszłości Andrei Dahlberg?

– Nie, a co masz na myśli?

– Wiesz o tym, że jej ojciec został oskarżony o wykorzystywanie seksualne jej starszej siostry, kiedy Andrea miała dwanaście lat?

Knutas zrobił sztuczną przerwę. Usłyszał, jak Karin głęboko westchnęła.

– Nie, a skąd to wiesz?

– Sprawdzałem wszystkich z tej paczki i ich przeszłość, jeszcze dalszą niż za pierwszym razem. Sprawdzałem wszystko, właściwie nawet zanim się urodzili. Najwięcej tajemnic kryje w sobie Andrea Dahlberg.

– Chętnie posłucham.

– Kiedy miała dwanaście lat, jej siostra popełniła samobójstwo. To Andrea ją znalazła w łóżku, nie żyła, połknęła mnóstwo tabletek, nie można jej było uratować. Krótko po jej śmierci wyszło na jaw, że ojciec wykorzystywał ją seksualnie. Został skazany na pięć lat. Matka wzięła rozwód i wyprowadziła się do Sztokholmu. Jak wiem, nigdy więcej nie miały z nim kontaktu.

- Tragiczna historia. Ale co to może mieć wspólnego z morderstwem?
- Możliwe, że nic, ale sądziłem, że powinnaś o tym wiedzieć.
- Przesłuchiwałam ich wszystkich, a nie wspomniała o tym ani słowa.
- Może uważała, że to zbyt przykre, żeby o tym mówić.
- Sądzę, że to jest wystarczający powód, aby przesłuchać ją jeszcze raz.
- Absolutnie tak. Jest tylko jeden problem. Andrea Dahlberg zniknęła bez śladu.

Karin szła z pracy pieszo. Był wtorkowy wieczór. Dzień był bardzo intensywny, postanowiła więc trochę się odprężyć i pooddychać świeżym powietrzem. Chciała pójść okrężną drogą przez miasto, obok ogrodu botanicznego. Właśnie miała zamiar wejść na deptak, kiedy jakiś cętkowany szczeniak podbiegł do niej i przed nią usiadł. Obok psa zobaczyła dobrze jej znaną sylwetkę. Ramiona, włosy, postura. Niemożliwe, aby zignorować dreszcz przebiegający po całym ciele. To on. Janne Widen, fotograf z Terra Nova. Zauważył ją, pomachał.

– Dzień dobry znowu. Mój pies jest niezdolny. Stawia uszy natychmiast, kiedy ujrzy coś interesującego.

– Nie szkodzi – uśmiechnęła się Karin, poklepując psa, a ten z radości zapomniał, że są jakieś granice, których należy przestrzegać.

– Mieszka pani tu, w pobliżu? – zapytał zaciekawiony.

Zauważyła, że ma ładne szarozielone oczy.

– Nie, niedokładnie. Mieszkam przy Mellangatan, ale postanowiłam przejść się trochę po pracy, zaczerpnąć powietrza.

– Ja wyszedłem z Baloo na spacer i pozwoliłem mu trochę popływać i pobiegać. Był ze mną dzisiaj cały dzień w pracy i nie sądzę, by był z tego zadowolony. Mogę pani trochę potowarzyszyć?

– Oczywiście.

Poszli wzdłuż szpitala w kierunku morza. W porcie było cicho, woda błyszczała w wieczornym słońcu. Kilka kaczek ślizgało się bezgłośnie po gładkiej powierzchni. Szczeniak podskakiwał dookoła pomostu.

– Jak postępuje śledztwo? Znaleźliście już jakiegoś podejrzanego?

Karin uśmiechnęła się łagodnie.

– Nawet gdybyśmy go mieli, to nie mogłabym nic powiedzieć.

– Oczywiście, przepraszam. Po prostu człowiek bywa zawsze ciekawy. Jako sąsiad, no

i w ogóle. To jest niewiarygodna historia, trudno pojąć, że to rzeczywiście możliwe, że to się mogło stać w środku naszego osiedla.

– Jakie są komentarze wśród sąsiadów?

– Naturalnie są zaszokowani i zawiedzeni. Coś takiego budzi zawsze niepokój. Niektórzy obawiają się o dzieci, żeby nie wychodziły same wieczorami, ludzie zamykają drzwi, nikt się nie odważy spać przy otwartym oknie. Wszyscy stali się bardziej czujni. – Potrzęsnał głową, rzucił piłkę psu. – Mam nadzieję, że to się wkrótce wyjaśni i uspokoi, że będzie tak jak dawniej.

Zamilkł na chwilę.

– Jak to się stało, że została pani policjantką? Proszę mi wybaczyć pytanie, ale jest pani taka delikatna.

Karin uśmiechnęła się. Poczowała się trochę zakłopotana.

– Właściwie nie wiem. W pewnym momencie poczułam, że chciałabym robić coś pożytecznego. Coś dobrego, rozumie mnie pan?

Zaśmiał się i kopnął mały kamyczek na ziemi.

– No właśnie, nie to co ja. Ja robię tylko zdjęcia ludziom i fotografuję jedzenie. Może nawet częściej jedzenie niż ludzi. Cały ten kulinarny kram na Gotlandii. To jest teraz bardzo w modzie. Kucharze, książki kucharskie, nowo otwarte restauracje i kawiarnie. A skoro już o tym mowa, nie jest pani głodna? Otworzyli nową restaurację obok Nordestrand. W pobliżu budują jakiś luksusowy hotel i mieszkania komunalne. Restauracja ma ogródek na zewnątrz, zaraz nad wodą.

Zapach grilla łaskotał w nosie.

– Jestem głodna.

– Baloo zaczyna być zmęczony. Nie jest jeszcze przyzwyczajony do takich intensywnych spacerów. Usiądziemy na chwilę?

Usiedli przy jednym ze stolików z przepięknym widokiem na morze. Zamówili dwie porcje grillowanego mięsa z sałatą i butelkę wina. Karin nie mogła w to uwierzyć. Od wieków po raz pierwszy siedziała w restauracji w towarzystwie mężczyzny. Już zapomniała, jak to jest. Janne natomiast sprawiał wrażenie faceta, który doskonale wie, jak się to robi. Rozmawiali o wszystkim. Baloo zasnął pod stołem, najadłszy się kawałkiem mięsa i napiwszy się wody.

– Jak to właściwie jest być policjantką? Jak pani daje sobie radę z tym wszystkim?

– Nie wiem – odpowiedziała Karin. – Jakoś się człowiek do tego przyzwyczaja do pewnego stopnia. W pracy trzeba się dystansować, wyłączać uczucia, koncentrować się

wyłącznie na pracy.

– A kiedy pani przychodzi do domu?

– Wtedy mogą powracać uczucia – przyznała. – Wtedy jest się o wiele bliżej własnego ja. Trzeba nauczyć się oddzielać pracę od życia prywatnego. Inaczej nie da się rady na dłuższą metę.

– Naprawdę podziwiam panią, że tak świetnie pani sobie radzi. Ja nie wiem, czybym temu podołał. Jestem chyba zbyt uczuciowy.

– Tak? Naprawdę?

– Wzruszam się zawsze, kiedy na przykład oglądam smutne filmy. To czasami jest naprawdę straszne. Kiedy jestem w kinie, moi kumple myślą, że jestem diabelnie męczący. Ja natomiast nie potrafię nic na to poradzić.

Karin zaśmiała się, wzięła do ust jeszcze jeden łyk wina i poczuła, jak świetnie czuje się w towarzystwie Janne Widna. Spojrzała na morze i pomyślała, że życie wcale nie jest takie złe.

Około północy postanowili iść do domu. Janne wziął śpiącego psiaka na ręce, jednak za wszelką cenę chciał odprowadzić Karin.

– Jak pan teraz wróci do domu? – zapytała.

– Nie ma problemu, zadzwonię po taksówkę.

– Okej, dziękuję za miły wieczór.

Uścisnęła go lekko.

Idąc do mieszkania, na schodach uświadomiła sobie, że właściwie od dawna nie czuła się tak dobrze jak teraz.

Następnego ranka Karin pojawiła się w komisariacie jako pierwsza. Dawniej też tak jej się zdarzało. Teraz, kiedy komisarz był na zwolnieniu, często pracowała zupełnie sama przez co najmniej kilka godzin rano. Kiedyś oboje bywali w pracy najwcześniej. Knutasowi brakowało jej bardzo, nawet bardziej, niż był skłonny przypuszczać. Zarówno zawodowo, jak i prywatnie.

Karin przyniosła kubek kawy z automatu stojącego w korytarzu i usiadła w swoim pokoju. Już w progu nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na biurku stał bukiet czerwonych róż. Powoli zbliżyła się do stołu. W bukiecie w małej kopercie znajdował się bilecik. Na bileciku widniał tekst: „Czy zechciałaby Pani zjeść ze mną kiedyś obiad? Uściski od Janne z Terra Nova”.

Karin opadła bezwładnie na krzesło. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Chyba się obudziła z jakiegoś snu. Przecież nawet nie mogła sobie przypomnieć, jak to jest być przedmiotem czyjegoś zainteresowania. To było przecież tak dawno temu. Nie mogła sobie również w ogóle przypomnieć, aby jej ktokolwiek kiedykolwiek podarował bukiet róż. Siedziała i patrzyła na kwiaty. Były wysokie, mocne, krwistoczerwone. Piękne. Ale dlaczego czerwone? Zakochał się? Posyła się czerwone róże po dwóch spotkaniach? Przecież czerwone róże oznaczają miłość. Nie jest to czasami ostrzeżenie przed jakimś psychopatą?

Nie, poczuła złość na samą siebie. Dlaczego musisz zawsze myśleć o czymś takim i od razu dyskwalifikować kogoś, kto okazuje ci odrobinę zainteresowania?!

Karin była prawdopodobnie całkowicie świadoma swojej niezdolności przyjmowania prezentów i komplementów. Zawsze ją krępowały i onieśmiały i nigdy nie potrafiła uwierzyć w ich prawdziwość. Nie potrafiła również wytłumaczyć swojego postępowania. Teraz jednak przynajmniej zdawała sobie z tego sprawę.

Wyjęła z bukietu bilecik i przeczytała go ponownie.

Ktoś zapukał do drzwi. To Wittberg wsunął głowę. Chciał coś powiedzieć, ale zauważył kwiaty na stole i zachłysnął się.

– Hej, o co tu chodzi, masz jakieś okrągłe urodziny? No nie, przecież ty już masz czterdzieści i plus. – Uśmiechnął się szyderczo. Zawsze droczył się z nią o jej wiek.

– O nie, pewnie masz jakiegoś amanta! Najwyższy czas.

– Zamknij się – odburknęła Karin zimno i zestawiała wazon ze stołu. – Co to się stało, że ty jesteś tak wcześnie w pracy? Czego chcesz?

– Powiedz poważnie, poznałaś kogoś?

– Nieważne, ale nawet gdyby tak było, to byłbyś na pewno ostatni, komu bym o tym powiedziała. Jeszcze raz cię pytam, czego chcesz?

– Jestem tak wcześnie, bo wcale nie byłem w domu. Ja, Kihlgård i jeszcze kilku z Komendy Głównej siedzieliśmy tu całą noc i próbowaliśmy odnaleźć Andreę Dahlberg, podczas kiedy ty sobie smacznie drzemałaś. Sprawdziliśmy wszystkie możliwości, gdzie mogłaby być, ale nie ma jej nigdzie, nie ma jej w domu, nie ma w butik, u żadnego z przyjaciół, nikt nie wie, gdzie jej szukać. Nawet sąsiedzi z Terra Nova czy ktokolwiek z jej gigantycznego kręgu przyjaciół. Ktoś od nas był u niej w domu, ale pusto tam i ani śladu po niej, ani też nie wiadomo, żeby gdziekolwiek wyjechała. To zaczyna mi się bardzo nie podobać. Już minęły dwa dni, odkąd nikt jej nie widział.

Karin poczuła palący niepokój. Chyba nie będzie następnej ofiary?

– A Sten Boberg, mamy coś nowego o nim?

– To możesz sobie akurat zapisać. Mieliśmy jego adres w Sztokholmie, byliśmy tam nawet w środku nocy, ale mieszkanie było puste. Największa nowość jest taka, że mieliśmy fałszywy adres. Sten nie mieszka już w Sztokholmie, lecz na Gotlandii.

Karin o mało nie spadła z krzesła.

– Co ty mówisz?

– Tak, a do tego niedaleko od Andrei Dahlberg. Mieszka w Gråbo przy Jungmansgatan. Przeprowadził się tam mniej więcej pół roku temu.

Karin włożyła służbową kurtkę i pobiegła do drzwi.

Gospodarstwo pastora leżało kilka kilometrów od naszego domu. Pojechałam tam na rowerze. Miałam oddać formę na zapiekankę, którą mama pożyczyła kilka dni temu. Teraz była potrzebna pastorowej. Nazbierała jagód i chciała zaskoczyć swojego męża jego ulubioną zapiekanką. Kiedy tam przyjechałam, postawiłam rower przy dużej żelaznej bramie prowadzącej wprost na podwórko. To było niedaleko kościoła, na niewielkim wzniesieniu, widać stąd było rozciągające się pola i łąki.

Gospodarstwo pastorostwa składało się z głównego budynku z dwoma skrzydłami. Jedno z tych skrzydeł przeznaczone było dla gości, a w drugim znajdowały się kancelaria pastora i pokój rozmów. Mama z ojcem byli tam wiele razy po śmierci Emilii. Ja nadal nie mogłam poradzić sobie z myślą, że moja siostra rzeczywiście popełniła samobójstwo. Że nie chciała dalej żyć. To było bardzo trudne do przyjęcia. W domu nigdy już o tym nie rozmawialiśmy. Zrobiło się bardzo pusto przy stole i wieczorami na sofie przed telewizorem. Pokój Emilii stał pusty. Nie przypominam sobie, o czym w tym czasie myślałam. To było tak, jakbym wykonywała wszystko automatycznie. Jadłam, co mi dawano, szłam do szkoły, odrabiałam lekcje. Kurator szkolny próbował ze mną rozmawiać, ale mu się nie udało. Odczuwałam to tak, jakby chciał wydobyć ze mnie całą masę rzeczy, których wcale nie miałam zamiaru zdradzać. On wykonywał swoją pracę i chciał mieć świadomość dobrze spełnionego obowiązku. Mama tylko leżała w sypialni przy zasuniętych żaluzjach. Nie chciała, aby ktokolwiek wchodził do jej pokoju. Tęskniłam za tym, aby mnie przytuliła, pocieszyła, ale ona nie potrafiła tego zrobić. Była po prostu za bardzo przepełniona swoim bólem. Przychodzili różni ludzie, aby ją odwiedzić, siedzieli w kuchni, pili kawę i nie wiedzieli, jak się zachować. Wołanie o pomoc, krzyk o pomoc, którego nikt nie słyszał. To było jeszcze straszniejsze. Tak jakby to była nasza wina, że Emilia odebrała sobie życie. Dbaj o mamę, mówili. Ojca nie było. O mnie nikt się nie martwił. Zamknęłam w sobie moje troski, włączyłam mechanizmy obronne i potrafiłam przeżywać dzień za dniem.

Kiedy jechałam tego dnia do pastorostwa, zauważyłam nasz samochód parkujący z

boku ich domu. Znaczyło to, że jest tam mój ojciec. Z pokoju rozmów dobiegały przyciszone głosy. Ktoś płakał. Przypuszczam, że to tata. To był bardzo ciepły dzień. Było duszno, okno było otwarte. Instynktownie nasłuchiwałam dobiegającej przez okno rozmowy. Podeszłam na palcach, aby mnie nikt nie słyszał. Zatrzymałam się na ścieżce. Przez okno nie było mnie widać. Nasłuchiwałam z napięciem. Teraz już byłam pewna, że to tata szlochał w pokoju. „To była moja wina. Tylko moja wina. Zabiłem moją córkę...”. Najpierw ogarnęło mnie uczucie czułości. Biedny tata. Nie powinien obwiniać się o śmierć swojej córki. Był taki zrozpaczony. Bardziej niż ktokolwiek potrafiłby sobie to wyobrazić. „To nie była niczyja wina”. Usłyszałam stłumiony głos pastora, a potem znowu mówił tata. „To moja wina, ale nie mogłem wytrzymać”. Zamarłam w bezruchu. Po całym ciele przebiegł mi lodowaty dreszcz.

„Tak, tak” – napominał pastor. Ojciec jęczał dalej: Pan wie, pastorze, opowiadałem to panu już wiele razy. Wewnątrz wiedziałem, że to jest nie do wytrzymania, ale nie potrafiłem inaczej. To było tak, jak gdyby jakieś demony siedziały we mnie. Przecież jestem mężczyzną, a Margareta nigdy nie chce”. „Rozmawialiśmy o tym – powiedział pastor ostro. – To, co pan zrobił, jest grzeszne i chore i mówiłem to panu wiele razy, że musi pan z tym skończyć i nie może pan za to obwiniać nadmiaru swoich męskich instynktów”.

Jego słowa wirowały mi w głowie. To było niemożliwe, aby zrozumieć, aby pojąć. Czyżby tata? Oddychałam ciężko, szumiało mi w głowie, a forma do zapiekaneek wypadła mi z ręki. Zrozumiałam wszystko. Zwymiotowałam na krzaki róż. Gdzieś w oddali nadal słyszałam głos jęczącego ojca. Trwało to parę lat, a nasz dobry przyjaciel pastor wiedział o wszystkim i nie pisnął ani słowa. Nikomu. Nikt nie wiedział, co stało się Emilii. Udało mi się z trudem wsiąść na rower i dom pastorstwa pozostał z tyłu za mną.

Wiedziałam, że już nigdy tam nie wrócę.

W ubogiej dzielnicy na peryferiach Visby domy o otynkowanych na szaro ścianach stały w równym rzędzie. Na parkingu widać było stary, zniszczony samochód kempingowy i kilka zardzewiałych rupieci, wyglądających jakby miały co najmniej dwadzieścia lat. Karin wyłączyła kluczyk w stacyjce i zaciągnęła ręczny hamulec.

– Jak robimy?

Wittberg wyjął z kieszeni kartkę i rozwinął ją.

– To ma być ulica Jungmansgatan sto czterdzieści dwa.

– Dobrze by było, gdybyśmy go zaskoczyli.

Poszli w kierunku pierwszego z domów. Na szarej fasadzie wisiał odrapany szyld z numerem sto dwadzieścia. Poszli wzdłuż pustej o tej porze ulicy. Karin wzdrygnęła się przestraszona, gdy nagle jakaś postać wyłoniła się zza węgła domu. To był młody chłopak w mocno naciśniętej na czoło czapce z daszkiem. Na smyczy prowadził sporego pitbulla. Karin i Wittberg mieli na sobie cywilne ubrania, ale chłopak powiódł po nich niesympatycznym spojrzeniem i zszedł na asfalt, przechodząc obok nich. Pewnie śmierdzimy policję, pomyślała Karin. Na bramie oznaczonej numerem sto czterdzieści dwa zauważyli namalowane czarnym sprayem litery ZSS, skrót hasła „Zostawcie Szwecję Szwedom”.

– Sympatyczna dzielnica – mamrotał Wittberg.

Zatrzymali się przed bramą. Szyba w drzwiach była wybita. Karin weszła do bramy. Kontrast ze słoneczną pogodą na zewnątrz był ogromny. Wewnątrz było bardzo ciemno, ściany odrapane i brudne, a w powietrzu unosił się zapach śmietnika. Wittberg wszedł na wąskie schody. Było cicho. Żadnego dźwięku. Wchodzili powoli po schodach. Na każdym piętrze znajdowały się cztery mieszkania. Kiedy dotarli na trzecie piętro, ujrzeli napisaną ręcznie wizytówkę: „Sten Boberg”. Na skrzynce na listy widniało jeszcze raz jego nazwisko i napis: „Proszę nie wrzucać reklam”. Karin i Wittberg stanęli po obydwóch stronach drzwi. Nacisnęli dzwonek. Słysząc jego sygnał rozchodzący się po mieszkaniu. Oczekali pół minuty. Cisza. Żadnej reakcji. Karin nacisnęła guzik jeszcze raz. Chwila oczekiwania i znowu

cisza. Spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Jeszcze jeden dzwonek, ponownie żadnej reakcji. Wittberg zbliżył się do drzwi i zawołał:

– Policja, otwierać!

Nagle zazgrzytał zamek mieszkania piętro wyżej i dał się słyszeć cichy, drżący głos:

– Co się stało?

Karin wyszła o trzy schody wyżej. Drzwi do mieszkania w rogu były uchylone. Jakaś stara, wysuszona kobieta wyglądała przez szparę. Drzwi zamknięte były na gruby łańcuch. Kobieta wyglądała na około osiemdziesięciu lat. Była niska, siwa i miała na sobie poplamione spodnie i stary kaftan.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała Karin miękko. – Jesteśmy z policji i szukamy Stena Boberga, który mieszka tam na dole. Nic się nie stało, chcielibyśmy z nim tylko porozmawiać.

– Co pani mówi? Co się stało? – zapytała ponownie starsza pani.

Z daleka czuć było od niej moczem. Karin zauważyła rząd worków na śmieci stojących wzdłuż holu za drzwiami.

– Jesteśmy z policji – powtórzyła Karin głośno i pokazała kobiecie swoją policyjną legitymację. – Przyszliśmy tu porozmawiać z pani sąsiadem z dołu, Stenem Bobergiem. Nie wie pani, czy on tu jeszcze mieszka?

Stara kobieta zbladła i wyglądała na przestraszoną.

– Nie, ja nic nie mam. Ja nic nie mam, rozumiecie? Słyszycie ludzie?

Drzwi zatrzęsnęły się. Słysząc było tylko zgrzyt zakładanego łańcucha, po czym znów zapadła cisza. Karin westchnęła. Kobieta wydawała się pomyłona. Karin wahała się krótką chwilę, potem nacisnęła dzwonek. Spojrzała na wizytówkę, na której widniały wyciśnięte w białym plastiku litery, jakie zazwyczaj nakleja się na skrzynkach na listy w mieszkaniach komunalnych. Nikt nie otwierał. Nagle dało się słysząc głos dobiegający z telewizora. Ktoś mówił bardzo głośno, a potem rozległa się melodia grana na ustnej harmonijce.

Wittberg pokazał się na schodach.

– Co jest? – syknął.

– Nic, jest tylko ta stara. Spróbuję jeszcze raz. – Karin zadzwoniła do drzwi ponownie. Znowu zgrzytnął łańcuch i drzwi się uchylły. Stara kobieta popatrzyła na Karin, jakby widziała ją pierwszy raz.

– Tak?

– Dzień dobry, nazywam się Karin i jestem z policji. – Nie dokończyła, gdyż kobieta przerwała jej w pół słowa.

– Jest pani pomocą domową? Nie potrzebuję żadnej pomocy, powiedziałam. Nie rozumie pani? Sama sobie sprzątam, zawsze sobie sama sprzątałam i tak też będzie teraz.

– Przepraszam – powiedziała Karin. – Nie jestem pomocą domową, jestem z policji. Jeszcze raz pokazała swoją legitymację z napisem POLICJA.

– Szukamy pani sąsiada. – Wskazała w stronę drzwi na dole. – Pani sąsiada Stena Boberga. Wie pani może, gdzie on jest?

Przez chwilę kobieta wyglądała na nienormalną. Mrugała oczami, dolna warga drżała jej, jakby za chwilę miała wybuchnąć płaczem.

– Nic się nie stało – powiedziała Karin pocieszająco. – My chcemy tylko z nim trochę porozmawiać. – Karin ponownie wskazała na drzwi i pokazała swój policyjny znaczek.

– Ja mam jego klucze. Jeżeli go teraz nie ma, możecie wejść i poczekać na niego.

Karin spojrzała na kobietę z powątpiewaniem.

– Ma pani jego klucze? Aha, to dla nas wielkie szczęście. Możemy je pożyczyć?

– Chwileczkę.

Karin spoglądała zdziwiona na kobietę, która właśnie zniknęła w swoim ciemnym mieszkaniu. Słyszała otwierane i zamykane szuflady, mamrotanie staruszki, jakby się z kimś kłóciła. Po kilku minutach pojawiła się znowu za drzwiami z łańcuchem. W trzęsącej się ręce trzymała pęk kluczy. Mam te klucze jeszcze od Asty. Mieszkała tam, zanim umarła. Zawsze jej podlewała kwiaty, kiedy wyjeżdżała do syna. Miał na imię Gunnar i był bardzo miły. Zawsze przywoził kwiaty swojej starej matce. Taki dobry chłopiec. Ale teraz Asta umarła i wszyscy inni też. Tylko ja zostałam. No i jeszcze ten mężczyzna. Przychodzi, wychodzi. Ja mu nie wierzę i nie powiedziałam mu, że mam klucze. Teraz dam pani, niech pani weźmie.

– Bardzo dziękuję. – Karin wzięła do ręki pęk kluczy. – Oddam je pani, jak już nie będą nam potrzebne.

– Nie trzeba. Ja już ich nie potrzebuję. Asta umarła, a mnie wkrótce też nie będzie.

– Niewiarygodne – wyszeptła Karin do Wittberga, który zrezygnowany usiadł na schodach i czekał. – Na przekór pierwszemu wrażeniu, że jest nienormalna, kobieta okazała się całkowicie świadoma tego, co mówiła.

Pomachała Wittbergowi kluczami przed nosem.

– Ty chyba jesteś stuknięta. Przecież nie możemy sobie tak po prostu wejść. Nie mamy nic na niego, nie jest o nic podejrzany.

– Właśnie teraz wcale bym się o to nie martwiła, ale okej, zadzwonię do Smittenberga. Nie czekając na zgodę, wybrała numer prokuratora. Nie odbierał.

– Szkoda – powiedziała do Wittberga. – Nie odpowiada.

Zanim zdążył się zorientować, przekręciła klucz w zamku i otworzyła drzwi.

Knutas obudził się wcześniej. Ból w ramieniu już prawie zupełnie minął. W łóżku leżał sam. Line znowu wyjechała. Żadnego z dzieci też nie było w domu. Powoli ogarniało go uczucie samotności. Pomyślał o żonie i o tym, jak bardzo się zmieniła. Może to ma coś wspólnego z klimakterium? – pomyślał. Za chwilę jednak zawstydził się swoich myśli. Dlaczego każdą zmianę w zachowaniu kobiety tłumaczy się działaniem hormonów? Może po prostu powinien jej dać więcej luzu.

Przed oczyma pojawiła się mu twarz Andrei Dahlberg. Pierwsze wrażenie, jakie odniósł w rozmowie z nią, było takie, że jest nienaturalnie opanowana. Mimo że jej mąż został właśnie w tak okrutny sposób zamordowany, podczas pierwszego przesłuchania nie uroniła nawet jednej łzy. Wyglądało to tak, jakby stworzyła wokół siebie mur ochronny. Na zewnątrz była zawsze perfekcyjna i dobrze ubrana. Długie włosy nosiła rozpuszczone, ale zawsze elegancko wyszczotkowane. W domu panował idealny porządek i nawet w butik, który prowadziła przy Adelskatan, wszystko było poukładane i urządzone ze smakiem, co do najmniejszego detalu. Andrea nie należała do ludzi, którzy cokolwiek zostawiają działaniu przypadku. Dzieci pozostawiła pod opieką dziadków, ale sama nie popłynęła na żagle. Zmieniła zdanie w ostatniej chwili. Zastanawiało go to bardzo, tym bardziej że ktoś się z nią kontaktował. Kto to mógł być? Jak odważyła się zostawić dzieci same, szczególnie teraz, kiedy straciły ojca? Dlaczego zniknęła, mimo że jej najlepsza przyjaciółka i mąż zostali brutalnie zamordowani i policja mogła potrzebować jej pomocy. W bardzo krótkim czasie straciła dwoje najbliższych sobie ludzi, nie licząc oczywiście dzieci. Jaki to mogło mieć wpływ na jej życie? Knutas powrócił myślami do jej dzieciństwa, do tego, co się wtedy wydarzyło. To musiało być dla niej traumatyczne przeżycie. Najpierw samobójstwo siostry, a potem niespodziewane odkrycie przyczyny tego samobójstwa, seksualne skłonności ojca. Taki okrutny cios wtedy i taki okrutny cios teraz.

Usiadł na łóżku. Andrea Dahlberg wyłączyła telefon, zostawiła dzieci w bezpiecznym miejscu, sama straciła wszystko. Jedna myśl utkwiała mu w głowie. Czyżby to była prawda? A

jeśli tak, to jak i gdzie? Było tylko jedno takie miejsce.

Wiedział, co ma robić. Niecierpliwie wyskoczył z łóżka i sprawdził rozkład jazdy w Internecie.

Przedpokój był długi i wąski. Wittberg szedł pierwszy z bronią w rękę. Karin szła zaraz za nim. Nie można było wykluczyć, że Sten Boberg znajdował się w mieszkaniu i bał się otworzyć drzwi. Posuwali się wzdłuż przedpokoju, w którym po obydwu stronach znajdowały się drzwi. Podłoga skrzypiała cicho pod ich stopami. Zegar tykał na ścianie. W kuchni było pusto, w sypialni również. Karin otworzyła drzwi do łazienki i do garderoby. Tu również nie było nikogo. Teraz można już było stwierdzić z całkowitą pewnością, że mieszkanie jest puste. W salonie stał komplet kanap z białej skóry, szklany stolik z nogami w kształcie lwich łap, a w kącie porcelanowa figurka dalmatyńczyka.

– Fuj, jaki paskudny – wybuchnęła Karin.

Kuchnia była wąska i mała, z nowoczesnym plastikowym białym stołem stojącym pod oknem. Misa ze świeżymi bananami świadczyła o tym, że najemca był tu stosunkowo niedawno. Mieszkanie było posprzątane i schludne.

– Wygląda na to, że lubi porządek – powiedział Wittberg, zmierzając w kierunku następnego pokoju w końcu korytarza. Drzwi od tego pokoju były jednak zamknięte.

– Klucz powinniśmy gdzieś tu znaleźć – mamrotała Karin.

Wittberg wyważył drzwi. Z wrażenia zagwizdał. To było co najmniej zaskakujące. Pokój był wymalowany na czerwono, a cały sufit wyłożony lustrami. Dookoła okna wisiły małe lampki w czerwonym kolorze. Ściany wytapetowane fotografiami jednej kobiety w wielu przeróżnych pozycjach i strojach: w kurtce na stoku narciarskim, w białej letniej sukience i wianku na głowie, w krótkich szortach i lnianej koszuli, nago, tylko w kapeluszu na głowie, w czarnym negliżu w sypialni i wiele innych pozowanych przed fotografem. Prawdziwa kawalkada z Andream Dahlberg w roli głównej. Zdjęcia były zrobione profesjonalnie, widać było, że fotograf zna się na swoim fachu.

– O Boże – prychnęła Karin. – Mamy do czynienia z psychopatą prawdopodobnie z potrójnym mordercą. Możemy przypuszczać, że Andrea będzie jego następną ofiarą. Karin przebiegł lodowaty dreszcz. Zniknęła przed dwoma dniami albo jeszcze wcześniej. Cholera

jasna.

Rozejrzała się dookoła. Jedna myśl zaczęła kołatać jej w głowie. Porcelanowy pies w salonie. Dalmatyńczyk. Wzrok Karin padł znowu na fotografie. Wzięty profesjonalny fotograf. Pomału klarowało się wszystko w głowie. Śmiejące się oczy Janne Widen, wizytówka z napisem fotograf, opowiadał o seksparty urządzanych w Terra Nova, czerwone róże na jej biurku, mężczyzna, z którym jadła obiad późnym wieczorem. To był przecież prawie flirt. Poczula przy nim coś na kształt prawdziwego zadurzenia, kiedy odprowadził ją do drzwi i powiedział dobranoc. Jaką ja byłam idiotką! – pomyślała. Uczucie doznanego zawodu paliło ją w środku. Pierwszy raz od wieków poczuła się adorowana jako kobieta. Pomyślała nawet, że on jest całkiem interesujący. Poza tym był singlem. Policzki paliły ją z oburzenia. Czy Janne Widen to Sten Boberg?

Opadła bezsilnie na sofę w salonie, naciągnęła na siebie kurtkę. Myśli kłębiły jej się w głowie, czuła, że jest jej niedobrze, była całkiem skołowana.

– Co ci jest? – zapytał Wittberg, patrząc, jak Krin bladła i czerwieniała na twarzy.

– Ach, nic. Przyszło mi tylko coś do głowy. Zauważyłeś tu jakieś ślady psa?

– Nie.

Karin zmusiła się, aby skoncentrować się na pracy i nie myśleć o tym, co tu zobaczyła, zapomnieć o tym strasznym upokorzeniu. Przeszukali do końca mieszkanie. Dokumentacja, jaką zgromadził Sten Boberg na temat Andrei Dahlberg, była bardzo wyczerpująca. Wycinki z gazet, zdjęcia, zapiski, ale nie było tu nic, co mogłoby wskazywać na miejsce jej pobytu. Karin chciała o wszystkim jak najszybciej powiadomić kolegów, gdy właśnie usłyszeli zgrzyt klucza w zamku.

– Niech to szlag trafi! – syknął Wittberg. Pociągnął za sobą Karin i oboje schowali się w garderobie, zanim drzwi się otworzyły.

Knutas wyszedł z domu, wsiadł do swojego starego mercedesa i pojechał drogą na południe, w kierunku Klintehamn. Wczesnym rankiem ruch był dość mały, chociaż sezon w pełni. Na Gotlandii najpiękniej było poza sezonem, sądził komisarz, a więc od połowy sierpnia do końca września. Wtedy najczęściej pogoda bywała najładniejsza, a woda w morzu wokół wyspy prawdziwie ciepła. Plaże były wtedy puste, a po mieście można było poruszać się, nie stojąc w kolejkach czy korkach. Na nabrzeżu stało oprócz niego najwyżej dziesięć osób. Byli to oczywiście przybysze z lądu. Niestety, trudno było mu zachować anonimowość, gdyż jako wieloletni szef policji był osobą publiczną i dość dobrze znaną. Był przecież Gotlandczykiem. Czasami zakładał na głowę kaszkiet i na nos słoneczne okulary, żeby nie zostać rozpoznany, prawie jak jakaś gwiazda popu.

Kiedy prom przybił do Norderhamn, Knutas był pierwszy przy wyjściu. Zszedł pośpiesznie po kamienistym zboczu i poczuł spore zadowolenie, kiedy pomyślał, że na szczęście włożył wygodne buty. Wkrótce dotarł do zatoki, gdzie przyjaciele z Terra Nova spędzali swój pamiętny urlop. Wszystko wyglądało zupełnie inaczej, kiedy mógł zobaczyć to miejsce osobiście. Próbował sobie wyobrazić, jak się tu kąpali i spędzali czas. Wyobrażał sobie również emocje, które im towarzyszyły ze względu na seksimprezy, które urządzali zaledwie rok temu. Przeszedł obok domków kempingowych i po mocno nagranych słońcem schodach poszedł do latarni morskiej. Nie spotkał po drodze ani jednego turysty, przypuszczał, że większość ich bierze udział w obowiązkowych wycieczkach dookoła wyspy. Sam jednak z takiej wycieczki postanowił zrezygnować. W latarni na górze było spokojnie. Zatrzymał się na chwilę i podziwiał tę nowoczesną budowlę. Miała osiemnaście metrów wysokości, zbudowana była z kamienia w stylu małego zamku, jakie widywał podczas wycieczki do Francji. Latarnia morska na wyspie Stora Karlsö nie miała kształtu okrągłej kolumny, jak to bywa zazwyczaj, ale posiadała cztery wieże wbudowane w korpus budowli, w których to wieżach znajdowały się cztery mieszkania dla rodzin zatrudnionych tu latarników. Gdyby nie jasno oświetlone okna wzdłuż ścian ku górze, trudno byłoby

rozpoznać, że budowla ta jest latarnią morską.

Poszedł dalej w kierunku ptasiej góry, zatrzymał się i spojrzał na piętrzące się ostre skały i skalne półki, na których o tej porze roku nie było już ptaków. Zawrócił i powędrował w stronę drugiej góry, leżącej nieco na uboczu. Tu właśnie zamordowano Sama Dahlberga. Słońce grzało mu plecy, zdjął więc marynarkę. Dochodziła jedenasta i zaczynało być prawdziwie gorąco. Pomyślał sobie, że dokładnie tak samo ciepło było w ten dzień, kiedy Sam Dahlberg został zepchnięty ze skały. Ciekawy zbieg okoliczności. Obszedł górę dookoła i spojrzał na nią wprost. Wzrok wbił w płaski kawałek zbocza, gdzie wszystko się rozegrało, gdzie Sam zmierzył się ze swoim mordercą. Nagle Knutas poruszył się gwałtownie. Na skale pojawiła się jakaś postać. Spoglądała w dół na morze. Rozpoznał ją.

Drzwi wejściowe otwały się. Słysząc było zgrzyt przekręcanego zamka, szcęk zakładanego łańcucha. Sten Boberg był, jak widać, człowiekiem chroniącym się przed nieproszonymi gośćmi. Zdjął buty, powiesił kurtkę na wieszaku. Słysząc było kroki oddalone zaledwie o kilkadziesiąt centymetrów od ukrytych w garderobie policjantów, stojących ciasno obok siebie. Karin trzymała się kurtki Wittberga, aby nie stracić równowagi. Jakiś wieszak kłuł ją w plecy. Ktoś wszedł do toalety, nie zamykając drzwi. Dźwięk spuszczonej wody. Karin ścisnęła w dłoni pistolet, ruchem ręki pokazała koledze, że powinni wyjść i się ujawnić. Wittberg postanowił jednak odczekać jeszcze kilka minut, na wypadek, gdyby Sten Boberg miał Andreę Dahlberg jako zakładniczkę.

W kuchni ktoś odkręcił kran, szcękając jakiś garnek. Czyżby ktoś stawiał wodę na herbatę? Skrzypiąca podłoga w salonie, czyjeś kroki, włączony telewizor, kilka różnych dźwięków: dudnienie muzyki pop, wiadomości, półgłosne jęki jakiegoś filmu pornograficznego. Na szczęście dla Karin, dość szybko zmienił kanał na wiadomości sportowe, a wreszcie znowu muzyka, łagodna muzyka filmowa z jakiegoś amerykańskiego dramatu. Znowu kroki w kierunku kuchni. Wyłączenie kurka w kuchence. Każdy nawet najmniejszy dźwięk był słyszalny przez cienkie drzwi. Sten Boberg był najprawdopodobniej sam. W tej samej chwili Karin przebiegł dreszcz. Kiedy tak stała z nosem utkwionym w kurtce Wittberga, uświadomiła sobie, że zdjęła z kurtkę, kiedy przeszukiwali mieszkanie i powiesiła ją na sofie w salonie. W kieszeni kurtki miała telefon komórkowy. Niech to szlag trafi! – pomyślała. Modliła się w myślach, aby jej tylko nie zauważył. Zaszło jej w ustach. Serce tak waliło w piersi, że obawiała się, że może to być słysząc. Ktoś wrócił z kuchni do salonu. Za chwilę czuć było papierosowy dym. Najpierw pomyślała, że to papieros, ale później stwierdziła, że to jakiś inny rodzaj tytoniu. Sten Boberg siedział w pokoju i palił haszysz. Czyżby był na haju? – pomyślała z rosnącą irytacją. Przykleiła się ponownie do Wittberga. Było zbyt ciasno, aby móc się obrócić. Bała się jednak wyszeptać cokolwiek.

– Co zrobimy, do cholery?

Zanim kolega zdążył odpowiedzieć, głos z telewizora zadudnił na najwyższym natężeniu. Muzyka, którą przedtem słyszeli, pochodziła rzeczywiście z jakiegoś amerykańskiego filmu. Karin zastygła w bezruchu. Dlaczego podgłosił telewizor? – zastanawiała się. Nie mogła zrozumieć, co stało się za drzwiami. Wittberg próbował wyjąć z kieszeni swój telefon, ale łokciem zahaczył o wieszak. Zaległa cisza. Nagle zgrzytnął zamek w drzwiach od garderoby od strony zewnętrznej i słychać było szuranie jakiegoś mebla przesuwanego po podłodze w ich stronę. Sten Boberg zablokował drzwi do garderoby. Zdemaskował ich kryjówkę, nie musieli już milczeć.

– Policja! – krzyknął Wittberg. – Otwierać natychmiast!

– On już to na pewno wie – syknęła Karin, stojąc jak przyklejona do jego pleców. – Zostawiłam moją odznakę w kurtce na sofie.

Żadnej odpowiedzi. Tylko szurgot i jakiś głuchy odgłos.

Wittberg szturmem rzucił się do drzwi. Otwarty się i oboje policjanci wypadli z garderoby, dostrzegając jedynie plecy uciekającego z mieszkania mężczyzny.

Zbiegł szybko po schodach, wybiegł na ulicę. Zdążyli jedynie zauważyć, jak znika za rogiem.

– Rozdzielimy się – zdecydowała Karin. – Gnaj za nim, a ja spróbuję go złapać z drugiej strony.

Pobiegli dalej, każde w swoją stronę. Karin okrążyła budynek i wbiegła w małą, ciasną uliczkę. Pędziła przed siebie, rozglądając się na wszystkie strony, nie odważyła się jednak zawołać na Wittberga z obawy przed uciekającym. Ocierała się prawie o ściany budynków. Nagle usłyszała za sobą jakiś trzask. Obejrzała się. W ciągu kilku sekund zdążyła zobaczyć twarz. To nie był Janne Widen. Po kilku sekundach usłyszała wołanie Wittberga:

– Stać!

Zrobiło się cicho. Wittberg stał na pustej ulicy i mierzył z pistoletu w mężczyznę, którym był, jak przypuszczali, Sten Boberg. Przez moment mieli wrażenie, że czas się zatrzymał. Nikt nie powiedział ani słowa, nikt się nie poruszył. Mężczyzna powoli uniósł ręce do góry. Było po wszystkim.

Przesłuchanie Stena Boberga rozpoczęło się zaraz po doprowadzeniu go na komisariat policji. Wittberg brał w nim udział jako świadek. Sten Boberg był blady na twarzy i sprawiał wrażenie człowieka bardzo zdenerwowanego, kiedy wprowadzono go do sali przesłuchań na dole. Karin włączyła magnetofon i obserwowała go z uwagą. Miał bardzo ładne, czyste rysy, popielatobrązowe, falujące włosy i intensywnie niebieskie oczy, ciemne, wyraziste brwi oraz gęste rzęsy. Prawdziwy przystojniak. Miał jednak rozbiegane oczy i bez przerwy oblizywał wargi. Karin oceniała jego wiek na około czterdziestu lat. Był wysoki, muskularny, ubrany w dżinsy i niebieską sportową koszulkę.

– Proszę opowiedzieć o pańskich relacjach z Andreą Dahlberg.

Sten Boberg odchrząknął, oblizął ponownie wargi.

– Poznaliśmy się rok temu, kiedy ja i moja ówczesna konkubina przeprowadziliśmy się do Terra Nova. Poznaliśmy tam Andreę, jej męża i jeszcze kilkoro innych ludzi, z którymi bardzo się zaprzyjaźniliśmy i utrzymywaliśmy bliskie kontakty. Nie mieszkaliśmy tam jednak długo, zerwaliśmy ze sobą i wyprowadziliśmy się stamtąd.

– Jakie były wasze relacje z Andreą?

– Dobrze. Układ między nami był rzeczywiście bardzo dobry.

Sten Boberg podrapał się po nosie.

– Wiemy o seksualnych imprezach, jakie organizowaliście. Zaszło między wami coś szczególnego w związku z tym? Spotykaliście się gdzieś poza tym?

– Nie, ja chciałem, ale...

– Ale?...

– Ona traktowała to tylko jako zabawę. Na imprezach to było w porządku, bo wszyscy robili to samo, ale ona nie chciała się spotykać poza tym.

– Czyli nie uprawialiście seksu poza tymi spotkaniami?

– Nie.

– Ani razu?

Sten Boberg potrząsnął głową.

– To jak pan zrobił jej te wszystkie fotografie?

– Raz na imprezie miałem ze sobą aparat fotograficzny. Niektóre z nich zrobiłem za jej zgodą, niektóre potajemnie.

– Jakie ma pan z nią relacje dzisiaj?

– Kocham ją i chciałbym z nią spędzić resztę mojego życia.

– Tak bardzo, że był pan gotów zabić jej męża?

Mężczyzna po drugiej stronie spojrzał Karin w oczy, był bardzo spokojny.

– Nie, ja nikogo nie zamordowałem. Ja tylko próbowałem nawiązać kontakt z Andrea.

– Nie mógł pan znaleźć na to innego sposobu, tylko szpiegować ją i fotografować potajemnie? Nie mógł pan po prostu do niej zadzwonić?

– Zrobiłem to, ale ona nie chciała ze mną rozmawiać.

– Dlaczego nie chciała z panem rozmawiać, skoro mieliście takie dobre relacje?

– To był właśnie mój problem. Przecież pani na pewno wszystko wie. Monica była bardzo zazdrosna i wszyscy z naszej paczki bardzo się tym oburzyli i nie chcieli nas tam więcej. Próbowałem o niej zapomnieć, ale właśnie wtedy znalazłem karton z jej zdjęciami i wszystkie uczucia powróciły. Próbowałem nawiązać z nią kontakt, ale zrozumiałem, że ona boi się męża i nie chciałaby, aby się czegokolwiek dowiedział. Pomyślałem, że może do niej pojedę i się spotkamy, ale nie chciałem jej straszyć, więc zacząłem ją obserwować.

– I tak robił pan jej zdjęcia?

– Tak.

– Mnóstwo zdjęć. Faktem jest, że zrobił pan naprawdę masę zdjęć. Mamy również zeznania świadków, że chował się pan w jej ogrodzie, a czasami był pan nawet tak bezczelny, że nachodził ją pan w domu.

Karin posłużyła się tu podstępem. Policja miała rzeczywiście zeznania, że jakiś mężczyzna zakradał się do posiadłości Dahlbergów, ale nie było żadnych dowodów, że był to właśnie Sten Boberg.

Boberg spojrzał na swoje ręce.

– Tak, ale to było tylko dlatego, że chciałem ją zobaczyć. Być blisko niej.

– Gdzie ona jest teraz?

– Nie wiem

– Nie wie pan?

– Nie.

– Kiedy spotkał ją pan po raz ostatni?

– Przedwczoraj.

– Gdzie to było?

– Tu, w Visby.

– Jak wyglądało to spotkanie?

– Próbowałem nawiązać z nią kontakt, ale nie chciała ze mną rozmawiać. Wreszcie udało mi się ją przekonać, więc nakłamałem, że wiem, kto zamordował Sama i Stinę i namówiłem ją, żeby się ze mną spotkała. Była zszokowana i chciała się za wszelką cenę dowiedzieć, kto to był. Powiedziałem jej, że musimy porozmawiać o tym w cztery oczy i udało się. Postanowiła spotkać się ze mną następnego dnia.

– A potem?

– Siedzieliśmy w kawiarni i rozmawialiśmy. Trwało to najwyżej pół godziny. Potem poszła.

– O czym rozmawialiście?

– Usiłowałem ją przekonać, ale nie wyszło.

– Co pan ma na myśli? O czym przekonać?

W pewnym momencie mężczyzna wyraźnie się zezłościł. Uniósł się zza stołu i podniósł głos.

– Nikt, nawet ona nie może zaprzeczyć, jak dobrze było nam ze sobą. Między nami była prawdziwa chemia, a to zdarza się raz na sto lat, raz na milion. Ona mi się oddała, rozumie pani? Całkowicie. Mogłem z nią robić wszystko, co chciałem. Próbowałem jej to przypomnieć, jak nam razem było dobrze, zanim przyszli inni i zniszczyli naszą miłość. Sabotowali wszystko między nami, zamieszali jej w głowie i sprawili, że straciła tę pewność. Chciałem ją przekonać, że to tylko ona i ja się liczymy. Sam nie żyje, już go nie ma, nic nie stoi na przeszkodzie, żebyśmy byli razem. Opadł bezwładnie na krzesło. Karin słuchała go z niewzruszoną miną.

– To dlatego go pan zabił? Chciał go pan po prostu usunąć z drogi?

Sten Boberg westchnął głośno.

– To nie ja.

– Gdzie teraz jest Andrea?

– Nie wiem.

– To wasze spotkanie nie było takie, jak pan sobie wyobrażał?

– Nie, tak nie można powiedzieć.

– Jak pan zareagował, kiedy chciała odejść?

Sten Boberg rozłożył ręce.

– Co mogłem zrobić? Spieszyła się. Powiedziałem jej, że jeszcze się spotkamy, a ona tylko kiwnęła głową. Odeszła.

– I od tej pory już jej pan nie widział?

– Nie.

– Nie ma pan żadnego pomysłu, gdzie ona może być?

– Nie mam bladego pojęcia.

– Okej.

Karin zakończyła przesłuchanie.

– Mogę już iść?

– Nie, niestety, zostanie pan tutaj.

Wczesnym popołudniem prokurator Birger Smittenberg postanowił zatrzymać Stena Boberga jako podejrzanego o zamordowanie Sama Dahlberga, Stiny Ek i Waltera Olssona. W głowie Karin kołatało się tylko jedno pytanie: Gdzie jest Andrea Dahlberg?

Tego straszliwego dnia nie zapomnę nigdy. Kiedy opowiedziałam mamie o tym, co usłyszałam pod oknem pastora, załamała się. Uwierzyła mi jednak i zaraz zatelefonowała do niego. Pojechaliśmy tam obydwie. Mama chciała, abym z nią pojechała. Kiedy tam przyjechaliśmy, pastor wyglądał na rozdartego wewnątrz, jakby nas rozumiał. Usiadliśmy w pokoju rozmów i mama zaczęła bez ogródek konfrontować z nim to, co jej powiedziałam. Pastor trząsł się, pocił, drżał na całym ciele, wyglądał tak, jakby to on był wszystkiemu winny.

„Tak bardzo mi jest przykro – przepraszał. – Lennart opowiadał mi to wszystko w zaufaniu, a mnie obowiązuje przecież tajemnica spowiedzi, niezależnie od tego, jak straszne jest to, co ktoś mówi. Jestem przecież odpowiedzialny przed Bogiem”.

Spojrzałam na mamę. Była rozwścieczona.

„Odpowiedzialny przed Bogiem? Co to jest ta twoja odpowiedzialność? – syczała. – Wiedziałaś o wszystkim całe lata i nie pisałaś ani słowa? Udawałaś, że wszystko jest w porządku? Przychodziłeś do nas z żoną na obiad, siedziałeś przy wspólnym stole z całą naszą rodziną, z Emilią? I ty mówisz mi o odpowiedzialności przed Bogiem?” – powtórzyła i zerwała się z krzesła. Jej wzrok był zgaszony, wbity w blat pastorowego biurka. Jeszcze nigdy nie widziałam mamy tak wściekłej. Stawy jej palców, które zaciskała na blacie biurka, zbieleły. „Jak mogłeś milczeć? Przecież wiedziałaś, co Emilia zmuszona jest przeżywać, jesteś dokładnie tak samo winny jak on. Będziesz się smażył w piekle”.

„Droga Margareto, uspokój się – prosił pastor drżącym głosem. – Ja nie mogłem nic zrobić, miałem związane ręce, moje usta były związane tajemnicą. Ktoś tu na ziemi musi wysłuchać bliźniego w zastępstwie Boga, w tajemnicy spowiedzi. Gdzieś tu na ziemi musi się znaleźć jakiś wentyl jako ratunek dla kogoś, kto zbłądził. Musi być ktoś, komu można zaufać i w którym można znaleźć zaufanie i oparcie. Nie rozumiecie, co oznacza takie zaufanie? – Patrzył na nas błagalnym wzrokiem, raz na mnie, raz na mamę. – To dotyczy nawet morderców i gwałcicieli, każdego. Musi być na ziemi jakiś ratunek dla nich, który Bóg zsyła

przeze mnie. Nie mogę zawieść Boga”.

„Ale zawiodłeś Emilię – syknęła mama z wściekłością. – Zawiodłeś Emilię i już jej nie ma wśród nas. Umarła i nigdy już do nas nie wróci. Czy ty w ogóle pojmujesz, co zrobiłeś? Jesteś mordercą! Zabiłeś ją dokładnie tak samo jak on. Co na to twój wszechmocny Bóg? Zabiłeś dziecko!”.

Pastor zrobił się blady jak kreda na twarzy.

„Ależ Margareto...”.

Nagle mama uspokoiła się całkowicie. Zerwała się z krzesła, powiedziała tylko: „Chodź, Andrea, idziemy”.

W pewien sposób odnosiłam wrażenie, że świadomość tego, co ojciec zrobił Emilii, nie zdruzgotała mamy, a raczej odwrotnie. Nagle jakby wyszła z apatii i nabrała sił do działania. Zgłosiła to policji, zażądała oskarżenia i wyroku. Skazano tatę na pięć lat więzienia za wykorzystywanie seksualne mojej siostry. Trwało to trzy lata. Miała wtedy czternaście lat. Obie z mamą wyprowadziłyśmy się z naszej wioski do mieszkania w mieście i nigdy tam więcej nie wróciłyśmy. Od tej pory również nigdy więcej nie rozmawiałyśmy z ojcem. Tak jakby w ogóle nie istniał. Zdażył jednak całkowicie zniszczyć moje dzieciństwo. Miałam takie wrażenie, jakbym tu na ziemi przeżyła jakąś namiastkę piekła. Mój świat miał mi się jednak ponownie zawalić na głowę, mimo że chciałam go bardzo starannie odbudować. W ten sam brutalny sposób w ciągu kilku sekund roztrzaskała się moja poukładana, harmonijna rzeczywistość. Całe moje życie rozsypało się w proch. Tam na Fårö, drugiego dnia, kiedy Sam stał pod prysznicem. Zadzwoił jego telefon. Przyszedł SMS. Nie mogłam powstrzymać się, aby go nie przeczytać. Ku mojemu zdumieniu była to wiadomość od mojej najlepszej przyjaciółki Stiny. „Znalazłam dom Bergmana. Całkiem na odludziu. Tam, gdzie rosną poziomki. Pragnę cię. Teraz. Chcę się z tobą kochać właśnie tu, w tym miejscu, piękniejszym niż wszystkie inne”. Do wiadomości dołączyła swoje zdjęcie. Miała na sobie jedynie biustonosz i krótką spódniczkę, leżała na leżaku. Nogi miała rozchylone i nie sposób było nie zauważyć, że nie miała na sobie majtek. Było jasne, co chciała przez to powiedzieć. Nie potrafiłam się opanować.

Knutas wszedł na zbocze prowadzące wprost na ptasią górę. Na dole rozściierała się kamienista plaża i morze. Andrea stała około trzydziestu metrów wyżej nad nim, odwrócona, wciąż w tej samej pozycji. Wyglądała na dużo mniejszą, tak jakby się skurczyła od czasu, kiedy widział ją po raz ostatni. Miała na sobie dzinsy i biały sweterek. Włosy splecione w grubego warkocz na plecach. Komisarz zbliżał się do niej ostrożnym krokiem. Nie był pewien, w jakim jest stanie psychicznym. Obawiał się, aby nie rzuciła się ze skały. Kiedy był już dostatecznie blisko, odważył się odezwać.

– Andrea.

Odwróciła się, patrzyła na niego błędnym wzrokiem.

– Uspokój się – powiedział łagodnie. – To ja, komisarz Anders Knutas, poznajesz mnie?

Andrea Dahlberg wykrzywiła usta w dziwnym grymasie, jakby się uśmiechała. Wyglądała tak, jakby za chwilę chciała runąć w dół ze skały. Ponieważ stała na krawędzi urwiska, Knutas zareagował instynktownie. Rzucił się przed siebie, przyciągnął ją i mocno uchwycił obu ramionami. Nie stawiała oporu. Jej ciało łagodnie się poddało, a po policzkach popłynęły łzy.

– Już dobrze – uspokojał ją Knutas. – Już dobrze.

Siedzieli na skale, obejmował ją ramionami, głaskał delikatnie po włosach i kołysał, a ona płakała głośno.

– Już dobrze – powtórzył. – Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Biedna kobieta, pomyślał. Musi być wykończona swoim cierpieniem.

Mówił do niej nadal bardzo łagodnym głosem, była całkowicie załamana. W końcu przestała płakać. Podał jej paczkę papierowych chusteczek, które wyjął z kieszeni marynarki. Kiedy się już uspokoiła, zwróciła twarz ku niemu.

– Pierwszy raz płacę. Nigdy dotąd nie potrafiłam płakać. Od śmierci Emilii nie uрониłam nigdy ani jednej łzy.

– Popłacz sobie, to dobrze robi – powiedział. – Ja wiem, co stało się z twoją siostrą.

– Nie chciałam tego – powiedziała bezgłośnie. Jej wargi drżały, a duże, szare oczy były zupełnie bez wyrazu.

– No, tak... – pocieszał ją cicho.

– Nie chciałam tego – powtórzyła cichym głosem, prawie szeptem. – Nie chciałam, żeby umarła.

– To dla mnie oczywiste, że nie chciałaś, aby umarła – pocieszał nadal Knutas. – To nie była twoja wina, sama to wybrała.

– Właściwie można tak powiedzieć. Zawiodła mnie, rozumie pan? Oszukała mnie. Była w ciąży, powiedziała, że go kocha i że to jest jego dziecko. Jego i jej. Powiedziała, że chcą się pobrać i razem wyjechać. On powiedział mi to samo tu, na tej górze. Powiedział mi, że już mnie nie kocha, że kocha ją, rozumie pan? Kochali się za moimi plecami, oboje, ona i on. Tu staliśmy, tu, na górze. – Andrea wyslizgnęła się z objęć Knutasa i powiodła drżącą ręką dookoła. – Tu staliśmy. Chciałam mu wszystko powiedzieć, chciałam mu pokazać bilety. Mieliśmy przecież jechać do Florencji. To miała być dla niego niespodzianka. Ale on nie zareagował tak, jak myślałam. Powiedział, że to z nią chce żyć, nie ze mną. Powiedział, że ją kocha.

Knutas siedział wciąż w tej samej pozycji, słuchał tego, co mówiła i zaczynał wszystko układać w całość.

– Oni musieli umrzeć, rozumie pan? To nie miało sensu od początku. Nigdy nie zamierzałam jej zabić, byłam na nią taka wściekła. Chciałam ją tylko ukarać, zbić. Ale ona stawiała opór, krzyczała i zachowywała się jak szalona. Powiedziała, że kocha Sama, rozumie pan? Ona była moją najlepszą przyjaciółką, najlepszą. I nagle staje przede mną prawie naga i mówi mi, że kocha mojego męża i że byli razem. Czekala na niego, wysłała mu SMS-a i chciała, żeby do niej przyszedł i kochał się z nią. Przeczytałam ten SMS, kiedy Sam był pod prysznicem. Wzięłam samochód i pojechałam do niej. Ona nawet przysłała mu opis drogi, jak tam trafić.

Kiedy ją zobaczyłam w samym biustonoszu na leżaku na werandzie, chciałam jej po prostu przyłożyć. Uderzyłam ją, biłam i biłam. Oddała mi i wrzeszczała jak wariatka. Próbowala uciekać, ale ją dogoniłam na sąsiedniej posesji. Wtedy chwyciłam duży kamień i uderzyłam ją w głowę. Wreszcie zamilkła. Równocześnie jednak zrobiła się wiotka i bezwładna, rozumie pan? Całe ciało było bezwładne. Krew kapala jej z głowy, dużo krwi. Miałam całe ubranie zamoczone krwią. Jej wzrok był pusty, zgaszony. Nie żyła. Zabiłam ją.

Nagle usłyszałam jakieś wołanie, tuż za mną. To był ten rybak. Widział wszystko.

Łowił ryby na łódce, na morzu. Wyszedł z łódki, krzyczał coś i machał rękami. Uderzyłam go łopatą w głowę. Spadł z powrotem do łódki. Zobaczyłam obok kotwicę, podniosłam ją i uderzyłam go w głowę jeszcze raz, kiedy już leżał w łódce. Potem zepchnęłam łódkę na wodę tak daleko, jak tylko mogłam. Nie wiem, dlaczego tak zrobiłam, ale chciałam, żeby go nikt nie znalazł. Najbardziej mi żał tego dziadka. Po prostu nie powinien nam wchodzić w drogę.

Andrea spojrzała na komisarza, jakby szukając w jego wzroku potwierdzenia tego, co mówiła. Knutas prawie niewidocznie skinął głową.

– Potem zobaczyłam, że jest już bardzo późno i musiałam wracać, doprowadzić się jakoś do porządku. Byłam cała pokrwawiona.

– A Sam? Dlaczego zabiła pani męża?

– Poszliśmy na poranny spacer. Zabrałam ze sobą mój prezent dla niego, bilety do Florencji. Myślałam, że ukryłam ciało Stiny tak dobrze, że go nikt nigdy nie znajdzie. Miałam nadzieję, że wszystko znowu będzie dobrze. Staliśmy tutaj, dokładnie tutaj, kiedy zaczęłam rozmawiać z nim o Stinie. Naturalnie nie powiedziałam mu, że ją zamordowałam, ale powiedziałam, że wiem o ich romansie i o ich kłamstwach. Byłam przekonana, że mnie uspokoi, że powie, iż ten związek nie ma dla niego żadnego znaczenia, ale...

– Ale?...

– Powiedział, niestety, coś zupełnie innego, że kocha Stinę i chce z nią być, a z nami koniec. Potem wyjął papierosa i chciał go zapalić. Wtedy przyszła mi ta myśl do głowy. Podeszłam do niego, kiedy zapalał papierosa i popchnęłam go z całej siły. Stracił równowagę i upadł do tyłu w dół ze skały. Tak to było.

Andrea umilkła. Twarz komisarza zastygła w bezruchu.

– A plecak?

– Kiedy zepchnęłam Sama, wpadłam w panikę. Wiedziałam, że muszę coś zrobić, żeby oddalić od siebie podejrzenia. Chciałam skierować uwagę na Stinę. Miałam jej wstążkę do włosów. Miałam nadzieję, że jej ciało nigdy nie zostanie odnalezione i policja uzna, że to ona była morderczynią.

Westchnęła, drżąc na całym ciele, siedziała w milczeniu. Knutas zapytał:

– Jedziemy do domu?

Andrea tylko skinęła głową.

Wiadomość o tym, że jakiś mężczyzna został zatrzymany w związku z podejrzeniem o dokonanie trzech morderstw, pojawiła się w mediach po mniej więcej godzinie. Lars Norrby zażądał natychmiastowego zamieszczenia w prasie odpowiedniego meldunku. Był to zdecydowany przełom w prowadzonym dotąd śledztwie. Informacja ta uspokajała zarówno władze województwa, jak i komunalne, a także wszystkich mających do czynienia z ruchem turystycznym na wyspie. Dla wyspy będącej dla wielu turystów urlopowym rajem morderstwa oznaczały totalną antyreklamę. Opinia publiczna również potrzebowała spokoju. Pia i Johan podążyli właśnie na komisariat policji, przeczytawszy komunikat prasowy. Kiedy siedzieli już w samochodzie, zadzwonił telefon Pii. Podczas rozmowy jej twarz wyraźnie zmieniła barwę.

– Co ty mówisz? Straż wybrzeża? Co to może oznaczać? Hm... O której? Aha.

Wyciągnęła do przodu swoje smukłe ramię i spojrzała na zegarek. Dzisiaj miała paznokcie pomalowane na kolor lila, skostatował Johan przy okazji. Ładnie pasowały do kamyczka w kolorze bzu, który nosiła w nosie.

– Rozumiem, dziękuję. Do usłyszenia.

Pia zwróciła się do Johana.

– Słuchaj, trzymaj się teraz mocno, coś ci powiem. To dzwonił mój kumpel, jest przewodnikiem na Stora Karlsö. Powiedział mi, że właśnie straż wybrzeża zgarnęła dwie osoby.

– Tak?

– Zgadnij, kto to był.

– Nasz Knutas i Andrea Dahlberg.

– Co to ma oznaczać? Co tam robili?

– Sama o to pytam, ale wygląda na to, że są właśnie w drodze na komisariat. Opuścili Stora Karlsö około pół godziny temu. A więc jeszcze nie dotarli.

Pia Lilja nacisnęła pedał gazu do deski, aż zapiszczały opony.

Przed komisariatem stał już tłum dziennikarzy w nadziei na przeprowadzenie wywiadu. Niestety, nie było to jeszcze możliwe. Johan próbował zatelefonować do któregośkolwiek z policjantów z wydziału kryminalnego, ale nawet rzecznik prasowy policji był nieosiągalny i za pośrednictwem recepcjonistki poinformował oczekujących, że na razie powinni zadowolić się meldunkami zamieszczonymi w prasie. Wszystkimi targała niecierpliwość.

– Spróbujmy dostać się do bocznych drzwi prowadzących do pokoju techników kryminalnych. Może będą próbowali przemknąć tamtędy – zaproponował Johan. Dyskretnie posuwali się w tym kierunku. Pia udawała, że filmuje fasadę komisariatu, aby nie zwracać na siebie uwagi. Kiedy znaleźli się z tyłu budynku, zauważyli policyjny samochód wjeżdżający właśnie na mały parking naprzeciwko wejścia. Dokładnie wtedy, kiedy dobiegli do samochodu, Knutas otworzył drzwi. Za nim wysiadła Andrea Dahlberg.

Późnym popołudniem w towarzystwie Andrei Dahlberg i dwóch swoich kolegów komisarz Knutas dotarł do komisariatu z mieszanymi uczuciami. Obserwował Andreę siedzącą obok na tylnym siedzeniu policyjnego samochodu z rękami zakutymi w kajdanki. Sama poprosiła, aby usiadł obok niej, twierdząc, że w jego obecności czuje się o wiele spokojniejsza. Dobrze, że było już po wszystkim. Milcząc, patrzyła przez okno samochodu. Komisarz zastanawiał się, o czym ona teraz myśli. Nagle spojrzała na niego, położyła swoją dłoń na jego dłoni.

– Dziękuję – powiedziała cicho. – Dziękuję, że pan przyszedł.

Kiedy samochód policyjny wjeżdżał na mały parking przed wejściem do komisariatu, zauważyli całą masę dziennikarzy.

– Niech ich diabli! – zaklął Knutas. – Mogłem przypuszczać. Wejdziemy bocznym wejściem – zdecydował.

Zanim dziennikarze zdążyli się zorientować, kierowca zawrócił i wjechał w boczną drogę. Pośpiesznie wysiedli z auta i poszli w kierunku wejścia. Przed bramą komisarz zauważył dwie postaci. Byli to Johan Berg i Pia Lilja. No, oczywiście. Nie zastanawiając się wiele, pospieszył w kierunku drzwi.

– Czy może nam pan powiedzieć, co się wydarzyło? – zapytał Johan, spoglądając znacząco na kajdanki umieszczone na rękach Andrei Dahlberg. Pia Lilja filmowała bez żenady całe zajście, jak zwykle, nie pytając o pozwolenie.

– Nie mogę powiedzieć niczego, czego jeszcze nie wiecie. Przykro mi, ale nie mogę niczego skomentować.

– Dlaczego Andrea Dahlberg została aresztowana? Przecież sprawca został już zatrzymany.

Knutas przystanął i wlepił wzrok w Johana.

– O czym pan, do cholery, mówi?

– Prokurator Birger Smittenberg wydał nakaz aresztowania podejrzanego o dokonanie

morderstwa zaledwie kilka godzin temu.

W tej chwili wydarzyło się coś, czego absolutnie nikt się nie spodziewał. Zanim komisarz albo którykolwiek z towarzyszących mu policjantów zdążył zastanowić się, co odpowiedzieć dziennikarzowi, Andrea Dahlberg pochyliła się do przodu, spojrzała Johanowi prosto w twarz i powiedziała:

– To ja ich zabiłam. Ja i nikt inny.

Później poszła wolnym krokiem przed siebie ze wzrokiem utkwionym w fasadę budynku.

Samolot odlatywał o drugiej po południu. Karin siedziała przy oknie i patrzyła na plamę Gotlandii znikającej w dole. Minął właśnie tydzień od zamieszania związanego wyjaśnieniem popełnionych morderstw. Zatrzymano prawie jednocześnie dwoje potencjalnych sprawców zbrodni, co dla Karin oznaczało niechlubne zakończenie sprawy. Zarówno ona, jak i Wittberg popełnili duży błąd. Sten Boberg okazał się podejrzany, ale z morderstwem nie miał nic wspólnego. Andrea Dahlberg przyznała się do popełnionego czynu, a badania techniczne dostarczone z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego dowiodły między innymi, że Stina Ek miała za paznokciami ślady skóry Andrei. Śledztwo zostało zakończone i oczekiwano tylko na akt oskarżenia.

Andrea Dahlberg została poddana badaniom psychiatrycznym. Karin miała dla niej wiele współczucia. Życie po raz kolejny okazało się niesprawiedliwe, a człowiek kruchy i łamliwy. Trudno jej było oceniać drugiego człowieka. Chyba jestem jednak trochę za miękka, aby być policjantką, pomyślała Karin. Spojrzała przez okno i zobaczyła dookoła białe chmury. Była w drodze do swojej córki. Kiedy o tym pomyślała, czuła dziwne falowanie w okolicach żołądka. Cieszyła się, że w samolocie było dużo wolnych miejsc i miała cały rząd siedzeń wyłącznie dla siebie. Chciała pobyc sama. Postanowiła spotkać się z Hanną von Schwerin w cztery oczy, nie umawiając się wcześniej ani nie telefonując. Wszystko miało potoczyć się w sposób naturalny. Musiały się spotkać, ukrywanie prawdy nie miało najmniejszego sensu. To Knutas pomógł jej podjąć tę decyzję. Widziała przed sobą jego twarz. Czuła dla niego podziw i równocześnie trochę zazdrości, bo to przecież w końcu on faktycznie znalazł mordercę.

Samolot wylądował na lotnisku Bromma. Karin poszła prosto w kierunku postoju taksówek. Nie zabrała ze sobą żadnego bagażu. Po drodze spojrzała na telefon i odkryła, że ktoś przysłał jej SMS-a o następującej treści: „Sobota o ósmej w Packhuskällaren, zgadzasz się? Uściski, Janne”. Karin uśmiechnęła się do siebie i nadała odpowiedź: „Tak, zgadzam się”.

Wsiadła do jednej z czekających na postoju taksówek i zamówiła kurs na Wollmar, Yxkullsgatan pięćdziesiąt jeden. Czuli, jak drży jej głos. Gdyby Hanny nie było w domu, miała na nią poczekać na zewnątrz. Bez znaczenia, jak długo.

Taksówka zatrzymała się przed domem z ciemnoczerwonej cegły z bardzo pięknie dekorowaną bramą. Zapłaciła i wysiadła. Serce waliło jej w piersi. Przez szybę w drzwiach wejściowych mogła dostrzec tabliczkę z wypisanymi nazwiskami lokatorów. Hanna von Schwerin mieszkała na piątym piętrze. Na samej na górze. Karin stanęła po przeciwnej stronie ulicy i spojrzała w górę na fasadę domu. Długi balkon z metalową zdobioną barierą ciągnął się wzdłuż połowy domu. Czyżby to było jej mieszkanie? Przypuszczała, że było warte kilka milionów. Zaczynało brakować jej odwagi. Jak to się może skończyć?

Przeszła kilka kroków ulicą do małej kawiarenki. Usiadła przy stoliku na zewnątrz najbliższej wejścia i zamówiła filiżankę cafe latte i szklankę wody. Zapaliła papierosa i przygotowała się na ewentualne długie oczekiwanie. Zabrała ze sobą wieczorne gazety i przeglądała je z roztargnieniem. Minęła godzina, potem druga. Kilkakrotnie otwierano drzwi wejściowe i wielu ludzi wchodziło i wychodziło, jakaś starsza para, młody chłopak, młody tata z wózkiem, ale nie było wśród nich nikogo, kto mógłby być Hanną von Schwerin.

Chciała pójść do toalety, ale obawiała się, że może przegapić córkę. Jeszcze jedną dłuższą chwilę nie działo się nic i Karin zaczynała wątpić w słuszność swojej decyzji. Może gdzieś wyjechała?

Było już koło czwartej, kiedy brama otwarła się ponownie. Najpierw ukazał się w niej pies, dziwny mieszaniec wielu ras, ciągnął mocno za smycz, którą z drugiej strony trzymała młoda kobieta w wieku około dwudziestu pięciu lat. Karin wlepiła w nią wzrok. Serce stanęło jej w piersi. Była podobnie niska jak Karin, miała ciemne, zwichrzone włosy pod kaszkietem z napisem „Fuck you”, kurtkę, dżinsy i sportowe buty.

– Nelson, chodź tu – powiedziała do psa, który podbiegł do Karin i chciał się przywitać. Karin nachyliła się do niego i pozwoliła mu polizać się po rękach. Nie mogąc się opanować, zaczęła płakać.

– Przepraszam panią – powiedziała Hanna, nie zauważywszy, że Karin płacze. – On bardzo lubi ludzi.

Karin podniosła głowę, po policzkach płynęły jej łzy. Uśmiech zniknął z twarzy Hanny, patrzyła tylko zdziwiona na płaczącą Karin.

– Ale... co pani jest...?

Karin głos uwiązał w gardle. Powiodła wzrokiem po całej sylwetce spokojnie stojącej przed nią młodej kobiety. Karin patrzyła na swoją córkę. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Miała nawet taką samą jak Karin przerwę między przednimi zębami.

Knutas siedział przy stole i nabijał fajkę. Na korytarzu było cicho. Właśnie minęła północ. Postanowił zostać w biurze i jeszcze raz przejrzeć sterty dokumentów leżące na jego biurku. To było wspaniałe uczucie, móc wreszcie zostawić za sobą tę ciemną historię morderstwa i spojrzeć z optymizmem w przyszłość. Poza tym było trochę nowości, którymi chciał się zająć. Mimo różnych postanowień prawie całe lato minęło, a on nie uporał się jeszcze z problemem Karin. Targało nim poczucie winy i nie wyobrażał sobie, że mógłby tak nadal żyć. Myślał, że gdyby udało się schwytać dwukrotną morderczynię Verę Petrov, sprawę można by ujrzeć w trochę innym świetle. Dotąd jednak to się nie udało i nic nie wskazywało na to, że się uda. Policja nadal nie miała pojęcia, gdzie ona i jej mąż Stefan Norrström mogą się znajdować. Byli poszukiwani międzynarodowym listem gończym, ale równocześnie należało przypuszczać, że oboje ukrywają się gdzieś w jakimś kraju i trudno ich będzie zlokalizować. Komisarz westchnął głęboko, wstał, stanął przy oknie, otworzył je i odetchnął świeżym nocnym powietrzem. Potem zapalił fajkę, pociągnął i wypuścił dym przez okno.

Śledztwo w sprawie morderstw nie było dla niego łatwe, jak zwykle zresztą. Sprawa Andrei Dahlberg wydawała się wyjątkowo smutna. To była tragedia całej rodziny. Ojciec okazał się okrutnym wiarołomcą, potem pastor. Nawet jeszcze w dorosłym życiu przyszło jej przeżyć kolejny zawód. Wyglądało na to, że osiągnęła i ma w życiu wszystko, ale to były tylko pozory.

Wreszcie Ingmar Bergman pośród nich wszystkich. Właściwie nie miał nic wspólnego ze sprawą, ale ile paraleli można by odnaleźć między bohaterami jego filmów a postaciami zamieszkanymi w tę niespodziewaną tragedię.

Knutas przypomniał sobie portret wiszący u Dahlbergów w salonie. To wielki czarno-biały afisz filmu *Persona* przedstawiający aktorkę Bibi Andersson i obok niej Liv Ullmann i ich twarze bardzo blisko siebie. Obok afisza wisiała mała karteczka z cytatem zaczerpniętym z filmu: „Czy można być jednym i tym samym człowiekiem jednocześnie? Twierdzę, że jesteśmy dwiema osobami naraz”. Ten cytat mógłby streścić całe nasze

dochodzenie, pomyślał komisarz. Jeszcze ostatni raz zaciągnął się fajką, wyczyścił ją i schował do szuflady. Nadszedł czas, aby pójść do domu.

Zadzwoił telefon. Knutas rzucił okiem na zegar ścienny. Był kwadrans przed pierwszą.

Kto dzwoni o tej porze, pomyślał zdziwiony. Zatrzeszczało w słuchawce. Potem usłyszał jakiś obcy język, chyba hiszpański. Potem znowu jakiś głos. Znał ten głos.

– Cześć, tu Kurt.

Kurt Fogestam, komisarz policji w Sztokholmie.

Znali się od dawna bardzo dobrze.

– Jestem tu na urlopie w Las Terrenas na Dominikanie.

– Powiedziałeś, że na Dominikanie?

– Tak, i trzymaj się teraz! Wiesz, kogo widziałem wsiadającego do samochodu przed hotelem?

– Nie.

– Stefana Norrströma.

Knutas opadł na krzesło. Szumiało mu w głowie. Mąż Very Petrov. A więc jednak ten turysta kiedyś miał rację. Niestety, zdjęcie nie było dostatecznie ostre i nie dało się zidentyfikować postaci.

– Naprawdę dobrze usłyszałem? Jak powiedziałeś?

– Stefan Norrström, mąż Very Petrov. Jestem pewien, że to był on. Nie zdążyłem jednak zanotować numerów rejestracyjnych ani pojechać za nim. Szedłem z plaży i widziałem dokładnie, jak wsiadał do samochodu. Najpierw nie byłem pewien, ale podbiegłem bliżej i przyjrzałem mu się dokładnie, kiedy koło mnie przejeżdżał. Jestem pewien na sto procent. To był on.

Podziękowania

Historia ta jest w całości zmyślona. Wszelkie podobieństwa pomiędzy postaciami występującymi w powieści a prawdziwymi osobami są przypadkowe. Czasami korzystałam z prawa pisarza do zmiany opisywanych realiów z korzyścią dla narracji. Dotyczy to między innymi nadzoru Telewizji Szwedzkiej na Gotlandii, który w mojej książce sprawowany jest przez redakcję w Sztokholmie. Wielka chwała należy się jednak lokalnemu programowi informacyjnemu Östnytt, który zajmuje się problemami Gotlandii i jest realizowany przez stały zespół redakcyjny, mający swoją siedzibę w Visby.

Środowisko naturalne opisano w książce w takiej formie, w jakiej rzeczywiście występuje, z małymi tylko wyjątkami.

Ja sama ponoszę pełną odpowiedzialność za ewentualne błędy, które zakradły się do tekstu.

Najbardziej chciałabym podziękować mojemu mężowi, dziennikarzowi *Cennethowi Niklassonowi*, za wsparcie, miłość i otuchę.

Osobne podziękowania składam

Komisarzowi policji w Visby, panu *Magnusowi Frankowi* za ogromną pomoc w pracy.

Martinowi Csatlosowi z Zakładu Medycyny Sądowej w Solna.

Ulfowi Asgardowi, psychiatrze.

Lenie Sollerman, pastorowi i terapeutce.

Lenie Allerstam, dziennikarce Telewizji Szwedzkiej.

Paoli Ciliberto, kierownikowi filmu na Gotlandii.

Balkanowi Kala, przewodnikowi wycieczek turystyczno-krajoznawczych.

Mani Masserat-Agah, reżyserowi i właścicielowi kawiarni „Cinema”.

Podziękowania składam również wszystkim, którzy mnie wspierali przy powstawaniu tej książki w wydawnictwie Albert Bonniers Forlag, a przede wszystkim wydawcy *Jonasowi Axelssonowi* i redaktor *Ulricie Akerlund* – jesteście bezcenni.

Również wielkie dzięki *Gildzie Romero* i moim agentom *Joakimowi Hanssonowi* z Nordin Agency, a także *Emmie Tibblin*, *Poa Stroemberg* i *Jenny Stjaernstroemmer* z Stilton Literary Agency oraz projektantce okładki *Sofii Scheutz*.

Dziękuję także moim dzieciom *Rebecce* i *Sebastianowi*, którzy są moją wielką miłością i największym sukcesem w życiu.

Sztokholm, kwiecień 2009

Mari Jungstedt